

Jack Campbell

Zaginiona Flota

Waleczny

Przełożył Robert J. Szmidt

Moim rodzicom:

*Jackowi CM. Hemry'emu
(emerytowanemu komandorowi
porucznikowi Marynarki Wojennej USA) i
Iris F. Hemry – jedno słowo, którego
nigdy za wiele: dziękuje.*

Dla S-, jak zawsze.

*Nieustające wyrazy wdzięczności
mojemu agentowi Joshui Bilmesowi za
jego zawsze inspirujące sugestie i wielką
pomoc, mojej redaktorce Anne Sowards za
okazane wsparcie i pracę nad tekstem oraz
Cameron Dufty z Wydawnictwa „Ace” za
zaangażowanie w pracę. Podziękowania
należą się także: Catherine Asaro,
Robertowi Chase'owi, F. C. „Huckowi”*

*Huckenpohlerowi, Simchy Kuritzky,
Michaelowi LaViolette, Aly Tarsons,
Badowi Sparhawkowi i Constance A.*

Warner za porady, komentarze i rekomendacje. Wielkie dzięki Charlesowi Petitowi za niezwykle cenne uwagi na temat walk w przestrzeni.

*Pamięci USS SPRUANCE (DD-963):
zwodowanemu 10 listopada 1973;
wprowadzonemu do służby 20 września
1975; wycofanemu 23 marca 2005;
zatopionemu jako cel przy Virginia Capes
8 grudnia 2006. Był pierwszy i najlepszy –
na nim dowiedziałem się, czym są
prawdziwe okręty wojenne.*

FLOTA SOJUSZU

Aktualny dowódca: kapitan John Geary.

Stan floty spisany po odniesieniu ogromnych strat w Systemie Centralnym Syndykatu tuż przed objęciem dowództwa przez kapitana Geary'ego.

Pogrubione nazwy okrętów oznaczają jednostki utracone podczas kolejnych bitew, w nawiasach dodano nazwy systemów, w których jednostki zostały zniszczone.

DRUGI DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Rycerski
Nieposkromiony
Chwalebny
Imponujący

TRZECI DYWIZJON
PANCERNIKÓW:

Paladyn (Lakota)

Orion

Dunny

Zdobywca

CZWARZY DYWIZJON
PANCERNIKÓW:

Wojownik

Tryumf (Vidha)

Zemsta

Rewanż

Piąty dywizjon pancerników

Nieustraszony

Determinacja

Groźny

Warspite

SIÓDMY DYWIZJON

PANCERNIKÓW:
Niestrudzony (Lakota)
Śmiały (Lakota)
Nieposłuszny (Lakota)

ÓSMY DYWIZJON PANCERNIKÓW:

Bezłitosny

Odwet

Wyborowy

Doskonały

DZIESIĄTY DYWIZJON
PANCERNIKÓW:

Kolos

Amazonka

Spartiata

Strażnik

PIERWSZY DYWIZJON
PANCERNIKÓW KIESZONKOWYCH:

Hardy (Kaliban)

Wzorowy

Waleczny

PIERWSZY DYWIZJON OKRĘTÓW

LINIOWYCH:

Odważny

Wspaniały

Nieustraszony

Sława (Lakota)

DRUGI DYWIZJON OKRĘTÓW

LINIOWYCH:

Lewiatan

Smok

Nieugięty

Waleczny

CZWARTY DYWIZJON OKRĘTÓW

LINIOWYCH:

Nieulekły – okręt flagowy Śmiały

Straszny (Ilion)
Zwycięski

PIĄTY DYWIZJON OKRĘTÓW
LINIOWYCH:

Niezwyciężony (Ilion)
**Obrońca (System Centralny
Syndykatu)**
Gniewny
Zajadły

SZÓSTY DYWIZJON OKRĘTÓW
LINIOWYCH:

Polaris (Vidha)
Garda (Vidha)
Znamienity
Niesamowity

SIÓDMY DYWIZJON OKRĘTÓW
LINIOWYCH:

Dokładny

Znakomity
Inspiracja

TRZECI DYWIZJON JEDNOSTEK
POMOCNICZYCH FLOTY:

Tytan
Wiedźma
Dżinn
Goblin

TRZYDZIEŚCI SIEDEM
OCALONYCH CIĘŻKICH
KRAŻOWNIKÓW W SIEDMIU
DYWIZJONACH:

Pierwszy dywizjon ciężkich
krażowników
Trzeci dywizjon ciężkich krażowników
Czwarty dywizjon ciężkich
krażowników
Piąty dywizjon ciężkich krażowników

Siódmy dywizjon ciężkich krążowników
Ósmy dywizjon ciężkich krążowników
Dziesiąty dywizjon ciężkich
krążowników

Minus:

Nienawistny (Kaliban)

Zbroja (Sutrah)

Herb (Vidha)

Szata (Vidha)

Taran (Vidha)

Cytadela (Vidha)

Basinet (Lakota)

Sallet (Lakota)

SZESĆDZIESIĄT DWA OCALONE
LEKKIE
KRAŻOWNIKI W DZIESIĘCIU
ESKADRACH:

Pierwsza eskadra lekkich krążowników

Druga eskadra lekkich krążowników

Trzecia eskadra lekkich krążowników
Czwarta eskadra lekkich krążowników
Piąta eskadra lekkich krążowników
Szósta eskadra lekkich krążowników
Ósma eskadra lekkich krążowników
Dziewiąta eskadra lekkich krążowników
Dziesiąta eskadra lekkich krążowników
Jedenasta eskadra lekkich krążowników
Czternasta eskadra lekkich
krążowników

Minus:

Prędko (Kaliban)
Głównia (Vidha)
Proca (Vidha)
Bolo (Vidha)
Laska (Vidha)
Ostroga (Lakota)
Damasczeński (Lakota)
Wymiatacz (Lakota)

STO OSIEMDZIESIĄT TRZY
OCALONE NISZCZYCIELE W
DWUDZIESTU ESKADRACH:

Pierwsza eskadra niszczycieli

Druga eskadra niszczycieli

Trzecia eskadra niszczycieli

Czwarta eskadra niszczycieli

Szósta eskadra niszczycieli

Siódma eskadra niszczycieli

Dziewiąta eskadra niszczycieli

Dziesiąta eskadra niszczycieli

Dwunasta eskadra niszczycieli

Czternasta eskadra niszczycieli

Szesnasta eskadra niszczycieli

Siedemnasta eskadra niszczycieli

Dwudziesta eskadra niszczycieli

Dwudziesta pierwsza eskadra

niszczycieli

Dwudziesta trzecia eskadra niszczycieli

Dwudziesta piąta eskadra niszczycieli

Dwudziesta siódma eskadra niszczycieli
Dwudziesta ósma eskadra niszczycieli
Trzydziesta eskadra niszczycieli
Trzydziesta druga eskadra niszczycieli

Minus:

Sztylet (Kaliban)
Jad (Kaliban)
Anelace (Sutrah)
Baselard (Sutrah)
Maczuga (Sutrah)
Celt (Vidha)
Akhu (Vidha)
Sierp (Vidha)
Liść (Vidha)
Rygiel (Vidha)
Sabot (Vidha)
Krzemień (Vidha)
Igła (Vidha)
Strzałka (Vidha)
Żądło (Vidha)

Pijawka (Vidha)
Pałka (Vidha)
Falcata (Ilion)
Młot (Lakota)
Prasa (Lakota)
Talwar (Lakota)
Xiphos (Lakota)

DRUGI KORPUS PIECHOTY
PRZESTRZENNEJ Aktualny dowódca;
pułkownik Carabali.

Skład: 1560 komandosów podzielonych
na oddziały stacjonujące na pancernikach i
okrętach liniowych.

JEDEN

Dwie pancerne grodzie, otaczające baterię piekielnych lanc numer trzy alfa znajdującą się na pokładzie okrętu liniowego Sojuszu o nazwie *Nieulekły*, lśniły jak nowe. I takie były, odkąd porzynane płyty metalu powycinano i zastąpiono nowymi elementami. Pozostałe dwie ściany przedziału, w którym mieściło się to stanowisko ogniowe, także nosiły ślady wrogiego ostrzału, ale uszkodzenia były na tyle niewielkie, że nie zachodziła potrzeba wymiany. Wyrzutnie piekielnych lanc przeszły ostatnio naprawę z użyciem nieprzepisowych materiałów, które nie miałyby szans podczas rutynowej kontroli inspekcyjnej, jednakże ludzie mogący zakwestionować ich użycie znajdowali się naprawdę daleko, aż w przestrzeni Sojuszu. Tutaj i teraz liczyło się wyłącznie to, że bateria piekielnych lanc będzie mogła wystrzelić w kierunku wroga

kolejne naładowane cząsteczkami głowice.

Kapitan Geary lustrował uważnie równy szereg, w jakim ustawiono załogę wyrzutni. Połowa obsługi została przeniesiona do tej baterii z innych podobnych stanowisk bojowych znajdujących się na *Nieulekłym*, aby uzupełnić straty po niedawnej bitwie na Lakocie. Para marynarzy z oryginalnej obsady wyrzutni nosiła na sobie wyraźne ślady walki, tak samo jak ich przedział: mężczyzna opaskę uciskową na ramieniu, a kobieta miejscowy opatrunek przytwierdzony do zewnętrznej strony uda. Nadal utykała, ale kto miał czas na przejście pełnej rekonwalescencji przed powrotem na stanowisko bojowe – na taki luksus nie mogła sobie pozwolić ani załoga *Nieulekłego*, ani żadna inna jednostka floty Sojuszu. Nie w obliczu nieuniknionego starcia, gdy flocie zagrażała totalna

zagłada.

– Nalegali, by pozwolono im na powrót do czynnej służby – szepnęła kapitan Tania Desjani do ucha komodora. Widać było, że jest dumna ze swojej załogi. Ci ludzie walczyli do ostatniej kropli krwi, pracowali bez chwili wytchnienia, aby jak najszybciej naprawić swoją broń, a teraz byli gotowi na rozpoczęcie kolejnej bitwy.

Geary nie potrafił zapomnieć, że uszkodzenia, jak również brak marynarzy na licznych stanowiskach są skutkiem jego decyzji.

Lecz nawet teraz, gdy ludzie patrzyli mu prosto w oczy, widział jedynie ufność, dumę, determinację i niezachwianą wiarę w *Black Jacka* Geary'ego, legendarnego bohatera Sojuszu. Nadal byli gotowi podążać za nim. Nadal byli gotowi wypełniać jego rozkazy i powrócić tam, gdzie tak niedawno flota straciła wiele

okrętów.

– Cholernie dobra robota – oświadczył komodor, starając się nie przesadzać z okazywaniem emocji. Wiedział, że może pozwolić sobie na zatroskanie i zadziwienie, ale na podenerwowanie nie było w jego głosie miejsca. – Nie dowodziłem nigdy załogą, która by tak ostro i dobrze walczyła.

Była to prawda. Zanim został wybudzony z niemal stuletniego snu hibernacyjnego i przeniesiony na Nieulękłego, jego doświadczenie bojowe sprowadzało się do jednej, jedynej, zresztą beznadziejnej bitwy. A teraz miał pod rozkazami całą flotę, okręty i marynarzy, których los – a może nawet i całej rasy ludzkiej, żeby już nie wspominać o przyszłości Sojuszu – zależał tylko od niego.

Komfortowa sytuacja. Cholernie komfortowa.

Geary uśmiechnął się do załogi wyrzutni piekielnych lanc.

– Za sześć godzin powrócimy na Lakotę i damy wam okazję do niezłego strzelania.

– Marynarze zrewanżowali się uśmiechami. – Ale zanim to nastąpi, spróbujcie odpocząć. Kapitanie Desjani?

Potwierdziła przejęcie inicjatywy skinieniem głowy.

– Spocznij – rozkazała marynarzom. – Macie zwolnienie ze służby na następne cztery godziny i przydział pełnych racji żywnościowych. – Uśmiechnęli się szerzej na te słowa. Teraz, kiedy żywność zaczynała się kończyć, dzielono każdą porcję na części, żeby jedzenia starczyło na dłużej.

– Syndycy jeszcze pożąłują, że wróciliśmy na Lakotę – obiecał Geary.

– Rozejść się – dodała Desjani i ruszyła za komodorem, który już opuszczał przedział bojowy. – Nie przypuszczałam, że uda się przywrócić pełną sprawność operacyjną wyrzutni trzy alfa, i to na czas – przyznała. – Załoga odwaliała kawał dobrej roboty.

– Bo ma świetnego kapitana – zauważył Geary, a Desjani słysząc tak wyraźną pochwałę, spłonęła rumieńcem, mimo że brała udział w znacznie większej liczbie bitew niż Geary. – Co z resztą systemów *Nieulekłego*? – zapytał. Mógł wprawdzie sprawdzić te dane od ręki w systemie zarządzania flotą, ale wolał o takich sprawach rozmawiać osobiście z oficerami i marynarzami.

– Wszystkie wyrzutnie piekielnych lanc są sprawne, projektor pola zerowego również, wszystkie systemy bojowe osiągnęły stan optymalny, uszkodzenia

pancerza i kadłuba zostały naprawione albo dokładnie zabezpieczone do czasu, gdy zyskamy dostęp do potrzebnych części – wyrecytowała Desjani. – Posiadamy także pełną sprawność manewrową.

– A co z amunicją?

Desjani skrzywiła się.

– Nie mamy na stanie ani jednego widma, tylko dwadzieścia trzy kontenery kartaczy i pięć min, a rezerwa ogniów paliwowych wynosi pięćdziesiąt jeden procent.

Okręt wojenny ze względów bezpieczeństwa nie powinien nigdy schodzić poniżej siedemdziesięciu procent rezerwy paliwowej. Niestety w tym momencie wszystkie jednostki floty miały podobne stany paliwa co *Nieulekty* i Geary nie miał bladego pojęcia, kiedy uda się uzupełnić je do przepisowych siedemdziesięciu procent nawet przy

założeniu, że zdołają wywalczyć sobie przejście do punktu skoku z Lakoty.

Desjani pokiwała głową, zupełnie jakby czytała w jego myślach.

– Mamy przecież okręty eskadry pomocniczej, one wyprodukują co trzeba, sir.

– Jednostki pomocnicze cały czas produkują amunicję i części zapasowe, ale w ich ładowniach nie ma już pierwiastków śladowych – przypomniał jej Geary.

– Na Lakocie powinniśmy je znaleźć. – Desjani uśmiechnęła się do niego. – Pan nie może przegrać. – Zatrzymała się na chwilę i zasalutowała mu. – Muszę sprawdzić kilka rzeczy, zanim wyjdziemy z nadprzestrzeni. Odmeldowuję się, sir.

Zaufanie, jakim obdarzała go Desjani i pozostali członkowie załogi, było bardzo stresujące. Jego ludzie ciągle wierzyli, że został przysłany przez żywe światło

gwiazd, aby ocalić Sojusz, cudem odnaleziony w kapsule ratunkowej i wybudzony ze snu hibernacyjnego, aby natychmiast utknąć na stanowisku dowodzenia floty uwięzionej głęboko na terytorium wroga. Dorastali słuchając legend o *Black Jacku* Gearym, wzorze oficera floty Sojuszu i mitycznym wręcz bohaterze. To, że nie był ani bohaterem, ani legendą, nie zmieniło jak dotąd ich podejścia. Jednakże Desjani, która podczas walk stała u jego boku, powinna była już dawno poznać prawdę, nie rozumiał więc, dlaczego i ona nadał w niego wierzy. Z drugiej strony, znając zdrowy rozsądek tej kobiety, czuł się naprawdę pokrzepiony okazywanym mu zaufaniem. Zwłaszcza gdy konfrontował jej punkt widzenia z opiniami innych oficerów floty, dla których pozostawał oszustem albo co najwyżej bladym cieniem wielkiego bohatera. Była nawet

grupa nieustannie usiłująca pozbawić go stanowiska głównodowodzącego floty, które tak niechętnie przyjął po tym, gdy Syndycy zamordowali admirała Blocha. Nie chciał być komodorem, znalazłszy się w szoku, kiedy dotarło do niego, iż wszyscy ludzie i wszystkie miejsca, które znał, należą do przeszłości. Niestety, nie miał wielkiego wyboru: musiał objąć stanowisko dowódcy, ponieważ otrzymał nominację na kapitana przed stu laty, co automatycznie czyniło go najstarszym oficerem floty.

Oddał salut Desjani.

– Oczywiście. Obowiązki kapitana okrętu nigdy nie mają końca. Zobaczymy się na mostku za kilka godzin.

Tym razem uśmiech Desjani był o wiele zimniejszy, już czuła nadchodzącą bitwę z siłami Światów Syndykatu.

– Nawet nie zauważają, kto im dokopał! –

zawołała, oddalając się korytarzem.

Albo oni, albo my, pomyślał Geary, nie mogąc się pohamować. Powziął szaleńczą decyzję, zawracając flotę uciekającą z pułapki, z której tylko cudem się wydostała, i nakazując jej lot powrotny do systemu gwiazdowego, gdzie nieomal została zniszczona. Lecz najwyraźniej ucieszyła ona oficerów i marynarzy *Nieulekłego*, nie miał też wątpliwości, że na innych jednostkach jest podobnie. Wielu rzeczy jeszcze nie wiedział o marynarzach Sojuszu żyjących o całe stulecie po jego czasach, ale jednego był pewien: potrafili walczyć jak diabły wcielone. Jeśli mieli polec, chcieli ginąć z bronią w ręku – walcząc z wrogiem i atakując do ostatka, a nie uciekając.

Większość z nich jednak wcale nie zamierzała umierać, wierząc, że Geary poprowadzi ich bezpiecznie do domu i

ocali nie tylko flotę, ale i cały Sojusz.

– O, przodkowie, pomóżcie mi wypełnić to zadanie – mruknął do siebie.

* * *

Wiktoria Rione, wiceprezydent republiki Callas i członkini senatu Sojuszu, czekała w kabinie Geary'ego. Zatrzymał się, gdy ją zobaczył. Wprawdzie posiadała pełen dostęp do jego prywatnych pomieszczeń – spędzili tutaj wiele wspólnych nocy – ale od momentu gdy nakazał flocie powrót na Lakotę, znów zaczęła go unikać.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? – zapytał.

Wzruszyła ramionami.

– Znajdziemy się w normalnej przestrzeni za pięć i pół godziny. Być może mamy ostatnią szansę na rozmowę, zanim flota zostanie unicestwiona zaraz po

pojawieniu się na Lakocie.

– Obawiam się, że nie wybrałaś najlepszego sposobu na podbudowanie mnie przed bitwą – odparł, siadając naprzeciw niej.

Westchnęła i pokręciła głową.

– Przecież to szaleństwo. Kiedy nakazałeś flocie zawrócić na Lakotę, a potem jeszcze ci wszyscy ludzie wokół nas zaczęli wiwatować, nie mogłam wprost uwierzyć. Nie rozumiałam ani ich, ani ciebie. Z czego oni wszyscy się tak cieszyli? Wiedział, o co jej chodzi. Flocie kończyło się paliwo, nie miała już prawie zapasów amunicji, wiele okrętów było uszkodzonych po walkach z Syndykami na Lakocie i w poprzednich systemach, formacja poszła w rozsypkę w trakcie gorączkowego odwrotu i równie pośpiesznego powrotu na miejsce niedawnej bitwy. Z racjonalnego punktu

widzenia ponowny atak wyglądał na czyste szaleństwo, ale Geary już w chwilę po przybyciu na Ixiona wiedział, że to jedyne rozsądne rozwiązanie. I to, że pozostanie w tamtym systemie albo próba ucieczki do innego punktu skoku mogły się zakończyć totalną zagładą floty, tylko ułatwiło mu podjęcie tego wyboru.

– Nie da się tego prosto wyjaśnić. Zaufali mi, zaufali też własnym siłom.

– Ale cieszyli się z powrotu do miejsca, z którego dopiero co uciekali! Dlaczego?

Geary skupił się, aby wyrazić w jasny sposób to, co dla niego było oczywiste.

– Wszyscy marynarze floty zdają sobie doskonale sprawę, że mogą tam zginąć. Wiedzą, że gdy dostaną rozkaz ataku, muszą dać z siebie wszystko, bo wróg także wypruje z siebie żyły, byle nas dostać. Może i radość z powrotu na pole bitwy nie wydaje się sensowna, ale co w

naszym postępowaniu jest sensowne? Oni żyją jedynie po to, aby dowalić przeciwnikowi mocniej i boleśniej, mając nadzieję, że to wreszcie coś zmieni. Wierzą, że tylko pokonanie Syndykatu da bezpieczeństwo ich rodzinom, i za nie są gotowi zginąć. Dlaczego? Dlatego.

Rione westchnęła jeszcze mocniej.

– Jestem tylko politykiem. Człowiekiem, który każe walczyć innym. Potrafię zrozumieć, dlaczego walczą, ale nie jestem w stanie pojąć, dlaczego się z tego cieszą.

– Ja też nie rozumiem tego do końca. Tak po prostu już jest.

– Cieszą się z takich rozkazów i wykonują je, ponieważ to ty je wydajesz – stwierdziła Rione. – O co ci marynarze tak naprawdę walczą? O szansę na powrót do domu? O bezpieczeństwo Sojuszu? A może walczą wyłącznie dla ciebie?

Nie zdołał się powstrzymać przed uśmieszkiem.

– O pierwsze i drugie, ponieważ Sojusz bardzo potrzebuje powrotu naszej floty. A i trzecia odpowiedź też jest po części prawdziwa.

– Po części? – Rione prychnęła drwiąco. – I to mówi człowiek, któremu oferowano dyktaturę? Jeśli przeżyjemy powrót na Lakotę, kapitan Badaya i jego poplecznicy ponowią swoją propozycję.

– A ja znowu im odmówię. Pamiętasz chyba, że przez całą drogę na Ixiona obawialiśmy się, iż zostanę usunięty ze stanowiska komodora, jak tylko znajdziemy się w normalnej przestrzeni. Myślę, że obecny problem jest powodem do większego zmartwienia.

– Nie łudź się, że twoi przeciwnicy w kadrze dowodzącej floty zrezygnują ze spiskowania, ponieważ zrobiłeś coś, co

wzbudziło entuzjazm załóg! – Rione nacisnęła kilka klawiszy i nad stołem pojawiła się holomapa systemu Lakota. Znajdowały się na niej ostatnie pozycje okrętów Syndykatu, zarejestrowane tuż przed skokiem w nadprzestrzeń. Było ich naprawdę wiele, wróg przewyższał liczebnie, i to po wielekroć, aktualny stan zdruzgotanej floty Sojuszu. – Twierdziłeś, że nie zdołamy przetrwać ucieczki przez Ixiona. Miałeś rację. Dlaczego jednak uważasz, że po powrocie na Lakotę będzie inaczej?

Geary wskazał na holomapę.

– Pominąwszy inne aspekty tej sprawy, gdybyśmy zdecydowali się na ucieczkę w głąb Ixiona, syndycki pościg pojawiłby się w systemie dosłownie kilka godzin po nas. Mieliśmy zaledwie pięć i pół dnia na naprawę uszkodzeń powstałych podczas bitwy na Lakocie, za mało, by ją

ukończyć. Wykonując zwrot i skacząc ponownie na Lakotę, zyskaliśmy kolejne pięć i pół dnia na prowadzenie napraw. Niestety w czasie podróży przez nadprzestrzeń nie można prowadzić wielu prac remontowych, a pełne raporty o stanie jednostek otrzymamy dopiero po zakończeniu skoku, mimo to wydałem wszystkim jednostkom bardzo wyraźny rozkaz, aby wszelkie siły skierowano na doprowadzenie do stanu używalności głównych silników. A to oznacza, że po powrocie na Lakotę będziemy mogli poruszać się szybciej. Nie wspominam o dodatkowych remontach systemów, broni i opancerzenia, na które okręty dostały dodatkowy czas. W momencie wyjścia z nadprzestrzeni wszystkie jednostki będą miały za sobą jedenaście dni wypełnionych naprawami uszkodzeń poniesionych podczas ostatniej bitwy.

– Tyle to i ja rozumiem, ale nadal będziemy tkwili głęboko na terytorium wroga, nie mając wystarczającej ilości amunicji i paliwa – rzekła Rione. – Na pewno nie trafimy też na tak wielkie siły, z jakimi walczyliśmy za pierwszym razem. Syndycy musieli wysłać potężną flotę w pościg za nami. Ale część ich floty z pewnością pozostała, nie wątpię też, że ci, którzy wyruszyli na Ixiona, zawrócą na Lakotę natychmiast, gdy się zorientują, co zrobiliśmy. Te okręty nadal będą zaledwie kilka godzin za nami.

– Syndycy zakładają, że przygotowaliśmy zasadzkę przy punkcie skoku na Ixionie – wyjaśnił Geary. – Dlatego z pewnością stracili wiele godzin na zmianę formacji, która ruszyła w pościg. Wyjdą też z nadprzestrzeni z o wiele większą prędkością niż my, co oznacza kolejną stratę czasu na wykonanie

zwrotu. Do tego przewidują jeszcze jedną zasadzkę przy punkcie wyjścia na Lakocie, a to zmusi ich do ponownej reorganizacji szyku, czego efektem również będzie opóźnienie. Powinniśmy zyskać tym sposobem dodatkowe trzy godziny, wystarczająco dużo, aby im uciec. A jeżeli zyskamy aż sześć godzin, doprowadzę tę flotę nietkniętą do następnego punktu skoku, skąd znikniemy z Lakoty.

– Ale oni nadal będą nam siedzieć na karku, a od tych kilku godzin flocie Sojuszu nie przybędzie paliwa ani amunicji.

– To prawda, jednakże oni będą lecieli szybciej i manewrowali ostrzej niż my. Jeśli nie zatrzymają się, aby zrobić uzupełnienia, znajdą się w podobnej sytuacji jak my. Zauważ też, że wystarczy nam chwila spokoju w normalnej przestrzeni, by jednostki pomocnicze

wykonały operację zaopatrzenia floty w wyprodukowane podczas jedenastu dni skoku ogniwa paliwowe i amunicję. To poprawi naszą sytuację. Nie musisz mi ciągle przypominać, że wszystkiego zaczyna brakować. *Nieulekły* ma w tej chwili około pięćdziesięciu procent zapasów paliwa.

– Tym się teraz zajmujecie z tą twoją kapitan Desjani? Sprawdzacie, ile paliwa ma jeszcze flota?

Geary zmarszczył brwi. Skąd ona wiedziała, że widział się z Tanią?

– Kapitan Desjani nie jest „moja”. W ramach obowiązków wizytowaliśmy wyremontowaną baterię piekielnych lanc.

– Jakie to romantyczne.

– Daj spokój, Wiktorio! Wystarczy mi świadomość, że moi wrogowie rozpowszechniają po flocie pogłoski, że mam z nią romans. Nie musisz i ty ich

ciagle powtarzać!

Rione się nachmurzyła.

– Niczego nie powtarzam. Nie podważam też twojego prawa do dowodzenia tą flotą. Ale jeśli nie przestaniesz pokazywać się publicznie w towarzystwie oficera, z którym wedle plotki masz...

– Mam unikać dowódcy okrętu flagowego, na którym stacjonuję?

– Ty nie chcesz jej unikać, John. – Rione wstała. – I właśnie dlatego mówią, że masz z nią romans.

– Wiktorio, czeka nas bitwa, nad którą muszę pomyśleć, wolałbym, żebyś nie rozpraszała mnie takimi mowami.

– Wybacz. – Nie potrafił powiedzieć, czy to były przeprosiny. – Mam nadzieję, że twoja desperacka strategia zadziała. Bardzo często, od czasu gdy przejąłeś dowództwo floty, miotałeś się pomiędzy

bardzo ostrożnymi posunięciami a pójściem na całość, czym, muszę to przyznać, wyprowadziłeś Syndyków z równowagi. Może i tym razem ci się uda. Zobaczymy się na mostku za pięć godzin.

Patrzył, jak opuszcza kabinę, a potem położył się, cały czas myśląc, co też jej chodzi teraz po głowie. Pomijając fakt, że była jego okresową kochanką – a w chwili obecnej trwali znów w separacji – udzielała mu nieocenionej pomocy, choćby dlatego, że mówiła zawsze prosto z mostu, co leży jej na sercu. Ale miała też wiele sekretów. Jedno tylko wiedział na pewno: jej lojalność wobec Sojuszu była niezłomna.

Sto lat temu Syndycy zaatakowali z zaskoczenia przestrzeń Sojuszu, rozpoczynając tym samym wojnę, której nie mogli wygrać. Sojusz był zbyt wielki, zbyt bogaty. Tak samo jak światy

Syndykatu. Stąd całe stulecie impasu, brutalnej walki, niezliczonych ofiar po obu stronach. Stulecie, podczas którego młodzież wszystkich planet Sojuszu uczyła się na pamięć czynów Johna *Black Jacka* Geary'ego i pamiętnej ostatniej linii obrony na Grendelu. Stulecie, podczas którego wszyscy ludzie, jakich kiedykolwiek poznał, umarli, a miejsca z nimi związane zmieniły się nie do poznania. Nawet flota się zmieniła. I wcale nie chodziło tylko o lepszą broń, ale raczej o to, że jedno stulecie nieopisanego okrucieństwa w walce z wrogiem zmieniło jego rodaków w obce istoty. On także się zmienił od chwili, w której objął dowodzenie nad skazaną na zagładę flotą. Ale zdążył przynajmniej przypomnieć potomkom marynarzy, których kiedyś znał, czym jest prawdziwy honor i o jakie wartości powinien walczyć Sojusz. Nikt go nie przygotował do

dowodzenia tak wielką flotą, wciąż pozostawał samotny w tłumie myślących zupełnie inaczej oficerów i marynarzy, lecz mimo wszystko udało im się wspólnie dotrzeć aż tak daleko. Lecieli wciąż w stronę domu. Domu, którego nawet nie będzie w stanie rozpoznać. Jednakże obiecał wszystkim, że ich tam doprowadzi, taki był jego obowiązek i dlatego zamierzał dotrzymać złożonej obietnicy albo zginąć za nią.

Jego wzrok spoczął w końcu na holomapie przedstawiającej układ planetarny Lakoty. Tak wiele syndyckich okrętów. Ale i wróg mocno oberwał podczas ostatniego starcia. Geary nie był w stanie określić jak mocno, zważywszy, że ilość szczątków powstałych w ostatniej fazie bitwy przesłoniła pole widzenia sensorów. Nie był nawet pewien, jak wielu wrogów zniszczyły jego pancerniki

Nieposłuszny, Najśmielszy i Niestrudzony w ostatnich momentach swojego istnienia, gdy powstrzymywały atak Syndyków, aby reszta floty mogła dotrzeć do punktu skoku.

Czy dowódca sił Syndykatu naprawdę był przekonany o tym, że flota Sojuszu została pokonana i ucieka na ślepo? Ile okrętów wysłano za nimi na Ixiona, a ile pozostawiono, by zabezpieczyć się na wypadek nieoczekiwanego (albo szaleńczego – zależnie od punktu widzenia) i szybkiego powrotu okrętów Sojuszu na Lakotę? Odpowiedzi na te pytania można było uzyskać wyłącznie kierując flotę prosto w paszczę lwa, by sprawdzić, czy są w niej jeszcze jakieś ostre kły.

Sprawdził po raz kolejny czas – dowie się wszystkiego dopiero za cztery i pół godziny.

Mostek *Nieulekłego* wydawał mu się teraz o wiele przytulniejszym miejscem niż za pierwszym razem, gdy stanął na nim po śmierci admirała Blocha. I nie chodziło o wygląd, bo ten niewiele się zmienił, ale raczej o wyposażenie: z jednej strony niesłychanie zaawansowane technologicznie, a z drugiej wykonane w naprawdę prymitywny sposób. Zwycięstwo potrzeby nad formą. Sto lat wcześniej na jednostce Geary'ego wszystko było idealnie wyprofilowane i gładkie, po prostu piękne. Ale tamten okręt zaprojektowano i zbudowano z myślą, że będzie służył wiele dekad – jak większość ówczesnych jednostek nie miał nigdy brać udziału w walce. *Nieulekły* natomiast był przedstawicielem generacji okrętów wojennych, które budowano w wielkim pośpiechu, aby uzupełnić niewiarygodnie

wysokie straty, a jego przewidywana eksploatacja miała sięgać, w najlepszym razie, zaledwie kilku lat. Ostre krawędzie, nierówne spawy, wypaczone płaszczyzny – wszystko pasujące do jednostki, która nie powinna przetrwać pierwszego kontaktu z wrogiem i zostanie szybko zastąpiona przez kolejną, noszącą zresztą tę samą nazwę. Geary nadal nie potrafił pojąć filozofii jednorazowych okrętów, zrodzonej z przerażającej potrzeby, która była matką wszystkich tych niedoróbek.

Okręty przeznaczone na zniszczenie i załogi do zabicia. Tak wiele wiedzy o strategii i taktyce utracono w ciągu tego stulecia, gdy wyszkolony personel ginął na polu walki, zanim zdołał przekazać posiadaną wiedzę nowym zaciągom marynarzy. Bitwy zmieniły się w bezładną rzeź, pełną szarż na złamanie karku i stosów niepotrzebnych ofiar. O ileż łatwiej

było mu zaakceptować szorstkie krawędzie niż wielką liczbę ofiar, która dla tej floty była codziennością.

Zdołał jednak utrzymać przy życiu niemal całą załogę *Nieulekłego* i dotarł z nią aż tutaj, tak daleko od syndyckiego Systemu Centralnego. Wolał spotykać się z marynarzami osobiście, kiedy mieli wolne chwile, zamiast wspominać dawno zmarłych towarzyszy broni. Wachtowi powoli stawali się rozpoznawalni z twarzy i nazwiska, niewyszkoleni amatorzy przetrwali wystarczająco długo, by nabyć doświadczenia. Większość załogi pochodziła z planety Kosatka, Geary odwiedził ją kiedyś, prawdę mówiąc grubo ponad sto lat temu. Ale teraz, gdy pozostał sam w odległej przyszłości, ci ludzie stanowili dla niego namiastkę rodziny, którą bezpowrotnie utracił.

Kapitan Desjani uśmiechała się do niego

przyjaźnie, gdy wchodził na mostek i siadał w admirałskim fotelu, stojącym tuż obok stanowiska dowodzenia dowódcy liniowca. Kiedyś Tania zaskakiwała go swoją krwiożerczością wobec wroga, a zarazem ochotą, z jaką przyjęła jego nową taktykę. Ale szybko pojął powody jej zachowania, a ona wsłuchiwała się w to, co mówił, obdarzając go wiarą chyba nawet większą niż w wypadku przodków. Pomijając wszystko inne, przodkowie Geary'ego musieli wiedzieć, jak pojętym jest Tania oficerem i jak sprawnie prowadzi swój okręt do boju. A dzisiaj jej obecność bez najmniejszego wątpienia sprawiała, że czuł się na mostku jak u siebie.

– Jesteśmy gotowi, kapitanie Geary – zameldowała.

– Jak zawsze zresztą.

Starał się oddychać powoli, wyglądać

pewnie, mówić z przekonaniem. Nie mógł zdradzić tego, że bardzo obawia się sytuacji, jaką zastaną po wyjściu z nadprzestrzeni, wiedział bowiem doskonale, że wszyscy marynarze i oficerowie wpatrują się w niego, a ich pewność siebie wynika wyłącznie z tego, co wyczytają z jego twarzy.

– Pięć minut do wyjścia – zameldował wachtowy z operacyjnego.

Kapitan Desjani nie tylko wyglądała na opanowaną i pewną siebie, ale naprawdę taka była. Ale ona zawsze była tym spokojniejsza, im bliżej było do bitwy. Teraz spoglądała na Geary'ego i nieprzerwanie się uśmiechała.

– Mamy towarzyszy broni do pomszczenia w tym systemie.

– Mamy – przyznał Geary, zastanawiając się jednocześnie, czy kapitan Mosko przeżył zagładę własnego

pancernika. Mało prawdopodobne. Mosko był jednym z setek marynarzy i oficerów, którzy mogli ocaleć i dostać się do syndyckiej niewoli na Lakocie. Oprócz czterech pancerników i okrętu liniowego flota Sojuszu straciła podczas starć z Syndykami także dwa ciężkie i trzy lekkie krążowniki oraz cztery niszczyciele. Może nadarzy się okazja do uwolnienia choć części z nich. Władze Syndykatu na pewno nie czuły przymusu do szybkiej ewakuacji jeńców, więc istniały spore szanse na to, że jeńcy wciąż znajdowali się gdzieś na Lakocie.

Słyszając dźwięk zamykanego włazu, Geary odwrócił się i zobaczył, że Rione zajmuje właśnie miejsce w fotelu obserwatora. Ich spojrzenia zetknęły się na moment, Wiktoria skinęła uprzejmie głową i niemal natychmiast odwróciła się do własnego wyświetlacza. Desjani, zajęta

własnymi sprawami, nie odwróciła się, aby powitać Rione, lecz wiceprezydent najwyraźniej nie zwróciła na to uwagi.

– Dwie minuty do zakończenia skoku.

Desjani odwróciła się do Geary'ego.

– Czy zechce pan przemówić do załogi, sir?

Czy powinien przemawiać?

– Tak... – Geary urwał, by zebrać myśli. Tak wiele razy przemawiał do tych ludzi przed bitwą od momentu, gdy objął dowodzenie flotą. Kiedy znów naciskał kombinację klawiszy otwierającą wewnętrzne połączenia, robił wszystko, by jego głos przepełniony był optymizmem. – Oficerowie i marynarze *Nieulętego*, raz jeszcze otrzymałem zaszczyt prowadzenia floty i tego okrętu do bitwy. Spodziewamy się, że syndycy obrońcy systemu będą na nas czekali u samego wylotu studni grawitacyjnej. Wiem, że postaracie się, aby

pożalowali tego, że ponownie widzą nasze okręty, i obiecuję, że nie opuścimy Lakoty, dopóki nie pomścimy poległych tam towarzyszy broni. Klnę się na honor naszych przodków!

Ledwie skończył mówić, pojawił się następny komunikat.

– Trzydzieści sekund do zakończenia skoku.

Przez mostek przetoczyły się głośne słowa Desjani:

– Wszystkie systemy bojowe aktywne. Tarcze ustawione na maksimum mocy. Przygotować się do kontaktu bojowego z wrogiem.

– Wyjście!

Niekończąca się szarość zniknęła w ułamku sekundy, już otaczała ich normalna przestrzeń, aksamitna czerń upstrzona milionami gwiazd. Syndyckie pola minowe wciąż znajdowały się w tym

samym miejscu, ale *Nieulekły* i pozostałe okręty Sojuszu od razu wykonały ostry zwrot w górę, aby ominąć niebezpieczne sektory. Geary nieustannie sprawdzał ekrany, obawiając się, że wróg mógł położyć nowe miny w przestrzeni otaczającej wylot studni grawitacyjnej.

Na holomapie systemu gwiazdowego nie było na razie żadnych zmian, widniała na niej zamrożona sytuacja sprzed niemal dwóch tygodni, gdy flota Sojuszu opuszczała Lakotę; miejsca, w których znajdowały się wówczas jednostki wroga, określały znaczniki opatrzone napisami „ostatnia znana pozycja”, co w dosłownym tłumaczeniu oznaczało: „może być wszędzie, ale na pewno nie tutaj”. Już zaczynało się coś dziać, stare oznaczenia znikwały pośpiesznie, w miarę jak sensory odbierały sygnały napływające wraz z falami świetlnymi.

Geary pochylił się, jakby chciał odczytać wszystkie uaktualnienia naraz. Nikt nie bronił wyjścia z punktu skoku, rozproszone jednostki Syndykatu zdawały się krążyć po całym systemie. Było ich multum. Gdy ujrzał, jaką siłą dysponuje nadal wróg, powróciło poczucie klęski. Czyżby naprawdę zawiódł flotę prosto między potężne szczęki wroga?

Wszakże gdy zaczął wczytywać się w szczegółowe dane dotyczące aktualnego stanu jednostek, dostrzegł zupełnie inny obraz sytuacji. Ogromne zgrupowanie jednostek Syndykatu, znajdujące się w odległości zaledwie dziesięciu minut świetlnych od wylotu studni grawitacyjnej, składało się niemal wyłącznie z uszkodzonych okrętów i statków, wiele z nich było niemalże wrakami, inne miały wyłączane systemy bojowe, które właśnie naprawiano. Cała ta formacja,

przypominająca spłaszczoną sferę, sunęła leniwie przez przestrzeń, nie osiągając nawet 0.02 świetlnej.

Drugie zgrupowanie wroga, oddalone tym razem od punktu skoku o trzydzieści minut świetlnych, składało się z jednostek w pełni sprawnych oraz lżej uszkodzonych, tyle że posiadało na stanie zaledwie cztery pancerniki i dwa okręty liniowe.

Na całej przestrzeni pomiędzy punktem skoku a zamieszkaną planetą aż roiło się od syndyckich jednostek. Mniej uszkodzone, ale nie posiadające pełnej zdolności bojowej okręty wojenne zmierzały powoli w stronę orbitalnych doków, frachtowce dowoziły części zamienne, a cywilne statki krążyły pomiędzy pobliskimi planetami. Całe stada bezbronnych owieczek, chronionych przez kilku tylko pastuchów, którzy mieliby

powstrzymać flotę Sojuszu przed rozwaleniem wszystkiego, co tylko znajdzie się w jej polu widzenia.

Desjani wydała z siebie dźwięk, który mógł kojarzyć się jedynie z najczystszą satysfakcją.

– Kapitanie Geary, skopiemy im tyłki.

– Na to wygląda. – Jego własna formacja już dawno poszła w rozsypkę, ale nie miał do tej pory czasu, by to naprawić. Uzyskał sporą przewagę nad syndyckimi okrętami, które wyruszyły za nim w pościg na Ixiona, ale wiedział doskonale, że i one pojawią się wkrótce w najbliższym punkcie skoku, mimo to nie mógł pozwolić, by uszkodzone i teraz niemal bezbronne okręty i remontujące je jednostki wroga zdołały mu umknąć.

Desjani, jakby czytając w jego myślach, wskazała na symbole oznaczające syndyckie jednostki pomocnicze.

– Wstępne oceny mówią, że wszystkie są wyładowane po brzegi. Nie zdołają zalecieć daleko, jeśli nawet zdecydują się na ucieczkę od okrętów, które teraz naprawiają.

– Nasze jednostki pomocnicze mogą teraz rozwijać znacznie większe prędkości, ich ładownie są już niemal puste – rzucił Geary i nagle spojrzenia jego i Desjani spotkały się na moment, gdy oboje pomyśleli o tym samym. – Czy istnieje jakakolwiek szansa na przejęcie syndyckich frachtowców w stanie nienaruszonym? Wprawdzie nie będziemy mogli wykorzystać części zapasowych, jakie wytwarzają, ale muszą mieć na pokładach spore zapasy pierwiastków śladowych, które możemy przetransportować na nasze jednostki pomocnicze.

Desjani pocierała dłonią kark, myśląc

intensywnie.

– Sądzi pan, że Syndycy mogą przesterować rdzenie reaktorów, kiedy zmusimy ich do opuszczenia pokładów? Poruczniku Nicodeom – zwróciła się do jednego z wachtowych – jest pan mechanikiem. Czy oni mogą wysadzić swoje jednostki pomocnicze, kiedy się do nich zbliżymy?

Zapytany porucznik wpatrywał się przez chwilę w ekran własnego wyświetlacza.

– Wysadzenie rdzenia reaktora jest dopuszczalne wyłącznie w naprawdę krytycznych sytuacjach, kiedy nie ma żadnych szans na ratunek jednostki, pani kapitan. Ale nie wysadzamy własnych jednostek, bez względu na to jak poważnie były uszkodzone, w systemach gwiazdnych, które znajdują się pod naszą kontrolą. Z tego co mi wiadomo, Syndycy stosują podobne zasady.

– A to jest syndycki system gwiazdny! – Desjani podzieliła się swoim entuzjazmem z Gearym. – Opuszczą pokład, kiedy zostaną ostrzelani, ale nie zniszczą swoich statków. Wiedzą, że nie pozostaniemy tutaj długo, więc będą mogli odzyskać te jednostki później. Nie mają przecież pojęcia o tym, że zamierzamy je złupić. Musimy po prostu działać tak, żeby nie zauważyli, iż oszczędzamy jednostki pomocnicze, aż do momentu, kiedy przejmemy wystarczająco dużo surowców.

Geary starał się zachować spokój. Sytuacja wyglądała zbyt dobrze, by mogła być prawdziwa, wciąż istniało spore ryzyko niepowodzenia.

– Możemy wysłać większość lekkich krążowników i niszczycieli, aby zajęły się okrętami operującymi w pojedynkę, a pancernikami i okrętami liniowymi

uderzyć na zgrupowanie remontowanych jednostek Syndykatu i latające doki. Niektóre z uszkodzonych okrętów wroga mogą wciąż posiadać sprawne systemy ogniowe, które zostaną włączone, zanim rozpocznie się starcie. Musimy także uderzyć, i to naprawdę mocno, w syndycką flotyllę znajdującą się o trzydzieści minut świetlnych stąd, aby... – Wreszcie coś do niego dotarło. – Nie ma nikogo przy wrotach hipernetowych. Syndycy wycofali eskadrę, która ich pilnowała.

Desjani aż się zachłysnęła.

– Czy możemy?... Nie, nie zdołamy do nich dotrzeć przez Syndykami. Ale oni nas jeszcze nie widzą i nie zobaczą, dopóki fale świetlne niosące informacje o przybyciu naszej floty nie dotrą do tamtego sektora, a to nastąpi za jakieś dwadzieścia sześć minut. Niestety nawet przy tym opóźnieniu będą mieli nad nami

spora przewagę.

– Też się tego obawiam – przyznał Geary. W normalnej sytuacji flota Sojuszu nie mogłaby skorzystać z syndyckich wrót hipernetowych, ale na pokładzie *Nieulekłego* znajdował się klucz dostarczony przez potrójnego agenta, który pomógł tym okrętom dostać się do samego serca światów Syndykatu, do Systemu Centralnego, gdzie czekała na nie przemyślnie zastawiona pułapka. Syndycy doskonale zdawali sobie sprawę, że nie mogą pozwolić, aby flota dotarła z tym urządzeniem do przestrzeni Sojuszu, dowiedli też, że są zdolni nawet do wysadzenia własnych wrót, byle do tego nie dopuścić.

Co z punktu widzenia Geary'ego było zarówno smutne, jak i wielce niebezpieczne.

– Ale powinniśmy zaryzykować –

przekonywała Desjani. – Przecież możemy sobie poradzić, jeśli nawet nie zdołamy zapobiec zniszczeniu wrót. Ilość energii wyzwolonej podczas kolapsu wrót na Sancere była na tyle niewielka, że nasze tarcze poradziły sobie z nią...

Geary pokręcił głową.

– Nowa – powiedział cicho, aby słowo trafiło tylko do jej uszu. Desjani skrzywiła się, ale przytaknęła. Zgodnie z informacjami, jakie posiadał na temat ilości energii wyzwalanej podczas kolapsu wrót hipernetowych, mogło nie być żadnych widocznych efektów albo eksplozja porównywalna z wybuchem nowej. Żaden okręt nie będzie w stanie przetrwać czegoś takiego ani uciec przed potęgą równą eksplodującej gwiazdzie. – Nie, nie zdołamy przejąć tych wrót.

Nie poinformował jej jeszcze o tym, że flota Sojuszu może zostać przekierowana

podczas lotu syndyckim tunelem hipernetowym – prawdę mówiąc, nie podzielił się tą wiedzą z żadnym ze swoich kapitanów. Ale musiał to w końcu zrobić. Niektórzy z nich, w tym Desjani, powinni wiedzieć, że nie tylko Syndycy są teraz ich wrogami. – Zanim syndycki pościg powróci z Ixiona, musimy wykonać wiele innych zadań, a nie będziemy mieli na to zbyt dużo czasu. Musimy rozgromić to wielkie zgrupowanie uszkodzonych okrętów i jednostek pomocniczych, zniszczyć tak wiele pozostałych okrętów Syndykatu, jak się da, bronić naszej eskadry pomocniczej przed ewentualnym kontratakiem wroga i... No...

– To mi wystarczy, sir – przerwała mu Desjani.

Flota, teraz będąca bezładną masą okrętów, wspinała się przed syndyckim polem minowym, mając za sobą punkt

skoku, przy prędkości 0.05 świetlnej. W przestrzeni kosmicznej nie ma oczywiście takich pojęć jak góra czy dół, ale ludzie zdecydowali się nadal ich używać. Ustalono więc, że przestrzeń powyżej płaszczyzny ekliptyki systemu jest określana mianem góry, a wszystko co znajduje się pod nią, jest dołem. Kierowanie się na gwiazdę, czyli centrum systemu, określano mianem zwrotu na sterburtę – albo gwarowo starburtę – a kierunek przeciwny do niego zwrotem na bakburtę. Dzięki tym właśnie ustaleniom był w stanie wydawać jednolite i krótkie rozkazy, które były zrozumiałe dla wszystkich jednostek.

W momencie gdy flota dotarła do punktu, w którym mogła rozpocząć przyśpieszanie, schodząc jednocześnie w dół i prosto na wroga, rozkazy zostały wydane i każdy dowódca okrętu wiedział

już, jakie przydzielono mu zadania. Geary opracowywał całą strategię w locie, uwzględniając każde możliwe zagrożenie. Gdyby tylko nie musiał robić wszystkiego własnoręcznie... Do cholery, a kto właściwie każe mu robić wszystko własnoręcznie? Dlaczego nie może zlecić części zadań oficerowi, do którego ma zaufanie, komuś, kto obserwował go przez tyle miesięcy?

– Kapitanie Desjani, czy mogłaby pani przygotować plan manewrowy dla niszczycieli i lekkich krążowników? Ja zajmę się w tym czasie większymi jednostkami. Musimy skoordynować nasze działania tak, aby przeprowadzić abordaż jak największej liczby syndyckich jednostek pomocniczych w tym samym czasie.

Desjani wyjaśniała, zgodziła się bez wahania.

– Już się do tego biorę, sir. Zlinkuję nasze wyświetlacze, abyśmy mogli koordynować nasze posunięcia. – Pochyliła się, przez chwilę uważnie studiując ekran wyświetlacza, a potem jej palce szybko przebiegły po klawiaturach.

Skupiając się na własnym sprzęcie, Geary starał się ustalić, gdzie znajdują się jego pancerniki, liniowce i ciężkie krążowniki aktualnie, gdzie powinien je skierować i kiedy okręty te mają dotrzeć do wskazanych celów. Wszystkie dywizjony były teraz wymieszane, co dodatkowo komplikowało sytuację, wiele okrętów posiadało także ograniczoną sprawność bojową za sprawą uszkodzeń poniesionych w ostatnim starciu na Lakocie. Na szczęście układy napędowe były sprawne, ale nawet przy tak ogromnym doświadczeniu, jakie posiadał z organizowaniem ruchu floty, nie potrafił

sobie poradzić ze wszystkim naraz w tak krótkim czasie, mając do tego rozbieżne dane, zdecydował więc, że ustali przewidywany kurs dla każdej jednostki z osobna, wytyczając każdej najprostszy kurs na wskazane cele. W chwili gdy kończył robotę, na ekranie pojawiły się dane dotyczące lekkich krążowników i niszczycieli, będące efektem pracy Desjani. Zauważył, że wykonała wiele posunięć, jakie sam by zastosował na jej miejscu.

– Pomędzy tymi wielkimi uszkodzonymi okrętami i jednostkami pomocniczymi znajduje się także *Najśmielszy* – zauważyła nagle Desjani. – W każdym razie to, co z niego zostało.

A nie zostało wcale wiele, co Geary natychmiast zrozumiał, patrząc na porzucony wrak. Sensory wizyjne floty były wystarczająco precyzyjne, by

dostrzec nawet niewielki obiekt znajdujący się po drugiej stronie układu planetarnego, nie miały więc najmniejszego problemu z dostarczeniem niezwykle szczegółowego obrazu z odległości zaledwie trzydziestu minut świetlnych. Wypalonego wraku *Najśmielszego*, pozbawionego systemów dowodzenia, kontroli i walki, z kadłubem potwornie zniekształconym przez wiele eksplozji, nie rozpoznawały żadne sensory floty. Pancernik Sojuszu, jeden z trzech, które stanowiły tylną straż podczas wycofywania się z Lakoty, praktycznie przestał istnieć. Jego masywny kadłub otrzymał tak wiele trafień, że wyglądał teraz jak bezkształtna bryła metalu, którą spryskano kwasem i pozostawiono, by całkiem się rozpuściła. Podczas bitwy albo tuż po niej zniszczono wszystkie stanowiska ogniowe pancernika, ani jedna dysza nie pozostała w całości. Ale

Syndycy mimo to zabrali ten wrak ze sobą.
– Co oni wyprawiają? Dlaczego wloką za sobą *Najśmielszego*? – Desjani zmarszczyła brwi, ale po chwili jej twarz znów pojaśniała. – Przerobili go na więzienie. Widzi pan, sir? Mamy odczyty ciepła i istnienia atmosfery wewnątrz wraku, co oznacza, że Syndycy zabezpieczyli kilka przedziałów, aby zachować w nich warunki umożliwiające przeżycie ludzi. Idę o zakład, że *Najśmielszy* jest pełen naszych jeńców wojennych. Zapewne używają ich do najcięższych prac przy naprawach własnych jednostek.

– Cholera. – Znów zmiana planów. Muszą odbić pozostałości tego pancernika, zanim... – Taniu, czy Syndycy mogą przesterować rdzeń reaktora na *Najśmielszym*?

Desjani wyraźnie posmutniała.

– My tak postępowaliśmy. Oni też. Z pewnością są na to przygotowani.

Zatem nie ma nic do stracenia. Sam przeżył chyba największy szok w swoim życiu, gdy zobaczył, że marynarze Sojuszu przygotowują się do zgładzenia z zimną krwią wszystkich pojmanych wrogów, pakując ich na pokład syndyckiej jednostki i przygotowując ją do samozniszczenia. Ta flota, jego flota, nie robiła już takich rzeczy, ale Syndycy nie mieli najmniejszego powodu, by zmienić własne przyzwyczajenia. Jedyne co mógł uczynić, to uświadomić im coś, czego jeszcze nie rozumieli. Dlatego przerwał przygotowywanie planów i skorzystał z komunikatora.

– Do personelu światów Syndykatu przebywającego w granicach systemu gwiazdnego Lakota, mówi kapitan John Geary, głównodowodzący floty Sojuszu.

Uprzedzam, że zamordowanie jeńców wojennych znajdujących się na pokładzie pancernika *Najśmielszy* albo na jakiegokolwiek innej jednostce poprzez przesterowanie rdzenia reaktora lub w jakikolwiek inny sposób oznaczać będzie nieuchronną zagładę wszystkich okrętów, wahadłowców i kapsuł ewakuacyjnych należących do sił Syndykatu w tym systemie. Pozostawcie naszych jeńców w spokoju, a klnę się na honor moich przodków, że pozwolimy wam przeżyć. Zabijcie ich, a przysięgam, że zgotujemy wam przed śmiercią najstraszliwsze męczarnie, jakie możecie sobie wyobrazić.

– Wiadomość ta dotrze do formacji, w której znajduje się *Najśmielszy*, dopiero za dziesięć minut, wkrótce po tym, jak wróg dostrzeże ich przybycie. Miał nadzieję, że to wystarczy.

– To powinno dać im do myślenia –

mruknęła Desjani, nie odrywając wzroku od ekranu i przebierając jeszcze szybciej palcami po klawiaturze.

Geary powrócił do wykonywania podstawowego zadania, sprawdzając, czy zdoła zapewnić *Najśmielszemu* wystarczającą osłonę. Zdawać się mogło, że ta robota nie będzie miała końca, dziesiątki łukowatych linii pojawiały się na holomapie manewrowej, krzyżując się w skomplikowanym tańcu, który przygotowywał, mając zaledwie sekundy na przemyślenie ruchów każdej jednostki.

– Skończyłam – wysapała Desjani.

Geary odznaczył ostatni z ciężkich krążowników, sprawdził raz jeszcze możliwe warianty ruchu wygenerowane przez system i skinął głową.

– Ja też. Proszę sprawdzić wszystkie wyliczenia, ja też to zaraz zrobię. Proszę pamiętać o tym, że ciężkie jednostki muszą

się znajdować przez cały czas w zasięgu operowania lekkich, na wypadek gdyby potrzebowały wsparcia.

– Jestem już w połowie, sir.

Przebiegł oczami po wyliczeniach, które zrobiła, i zobaczył dziesiątki smukłych łuków przecinających przestrzeń i wyznaczających kurs dla każdej jednostki, całość tworzyła niezwykle piękny wzór, za którym kryła się iście mordercza siła. Wprawdzie trasy wyznaczone dla lekkich krążowników i niszczycieli nie pokrywały się w stu procentach z kursami większych jednostek, ale były wystarczająco zbieżne. A wszelkie niezgodności da się usunąć, zanim dojdzie do starcia z wrogiem. Przed chwilą zastanawiał się, czy Desjani nie nakaze po prostu tradycyjnego szturmu na ślepo, ale świetnie poradziła sobie z korelacją wszystkich wektorów ruchu i okręty Sojuszu będą mogły zaatakować

wspólnie, wzmacniając tym samym siłę rażenia naprędce sformowanego szyku. Stało się jasne, że Desjani nie tylko obserwowała każdy jego ruch na stanowisku dowodzenia, ale i potrafiła wyciągać wnioski. Wspólnym wysiłkiem udało im się podzielić bezładną masę okrętów na dwanaście zgrupowań, których trzony stanowił co najmniej jeden dywizjon pancerników albo okrętów liniowych.

– Nieźle to wygląda. Naprawdę nieźle.

– U mnie też, sir.

– Czy syndycka eskadra pilnująca wrót już zareagowała na nasze przybycie?

– Jeszcze nie. Nie zobaczą nas jeszcze przez... dziewiętnaście minut.

Niewiarygodne, od ich przybycia na Lakotę minęło dopiero jedenaście minut. Geary nie potrafił reagować na ruchy wroga, które jeszcze nie nastąpiły, ale

czekanie na pierwsze posunięcie sił Syndykatu, kiedy liczyła się każda minuta, mogło okazać się błędem. Jeszcze raz sięgnął do klawiszy.

– Do wszystkich jednostek Sojuszu, mówi kapitan Geary. Rozpoczynamy przekazywanie rozkazów manewrowych do wszystkich jednostek. Wykonać natychmiast po otrzymaniu. Najważniejszym celem jest przejęcie kontroli nad jak największą liczbą jednostek pomocniczych wroga, zanim zorientuje się on, że chcemy je ogołocić z surowców, a nie zniszczyć, dlatego wszystkie jednostki wyznaczone do zadań związanych z tą częścią operacji muszą ściśle trzymać się planu. Niezwykle ważne jest także, aby nie spowodować przypadkowej eksplozji reaktora któregośkolwiek z tych okrętów. Podejrzewamy, że na pokładzie *Najśmielszego*

przetrzymywani są nasi jeńcy wojenni, dlatego upewnijcie się, że nie otworzycie ognia w kierunku tego wraku. Wszystkie pozostałe jednostki otrzymują rozkaz zadania maksymalnych strat wszystkim jednostkom wroga, jakie znajdą się w ich polu rażenia. Postarajcie się, aby nie było co zbierać z tych okrętów. Używajcie głównie piekielnych lanc, oszczędzając amunicję jednorazową, kiedy to tylko będzie możliwe.

Przełączył się na inny obwód, do dowódcy komandosów stacjonujących na jego największych okrętach.

– Pułkownik Carabali, proszę nawiązać kontakt z dowódcami okrętów, które biorą udział w operacji przejęcia syndyckich jednostek pomocniczych, i upewnić się, że wszystkie grupy desantowe będą miały wsparcie ze strony pani ludzi. Proszę także przygotować zespół uderzeniowy do

przejęcia wraku *Najśmielszego* i oswobodzenia wszystkich jeńców. Najważniejszy jest czas. Wysyłam pani kopię planu manewrowego floty, ona pomoże pani ustalić, które okręty znajdują się najbliżej *Najśmielszego*. Ma pani zezwolenie na korzystanie z wahadłowców stacjonujących na każdej jednostce floty z wyłączeniem eskadry pomocniczej do transportu swoich oddziałów i przeprowadzenia ewakuacji jeńców. Czy ma pani jakieś pytania?

– Nie, sir – odpowiedziała zwięźle. – Otrzyma pan plan operacyjny do akceptacji w ciągu pół godziny.

– Dziękuję, pani pułkownik, ale w tym czasie mogę być zajęty działaniami skierowanymi przeciw głównym siłom Syndykatu. Jeśli nie otrzyma pani odpowiedzi, proszę uważać wasz plan za zaaprobowany i wykonać go bez kolejnych

potwierdzeń.

– Uproszczone dowodzenie, sir? – zapytała zaskoczona Carabali.

– Zgadza się. Dowodzi pani siłami desantowymi i udowodniła pani nie raz, że zna się na rzeczy. Proszę brać się do roboty i zawiadomić mnie, jeśli do wykonania zadania będą potrzebne dodatkowe jednostki.

Carabali skinęła głową z uśmiechem, a potem energicznie zasalutowała.

– Tak jest, sir!

Na trzecim kanale wywołał kapitana *Wiedźmy*, jednocześnie dowodzącego całą szybką eskadrą pomocniczą, w której skład wchodziły jeszcze *Goblin*, *Dżinn* i *Tytan*.

– Kapitanie Tyrosian, rozkazałem, aby przejęto kontrolę nad możliwie największą liczbą okrętów naprawczych Syndykatu. Musimy ogołocić ich ładownie z pierwiastków śladowych tak szybko, jak to

tylko będzie możliwe. Czy macie coś w rodzaju pasa transmisyjnego, którym można połączyć dwie jednostki?

Oddalona o pięć sekund świetlnych Tyrosian przez chwilę miała nieprzytomny wzrok, lecz w końcu zaczęła mówić:

– Posiadamy transmitery ładunkowe, ale nasze systemy połączeń nie pasują do syndyckich, sir. Nie pasują, bo tak to zostało pomyślane. Musimy wydobyć surowce od Syndyków ich transmiterami do punktu przeładunkowego i dopiero z niego możemy je odebrać naszymi systemami transportu. A to oznacza spore opóźnienia.

Geary zazgrzytał zębami i odwrócił się do Desjani.

– Nasze transmitery nie pasują do syndyckich systemów szybkiego transportu podłączonych do ładowni zawierających pierwiastki śladowe.

– To rozwalmy kadłuby na wysokości tych ładowni, zyskując bezpośredni dostęp do nich – zasugerowała Desjani, w jej głosie dało się wyczuć, że uważa to rozwiązanie za oczywiste.

– Znakomity pomysł. – Geary natychmiast przekazał jej radę na jednostki pomocnicze.

– Takim sposobem spowodujemy sporo uszkodzeń strukturalnych... – zaczęła protestować Tyrosian.

– Te okręty Syndykatu będą nam potrzebne tylko do momentu ogołocenia ich z potrzebnych nam materiałów! Potem mogą się nawet rozlecieć na milion kawałków z powodu uszkodzeń strukturalnych, jakie nastąpią w wyniku wysadzenia poszycia w ich burtach. Do diabła, przecież tego właśnie chcemy, żeby Syndycy nie mieli z nich potem pożytku. Proszę przygotować zespoły

przeładunkowe. Będziecie potrzebowali pomocy oddziałów desantowych przy robieniu tych otworów?

Tyrosian zrobiła urażoną minę.

– Mechanicy są lepsi w wysadzaniu niż komandosi, sir – oświadczyła.

– Kiedyś urządzimy wam na tym polu zawody, kapitanie. Proszę przystąpić do natychmiastowego wykonania rozkazów i dać mi znać, jeśli traficie na jakieś problemy.

Geary opadł na oparcie, oddychał ciężko, ciągle nie mógł wyjść z podziwu, że wspólnie zdołali tak szybko stworzyć cały plan działania. Spojrzał na Desjani i zobaczył, że ona także siedzi wygodnie i uśmiecha się do niego. Miała lekko poczerwieniałą twarz, jakby musiała przyspieszyć kroku tuż przed metą.

– Kapitanie Desjani, czy ktoś już pani mówił, że jest pani cholernie dobrym

oficerem floty?

Uśmiech na jej twarzy jeszcze się poszerzył.

– Dziękuję, sir.

Gdy Geary uspokoił oddech, mógł oddać się całkowicie obserwacji wspólnego dzieła. Tak wiele razy współpracował z Desjani, ale nigdy z takim skutkiem. Przewidywali swoje ruchy, wspierali się gdzie trzeba, razem stworzyli idealny plan działania floty. Gdyby miał to opisać inaczej, najbliższym prawdzie byłoby stwierdzenie, że uprawiali seks... nie uprawiając seksu. Spojrzał jeszcze raz na poczerwieniałą wciąż Desjani, tym razem z radości, i pomyślał, że ta metafora mogłaby się jej nie spodobać. Popatrzyła mu prosto w oczy, jej uśmiech nagle zaczął niknąć, ustępując zdziwieniu. Odwróciła się od niego. Wspaniale. Odebrał jej resztki

radości głupim wyrazem twarzy.

I co teraz? Trzeba znaleźć sobie nowe zajęcie. Jak na przykład prowadzenie bitwy.

– Kiedy dostrzeże nas syndycka flotylla?

– Za pięć minut – odparła Desjani, znów profesjonalistka w każdym calu.

– Ale to wielkie skupisko naprawianych okrętów powinno już reagować na nasze pojawienie się w systemie.

– Niektóre się ruszyły. Widzi pan wskazania aktywności? Liny łączące niektóre remontowane jednostki i jednostki pomocnicze zostały zerwane. Wygląda na to, że okręty wojenne, które mogą nadal walczyć, szykują się do otwarcia ognia albo ucieczki.

– Mam tylko nadzieję, że jednostki remontowe nie zaczną za nimi uciekać. – „Uciekać” było słowem kluczowym tej

operacji. Nawet szybka eskadra pomocnicza floty Sojuszu była taka jedynie z nazwy, choć podobno wyprodukowano ją z myślą o dotrzymaniu kroku standardowym okrętom wojennym. Ale te latające fabryki albo stocznie czy nawet zwykłe latające warsztaty nie potrafiły manewrować jak rasowy krążownik, ich silniki pozwalały na uzyskanie zaledwie minimalnych przyśpieszeń i w niczym nie mogły się równać z osiągamy jednostek innych klas bojowych. Na dokładkę syndyckie jednostki pomocnicze były wyładowane po brzegi częściami i surowcami niezbędnymi do produkcji amunicji i paliwa, co powinno je czynić jeszcze bardziej ociężałymi.

Wysunięte jednostki floty Sojuszu pokonały już punkt zwrotu nad polami minowymi, które strzegły tras

prowadzących do studni grawitacyjnej i z powrotem. Każdy okręt, który przekraczał ten punkt, zaczynał wykonywać zwrot i przyśpieszać, lecąc prosto na wroga; flota przelatująca przez szczyt pola minowego przypominała wodospad poruszający się jakby wbrew prawom fizyki, w górę.

Nieulętki także pokonał punkt zwrotu, skrzył w dół i wszyscy poczuli, jak przyśpiesza, mimo że wszystkie kompensatory aż wyły z wysiłku, starając się przejąć ogromne przeciążenia działające na kadłub i uwięzionych w nim ludzi. Kiedy chodziło o dotarcie do wroga, Desjani nie marnowała czasu.

– Syndycy z flotylli strzegącej wrót powinni nas już zauważyć – rzuciła. – Powinniśmy zauważyć ich reakcję w jakieś... dwadzieścia do dwudziestu pięciu minut od momentu rozpoczęcia szarży zależnie od tego, co robili w tym czasie.

Po tak intensywnych działaniach, do jakich byli niedawno zmuszeni, kolejne dwadzieścia minut wlokło się jak obraz odtwarzany w zwolnionym tempie. Ale to opóźnienie pozwoliło Geary'emu na zapoznanie się ze wszystkimi raportami napływającymi nieprzerwanym strumieniem ze wszystkich okrętów. Po raz pierwszy od momentu, w którym flota wykonała pośpieszny skok na Lakotę, miał szansę na dokładniejsze przyjrzenie się aktualnym stanom zapasów i prowadzonych napraw.

Podczas ostatniej fazy starcia na Lakocie *Wojownik* dostał się pod zmasowany ostrzał ze strony czterech pancerników atakujących jednostki pomocnicze Sojuszu, których miał bronić. Jego załoga dopiero co wypruwała z siebie żyły, żeby pousuwać uszkodzenia powstałe podczas walk na Vidhi, aby okręt był

gotowy stawić czoło wrogowi, ale dzisiaj wielki okręt znów nie nadawał się do walki. Geary kiwał ze smutkiem głową, gdy przed jego oczami ukazywały się najnowsze raporty dotyczące stanu uszkodzonego pancernika. Wprawdzie okręt nadażał za resztą floty, ale jeszcze długo nikt nie zobaczy go na pierwszej linii ognia.

Załogi pozostałych dwóch pancerników, *Oriona* i *Dumnego*, nie wykazały się tak wielkim poświęceniem przy naprawach równie poważnych uszkodzeń z bitwy na Vidhi i dlatego jednostki te nadal nie nadawały się do użytku, choć nie poniosły niemal żadnych strat podczas ostatniej potyczki. *Amazonka*, *Nieposkromiony*, *Zemsta* i *Odwet* to kolejne cztery poważnie uszkodzone pancerniki, ale w odróżnieniu od poprzedniej pary ich załogi dokonały istnych cudów i po dwóch skokach w

nadprzestrzeń doprowadziły swoje jednostki do porządnego stanu.

Okręty liniowe, które w zamian za lepsze manewrowanie i większą szybkość działania zapłaciły o wiele mniejszym opancerzeniem i słabszymi tarczami – przynajmniej w porównaniu do pancerników – też nie wyglądały najlepiej. Większość z nich została poważnie uszkodzona podczas wycofywania się z Lakoty, ale niemal wszystkie, podobnie jak *Nieulekły*, zdołały wyremontować uszkodzone stanowiska ogniowe, podłączyć baterie piekielnych lanc i odzyskać pełną sprawność silników. Tylko *Śmiały* i *Wspaniały* znajdowały się w na tyle złym stanie, że nie powinny angażować się w poważniejsze starcia w najbliższym czasie. Geary miał nadzieję, że zdoła powstrzymać dowódców tych jednostek przed pochopnym wyruszeniem

w stronę najcięższych walk, jakie zobaczą.

Pozostałe ciężkie i lżejsze krążowniki oraz liczne niszczycieli znajdowały się w podobnym stanie, chociaż wśród tych ostatnich niewiele było poważnych uszkodzeń, one szły na szpicy floty uciekającej na Ixiona. A jeśli któryś z małych okrętów dostawał się pod poważny ostrzał, jego cienki pancierz nie pozwalał na przetrwanie przy bezpośrednich trafieniach i zazwyczaj albo eksplodował, rozpadając się na kawałki, albo całkowicie tracił zdolność manewrowania. Jednostki te uniknęły zdziesiątkowania tylko dzięki woli Geary'ego, który umieścił je w środku formacji. Zaledwie cztery niszczyciele i trzy lekkie krążowniki nie przetrwały ostatniej wizyty floty na Lakocie.

Cztery okręty z eskadry pomocniczej, jakże ważne dla przetrwania floty, wyszły z bitwy niemal bez jednego draśnięcia,

głównie dzięki fantastycznej obronie *Wojownika*. Jedyne trafienie, jakie zaliczył *Tytan*, zostało już naprawione w nadprzestrzeni.

Dopóki Geary nie zaczął interesować się szczegółowo liczbą widm pozostających w dyspozycji floty czy resztek kartaczy w ładowniach albo przerażająco niskim poziomem ogniwpaliwowych, mógł uznać, że jego flota ma się nieźle.

– Ciekawe, dlaczego Syndycy nie wykonali więcej napraw? – zastanawiał się na głos. – Mieli przecież tyle samo czasu co my, a ich okręty nadal wyglądają na o wiele bardziej uszkodzone.

Desjani spojrzała na niego zdziwiona.

– Z tego co wiem, oni nie posiadają zespołów remontowych na pokładach okrętów. U nich to jest o wiele bardziej scentralizowana procedura. Uważają, że

tym sposobem są bardziej wydajni, i jak sądzę, mogą obsadzać jednostki mniejszymi załogami. Na moje oko nie robiono nic, dopóki nie pojawiły się latające doki i statki remontowe, a to musiało potrwać chwilę, zanim je przywołano po bitwie, mogły przecież stacjonować nawet w sąsiednim systemie. Ta formacja znajduje się bardzo blisko miejsca, w którym walczyliśmy, więc można założyć, że wyruszyła dopiero dzień albo góra dwa dni temu.

– Syndycy przed wojną byli bardzo podobni do nas – zauważył Geary. – Wydaje mi się, że te zmiany nastąpiły w wyniku ciężkich strat, jakie ponosili. Ale metody działania, które pani opisuje, bardziej pasują do czasów pokoju, kiedy czas nie jest takim luksusem i można poczekać, aż dotrze się do stoczni albo przylecą jednostki pomocnicze. Na krótką

metę być może robią oszczędności, ale w warunkach nieprzerwanej wojny nie bardzo im się to opłaci.

– W każdym razie na pewno nie dzisiaj... – wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– No, mamy wreszcie taką reakcję ze strony Syndyków pilnujących wrót.

W wielkim pośpiechu zaczęła przełączać się na wyświetlacze, aby pokazać dwa pancerniki, które kierowały się w stronę nadlatujących okrętów Sojuszu.

– Tylko dwa pancerniki? A co z pozostałymi?

– Nie widzimy jeszcze ich reakcji, sir. – Desjani sprawdzała coś. – Te dwa pancerniki leciały wcześniej w naszym kierunku i znajdują się teraz w odległości dwudziestu dwu minut świetlnych. Reakcję reszty floty zobaczymy dopiero za parę minut.

Trwało to nieco dłużej, niż sądziła Desjani, która wywnioskowała z tego, że reszta flotyli oddała się teraz od floty Sojuszu. I miała rację.

– Rozdzielili się.

– Rozdzielili się? – W czasie gdy Geary patrzył na ekran wyświetlacza, sensory floty nieustannie uaktualniały zarejestrowane z opóźnieniem obrazy przedstawiające domniemane ruchy jednostek wroga. Dwa pozostałe pancerniki w towarzystwie okrętów liniowych i wszystkich mniejszych jednostek gnały na złamanie karku po najprostszym wektorze prowadzącym do wrót hipernetowych. Znajdowały się w odległości dwudziestu ośmiu minut świetlnych i nadal przyśpieszały, w chwili obecnej osiągając już ponad 0.1 świetlnej. Geary nie musiał prosić komputerów o przeliczenia, gdyż i bez nich wiedział, że

flota Sojuszu nie ma żadnych szans na doścignięcie tych okrętów. – Zamierzają bronić wrót, a w razie konieczności zniszczyć je, abyśmy nie mogli skorzystać z hipernetu. Ale po co dzielili zgrupowanie, które i tak jest o wiele słabsze od nas? Dlaczego wysłali nam naprzeciw te dwa pancerniki? Czy to ma być jakiś rodzaj dywersji? – Sprawdził szybko odczyty dotyczące ich kursu i po chwili już wiedział. Oba okręty kierowały się prosto na skupisko remontowanych jednostek.

– Zamierzają bronić swoich – zauważyła rzeczowo Desjani. – To gest bez znaczenia, ale syndycki dowódca go uczynił.

Dwa pancerniki. Geary miał do dyspozycji szesnaście okrętów tej klasy – jeśli nie liczyć poważnie uszkodzonego *Wojownika* – które mógł im przeciwstawić, a do tego kolejne szesnaście

okrętów liniowych.

– Do tego służą pancerniki – powiedział Geary nadspodziewanie łagodnym tonem, przypominając sobie słowa kapitana Mosko wypowiedziane, zanim zabrał *Nieposłusznego*, *Najśmielszego* i *Niestrudzonego* prosto w objęcia śmierci, którą okupił ocalenie reszty floty. – Ale to naprawdę niepotrzebny gest. Uszkodzone okręty nie zdołają uciec przed nami bez względu na to, co zrobią załogi tych dwóch pancerników. Przecież one pojawiają się tutaj dopiero w cztery godziny po tym, jak zaatakujemy tę formację. Wyrzucono je na śmietnik zupełnie bez powodu.

– Może syndycki dowódca otrzymał rozkazy jednoczesnego bronięcia uszkodzonych okrętów i wrót hipernetowych, wykonał więc pusty gest, żeby nikt nie mógł mu niczego zarzucić.

Brzmiało to tak nieprawdopodobnie, że

musiało być prawdą. Misja przerasta siły przeznaczone do jej wykonania, więc poświęca się część z nich, aby usatysfakcjonować niezrozumiałe oczekiwania wyższego dowództwa. W czasach młodości Geary'ego, przed stu laty, takie rzeczy zdarzały się wyłącznie na manewrach. Udawane straty w udawanych bitwach, ale nawet wtedy nie wątpił, że sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby doszło do prawdziwej walki, chociaż tak twierdzili starsi oficerowie. Gdyby zastosować podobne rozwiązania w prawdziwej bitwie, straty byłyby po wielekroć wyższe. Z tego co widział na własne oczy, wojna udowodniła, że przynajmniej ostatnie z tych stwierdzeń było prawdziwe.

– I dobrze – powiedział. – Kapitanie Desjani proszę przygotować naszą flotę do starcia, chcę mieć pewność, że nie

stracimy żadnej jednostki w trakcie likwidowania tych dwóch pancerników.

– Kapitanie Desjani – wpadł mu w słowo jeden z wachtowych. – Rezerwy paliwowe *Nieulekłego* właśnie zeszły poniżej pięćdziesięciu procent.

Tania przyjęła meldunek i spojrzała na Geary'ego.

– Nasz stary grzeczny chłopczyk nigdy nie był taki głodny.

„Stary grzeczny chłopczyk” dopiero dwa lata temu opuścił dok stoczni, ale komodor i tak poczuł dreszcz, słysząc te słowa. Jeśli tym razem nie zdążą ograbić syndyckich jednostek pomocniczych, flota zacznie mieć poważne problemy z powrotem do domu. Okrętów wojennych nie napędza się modlitwami.

Czterdzieści minut od momentu, w którym powrócili na Lakotę. Jak dotąd wszystko szło dobrze. Ale ile jeszcze czasu

im zostało, zanim ogromna flota
pościgowa pojawi się w punkcie skoku,
gotowa zrobić wszystko, by okręty
Sojuszu drugi raz jej nie uciekły?

DWA

Po przekroczeniu punktu szczytowego nad polem minowym okręty Sojuszu zaczynały pikowanie w dół, przyśpieszając i wchodząc na właściwe wektory. Przez moment Geary ujrzał oczami wyobraźni chaotyczne przybycie na Corvus, tuż po tym jak objął stanowisko dowodzenia, a flota złamała szyki, aby uderzyć na kilka osamotnionych jednostek Syndykatu. Ale tym razem było inaczej. Tym razem okręty Sojuszu wykonywały jego rozkazy, zmieniając kursy i tempo poruszania się zgodnie z wytycznymi zawartymi w szczegółowych harmonogramach, które naprowadzały je na konkretne jednostki Syndykatu znajdujące się w polu ich rażenia. Nawet ci oficerowie, którzy nie cierpieli taktyki Geary'ego, nie powinni mieć problemów w tej bitwie, kiedy przed okrętami Sojuszu znajdowało się tyle łatwych celów.

Gdy wydał już wszystkie rozkazy, gdy flota posłusznie je wykonywała, a syndycki pościg nie pojawił się jeszcze w punkcie skoku, Geary doświadczył charakterystycznego momentu wyciszenia, jaki można osiągnąć wyłącznie dzięki gigantycznym odległościom wewnątrz układów planetarnych. Nawet teraz, gdy jego okręty osiągnęły już prędkość przekraczającą 0.1 świetlnej, potrzebowały niemal półtorej godziny, aby pokonać odległość dziesięciu minut świetlnych, jaka dzieliła je od skupiska uszkodzonych jednostek wroga. Ale Syndycy także oddalali się od szarżującej floty, chociaż mogli jedynie pomarzyć o osiągnięciu tak olbrzymich prędkości.

– Przewidywany czas przechwycenia wrogiego zgrupowania: jeden i siedem dziesiątych godziny – mruknęła Desjani. – Uciekają, ale i tak dopadniemy ich o wiele

prędszej, niż te dwa syndyckie pancerniki dotrą do nas.

– Musimy się upewnić, że zostaną całkowicie zniszczone, zanim dotrą w pobliże naszej eskadry pomocniczej. – Na ekranie wyświetlacza Geary'ego łuki, po których poruszały się lekkie krążowniki i niszczyciele, oddalały się od tras, którymi leciały najcięższe okręty, ich celem była nie tylko wielka formacja wraków, ale i mniejsze skupiska wrogich okrętów czy wręcz pojedyncze jednostki. – Potrzeba nam około dwu godzin na zlikwidowanie wszystkich sił Syndykatu. Będziemy mieli sporo szczęścia, jeśli załatwimy tę sprawę, zanim flota pościgowa pojawi się na Lakocie.

– Sądzi pan, że Syndycy otrzymali jakieś posiłki w czasie, gdy nas tutaj nie było? – zapytała nagle Desjani.

– Dobre pytanie. Nie możemy przyjąć

założenia, że całkowita liczba jednostek Syndykatu obecnych w tym systemie, kiedy byliśmy tutaj ostatni raz, będzie równa temu, co widzimy tu teraz, plus flocie pościgowej. Ale wygląda na to, że i tak będziemy musieli walczyć. – Geary obserwował ruchy kilku uszkodzonych jednostek, które wcześniej podążały o własnych siłach w kierunku wewnętrznych planet systemu, a teraz zawracały wielkim łukiem, aby doliczyć do obu pancerników i stworzyć namiastkę zespołu uderzeniowego. Policzył je, sprawdził ich stan i pokręcił głową. Wiedział, jak się teraz czują, wróg miał przewagę liczebną, a oni nie byli przygotowani do takiej bitwy. Jego flota miała podobny problem, kiedy ostatnim razem zawitała na Lakotę.

Spośród niemal osiemdziesięciu okrętów największych klas, jakimi Syndykat dysponował podczas ostatniej

bitwy z flotą Syndykatu na Lakocie, co najmniej sześć pancerników i dziesięć okrętów liniowych zostało zniszczonych. Sensory floty zarejestrowały także likwidację dwudziestu ciężkich krążowników i kilku tuzinów lżejszych jednostek, w tym wielu ŁZ-tów. Ale to nie było wszystko, wiele okrętów wroga zostało uszkodzonych, część bardzo poważnie, w tym spory udział miała misja walczących do samego końca *Nieposłusznego*, *Najśmielszego* i *Niestrudzonego*. To właśnie te jednostki dowódca sił Syndykatu nakazał pozostawić, gdy sam zgromadził zespół uderzeniowy, aby podjąć pościg za uciekającymi okrętami Sojuszu.

W gigantycznym zbiorowisku uszkodzonych okrętów znajdowały się cztery pancerniki, co najmniej siedem okrętów liniowych i trzynaście ciężkich

krażowników. Pomiedzy jednostkami usiłującymi połączyć się z dwoma pancernikami wysłanymi przez ochronę wrót znajdował się jeszcze jeden okręt tej klasy, dwa liniowce i trzy ciężkie krążowniki, ale wszystkie nosiły na sobie bardzo widoczne ślady po niedawnej bitwie. Wokół nich można było dostrzec tuzin lekkich krążowników i ŁZ-tów, niektóre wciąż zmierzały w stronę orbitalnych doków, inne zawracały, aby dołączyć do obrony uszkodzonych jednostek.

Zapomniał o wektorach i czasach lotu. Gdyby te wszystkie okręty połączyć w jedno, powstałaby niewielka, ale groźna flotylla. Lecz przy tych odległościach i uszkodzeniach napędów wielu jednostek syndyccy obrońcy mogli tylko atakować falami po kilka okrętów naraz, aby próbować potem uciec poza zasięg floty i tam się przegrupować, by odciągnąć flotę

Sojuszu od największego zgrupowania. Tym sposobem Syndycy mogli kupić sobie trochę czasu, ale z pewnością nie ocaliliby skóry, chyba że flota pościgowa powróciłaby o wiele szybciej, niż Geary przypuszczał.

Dwa holowniki transportowały uszkodzony ciężki krążownik Syndykatu w odległości zaledwie trzech minut świetlnych od punktu skoku. Pechowa jednostka musiała czekać najdłużej na służby ratunkowe. A teraz, w obliczu nieuchronnej zagłady, nie mogąc uciec przed szybkimi niszczycielami Sojuszu, załogi obu holowników opuściły swoje jednostki. Kapsuły ratunkowe wystrzeliły gęstym rojem z wolno sunących masywnych kadłubów. Także na uszkodzonym krążowniku zarządzono ewakuację, kilka kapsuł opuściło jego pokład. Zapewne była to szkieletowa

obsada mająca doprowadzić go do zgrupowania.

Niszczyciele *Jinto* i *Herebra* dopadły najpierw holowniki i rozwały je na kawałki, odpalając z minimalnego dystansu salwę piekielnych lanc, a potem zmieniły lekko kurs i skierowały się na nowe cele. Lecące tuż za nimi *Kontusz* i *Savik* oraz lekkie krążowniki *Tercja*, *Strażnik* i *Wypad* przeleciały nad porzuconym krążownikiem Syndykatu po jego prawej burcie i szpikowały go kolejnymi lancami, dopóki się nie rozpadł na części.

– Ciekawe, czy zdołają go naprawić... – mruknął Geary.

– Tam jest następny! – Desjani radośnie wskazała na osamotniony syndycki lekki krążownik, który tuż po opuszczeniu pokładu przez załogę rozpadł się pod ogniem sześciu niszczycieli Sojuszu.

Tknięty nagłą myślą Geary wysłał kolejny rozkaz.

– *Nagolennik*, podejmijcie kilka kapsuł ewakuacyjnych z tego ciężkiego krążownika. Chciałbym się dowiedzieć od załogi tej jednostki, po jakim czasie wysłano za nami pościg i jaki jest jego skład. – Na ciężkim krążowniku nie było tak dobrze wyposażonego sektora wywiadu jak na *Nieulekłym*, ale Geary nie miał teraz czasu na sentymeny i nie zamierzał nakazywać przekazania jeńców na okręt flagowy, aby osobiście ich przesłuchiwać. Miał nadzieję, że syndycy marynarze, wciąż pozostający w szoku po ponownym pojawieniu się floty Sojuszu i zniszczeniu ich okrętu, będą mówić dużo i szczerze.

Nadszedł też czas na wprowadzenie do planu manewrowego zmian wymuszonych aktualnymi ruchami Syndyków.

Posunięcia zmierzające do wzmocnienia obrony uszkodzonych okrętów w sumie były na rękę siłom Sojuszu. Jeśli okręty Syndykatu zbiorą się w jednym miejscu, nie trzeba będzie za nimi ganiać po kilku sektorach, zachowując ciaśniejsze szyki.

Geary zmarszczył brwi, gdy zauważył, że zgrupowanie uszkodzonych okrętów zostało nazwane Flotyllą Ofiar. Taktyczne systemy komputerowe nadawały każdemu zgrupowaniu wroga automatycznie dobierane nazwy, dlatego zdziwiło go, że pojawiła się właśnie taka, specyficzna, zamiast tradycyjnej, jak choćby „Flotylla Alfa”. Ilekroć jakiś system komputerowy wykazywał choćby odrobinę zachowań ludzkich, Geary odczuwał dziwny niepokój.

Nie próbował stosować wyszukanych taktyk wymagających wielu trudnych manewrów. Skoncentrował aktualnie

podzielone siły w luźno powiązane zgrupowania, które miały kolejno dokonywać uderzeń na największe zgromadzenie jednostek syndykatu, tak zwaną Flotyllę Ofiar, a potem polecieć dalej w stronę okrętów, które odniosły o wiele mniejsze uszkodzenia, a teraz usiłowały na nowo zewrzeć szyki, aby na koniec zaatakować dwa pancerniki nadlatujące od strony eskadry strzegącej wrót.

– Jak się to pani podoba? – zapytał Tanię.

Studiowała w skupieniu plan przez parę sekund.

– Seria przejść przez Flotyllę Ofiar, aby pozbawić syndyków istniejącej jeszcze broni? Naprawdę nie chce ich pan zniszczyć?

– Przynajmniej do momentu, w którym nasze jednostki pomocnicze nie ogołocą syndyckich składów. Wolałbym nie

ryzykować, że zabłąkane fragmenty kadłubów pokrzyżują nasze plany. Dokończymy robotę później, kiedy wycofają się na bezpieczną odległość. Mamy przecież w osłonie eskadry pomocniczej aż cztery pancerniki.

Desjani przytaknęła.

– Trzeci dywizjon pancerników powinien dać sobie radę ze zniszczeniem tyłu jednostek wroga, które nie dysponują żadną bronią. Ale sugerowałabym wzmocnienie osłony jednostek pomocniczych jeszcze dwoma pancernikami albo liniowcami.

– Dlaczego? Wprawdzie *Wojownik* został mocno uszkodzony, ale *Orion* i *Dumny* mogą bez problemu wejść do walki, a i *Zdobywca* jest już w dobrym stanie. Dołączyłem *Zdobywcę* do tego zgrupowania, bo też należał do trzeciego dywizjonu. Te cztery pancerniki powinny

poradzić sobie ze wszystkim, co pozostanie po przejściu reszty floty.

– To prawda... – Desjani potrafiła kontrolować swoje uczucia, jej głos był absolutnie obojętny – o ile *Orion*, *Dumny* i *Zdobycwca* nie będą miały problemu z podjęciem walki.

Słowa te znaczyły ni mniej, ni więcej, że dowódcy będą szukać powodów pozwalających im na uniknięcie walki. Musiał przyznać, że to dość dyplomatyczne sformułowanie Desjani jest wielce prawdziwe. Kapitan Casia ze *Zdobycwcy* nie należał do ludzi, którym można było zaufać. Ale przy komandor Yin, która objęła stanowisko dowodzenia na *Orionie* po osadzeniu kapitana Numosa w areszcie, wydawał się wręcz wzorem oficera floty Sojuszu. Także dowódca *Dumnego*, który przejął obowiązki po usuniętym kapitanie (Faresa była wielką stronnniczką Numosa),

był tak nijakim człowiekiem, że Geary z trudem przypominał sobie jego twarz. W normalnej sytuacji już dawno wymieniliby każdego z nich, ale flota uciekała przez terytorium wroga, każdego dnia walcząc o przeżycie, co było naprawdę dalekie od wszelakich norm, na dodatek panujące zwyczaje nie tylko osłabiały pozycję głównodowodzącego, ale wręcz uniemożliwiały Geary'emu dowodzenie żelazną ręką. Im bardziej przykręcałby im śrubę, tym większa liczba dowódców występowałaby przeciw niemu otwarcie, inni natomiast uznaliby takie zachowanie za jego wyraźną akceptację dla propozycji objęcia przezeń dyktatury, której jedni tak pragnęli, a inni się obawiali.

Nasrożył się jeszcze bardziej.

– Nie podoba mi się pomysł utraty jeszcze kilku największych jednostek z pierwszej linii tylko dlatego, że nie można

ufać tamtym trzem jednostkom.

– Jeśli na wraku *Najśmielszego* są nasi jeńcy wojenni – dodała Desjani – będziemy potrzebowali paru wahadłowców i wystarczająco wiele okrętów na tyle dużych, by pomieściły, przynajmniej przez jakiś czas, tak ogromną liczbę dodatkowych ludzi.

– To prawda.

Ale nadal pozostawał problem dwóch dowódców pancerników, którzy nie będą zachwyceni słysząc, że mają pozostać w osłonie jednostek pomocniczych. Mogą przecież nie posłuchać rozkazów Geary'ego i znaleźć sposób na włączenie się do bitwy, co nie tylko nie spotkałoby się z potępieniem ze strony ich kolegów, ale wręcz z poparciem, zwłaszcza gdyby Geary zaczął się pieklić o porzucenie wyznaczonych stanowisk. Doktryna ataku wszelkimi siłami i sposobami była wciąż

żywa we flocie. Odwrócił się do siedzącej wciąż za nim i obserwującej rozwój wydarzeń Wiktorii.

– Pani współprezydent Rione, chciałbym uzyskać pani radę w sprawie wydania kilku roz...

– Słyszałam waszą rozmowę – przerwała mu Rione. – Dziękuję, że zechciał pan w końcu włączyć mnie do dyskusji. – Zamilkła na wystarczająco długo, by zrozumiał, jak bardzo jest poirytowana. – Wysyła pan te okręty, by nasi ludzie, którzy zostali ostatnio pojmani i uwięzieni, odzyskali wolność. Ale obawia się pan też, że gdy jakakolwiek jednostka Syndykatu pojawi się w bezpośredniej bliskości tego, co pozostało po *Najśmielszym*, może ona uniemożliwić akcję ratunkową albo nawet doprowadzić do sytuacji, w której część uwalnianych jeńców zostanie zabita. Czy może być

bardziej zaszczytne zadanie od ocalenia życia naszych ludzi?

– Dobrze powiedziane, pani wiceprezydent. – Geary skinął głową. – Teraz pozostaje już tylko pytanie, kogo mamy wysłać.

Przeleciał wzrokiem po ekranach wyświetlacza, zastanawiając się, komu może najbardziej zaufać w takiej sytuacji i kto nie będzie się przesadnie wzbraniał przed, jak to celnie określiła Rione, najbardziej zaszczytnym zadaniem dla oficera floty, które jednocześnie wymaga zejścia z pierwszej linii. Docierały już do niego słuchy, że ma w kadrze oficerskiej swoich faworytów, nie chciał więc, by ta decyzja je uprawdopodobniła, chociaż wiedział, że niedaleko odbiegają od prawdy. Cenił niektórych dowódców za to, że są równie pojętni jak agresywni, przebiegli jak dzielni, bardziej lojalni

wobec floty i Sojuszu niż politycznych rozgrywek, dzięki którym mogliby szybciej awansować. Na przykład taka kapitan Cresida...

Z piątego dywizjonu okrętów liniowych pozostały tylko *Gniewny* i *Zajadły*. A on potrzebował właśnie dwóch okrętów.

– Wyślę tam Cresidę. Dodam jej *Zajadłego*.

Brwi Desjani momentalnie powędrowały w górę, ale równie szybko opadły.

– Cresida zazwyczaj walczy na pierwszej linii.

– Właśnie. Dlatego powinna wykonać tak ważne zadanie.

– Cieszę się, że nie będę osobą, która przekaze jej tę wiadomość, sir – odparła oschle Desjani.

– Znajdujemy się w odległości niemal minuty świetlnej od *Gniewnego*. Chyba

znajdujemy się poza polem rażenia ewentualnego wybuchu – zauważył Geary.

Desjani uśmiechnęła się.

Zmienił plan, pozwolił Desjani zapoznać się z nim, aby zyskać całkowitą pewność, a potem rozesłał nowe rozkazy. Zaraz potem wywołał *Gniewnego*.

– Kapitanie Cresida, zlecam *Gniewnemu* i *Zajadłemu* najważniejsze zadanie tej bitwy. Chcę, by zapewniła pani maksymalne zabezpieczenie operacji uwalniania naszych jeńców i uzupełniania zapasów na jednostkach pomocniczych...

W tym momencie Geary usłyszał szept Desjani.

– Proszę powiedzieć, że pan na nią liczy. – Zobaczyła jego reakcję. – To przecież prawda, proszę to powiedzieć, sir.

Minęło kilka sekund, zanim Geary dokończył przekaz.

– Liczę na panią, kapitanie Cresida. –

Naprawdę wstydził się stosować takie chwytły wobec Cresidy. Ale z drugiej strony powiedział prawdę. Desjani miała co do tego rację. Odpowiedź Cresidy przyszła dopiero po dwu minutach, dystans pomiędzy *Gniewnym* i *Nieulekłym* nie pozwalał na szybszy kontakt. Ku największemu zdumieniu Geary'ego w głosie Cresidy nie było gniewu, co najwyżej zadowolenie i determinacja.

– Tak jest, sir! *Gniewny* i *Zajadły* nie pozostawią naszych uwięzionych towarzyszy broni na pastwę losu i nie zawiodą pana.

Geary spojrział ukradkiem na Desjani, ale kapitan sprawdzała właśnie jakieś odczyty na swoich ekranach. I nagle zdał sobie sprawę, że Tania nie po raz pierwszy udzieliła mu podobnej rady. Może i nadal wierzyła, że to żywe światło gwiazd zesłało Geary'ego, ale kiedy uznawała, że

jakaś myśl może być użyteczna, powtarzała ją, dopóki nie przyjął przekazu do wiadomości. A to oznaczało, że nie podporządkowuje się ślepo jego planom, ale stara się wprowadzić do nich potrzebne zmiany. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek zaakceptowała w pełni jego pomysły albo czy istnieje możliwość, że nadejdzie taki moment, w którym jej wiara w misję ocalenia Sojuszu tak się wzmocni, iż przestanie mu podsuwać rozsądne poprawki.

– Dziękuję, kapitanie Desjani.

Spojrzała na niego w charakterystyczny sposób i uśmiechnęła się lekko.

– Z kapitan Cresidą trzeba postępować w taki właśnie sposób.

– Liczę na pani kolejne rady w takich kwestiach.

Zaskoczył Desjani takim postawieniem sprawy.

– To moja praca, sir. Jeśli jednak mogę coś zauważyć, przyjmuje pan moje sugestie o wiele lepiej niż admirał Bloch.

Sprawdził czas. Nadal nie było śladu po syndyckim pościgu i nadal mieli przed sobą godzinę lotu do Flotylli Ofiar. Ten dzień będzie naprawdę długi bez względu na to, co jeszcze się wydarzy.

– Kapitanie – wachtowy zwrócił się do Desjani – zaobserwowaliśmy kapsuły ewakuacyjne odpalone z pokładów jednostek naprawczych z Flotylli Ofiar.

– Co takiego? – Geary'emu wydało się, że wypowiedział te słowa równocześnie z Desjani. Na ekranach wyświetlaczy widać było wyraźnie roje kapsuł oddalających się od kadłubów syndyckich jednostek naprawczych.

– Opuszczają swoje okręty z takim wyprzedzeniem?

Desjani była zaniepokojona,

najwyraźniej usiłowała rozgryźć znaczenie syndyckiego triku.

– Czyżby zorientowali się, jak bardzo potrzebujemy zawartości ich ładowni? Wysadzą wszystkie jednostki remontowe, zanim zbliżymy się do nich na kilka minut świetlnych? – zastanawiała się na głos.

Zanim Geary zdążył odpowiedzieć, rozległ się brzęczyk wewnętrznego komunikatora. Dzwonił porucznik Iger z sekcji wywiadu. Angażowanie się wywiadu w czasie bitwy było niezwykle rzadkie, ta komórka zajmowała się na ogół analizami i działaniami długoterminowymi, opracowując informacje, które Geary i inni dowódcy mogli później przeczytać na ekranach swoich wyświetlaczy.

– Słucham, poruczniku?

Z widocznej w małym okienku twarzy wywiadowcy było wielkie

niezdecydowanie.

– Przepraszam, że przeszkadzam panu w samym środku działań bojowych, sir, ale...

– Dość tych ceregieli, poruczniku. O co chodzi?

Oficer wywiadu wyglądał na zaskoczonego, ale szybko odpowiedział:

– Mamy potwierdzenie, że Syndycy wykorzystują standardowe jednostki naprawcze.

Geary czekał na ciąg dalszy, ale najwidoczniej pracownicy wywiadu, podobnie jak mechanicy z eskadry pomocniczej, uważali, że wie o wszystkim lepiej od nich samych.

– Ale co to u licha znaczy? I dlaczego opuszczają swoje okręty tak szybko?

– Bo nie są żołnierzami, sir.

– Nie są żołnierzami?

Przysłuchująca się rozmowie Desjani spojrzała podejrzliwie na Geary'ego.

– Tak jest, sir! – odparł Iger. – Syndycka logistyka nie opiera się o armię. Zarządza nią zupełnie inny dyrektoriat, który zleca konkretne umowy cywilnym korporacjom. Nasza flota nigdy jeszcze nie natrafiła na taki rodzaj jednostek naprawczych, ponieważ one nie pojawiają się na terenach, na których mogą operować jednostki Sojuszu.

– To cywile? – zapytał Geary.

– Tak jest, sir! Cywile należący do obsługi wojska. Możemy ich atakować. Ale nie mają na pokładach żołnierzy, nie przeszli żadnych szkoleń militarnych i nie są uzbrojeni. I dlatego opuszczają swoje okręty. Ani im, ani korporacjom, w których pracują, nikt nie płaci za włączanie się do walki. Z tego co wiemy, załogi mogą mieć spore problemy, jeśli okręty z ich winy zostaną uszkodzone w większym stopniu, niż zakłada plan działania.

Dlatego wolą uciec z nich zawczasu.

– Chwileczkę. Starają się w ten sposób ograniczyć zniszczenia, jakie możemy wyrządzić ich jednostkom? – Porucznik potakiwał gorliwie. – I my o tym wiemy?

– Tak, sir. Z przejętych zapisów i zeznań jeńców. Większość marynarzy floty Syndykatu nienawidzi cywilnych pracowników floty, bowiem uważają, że nie są oni wystarczająco zaangażowani w sprawę. Robotnicy kontraktowi są także o wiele lepiej opłacani niż wojskowi i to chyba jest głównym powodem nienawiści do tej grupy zawodowej ze strony kadr syndyckiej floty.

– Niech mnie... – Geary zastanawiał się przez chwilę. – Zatem nie będzie żadnych pułapek na tych jednostkach?

Iger zawahał się, obejrzał się, jakby ktoś inny z sekcji wywiadu mówił coś do niego, a potem skinął głową.

– Takie rozwiązanie wydaje się wysoce prawdopodobne, sir. Jeśli dojdzie do poważniejszych uszkodzeń tych jednostek, a korporacja uzna, że to była ich wina, wywali wszystkich na zbity pysk. Wydaje się niemal pewne, że w takiej sytuacji powyłączali wszystkie systemy i opuścili pokłady w nadziei, że zignorujemy ich zupełnie albo potraktujemy jako drugorzędne cele podczas przejścia.

– No to się zawiodą tym razem. Dziękuję, poruczniku. Pan i pańscy ludzie wykonaliście kawał dobrej roboty.

Gdy Iger zniknął z ekranu, Geary odezwał się do Desjani i Rione, powtarzając dokładnie słowa porucznika z sekcji wywiadu.

– Nigdy wcześniej nie natrafiliście na podobne jednostki? – zapytał na koniec.

Desjani pokręciła przecząco głową.

– Tylko na dokumentach opisujących

typy syndyckich jednostek. Nie, na pewno nigdy nie widziałam żadnej na własne oczy, nawet podczas symulacji.

Odwracając się do Rione, Geary zadał drugie pytanie:

– Czy to co powiedział porucznik Iger, wydaje się pani sensowne?

– Pyta pan o opinię cywila? – odparła sardonicznie.

– Tak. – Pytał o opinię kobietę, która była cywilem w kraju prowadzącym wojnę od ponad wieku. Ostatnią osobę nie związaną z flotą widział sto lat temu, zanim jeszcze wybuchła wojna ze światami Syndykatu. Wiedział już doskonale, co to stulecie walk zrobiło z oficerami i marynarzami, zastanawiał się też, jak zmieniło cywilną ludność.

Rione spoglądała mu w oczy, najwyraźniej starała się odgadnąć, jakie były jego intencje.

– Bez względu na to, jak bardzo popieraliby wysiłki armii, i bez względu na stopień nienawiści żywionej do wroga cywile nie są przygotowani do brania udziału w bitwach. Jeśli nawet kilku z nich chciałoby postawić nam opór, reszta załogi, nie mająca ochoty na umieranie, odwiedzie ich od takich pomysłów. – Rione zauważyła wyraz twarzy Desjani. – Oni nie są tchórzami – dodała bardzo zimnym tonem. – Żaden człowiek, który nie przeszedł szkolenia wojskowego ani nie został psychicznie przygotowany do walki, nie poradzi sobie na polu bitwy tak dobrze jak żołnierze. Ci ludzie z pewnością są na tyle rozsądni, by wiedzieć, iż nie mają z nami szans.

Desjani wzruszyła ramionami i odwróciła się do Geary'ego.

– Tak samo jak te pancerniki, które mimo to ruszyły w naszą stronę.

Geary nie przytaknął tym razem jej słowom.

– Pozostawanie na pokładzie tych jednostek w sytuacji, gdy nie posiada się żadnego przeszkolenia bojowego, nic by im nie dało. Pani czy nawet ja upewnilibyśmy się, że nasze okręty nie dostaną się nietknięte w ręce wroga, gdybyśmy podejrzewali jego intencje. Ale umieranie bez potrzeby z pewnością nie wchodziłoby w rachubę. – Odwrócił się w stronę ekranu, na którym mogli widzieć dwa nadlatujące syndyckie pancerniki, wciąż oddalone o całe godziny lotu. – Dowódca floty strzegącej wrót wysłał te dwa okręty i ich załogi, ponieważ mógł to uczynić. Ponieważ ludzie na nich służący wykonają każdy jego rozkaz bez względu na to, czy jest sensowny czy też nie. Niech mnie żywe światło gwiazd strzeże przed dniem, w którym wydam taki rozkaz tylko

dlatego, że mogę to uczynić.

Desjani zmarszczyła lekko brwi, jej oczy zdradzały, jakie ma myśli. Komuś, kto został wychowany i wyszkolony w duchu, że honor wymaga poświęcenia własnego życia, takie rzeczy nie mieściły się w głowie. Zwłaszcza osobie, która sama była gotowa oddać życie za sprawę, gdyby okazało się to konieczne. Ale ona przyjęła takie zobowiązanie jeszcze przed wstąpieniem do floty i wciąż pozostawała mu wierna.

– Tak jest, sir – odparła w końcu. – Rozumiem pański punkt widzenia. Oczekujemy posłuszeństwa od naszych podwładnych, a w zamian jesteśmy winni im szacunek za to, że godzą się wykonywać rozkazy, nawet gdy ceną jest ich śmierć.

– Właśnie. – Wyjaśniła to lepiej, niż on by kiedykolwiek potrafił. Przypomniał

sobie, że Desjani wspominała raz o propozycji pracy w agencji literackiej, którą otrzymała jeszcze przed wstąpieniem do floty, i ponownie zaczął zastanawiać się nad tym, kim zostałaby, gdyby urodziła się na długo przed tą ciągnącą się w nieskończoność wojną.

Rione odezwała się z wyraźnie wyczuwalną ciekawością w głosie.

– Jest coś, czego nie rozumiem w tej sprawie... Obserwowaliście niedawno paniczną ucieczkę załogi okrętu wojennego, który zaatakowaliśmy, ale nie traktowaliście jej w tych samych kategoriach co tę rejteradę cywili. Dlaczego?

Desjani skrzywiła się, ale nie udzieliła odpowiedzi. Geary musiał to zrobić.

– Ponieważ załoga okrętu wojennego czekała z ewakuacją do ostatniej chwili – wyjaśnił.

Współprezydent Rione spoglądała na niego badawczo, jakby oceniała, na ile poważnie jej odpowiedział.

Pomińmy to, że ewakuacja była nieunikniona. Wciąż wam się wydaje, że lepiej poczekać do ostatniej chwili, niż ewakuować się wcześniej, skoro i tak nic da się uciec? Czy to naprawdę lepsze rozwiązanie?

– No... tak. – Geary spojrział w stronę Desjani, ale ona najwyraźniej nie była zainteresowana udzielaniem pomocy przy wyjaśnianiu tej sprawy. – Coś mogłoby się wydarzyć. Coś nieoczekiwanego. Może odstąpilibyśmy od ataku w ostatniej chwili. Może wielka flota Syndykatu pojawiłaby się za naszymi plecami, wychodząc z punktu skoku albo pojawiając się we wrotach hipernetowych, i musielibyśmy znów uciekać. Może te jednostki, które kierowały się właśnie na

ten cel, zostałyby odwołane do wykonania ważniejszego zadania. Może udałoby im się na czas uruchomić systemy obronne i byłiby w stanie podjąć walkę. W grę może wchodzić masa innych czynników i przypuszczeń. Dlatego czekają do ostatniej chwili. Na wszelki wypadek.

– Na wypadek cudu na przykład? – sprecyzowała Rione.

– To też. I cuda się zdarzają. Czasami. Jeśli walczysz albo jesteś gotowy do walki nawet w beznadziejnie wyglądających sytuacjach.

Spojrzała na niego groźnie, a potem opuściła wzrok. Zamyśliła się głęboko.

– Tak – powiedziała w końcu. – Czasami cuda się zdarzają. Dopóki się nie poddajesz, istnieje nadzieja na ocalenie. To rozumiem. Ale wytłumaczcie mi, w którym momencie ta nadzieja zamienia inspirującą motywację w samobójczy szal.

I jak odpowiedzieć na tak postawione pytanie?

– To zależy – odparł po namyśle Geary.

Rione znów podniosła wzrok, ich spojrzenia się spotkały.

– A rolą dowódcy jest ocena sytuacji i podjęcie; decyzji, czy mamy jeszcze do czynienia z nadzieją na cud czy nadszedł już czas szaleństwa?

Nigdy nie analizował tej sprawy pod takim kątem, ale...

– Tak sędzę.

Kolejny uśmiech Rione był bardziej kpiący.

– Jak na przykład powrót na Lakotę zamiast ucieczki przez Ixiona albo podjęcie walki w tamtym systemie. Mam nadzieję, że pańskie wybory nie zmienią się w przyszłości, kapitanie Geary. Wydaje mi się, że ma pan talent do wyszukiwania cudów.

Nie mając pojęcia, jak odpowiedzieć, po prostu skłonił lekko głowę, a potem odwrócił się w stronę ekranów, przy okazji zauważając, że Desjani wygląda na lekko zmieszana.

– O co chodzi?

– O nic, sir.

– Akurat. Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Nie, sir. – Desjani najpierw zaprzeczyła, a potem wykrzywiła usta w geście niepokoju. – Ja tylko... zdziwiłam się, że w tak wielu sprawach zgadzam się z opinią wiceprezesa Rione.

– Obie jesteście szalone.

Desjani uśmiechnęła się.

– Mamy nowe dane dotyczące syndyckich jednostek we Flotyli Ofiar – zameldował wachtowy.

Geary sprawdził ekran. Z czterech remontowanych pancerników Syndykatu

tylko jeden emitował sygnały sugerujące aktywację systemów uzbrojenia. Pozostałe albo miały poważne uszkodzenia, albo zdążono już rozmontować ich wyrzutnie celem przeprowadzenia napraw, efekt był jednak ten sam: nie mogły brać udziału w walce. W sumie z siedmiu pancerników znajdujących się w tej formacji jedynie i dwa miały aktywne pojedyncze wyrzutnie piekielnych lanc. Nie lepiej było z ciężkimi krążownikami: dwanaście pozostawało trwale wyłączonych z walki, a tylko pięć wykazywało jakiegokolwiek ślady przygotowań do bitwy.

Jeden z okrętów liniowych Syndykatu, którego silniki najwyraźniej zachowały nieco większą sprawność, właśnie odrywał się od formacji, ale widać było, że z trudem osiąga nawet małe przyśpieszenie.

– Ucieka? – zdziwiła się Desjani, jej palce zatańczyły ponownie na

klawiaturach. – Nie na tym wektorze. Usiłuje dołączyć do mniej uszkodzonych okrętów gromadzących się za Flotyllą Ofiar.

Syndycy najwidoczniej wciąż liczyli na swój cud, który miałby ocalić wielkie zgrupowanie ich uszkodzonych okrętów, znajdujące się tuż przed szarżującą flotą Syndykatu.

Sygnał alarmu wypełnił ekrany wyświetlaczy, natychmiast przyciągając uwagę Geary'ego.

– Zautomatyzowane systemy bojowe sugerują odpalenie głazów w stronę Flotylli Ofiar.

– Mamy użyć pocisków kinetycznych wobec okrętów? Może i nie posiadają one wielkiej sprawności manewrowej, ale bez trudu unikną trafienia pociskiem wystrzelonym z takiej odległości. – Desjani skrzywiła się i sprawdziła tę

rekomendację ręcznie. – Musielibyśmy odpalić większość posiadanych zapasów, żeby przy gęstym ostrzale uzyskać kilka pewnych trafień.

– Nie sędzę, żeby nam się to opłaciło – zgodził się Geary. – A co z *Najśmielszym*?

– Rekomendowana gęstość ostrzału gwarantuje nienaruszenie powłoki *Najśmielszego*, o ile nie zacznie manewrować. Ale tego nie możemy zagwarantować, jeśli jego holowniki po wykryciu ostrzału zaczną lawirować i wpakują go prosto pod jakiś gład. – Desjani pokręciła głową. – A co będzie, jeśli któryś z przeznaczonych do ogołocenia okrętów remontowych zostanie trafiony fragmentami kadłubów rozbitych jednostek? Tylko sztuczna inteligencja mogła wymyślić coś takiego. Wysłałabym systemowi zapis „nie rozważać podobnych opcji” zamiast zwyczajowego

„rekomendacja zanotowana". W przeciwnym razie komputery nadal będą wyszukiwały takie cudactwa i przeszkadzały nam w pracy.

– Dobry pomysł. – Wprowadził odpowiednią komendę, mając nadzieję, że tym razem obejdzie się bez problemów, zauważył bowiem, że komputery floty czasami potrafią ignorować niektóre zakazy i raz po raz powtarzają sugestie, o których miały zapomnieć. Oto kolejny dowód na to, że zautomatyzowane systemy zachowują się czasami jak ludzie.

– Wiecie może, co wyrwało tak wielką dziurę w burcie *Najśmielszego*? Wygląda, jakby coś eksplodowało w jego wnętrzu.

Desjani rzuciła okiem na ekran wyświetlacza.

– To efekt samozniszczenia projektora pola zerowego, sir. Syndycy nie posiadają jeszcze tej broni, więc wszystkie

projektory zostały zaopatrzone w kilka procedur samozniszczenia. Podobnie jak klucze hipernetowe Sojuszu. Nie chcemy, żeby któreś z tych urządzeń wpadło w ręce Syndykatu.

– Czy któryś z nich przeprowadził kiedyś procedurę samozniszczenia bez wyraźnego zagrożenia?

– Nigdy o takim przypadku nie słyszałam. Biura projektujące tę broń zapewniały, że taka opcja nie wchodzi w grę, więc nie przejmowaliśmy się tym do tej pory – odparła z pełną powagą Desjani, ale Geary nie potrafił powstrzymać uśmiechu wynikającego z absurdu takiej odpowiedzi. Od kiedy to oświadczenia producenta broni są brane za pewnik? Marynarze już w jego czasach na skutek własnych doświadczeń traktowali je jak bajki, dopóki samo życie nie dostarczyło dowodów na poparcie zawartych w nich

tez.

Dlatego i teraz z trudem powstrzymywał się od wybuchnięcia śmiechem.

– Przecież to oczywiste...

Kolejny alarm oznajmił nadejście planu pułkownik Carabali. Geary zanurzył się w lekturze, od czasu do czasu rzucając okiem na ekran, by sprawdzić, czy nie wydarzyło się przypadkiem coś nieoczekiwanego.

Plan komandosów był prosty. Zakładał użycie oddziałów stacjonujących na wszystkich czterech pancernikach chroniących eskadrę pomocniczą, kierującą się prosto na Flotyllę Ofiar, w której znajdował się także *Najśmielszy*. Większość komandosów miała dokonać desantu na wrak pancernika, wykorzystując do tego celu niemal wszystkie wahadłowce z pancerników i liniowców kapitan Cresidy. Natomiast wszystkie grupy abordażowe mechaników

z jednostek pomocniczych miały mieć wsparcie ogniowe jednej drużyny komandosów, do której zadań należało poszukiwanie zastawionych pułapek albo syndyckich fanatyków, jacy postanowili zginąć w walce.

Geary zatrzymał się nad ogólną oceną sytuacji.

– Nie zauważyłem ewakuacji Syndyków z *Najśmielszego* – zwrócił się do Desjani.

Sprawdziła na swoim wyświetlaczu, wpisując parę poleceń, a potem skinęła głową.

– Wystrzelili kapsuły w tym samym czasie co cywilne załogi jednostek remontowych. Dlatego nie zwróciliśmy na nich uwagi, ale na powtórkach widać to bardzo wyraźnie. Nie mamy żadnych zmian na odczytach z *Najśmielszego*, więc nie pozbawili wraku atmosfery.

– Miejmy nadzieję, że to nam ułatwi

zadanie. – Parafował plan i odesłał go do wykonania. Mimo że zezwolił siłom desantowym na działanie bez zatwierdzenia, legalna droga i prawidłowo wypełnione papierki na pewno uszczęśliwią ich dowództwo.

Dziesięć minut później, gdy Geary skupiał się na obserwowaniu punktu skoku, oczekując w każdej chwili przybycia sił pościgowych i czując narastające napięcie, otrzymał sygnał informujący o kolejnym połączeniu, tym razem miało ono najwyższy priorytet. Komodor z trudem powstrzymał jęk zawodu, gdy spojrzał na nazwisko oczekującego oficera. Kapitan Casia ze *Zdobywcy*, jeden z największych cierni tkwiących w jego tyłku, chciał teraz rozmawiać. Ale nawet on mógł mieć naprawdę ważną sprawę. Może nie chodziło nawet o samego Casię, dlatego

Geary wołał nie ryzykować. Nacisnął klawisz przyjęcia połączenia i w kolejnym okienku zobaczył zatroskaną twarz.

– Kapitanie Geary – zagaił ponuro kapitan Casia – zostałem właśnie poinformowany, że komandosi stacjonujący na moim okręcie zostaną użyci do przeprowadzenia operacji ewakuacyjnej naszych jeńców przetrzymywanych przez Syndyków na pokładzie *Najśmielszego*.

Geary sprawdził pozycję *Zdobywcy*. Dziesięć sekund świetlnych. Takie opóźnienie w rozmowie nie powinno być denerwujące, choć akurat w tym wypadku rozmowa sama w sobie nie należała do przyjemnych.

– Zgadza się, kapitanie Casia – odparł Geary oficjalnym tonem, a potem poczekał, żeby dowiedzieć się, jakież to problem ma Casia.

– Zostałem również poinformowany, że dowództwo floty nie będzie miało nadzoru nad tą operacją – wyburczał w końcu Casia.

Geary spojrzał na niego z niekłamanyim zdziwieniem.

– Myli się pan, kapitanie Casia. Ja nadzoruję działania pułkownik Carabali, która zleca wykonanie wydanych przeze mnie rozkazów swoim ludziom.

Po dwudziestu sekundach, gdy nadeszła odpowiedź, twarz Casii posmutniała jeszcze bardziej.

– Być może przed wojną nadzór floty nad siłami desantowymi podczas wykonywania zadań był znacznie mniejszy, ale mnie chodzi o rutynowe praktyki mówiące, że oficerowie floty nadzorują bezpośrednio działania żołnierzy korpusu desantowego podczas prowadzenia wszelkich działań

abordażowych.

– Słucham? – System kontroli i dowodzenia pozwalał każdemu wyższemu rangą oficerowi na obserwację działań na wizji i fonii każdego ruchu pancerza i siedzącego w nim komandosa. Geary korzystał z niego już kilkakrotnie i uznał takie podglądanie za zbyt wciągające podczas prowadzenia działań bojowych. Wyłączył na moment głos w komunikatorze i skinął nieznacznie w stronę Desjani.

– Kapitanie, czy to prawda, że oficerowie floty zaglądają przez ramię siłom desantowym podczas każdej akcji abordażowej?

Desjani przewróciła oczami ze zdumienia.

– Kto o to pyta?

– Kapitan Casia.

– To zależy, sir – dodała pośpiesznie,

jakby nagle przypomniała sobie, że kiedyś rozmawiała na ten temat z głównodowodzącym. – Taki nadzór nad siłami desantowymi podczas abordażu był rutynowym działaniem od czasów, gdy wstąpiłam do floty.

– Dlaczego?

– Ponieważ obawiano się, że komandosi mogą wcisnąć nie ten klawisz co trzeba i uszkodzić albo wysadzić cały okręt.

– Chyba otrzymują wyraźne rozkazy nie dotykania żadnych przycisków, dopóki nie dostaną potwierdzenia? – zapytał Geary.

Desjani wzruszyła ramionami.

– Oczywiście, sir, wydajemy im takie rozkazy. Ale to przecież komandosi.

Tu go miała, musiał jej to przyznać. Tysiące lat postępu technicznego rasy ludzkiej nie zdołały stworzyć nawet jednej rzeczy całkowicie odpornej na działania komandosów albo marynarzy. To chyba

dlatego trzymano jeszcze we flocie nikomu niepotrzebnych matów, a w siłach desantowych sierżantów, których jedynym zadaniem było darcie się na cały głos: „Nie dotykać niczego, dopóki nie pozwolę!”, kiedy tylko zaszła potrzeba. Ale skoro wśród komandosów nadal znajdowali się sierżanci, Geary nie widział sensu w sprawowaniu nad tymi oddziałami dodatkowej kontroli, nawet przy użyciu systemu zautomatyzowanego dowodzenia.

– W jakim stopniu powinni być ci oficerowie? Mówię o upoważnionych do nadzoru jednostek desantowych.

– Co najmniej dowódcy okrętów – odparła znudzonym tonem Desjani.

– Żartuje pani.

– Nie, sir.

– A kto dowodzi okrętem w czasie, gdy jego kapitan nadzoruje podoficerów korpusu desantowego?

Desjani skrzywiła się w parodii uśmiechu.

– Zadałam to pytanie admirałowi Blochowi, gdy ostatni raz nadzorowałam jakiegoś porucznika prowadzącego swój pluton w głąb syndyckiego krążownika. Admirał był uprzejmy wyjaśnić, że wierzy, iż poradzę sobie z oboma zadaniami naraz.

Nie po raz pierwszy Geary doznał uczucia ulgi z powodu śmierci starego admirała, w przeciwnym wypadku byłby zmuszony służyć we flocie jako jego podwładny.

– Wydaje mi się, że wiem już wystarczająco dużo, żeby podjąć decyzję w tej sprawie, ale proszę mi powiedzieć, jaka jest pani osobista opinia o takich działaniach?

Kolejne wzruszenie ramion.

– Mogłabym znaleźć kilka dobrych powodów potwierdzających potrzebę

nadzoru sił desantowych, ale znajdě równie wiele, jeśli nie więcej przeciwwskazań. Gdyby ode mnie zależała decyzja, nigdy bym tego nie robiła, sir.

– Tak sądziłem. Mam podobne zdanie na ten temat. – Geary odwrócił się do ekranu, nacisnął klawisz przywracający fonię i spojrzal na Casię poważnie, ale bez aprobaty. – Dziękuję, kapitanie, że zwrócił pan uwagę na ten problem. Zapewniam pana, że komandosi zostali poinstruowani o konieczności konsultowania z oficerami floty każdego posunięcia, z którego mogą wynikać zagrożenia dla nich albo dla okrętów, na które wchodzą.

Po kolejnych dwudziestu sekundach Casia był nie tylko zatroskany, dodatkowo poczerwieniał na twarzy.

– Istnieją poważne powody, dla których stosowano takie zabezpieczenia, kapitanie Geary. Niezastosowanie się do mądrości

zdobytch podczas wojny może skutkować powstaniem zagrożenia życia jeńców, których mamy ponoć wyzwalać.

Niestety w tym momencie Geary dał się zażyć, i to na własną prośbę, czego miał pełną świadomość. W słowach kapitana kryło się wiele prawdy, Geary'emu brakowało przecież doświadczenia zdobywanego przez oficerów floty w ciągu ostatnich stu lat wojny. Co miało też dobre strony, bo nie przejął złych nawyków. Jeśli był czegoś pewien w tej sytuacji, to właśnie tego, że starsi oficerowie nie powinni siedzieć na karku młodszym zwłaszcza podczas wykonywania trudnych zadań. Zbyt często doświadczał tego na własnej skórze, gdy zaczynał karierę.

– Dziękuję panu, kapitanie Casia, za przedstawienie tej sprawy – oświadczył beznamiętnym tonem. – Przyjąłem do wiadomości pana uwagi i zapewniam, że

podejmę odpowiednie kroki.

Może i doświadczenia z czasów pokoju nie mogą się równać tym zdobyтым na wojnie, ale Geary wciąż jeszcze wiedział, jak uprzejmymi słowami powiedzieć: „Spieprzaj, dziadu”. Sądząc z wyrazu twarzy, jaki pojawił się na ekranie wyświetlacza niespełna pół minuty później, kapitan nie miał najmniejszego problemu z odszyfrowaniem tego przekazu.

– Po porażce, jaka spotkała tę flotę podczas ostatniej wizyty na Lakocie...

Geary skorzystał z przywileju należącego do dowódcy floty i wyciszył połączenie. Gdyby wysłuchał tej przemowy do końca, wściekłby się, a ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, było zaślepienie złością. Przez chwilę marzył o tym, żeby kapitana Casię także można było wyłączyć klawiszem

„ignoruj”, skorzystałby z niego bez sekundy wahania. Niestety musiał z nim nadal rozmawiać.

– Jeśli chce pan zostać usunięty ze stanowiska dowodzenia przed bitwą, wystarczy, że powtórzy pan raz jeszcze ostatnią transmisję. Radzę panu zaprzestać tych gier i wracać do roboty. Jeśli życzy pan sobie osobistego spotkania celem przedyskutowania struktury dowodzenia tą flotą i pańskiego w niej miejsca, zapraszam serdecznie, ale po bitwie. Zapewniam też, że pańska uwaga o konieczności nadzorowania żołnierzy korpusu desantowego została przyjęta do wiadomości i znajdzie się w aktach. Bez odbioru – dodał niepotrzebną, zwyczajową formułkę, zanim przerwał połączenie ze *Zdobywcą*.

Kapitan Desjani całkiem dobrze udawała osobę, która nie zauważa

problemów przełożonego. Wachtowi obecni w tym momencie na mostku poszli w jej ślady, z lepszym bądź gorszym skutkiem. Nie mogli słyszeć całości rozmowy dzięki polu tłumiacemu, zapewniającemu prywatność słów komodora kierowanych do dowódców innych jednostek, ale każdy podoficer bardzo szybko wychwytuje wszelkie znaki świadczące o humorze przełożonych, język ciała potrafi wiele powiedzieć.

Geary uspokoił się dopiero po chwili, wziął głęboki oddech i połączył się z pułkownik Carabali, która popatrzyła na niego z niepokojem.

– Pani pułkownik, zakładam, że bezpośredni nadzór oficerów floty podczas wkraczania na pokład *Najśmielszego* będzie bardzo niewygodny dla pani ludzi.

– To bardzo prawdopodobne założenie, kapitanie Geary – przyznała.

– Zakładam również, że wasi oficerowie i podoficerowie zdołają powstrzymać żołnierzy przed przypadkowym naciśnięciem klawisza, który może doprowadzić do przesterowania rdzenia reaktora.

– Tak jest, sir!

– Zakładam w końcu, że każdy z komandosów, jeśli zajdzie potrzeba, poprosi bez wahania oficerów floty o wskazówki na temat każdego problemu, z jakim zetknie się na pokładzie *Najśmielszego*.

– Tak jest, sir!

– Krótko mówiąc, pani pułkownik, mam nadzieję, że pani ludzie posiadają doświadczenie, wyszkolenie i inteligencję, które pozwolą im na wykonanie tego zadania bez bezpośredniego nadzoru oficerów floty.

– Tak jest, sir!

– Dobrze. – Geary odprężył się nieco, a Carabali wpatrywała się w niego, jakby spodziewała się zobaczyć jakąś pułapkę. – Chciałbym, abyście wszyscy udowodnili, że moje założenia nie są mylne. Jeśli pani chłopcy zdołają oswobodzić naszych ludzi z *Najśmielszego*, nie wysadzając niczego po drodze i nie pozbawiając tej jednostki powietrza, zyskamy oboje bardzo wyraźny argument, żeby zaprzestać bezpośredniego nadzoru nad jednostkami desantowymi.

Pułkownik Carabali skinęła głową.

– Oczywiście, sir. Nie spieprzymy niczego tym razem.

– Do cholery, podczas każdej operacji coś się pieprzy. Proszę tylko, abyście działali racjonalnie.

Carabali wreszcie się uśmiechnęła i zasalutowała.

– Tak jest, sir. Uświadomię moim ludziom, jak bardzo im pan ufa, i upewnię

się, że będą pytać oficerów floty o wszystko, co wzbudzi ich wątpliwości.

– I nie naciskajcie żadnych klawiszy. – Geary nie zdołał powstrzymać się przed dodaniem tej uwagi.

– Oczywiście, sir. Ponieważ udajemy się na jednostkę, na której mogą znajdować się nasi jeńcy, wydałam dowódcom plutonów i drużyn instrukcję o zachowaniu przez żołnierzy maksymalnej dyscypliny ogniowej. Nie będą strzelać do nikogo, dopóki nie uzyskają potwierdzenia, że to wróg.

– Dobry pomysł.

– To sami ochotnicy – dodała pułkownik. – Zastosowaliśmy tę metodę, ponieważ Syndycy mogli zaminować rdzeń reaktora, by doprowadzić do jego samozniszczenia, gdy nasze oddziały znajdą się na pokładzie.

Geary zacisnął zęby.

– Nie jestem w stanie wyrazić mojej wdzięczności dla tych ludzi za to, że z własnej woli zgodzili się na udział w operacji pomimo tak wielkiego zagrożenia. Ostrzegłem Syndyków, by nie wazyli się na taki krok, poinformowałem też, co zrobimy, jeśli mimo wszystko zdecydują się wysadzić rdzeń. Ich kapsuły ratunkowe nie umkną przed naszymi okrętami.

Dowódca sił desantowych wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu.

– Dziękuję, sir!

– To ja dziękuję, pułkowniku. Proszę mi dać znać, jeśli w pani planie zajdą większe zmiany.

Wizerunek Carabali zniknął z ekranu, a Geary opadł z westchnieniem ulgi na oparcie fotela.

– Kolejny kryzys zażegnany? – zapytała Rione.

– Przynajmniej częściowo – odparł

Geary. – Słyszała pani o czymś, co powinienem teraz wiedzieć?

Posłała mu łobuzerskie spojrzenie, zdając sobie doskonale sprawę, że odniósł się do jej szpiegów krążących po flocie.

– Nie ma nic takiego, co nie mogłoby poczekać. – Rione zawahała się, a potem wstała i podeszła do jego fotela, by móc mówić ciszej. – Tylko kilku z moich agentów zdołało przesłać krótkie raporty. Wszystkie traktują o tym, że twoi przeciwnicy zostali wytrąceni z równowagi natychmiastową decyzją o powrocie na Lakotę. Teraz z pewnością przyczają się i będą obserwować sytuację, aby przygotować się do następnego uderzenia.

– Dziękuję. A co ty o tym myślisz? Jak ci się to wszystko podoba?

– Chcesz mojej rady? – odparła chłodno.
– Dlaczego nie zapytasz kapitana swojego flagowca?

Och, na miłość moich przodków!

– Ją pytam na tematy związane z operacjami floty. Masz z tym jakiś problem?

– Ależ skąd – odparła tonem świadczącym; o czymś zupełnie przeciwnym, a potem płynnie przeszła do odpowiedzi na pierwsze pytanie. – Twój wrogowie we flocie przycichli i czekają. Nie ruszą się, dopóki sytuacja w tym systemie gwiazdnym się nie wyjaśni choćby z obawy, że ich działania mogą pomóc Syndykom w schwytaniu floty w pułapkę.

Geary zachował dla siebie myśl, jaka mu przyszła w tym momencie do głowy. Jeśli zawiodę teraz, nie będą mieli problemu z usunięciem mnie ze stanowiska głównodowodzącego. Zresztą jeśli zawiodę, nie będzie za bardzo czym dowodzić. Ale to oznacza także, że wielu z

nich nie chce pokonania Syndyków w tym systemie.

Przeniósł wzrok na wyświetlacz, aby sprawdzić rozwój sytuacji. Syndycki pościg nadal nie pokazał się w punkcie skoku z Ixiona. Palce Geary'ego bębniły nieustannie o podłokietnik fotela – dlaczego ich jeszcze nie ma? Powinni powrócić do tego systemu już dwie godziny temu. Każda dodatkowa minuta ich nieobecności była darem, ale nie potrafił zrozumieć, od kogo. Powiedział Wiktorii, że liczy na co najmniej trzy godziny opóźnienia, ale naprawdę nie marzył nawet o tak długim czasie; według jego obliczeń Syndycy powinni pokazać się na Lakocie w niespełna dwie godziny po nich. Nawet przy założeniu, że potrzebowali sporo czasu na reorganizację i musieli nadłożyć drogi, zawracając na Ixionie, gdy zorientowali się, iż nie ma tam

okrętów Sojuszu, powinni już dawno wyłonić się z nadprzestrzeni.

Kolejne połączenie z najwyższym priorytetem, tym razem z *Nagolennika* odległego o trzydzieści sekund świetlnych, i znów szykowała się kolejna rozwlekła, ale możliwa do strawienia rozmowa. Geary zastanawiał się, dlaczego załoga ciężkiego krążownika chce z nim rozmawiać, i nagle przypomniał sobie, że rozkazał tym marynarzom schwytać i przesłuchać kilku Syndyków.

– Tutaj Geary, czy któryś z więźniów zdecydował się mówić?

Kapitan *Nagolennika* skinął głową.

– Większość powtarza w kółko propagandowe banały o przywileju bycia obywatelem światów Syndykatu, ale jeden ze starszych marynarzy jest święcie przekonany, że naszej floty nie da się zniszczyć, a kto tego próbuje, postępuje

wbrew woli żywego światła gwiazd. Dlatego gada jak najęty i przekazuje nam wszystko, o czym wie, aby odkupić winy za zaatakowanie naszej floty... – przerwał, czekając na reakcję Geary'ego.

– Podoba mi się jego nastawienie – przyznał komandor.

Kapitan *Nagolennika* skinął głową po minucie.

– Mnie też, sir. Syndycki marynarz nie wie za dużo, ale potwierdził, że zniszczyliśmy ich okręt flagowy podczas bitwy tuż przed ucieczką z Lakoty. Dowodzący flotą DON nie zdołał uciec przed zagładą jednostki, co sprawiło, że we flocie pozostało dwóch mniej ważnych, ale równych sobie statusem DONów. Ci zaczęli się kłócić, który z nich otrzyma przywilej ścigania naszej floty na Ixionie. Nasze źródło informacji nie pamięta dokładnie, jak długo trwały te

przepychanki, ale ocenia, że lekko licząc cztery godziny. Może nawet pięć, a flota Syndykatu stała w tym czasie beczynnie. – Oficer zamilkł, by Geary mógł skomentować jego słowa.

– Co najmniej cztery godziny? – zapytał Geary. Mierzył w samo serce syndyckiej formacji, mając nadzieję, że uda mu się wyeliminować okręt flagowy wroga, ale nie wiedział do tego momentu, że operacja zakończyła się całkowitym sukcesem. – Czy ten marynarz jest tego pewien?

– Tak jest, sir! Niestety nie jest w stanie powiedzieć nic poza określeniem „wielka” na flotę, która poleciała za nami na Ixiona. Jediną ceną dla nas informacją, jaką poza tym udało się z niego wyciągnąć, jest transfer części załóg z uszkodzonych jednostek do floty pościgowej. Facet jest przekonany, że powzięto te działania na skutek dużych strat poniesionych na

wszystkich jednostkach, ale wspominał też o brakach w obsadzie wielu stanowisk, podobno brakuje im doświadczonych marynarzy. Wszystko wskazuje więc na to, że Syndycy stracili ostatnio więcej ludzi, niż są w stanie wyszkolić. – Tym razem uśmiech kapitana był naprawdę szczery.

– Wspaniała robota – powiedział Geary z absolutną pewnością w głosie. – Sądzi pan, że któryś z tych jeńców nadaje się do przetransportowania na jednostkę posiadającą nieco bardziej wyrafinowane sposoby na pozyskiwanie zeznań?

– Wątpię, aby to coś dało, sir. Nawet ten gadatliwy nie wie wiele więcej ponad to, co panu właśnie przekazałem. Moim zdaniem nie ma sensu ich trzymać. – Oficer dowodzący *Nagolennikiem* zrobił minę, jakby coś sobie przypomniał. – Wydaje mi się, że możemy ich zapakować do kapsuł ewakuacyjnych i wystrzelić w

przestrzeń. Podobno ostatnio stosujemy takie metody.

Geary skinął głową, starając się nie okazywać zbyt widocznie ulgi, jaką w tym momencie poczuł, jeszcze niedawno dowódca *Nagolennika*, podobnie zresztą jak cała masa innych oficerów floty, po prostu wyrzuciłby w przestrzeń każdego jeńca, z którym miałyby problem. To, że z własnej woli zaproponował najbardziej humanitarne rozwiązanie, oznaczać mogło, że pojęcie honoru zaczęło wracać do łask.

– To znakomity pomysł.

Oficer uśmiechnął się.

– Jakież wiadomości od żywego światła gwiazd, które nasz przyjaciel będzie mógł ponieść w świat?

Geary zapalił się do tego pomysłu, ale równie szybko się opanował. Nagle poczuł się źle, jakby ktoś tym sposobem przekazywał mu wiadomość, której nie

mógł zobaczyć ani usłyszeć, a jedynie poczuć.

– Niech głosi, co mu ślina na język przyniesie, ale nie sądzę, by przemawianie do niego w imieniu żywego światła gwiazd było dobrym pomysłem.

Uśmiech zniknął z twarzy oficera jak zdmuchnięty.

– Nie zamierzałem sugerować świętokradztwa, sir!

– Wiem. To co uważamy za słuszne, wcale nie musi być takie w ich oczach. Rozumie mnie pan? Lepiej dmuchać na zimne.

– To prawda – przyznał dowódca *Nagolennika*. – Żywe światło gwiazd sprzyja nam i nie mam zamiaru zrobić niczego, co mogłoby zmienić ich nastawienie. Dziękuję, sir. Wystrzelimy syndyckie kapsuły za jakieś dziesięć minut.

– Dobrze. Raz jeszcze dziękuję za znakomitą robotę wywiadowczą.

Ledwie wizerunek kapitana zniknął z wyświetlacza, Geary odwrócił się do obu kobiet i opowiedział im o informacjach uzyskanych podczas przesłuchań. Swoje uwagi zostawił na sam koniec.

– Dwaj ocalali DONowie walczyli pomiędzy sobą, któremu przypadnie w udziale zaszczyt zniszczenia niedobitków naszej floty na Ixionie. Trwało to kilka godzin. Pani wiceprezydent, czy Syndycy nie mają jakiejś hierarchii dodatkowej, czegoś na wzór naszej wysługi lat?

Wiktoria pokręciła głową.

– Stanowisko DONa to połączenie funkcji cywilnych i wojskowych. Pozycja, jaką zajmuje, jest wyznaczana częściowo przez jego rangę, a częściowo przez wpływy polityczne.

– Chce pani powiedzieć, że ich struktury

dowodzenia przypominają... – rzucił przepraszające spojrzenie w stronę Desjani – że przypominają struktury stosowane w naszej flocie? Wydawało mi się, że Syndycy mają prostszy system dowodzenia. Wszystko, z czym się spotykaliśmy, na to wskazywało.

– Do pewnego stopnia ma pan rację – wyjaśniła cierpliwie Rione, aczkolwiek nie bez cienia satysfakcji z powodu dyskomfortu, jaki tymi słowami sprawiła Tani. – Wszyscy funkcjonariusze poniżej rangi DONa wiedzą, że lepiej dla nich, jak nie mącą wody. Ale jak już osiągną szczyt, noże idą w ruch. W najwyższych kręgach władz Syndykatu trwa nieustanna walka o pozycję, lepsze przydziały i tylko ten, kto najszybciej rozdaje ciosy i potrafi wbić nóż w plecy, kiedy trzeba, może dostać się do Rady Najwyższej.

– Zupełnie jak w naszej klasie

politycznej – mruknęła Desjani niby do siebie, ale na tyle głośno, żeby Rione ją usłyszała. Jednakże Wiktorja tylko się uśmiechnęła, nie spuszczać oczu z Geary'ego.

– DON, który przyniesie im twoją głowę, ma pewne miejsce w Radzie. Nic więc dziwnego, że ci dwaj DONowie stracili tyle czasu na walkę o tak wielki zaszczyt. Wbrew temu, co sądzi syndycki informator, większość tego czasu zużyli nie na wzajemne podgryzanie, ale na przekonanie dowódców najważniejszych jednostek, że wydane przez zabitego przełożonego rozkazy dotyczą właśnie ich, a nie tego drugiego. A kapitanowie mieli wielkiego stracha przed odebraniem rozkazów ze strony osoby nieupoważnionej bez masy papierków, którymi mogliby się zasłonić w razie porażki.

– We flocie Sojuszu bywało podobnie – zauważył Geary. Flota poszukiwała nowego dowódcy po śmierci admirała Blocha, a Syndycy usiłowali dojść do porządku ze swoimi kodeksami, gdy zabrakło ich głównodowodzącego. Gdyby flota Sojuszu trzymała się sztywno własnego regulaminu, nikt nigdy nie ważyłby się kwestionować jego prawa do dowodzenia. Został mianowany kapitanem sto lat wcześniej, wprawdzie „pośmiertnie”, ale o wiele dekad przed najstarszymi oficerami służącymi pod admirałem. Mógł sobie jednak bez problemu wyobrazić, że inne problemy, które wynikały ze strachu oficerów przed złamaniem zasad, mogły doprowadzić do prawdziwych kryzysów. – Tak czy inaczej, dzięki temu szczęśliwemu zbiegowi okoliczności uzyskaliśmy cztery dodatkowe, a może nawet i więcej godzin

przewagi.

– Nie zawdzięczamy tego żadnemu „zbiegowi okoliczności” – zaprotestowała Desjani. – Poprowadził pan pierwszy atak na syndycką formację tak, aby uderzyć w miejsce, gdzie powinien się znajdować okręt flagowy.

– Nie zapominaj – dodała Rione, patrząc Geary'emu prosto w oczy – że dowódcą okrętów pozostających na Lakocie jest DON, który przegrał starcie o władzę nad flotyllą pościgową. To może wpłynąć na jego aktualne postępowanie wobec naszej floty.

– Celna uwaga – przyznał Geary. – Ale jak możemy z tego skorzystać?

– Wina za wszystko, co wydarzy się teraz na Lakocie, spadnie na tego DONa, który wygrał rywalizację i wyruszył za nami w pościg. Walczył o przywilej dobitcia ciebie, wygrał, ale teraz będzie

musiał ponosić odpowiedzialność za wszystko. Kiedy jego okręty powrócą na Lakotę, stanie na głowie, żeby zadać nam maksymalne straty za to, co zrobimy z resztą syndyckiej floty.

Co najmniej cztery godziny. Napięcie w mięśniach Geary'ego osłabło nieco.

Jego flota mogła zadać syndykom ogromne straty, mając czterogodzinne fory.

TRZY

Trzy kolejne lekkie krążowniki Syndykatu rozpadły się na kawałki, zanim flota Sojuszu dotarła do głównego zgrupowania okrętów, zwanego Flotyllą Ofiar. Kolejne roje wystrzeliwanych kapsuł oznaczały, że załogi wraków, nie mogąc podjąć walki, uznały, iż ewakuacja jest jedynym sposobem na ocalenie. Starcie rozpoczęło się przy relatywnie niskiej prędkości, poniżej 0.1 świetlnej, czyli nie większej niż trzydzieści tysięcy kilometrów na sekundę. Wrogie okręty wlokły się niemiłosiernie, nie było więc potrzeby pośpiechu. W normalnych sytuacjach przejście obu flot przez siebie odbywało się przy składowej przekraczającej 0.4 świetlnej, była to bowiem granica, powyżej której systemy

celownicze nie były w stanie skutecznie namierzać przeciwnika. Działo się tak głównie za sprawą efektu relatywistycznego, zakłócającego poprawne widzenie wszystkiego, co znajdowało się na zewnątrz.

Ale nawet przy 0.1 świetlnej przejście nie trwało dłużej niż ułamek sekundy, podczas którego automatyczne systemy namierzały cele i oddawały strzały w tempie, jakiego żaden zmysł człowieka nie był w stanie wychwycić.

Pierwszy i siódmy dywizjon okrętów liniowych, liczące aktualnie po trzy jednostki, weszły w pole rażenia jako pierwsze. Wszystkie jednostki Sojuszu zbliżały się do spłaszczonej sfery, jaką stanowiła Flotylla Ofiar pod pewnym kątem z góry. Sferyczny kształt niespecjalnie nadawał się do walki, ale Syndycy zapewne uformowali go, żeby

efektywniej prowadzić naprawy. Zdecydowana większość okrętów Flotylli Ofiar nie miała możliwości manewrowania, więc formacje Sojuszu mogły bez większych problemów przechodzić przez syndycki szyk i razić każdy cel pojawiający się w zasięgu broni. *Odważny* kapitana Duellosa poprowadził *Wspaniałego* i *Chrobrego* prosto na jedyny pancernik Syndykatu, na którym istniały jeszcze aktywne systemy uzbrojenia. W normalnej sytuacji w pełni sprawny pancernik mógł odeprzeć atak nawet trzech okrętów nieco słabszej klasy, ale ten nie miał na to żadnych i szans, zbyt wiele systemów bojowych było zniszczonych bądź wyłączonych na czas napraw. Tarcze miały wciąż wiele luk, pancierz nadal był poznaczony niezabezpieczonymi otworami po wcześniejszych trafieniach, a broń nie nadawała się do użycia. Liniowce Sojuszu

rozpętały istne piekło podczas przejścia, piekielne lance zniszczyły wszystko, co jeszcze działało na syndyckim pancerniku.

Gdy okręty *Duellosa* rozpoczęły nawrót, *Dokładny*, *Znakomity* i *Inspiracja* uderzyły na syndycki liniowiec i znajdujący się w jego pobliżu ciężki krążownik, które także zachowały częściową sprawność bojową. Nawała ogniowa pozostawiła po sobie jedynie dymiące wraki obu syndyckich okrętów, a jednostki siódmego dywizjonu ruszyły śladem *Duellosa* w kierunku uciekającego z Flotyli Ofiar liniowca, który usiłował dotrzeć do szyku formującego się wokół dwóch pancerników zmierzających prosto na flotę Sojuszu z beznadziejną misją ocalenia uszkodzonych jednostek.

Kilka minut później *Lewiatan* kapitana Tulewa poprowadził pozostałe liniowce do szturmu na dwa kolejne ciężkie

krażownicy, doprowadzając do kompletnej zagłady tych jednostek i likwidując wszystkie stanowiska ogniowe na pobliskim pancerniku.

Kapitan Desjani zespoliła się z systemem celowniczym i nie odrywała oczu od ekranów, kiedy *Nieulekty*, *Śmiały* i *Zwycięski* podchodziły do ostatniego już sprawnego okrętu liniowego we Flotylli Ofiar.

– *Nieulekty* i *Śmiały*, rozpocząć procedury celownicze, skupiając ogień na stanowiskach bojowych, *Zwycięski* obierz za cel pozostałe czynne systemy – rozkazała.

Syndycka formacja przemknęła po ekranach w takim tempie, że Geary nie zdołał niczego zauważyć, ale na ekranach wyświetlaczy natychmiast pojawiły się ciągi danych napływających z sensorów floty, które przedstawiały przebieg i efekty

wymiany ognia. Liniowiec Syndykatu oznaczony był symbolem jednostki wyeliminowanej, wszystkie systemy zostały zniszczone, wachtowy wymieniał teraz skutki ostrzału prowadzonego z wrogiej jednostki.

– Jedno trafienie piekielnej lancy w tarcze dziobowe. Żadnych uszkodzeń. *Śmiały* melduje dwa trafienia. Żadnych uszkodzeń. *Zwycięski* nie zanotował żadnego trafienia.

– To zbyt prosta robota – zachnęła się Desjani.

– Będzie pani miała okazję do ostrej walki z tymi dwoma pancernikami, które nadlatują – zapewnił ją Geary.

– Wiem. – Desjani poweselała i skupiła się na kolejnych celach *Nieulekłego*.

Pięć minut później szósty dywizjon okrętów liniowych uderzył w serce syndyckiej Flotylli Ofiar. Kapitan Badaya

dowodził tylko dwoma okrętami, *Znamienitym* i *Niesamowitym*, ale była to wystarczająca siła, by zniszczyć dwa uszkodzone ciężkie krążowniki wroga, które pozostawały w tym momencie ostatnimi jednostkami Syndykatu potrafiącymi odpowiedzieć na atak. Gdy salwy z liniowców Sojuszu zmasakrowały ich poszycie, kolejne kapsuły ewakuacyjne poszybowały w kosmos, tym razem z niemal wszystkich okrętów znajdujących się we Flotylli Ofiar. Załogi opuszczały okręty, zdając sobie sprawę, że nie mogą już liczyć na żadną osłonę.

– Zwróćcie uwagę, że nadal nie wysadzają swoich okrętów – zauważyła Rione.

– Nie wysadzają – przyznał Geary. – Zapewne z tych samych powodów co załogi jednostek remontowych. Są na swoim terytorium i wiedzą doskonale, że

musimy stąd odlecieć, mają więc nadzieję na ocalenie tego, czego nie zdołamy teraz zniszczyć. Musimy zatem zadbać, aby nie mieli czego zbierać.

Liniowce Duellosa dopadły tymczasem kolejny ciężki krążownik, który zmierzał w stronę uciekającego wciąż liniowca Syndykatu. Tym razem ogień był mocniejszy, liczne trafienia niemal przepołowiły masywny kadłub krążownika. Przed nimi znajdował się teraz wrogi liniowiec, który robił co mógł, aby dołączyć do obu idących z odsieczą pancerników Syndykatu. Tuż za okrętami Duellosa leciały okręty liniowe z siódmego dywizjonu, które dobiły dymiący wrak krążownika kilkoma salwami piekielnych lanc.

Syndycki liniowiec nie miał żadnych szans, ale gdy okręty Duellosa podeszły na odległość strzału, wykonał ostry zwrot i

poszedł w dół, na starburłę. *Odważny*, *Śmiały* i *Chrobry* poruszały się o wiele szybciej niż jednostka przeciwnika, nie mogły więc zareagować na czas i odpaliły jedynie piekielne lance dalekiego zasięgu. Na szczęście *Dokładny*, *Znakomity* i *Inspiracja* znajdowały się na tyle daleko od pierwszej formacji, że bez problemu mogły zareagować na taki unik, ale zarazem na tyle blisko, iż wróg nie mógł powtórzyć swojego wyczynu, zanim podeszły na odległość efektywnego strzału. Geary usiłował przywołać z pamięci twarze dowódców *Znakomitego*, *Inspiracji* i *Dokładnego*, ale ze zdziwieniem zauważył, że nie potrafi. Czyżby ci dowódcy okrętów liniowych nie dali mu się nigdy poznać? Zaniepokoiła go ta myśl i zanotował w pamięci, że musi zapoznać się z ich aktami, Jak tylko czas na to pozwoli.

Syndycki liniowiec rozpoczął tymczasem kolejny zwrot, obracając się wokół własnej osi i drząc pod naporem silników manewrowych. Ta zmiana miała ułatwić wycelowanie ocalałych z wcześniejszego pogromu baterii piekielnych lanc w nadlatujące liniowce Sojuszu, które właśnie zmieniały kurs, aby przejść tuż nad starburtą i po niej syndyckiego okrętu wojennego.

Tarcze *Znakomitego* rozjarzyły się wskutek kilku trafień, ale *Inspiracja* już bez problemów mogła odpalić salwę piekielnych lanc w słabo osłonięty kadłub wrogiego liniowca. Tarcze nie wytrzymały tak silnego ostrzału i kolejne głowice cząsteczkowe wdarły się w głąb wielkiego kadłuba, zamieniając w plazmę poszycie, grodzie, sprzęt i każdego człowieka, który miał to nieszczęście, że znalazł się na ich drodze.

Gdy *Lewiatan*, *Smok* i *Nieugięty* dotarły do syndyckiego liniowca, wielki okręt nie mógł już wykonać żadnego manewru, a za całą obronę służyła mu jedna jedyna bateria piekielnych lanc. Okręty Tuleva dobiły wrogą jednostkę i pomknęły dalej ku pancernikom i skupiającym się wokół nich lżejszym jednostkom, pozostawiając za sobą wstrząsany eksplozjami martwy kadłub.

– Systemy uzbrojenia i napęd zostały zniszczone, ale nadal mamy jakieś odczyty z jego wnętrza, a i załoga też się nie ewakuuje – zauważyła Desjani, a z jej głosu aż biło błaganie, by pozwolono *Nieulektemu* na zmianę kursu i dobitcie wrogiej jednostki.

Geary potwierdził te dane na własnym wyświetlaczu.

– *Śmiały* znajduje się na najdogodniejszej pozycji do wykonania

tego zadania. Pozwólmy mu to zrobić.

Desjani skinęła głową, nie kryjąc zawodu. *Śmiały* tymczasem już dokonywał korekty kursu umożliwiającą zasypanie unieruchomionego syndyckiego liniowca kolejną salwą piekielnych lanc. Okręt Sojuszu wciąż zbliżał się do syndyckiego, gdy ten eksplodował na skutek przesterowania rdzenia reaktora.

– Czy odpalono jakieś kapsuły ratunkowe? – Geary nie widział żadnej z nich.

Wachtowy pokręcił głową.

– Kilka opuściło okręt tuż przed eksplozją, ale żadnej nie udało się wydostać poza jej obręb.

– Bydlę – mruknęła Desjani, mając na myśli dowódcę wrogiej jednostki, który zbyt późno zezwolił na ewakuację załogi.

– Nie ciszy się pani, że giną Syndycy? – zapytał Geary zaskoczony tym, że Desjani

zwraca uwagę na takie rzeczy. Do tej pory Tania uważała za swój święty obowiązek zniszczenie każdego okrętu wroga i zabicie każdego marynarza na nim służącego, a co więcej, czerpała z tych czynów niewysłowioną przyjemność.

Ale teraz spochmurniała, słysząc jego pytanie.

– Dobrze się stało, bo ci ludzie nie będą już stanowili zagrożenia dla nas – wyjaśniła – ale to dowódca pozbawił ich wszystkich szansy na branie udziału w kolejnych walkach. Wie pan na pewno, o co mi chodzi.

Wiedział. Sam przecież, wtedy, przed stu laty na Grendelu, gdy desperacka obrona zamieniła się w beznadziejną walkę, wydał większości załóg rozkaz opuszczenia okrętów.

– Tak, wiem.

Rozpędzone okręty liniowe Sojuszu bez

problemu dopędzały o wiele mniejsze jednostki wroga i niszczyły kolejne lekkie krążowniki i ŁZ-ty, niejako przy okazji powodując zagładę dwóch znajdujących się w pobliżu ciężkich krążowników. Kiedy Geary obserwował, jak jego liniowce mkną przez przestrzeń, rozbijając kolejne jednostki wroga, podczas gdy pancerniki jeszcze nie dotarły do Flotyli Ofiar, zrozumiał, dlaczego najlepsi oficerowie dowodzą okrętami liniowymi. Był to odpowiednik rycerstwa albo kawalerii pędzącej na czele każdej armii za czasów, gdy wojny odbywały się wyłącznie na powierzchniach planet. I powód do wielkiej dumy. Nawet dzisiaj, w czasach tak zaawansowanej technologii nie sposób było zliczyć starć, podczas których okręty liniowe uderzały bez namysłu na o wiele potężniejsze pancerniki, i bohaterskich szarż na wroga kończących

się równie często wysokimi stratami, okręty te bowiem nie miały potężnego opancerzenia.

Lecące za *Nieulekłym* i pozostałymi okrętami liniowymi pancerniki powoli zmieniały kurs, aby przejść ponad Flotyllą Ofiar i przygotować się do przejścia nadlatujących, ale wciąż odległych o kilka minut świetlnych jednostek Syndykatu. Wszystkie lekkie jednostki, które wykonały już przeznaczone im zadania, zaczęły formować eskortę wielkich okrętów. Na końcu skupiska okrętów, które z trudem można by nazwać formacją, znajdowała się eskadra jednostek pomocniczych, towarzyszące jej cztery pancerniki, dwa liniowce pod dowództwem kapitan Cresidy oraz dwadzieścia lekkich krążowników i niszczycieli. Ta część floty nie skrzyła jak inne okręty, nadal utrzymując kurs na

spłaszczoną sferę Flotylli Ofiar.

– Nasze wysunięte okręty liniowe mają przewagę dwu minut świetlnych nad tymi dwoma pancernikami Syndykatu – zameldowała Desjani. – Otrzymały one kryptonim syndycką flotylla Bravo. Zastanawiam się, czemu system nie nazwał ich syndycką flotyllą samobójców – podsumowała, ale Geary wskazał ręką na wyświetlacz. – Jeśli te okręty zdołają przedrzeć się do naszych jednostek pomocniczych, mogą nam narobić gigantycznych problemów.

Desjani pokręciła głową.

– Jeśli nawet przedrą się przez siły, jakie przeciw nim rzuciliśmy, oberwą zdrowo i okręty kapitan Cresidy nie będą miały najmniejszych kłopotów z ich wykończeniem.

– Nie podoba mi się sytuacja, kiedy okręty liniowe muszą stawiać czoło

pancernikom – powiedział Geary, obawiając się, że jego agresywni dowódcy dadzą się ponieść w wirze walki. Ale nie mógł im przecież wydać rozkazów nakazujących większą pasywność. Nikt by ich nie posłuchał. Mimo to po raz kolejny sięgnął do klawiszy komunikatora.

– Do wszystkich formacji okrętów liniowych Sojuszu, po przejściu przez syndycką flotyllę Bravo wyhamujcie do prędkości, z jaką porusza się Flotylla Ofiar, i czekajcie na dalsze rozkazy. Do pancerników Sojuszu, po zniszczeniu syndyckiej flotyli Bravo wszystkie okręty wyhamują do prędkości Flotyli Ofiar.

W czasie gdy wydawał te rozkazy, z pancerników odpalono wahadłowce, które mknęły teraz w kierunku skupiska uszkodzonych jednostek wroga. Każdy z nich miał ściśle ustalony cel. Najwięcej zmierzało prosto na wrak *Najśmielszego*,

pozostałe kierowały się w stronę okrętów remontowych i innych najbliższych jednostek Syndykatu, aby upewnić się, że rzeczywiście zostały opuszczone i nie zagrażają przebiegowi operacji.

Zanim promy dotarły do swoich celów, okręty Duellosa i syndycka flotylla Bravo wykonały pierwsze przejście ogniowe z prędkością łączną przekraczającą 0.2 świetlnej. Było to zbyt szybkie przejście, by systemy celownicze poradziły sobie ze zniekształceniami wywołanymi efektem relatywistycznym podczas mikrosekund, które pozostały systemom i celowniczym do namierzenia i ostrzelania wroga.

Gdy obie formacje przeszły przez siebie, Geary sprawdził skutki ostrzału – tarcze wrogich pancerników zostały osłabione, ale nie zanotowano żadnych trafień bezpośrednich. Za to Syndycy skupili ogień na *Wspaniałym*, widząc, że okręt

liniowy Sojuszu nosi jeszcze wyraźne ślady po poprzedniej bitwie. *Wspaniały* zaliczył masę trafień, tracąc niemal całą sprawność bojową, na szczęście uniknął jednak uszkodzeń silników i mógł nadażyć za swoim dywizjonem.

Następne w kolejności były *Znakomity*, *Dokładny* i *Inspiracja*. One także zdołały osłabić osłony obu pancerników, ale *Dokładny* zaliczył przy okazji kilka naprawdę paskudnych trafień. Cztery liniowce Tuleva skupiły cały ogień na bliższym pancerniku podczas swojego przejścia wzdłuż jego bakburty i zdołały uczynić kilka sporych wyłomów w osłonach wrogiej jednostki, nie obyło się jednak bez strat własnych. *Smok* otrzymał kilka trafień bezpośrednich. Desjani musiała w tej sytuacji poprowadzić swój dywizjon prosto na wciąż niebezpieczne pancerniki wroga pomimo wyraźnych opo-

rów ze strony Geary'ego. Syndycy usiłowali skoncentrować ogień na *Śmiałym*, który był najślabszym ogniwem tej formacji, ale Tania tak ustawiła swoje jednostki, że znalazł się on najdalej od wroga, dzięki czemu uchroniła go przed zniszczeniami porównywalnymi do tych, jakie stały się udziałem *Wspaniałego*. *Nieulekły* i *Zwycięski* wspólnie ostrzelały pancernik, który posiadał silniejsze tarcze, osłabiając jego obronę, ale i same nie uniknęły dalszych uszkodzeń.

Teraz los syndyckiego pancernika znalazł się w rękach załóg *Znamienitego* i *Niesamowitego*. Kiedy oba liniowce zakończyły wymianę ognia z Syndykami, oba pancerniki straciły niemal wszystkie osłony, ale ich pancerze, systemy i uzbrojenie pozostały nietknięte. Nadal też zmierzały prosto na eskadrę pomocniczą floty Sojuszu.

Teraz jednak na ich drodze znalazły się pancerniki z drugiego, piątego i ósmego dywizjonu. Dwanaście do dwóch dawało okrętom Sojuszu gigantyczną przewagę w każdych okolicznościach, a teraz na ich korzyść działały także maksymalnie wzmocnione tarcze, podczas gdy Syndycy, wciąż regenerujący osłony, lecieli praktycznie odkryci.

Geary uśmiechnął się, gdy zobaczył, że wszystkie dywizjony reagują zgodnie z opracowanym wcześniej planem koordynującym ich działanie. *Rycerski*, *Nieposkromiony*, *Chwalebny* i *Imponujący* przeleciały tuż nad syndyckimi pancernikami, milisekundę później *Bezlitosny*, *Odwet*, *Wyborowy* i *Doskonały* przeszły dołem, a *Nieustraszony*, *Determinacja* *Bezlitosny* i *Gniew* przypuściły trzeci atak, po kilku sekundach wykonując przejście ogniowe po starburcie wrogich jednostek.

Syndycy odpowiedzieli ogniem, udało im się kilkakrotnie trafić *Nieustraszonego* i *Chwalebneho*, ale gdy ostatnie pancerniki Sojuszu zniknęły w oddali, na polu walki pozostał jedynie rozszerzający się obłok plazmy i szczątków, które do niedawna były częściami gigantycznego okrętu wojennego Syndykatu. Z poszarpanego wraku drugiego pancernika, który powoli skręcał z wytyczonego kursu, wystrzelono zaledwie kilka kapsuł ewakuacyjnych.

Gdy trzydzieści sekund później na polu walki pojawił się dziesiąty dywizjon kapitana Armusa, jego cztery pancerniki mogły jedynie rozdrobnić pozostałości obu wraków.

Geary odetchnął z ulgą, a potem wydał kolejne rozkazy.

– Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, poza eskadrą pomocniczą i jej eskortą, utworzyć następujący szyk,

traktując pozycję *Nieulekłego* jako jego punkt centralny. – Widoczna na ekranie formacja przypominała postrzępioną gruszkę, szerszą od strony czoła i skierowaną nieco powyżej Flotylli Ofiar. Zawarte w niej zgrupowania formowane wokół poszczególnych dywizjonów pancerników i okrętów liniowych przypominały klasyczne sfery. Nie wyglądało to zbyt efektownie, ale było efektywne. Desjani spojrzęła na niego zdziwiona, wiedziała, że Geary woli stosować bardziej klasyczne szyki.

– Oszczędzamy ogniwa paliwowe?

– Też. Taka formacja ograniczy manewrowanie poszczególnych okrętów do minimum. Ale przede wszystkim chciałem, aby nasza flota wyglądała na niezorganizowaną, żeby Syndycy z flotylli pościgowej, kiedy przybędą, uważali, że nadal jesteśmy na krawędzi rozsypki,

podobnie jak tuż przed ucieczką z Lakoty.

– Uwierzą w to, jak zobaczą, co zrobiliśmy z siłami pozostawionymi w tym systemie? – zapytała Desjani mocno wątpiącym tonem.

– Nawet mocno niezorganizowaną flotą mogłaby dokonać takich spustoszeń, zważywszy na stan syndyckich jednostek. Ale jeśli nawet nie oszukamy Syndyków, zaoszczędzimy cenne paliwo. Jak tylko pojawi się pościg, wyrównamy szyki i przyśpieszymy.

Wszystkie okręty Sojuszu wykonywały pośpieszne zwroty i wyhamowywały, używając głównych silników, jakby nie chciały pozostawić za daleko w tyle niezwykle ważnych dla przetrwania floty jednostek pomocniczych, i zajmowały powoli wyznaczone pozycje w szyku, który Geary ochrzcił w myślach mianem Wielkiej Obrzydliwej Kuli. Teraz, gdy

wszystko znajdowało się pod kontrolą, syndycki pościg wciąż się nie pojawił w systemie, a najbliższe okręty wroga znajdowały się w odległości godziny świetlnej, na dodatek zwiewając gdzie pieprz rośnie przed flotą Sojuszu, Geary uległ pokusie i przełączył się na tryb wizyjny jednego z oficerów korpusu desantowego znajdującego się na pokładzie *Najśmielszego*.

Wahadłowce floty przycumowały nie tylko przy wszystkich ocalałych śluzach powietrznych i dokach *Najśmielszego*, ale i w co większych wyrwach w kadłubie. Gotowi na wszystko komandosi weszli już do cichego wnętrza wraku. Kamera żołnierza, którego Geary wybrał, pokazywała teraz wnętrze pancernika, wyglądające bardzo obco i groźnie za sprawą braku oświetlenia i ogromu szkód. Komandosi pod dowództwem porucznika

właśnie dotarli do naprędcy naprawionej wewnętrznej śluzy powietrznej i wkroczyli do sektora, w którym widać było wiele śladów po naprawach. Ściany i grodzie zostały uszczelnione, by uniemożliwić ucieczkę powietrza.

Komandosi Sojuszu poruszali się ostrożnie, skanując otoczenie w poszukiwaniu pułapek, z bronią gotową do strzału mijali kolejne załomy korytarzy, wciąż jednak posuwając się w głąb noszącego ślady zniszczeń przedziału. Na razie nie natrafiono na żadnego nieprzyjaciela i nie wykryto żadnych pułapek, ale to wcale nie uspokajało żołnierzy, wręcz przeciwnie, robili się coraz bardziej nerwowi. W polu widzenia pojawił się kolejny właz, tym razem zamknięty. Komandosi zatrzymali się, większość przyjęła pozycje obronne z uniesioną bronią, podczas gdy jeden z nich

założył na zamek niewielki ładunek wybuchowy, a potem go odpalił.

– Żadnych granatów ogłuszających – warknął ktoś na kanale komunikacyjnym komandosów.

– Ale sierżancie, tam mogą...

– Po drugiej stronie tego wjazdu mogą być nasi jeńcy wojenni, a nie wiemy nawet, w jakim są stanie. Przecież granat hukowy może ich zabić. Strzelacie tylko do widocznych celów i po potwierdzeniu identyfikacji. Osobiście zastrzelę każdą sukę albo suczego syna, który wpakuje kulę jeńcowi. Zrozumiano?

Odpowiedział mu chór głosów.

Jeden z komandosów ujął dźwignię wjazdu i otworzył pokrywę na całą szerokość, pozostali natychmiast wymierzyli broń w otwór.

Przez moment Geary obawiał się, że w pomieszczeniu za wjazdem znajduje się

wyłącznie masa martwych ciał jego marynarzy, ale już po chwili dostrzegł przerażone spojrzenia ludzi spoglądających w stronę wjazdu, w których zaraz pojawiło się niedowierzanie, gdy zaczęli rozpoznawać charakterystyczne kształty pancerzy komandosów Sojuszu.

– Ależ tu cuchnie – zameldował porucznik. – Mamy za wysokie stężenie dwutlenku węgla.

– Wyprowadźcie ich jak najszybciej – natychmiast otrzymał odpowiedź. – Trzeci pluton rozwinął rękaw ewakuacyjny pomiędzy najbliższą Służą powietrzną a wahadłowcem. Zabierzcie ich tam.

Na mundurach jeńców widniały insygnia wielu okrętów. W pierwszych szeregach stało wielu marynarzy z *Niestrudzonego* i samego *Najsміelszego*. Byli tam też ludzie z ciężkiego krążownika *Basinet* i z niszczyciela *Talwar*. Niektórzy

z uwolnionych uśmiechali się, gdy komandosi popychali ich w kierunku śluzy, inni, zbyt oszołomieni, by reagować, szli bezwolnie tam, gdzie im kazano.

– Pierwsza drużyna! Rozmieścić ludzi wzdłuż korytarza, żeby mi nikt z jeńców się nie zgubił, i popędźcie ich trochę!

Mężczyzna w stopniu mata, z ręką na prowizorycznym temblaku, zatrzymał się w otworze wjazdu.

– Po raz pierwszy cieszę się na widok komandosa – wyszeptał. – Chłopie, ale bym cię ucałował.

– Ja tam wolę dziewczyny – odparł żołnierz. – Spróbuj z moim kumplem, tym na końcu korytarza, ale ruchy na sprzecznie!

Kolejna wiadomość z systemu komunikacyjnego.

– Poruczniku, znaleźliśmy następne pomieszczenie kawałek dalej. Tutaj też jest pełno szcurów przestrzeni.

– Wyprowadźcie ich tą samą drogą do rękawa, ale migiem! Ruchy, ruchy, ruchy!

Geary przerwał połączenie, z przyjemnością popatrzyłby na dalszą część akcji, ale miał ważniejsze sprawy na głowie. Wychwycił pytające spojrzenie Desjani i skinął głową.

– Komandosi wyprowadzają naszych z *Najśmielszego*. Sporo ich tam było.

– Dobrze... – Desjani nie odrywała wzroku od własnego ekranu. – Eskadra pomocnicza właśnie zbliża się do syndyckich remontowców.

Wielkie okręty pomocnicze cumowały przy syndyckich latających warsztatach naprawczych, ustawiając się dokładnie nad nimi i wypuszczając z dna i burt pęki grubych przewodów transmisyjnych. Okręty Sojuszu wyglądały teraz jak gigantyczne istoty, które zamierzają pochwycić w tańcu godowym jeszcze

większych od siebie partnerów. Po części takie porównanie nie mijało się z prawdą.

Geary walczył przez chwilę z kolejnymi menu, ale wreszcie trafił na odpowiedni diagram pokazujący aktywność na pokładach syndyckich jednostek. Obserwował symbole oznaczające mechaników Sojuszu wysadzających grodzie po grodzi i oczyszczających drogę do ładowni wypełnionych pierwiastkami śladowymi. Za każdym razem gdy kończyli robotę, pojawiał się nowy transmiter i można było rozpocząć szybsze przetaczanie ważnych surowców.

– Zadziwiająco niepokojąca symbolika, nieprawdaż? – wyszeptała Rione tuż nad ramieniem Geary'ego. – A może wygląda tak tylko z kobiecej perspektywy?

Geary pokręcił głową.

– Poczekaj, aż zaczniemy wypompowywać zawartość ich ładowni.

Założę się, że nie widziałaś jeszcze rabunku w takiej skali.

– Czy Syndycy mają to, czego potrzebujemy?

– Nie wszystko... – Geary przejrzał szybko dane na wyświetlaczach. Na wielu zachodzących na siebie oknach pojawiały się wyczerpujące dane o brakach i o zawartości syndyckich ładowni. Widział masę zupełnie nic mu nie mówiących nazw i nie potrafił ocenić stanu przeprowadzanej operacji.

– Dlaczego system nie wyświetla po prostu ilości potrzebnego i pozyskiwanego surowca? Kapitanie Desjani, czy może pani rozkazać wachtowym przekierowanie do mnie uproszczonych danych na temat operacji przejmowania surowców?

Desjani skinęła głową, natychmiast przekazała dalej jego polecenie i uśmiechnęła się promiennie.

– Właśnie wylądowały dwa ciężkie transportery z *Tytana*, *Nieulekły* będzie miał sześćdziesiąt pięć procent rezerw energetycznych, gdy zainstalujemy nowe ogniwa. Dostaliśmy także dodatkowe sześćdziesiąt kontenerów kartaczy i siedem nowych widm. Są też części zamienne, których nie byliśmy w stanie wyprodukować na pokładzie.

– Znakomicie. Czy to wszystko, co może nam zaoferować *Tytan*?

– Jeśli czas pozwoli, przyleci jeszcze trzeci transporter, sir.

Całkiem nieźle. Geary uśmiechnął się do siebie.

– Gdybyśmy jeszcze mogli zdobyć żywność...

Jeden z wachtowych chrząknął znacząco, jakby chciał zwrócić na siebie uwagę.

– Wybaczy pan, sir. Jeśli mogę... – Jego

palce zatańczyły na klawiaturze, a Geary natychmiast zobaczył nowe okienko z tabelami, w których mógł zapoznać się z całkowitą pojemnością ładowni jednostek pomocniczych, ilością surowców znalezionych na syndyckich remontowcach i wartością przetransferowanych już pierwiastków.

– Dziękuję. Jakie dane znajdują się w tej kolumnie?

– Zapasy żywności, sir – odparł natychmiast wachtowy tonem podwładnego zadowolonego z tego, że udzielił odpowiedzi przełożonemu, zanim padło pytanie. – Na wszystkich jednostkach Syndykatu znaleźliśmy zapasy żywności. Z tego co słyszałem, zapasy znajdujące się na cywilnych jednostkach są nawet niezłe. Wprawdzie nie ma tego za wiele, ale uzupełnimy choć częściowo nasze braki.

– Czy pobrano próbki celem wykluczenia skażeń? – zapytała Rione.

Mechanik wyglądał na zaskoczonego.

– Oczywiście, pani wiceprezydent. Jestem pewien, że zostały sprawdzone, podobnie jak wszystkie pierwiastki śladowe wydobywane z syndyckich ładowni. Ale zlecę wykonanie ponownych analiz.

– Pełen zakres, makro, mikro, nano, organiczne i nieorganiczne – wyliczyła Rione.

– Tak jest, pani wiceprezydent. Upewnię się, czy wszystko zrozumieli... ale... – Mechanik zamilkł, widać było, że zastanawia się, czy Rione jest upoważniona do wydawania rozkazów jemu albo komukolwiek z jednostek pomocniczych.

– Upewnijcie się, że to zostało zrobione – wtrącił Geary.

Mechanik zasalutował zadowolony, że otrzymał potwierdzenie rozkazu z ust osoby do tego upoważnionej, i odwrócił się, aby wprowadzić potrzebne komendy.

– Przepraszam, że się wtrąciłam pomiędzy pana a podwładnych – powiedziała Wiktoria. – Powinnam poprosić o zezwolenie na rozmowę z tym marynarzem.

– Nic podobnego. Cieszę się, że zwróciła pani uwagę na potrzebę wykonania analiz. Ktoś mógłby zaniedbać sprawdzenia, czy Syndycy nie zatruli żywności przed opuszczeniem swoich okrętów, skoro wszystko inne idzie nam jak po maśle.

– Czasami dobrze jest mieć pod ręką przebiegłego polityka. – Rione odwróciła się, by zająć znów swoje miejsce, ale nie odeszła, na wyświetlaczu Geary'ego bowiem pojawiła się kolejna wiadomość.

Pułkownik Carabali wyglądała na bardzo zadowoloną, jak na komandosa rzecz jasna.

– Wydaje mi się, że odnaleźliśmy wszystkich jeńców uwięzionych na wraku *Najśmielszego* – zameldowała. – Aż dziw, że wielu z nich nie zmarło, byli stłoczeni, bez pełnego dostępu do systemów podtrzymywania życia, ale oficerowie znajdujący się w celach utrzymywali rotację więźniów, aby każdy miał możliwość dostępu do wentylacji. Moi zwiadowcy oceniają, że jeszcze dzień albo dwa i zaczęliby umierać. Są wygłodniali, wymagają też opieki medycznej. Lżej ranni nie zostali nawet opatrzeni przez Syndyków.

– Ilu ich jest? – zapytał Geary, przypominając sobie liczebność załóg okrętów utraconych w tym systemie.

– Nadal ich zliczamy. Wstępne szacunki

mówią o dziewięciuset marynarzach i osiemnastu naszych chłopcach z desantu. Kapitan Cresida nalega, żeby większość z nich przydzielić na *Gniewnego*, *Zajadłego* i ciężkie krążowniki towarzyszące jej formacji. Nawet z pancernika mamy oferty. Kapitan Casia przejął kilka wahadłowców wysłanych na *Zdobywcę*. – Ton Carabali zdradzał, że nie zamierza wtrącać się pomiędzy sprzeczki oficerów floty. – Wygląda na to, że część jeńców została przeniesiona na inne jednostki Syndykatu, po tym jak odlecieliśmy z Lakoty. Wielu z nich może nadal przebywać w tym systemie. Według jednego z ocalonych niektóre jednostki cywilne przekształcono w statki więzienne. Czy istnieje jakaś szansa na ich dośnięcie?

– Niewielka i maleje z każdą sekundą. – Syndycki pościg powinien pokazać się

lada moment, a im więcej czasu upływało, tym jego pojawienie wydawało się pewniejsze. – Znaleźliśmy tylko dwie cywilne jednostki w tym sektorze, na obu znajdowało się wyłącznie zaopatrzenie. Mamy odczyty o kilku tuzinach frachtowców znajdujących się w systemie, ale wszystkie są poza naszym zasięgiem i nie wiemy, co się na nich znajduje. Nie wykryliśmy także żadnych obozów pracy na planetach Lakoty, co oznacza, że nasi ludzie mogli zostać natychmiast przetransportowani w inne miejsce.

– Rozumiem, sir. Przygotowujemy się do opuszczenia *Najśmielszego* – zameldowała pułkownik Carabali. – Co mamy zrobić z jego wrakiem?

Geary skrzywił się. Bardzo chciałby ocalić tę jednostkę, ale te żałosne resztki okrętu nie były w stanie polecieć za flotą ani bronić się podczas walki, a holowanie

takiego giganta naraziłoby resztę okrętów na poważne niebezpieczeństwo. Zresztą nie wierzył, by jakakolwiek stocznia mogła naprawić tak mocno uszkodzony okręt. Dzielny pancernik musiał zostać zniszczony. Nie mogli jednak dopuścić do tego, by Syndykat wykorzystał jego szczątki.

– Czy możecie przesterować rdzeń reaktora?

– Tak jest, sir. Ma wystarczająco dużo mocy, żeby eksplodować.

– Zatem ustawcie mechanizm samozniszczenia na sześć godzin i wynoście się stamtąd.

Sześć godzin dawało im wystarczające okno czasowe. Nie widział żadnego powodu, dla którego okręty Sojuszu powinny pozostawać przy Flotyli Ofiar aż tak długo.

– Poczekajcie! – Rione pochyliła się do

Geary'ego z poważną miną. – Nie niszczyć *Najśmielszego* w taki sposób.

Geary westchnął i spojrzał na Carabali.

– Wstrzymajcie się jeszcze. Nie ustawiajcie samozniszczenia. Zaraz wrócę do tego tematu. – Odwrócił się do Rione. – Dlaczego nie powinniśmy wysadzić *Najśmielszego*? Dlaczego mamy go zostawiać Syndykom?

– Nie sugerowałam, aby pozostawić go Syndykom – odparła chłodno Rione. – Wróg ma jeszcze wiele potężnych jednostek we flocie pościgowej i powinniśmy wykorzystać każdą broń do wyrównania szans. Ustawcie samozniszczenie tak, żeby okręt eksplodował, gdy zajmą go Syndycy.

Spodobał mu się ten pomysł. Chociaż nienawidził wszelkiej maści pułapek, ta wydała mu się jak najbardziej akceptowalna. Ale zaraz przyszła mu do

głowy kolejna myśl.

– Może powinniśmy zaminować rdzenie wszystkich jednostek, żeby wybuchły, kiedy na ich pokład wejdą ponownie Syndycy.

Podsluchująca rozmowę Desjani skrzywiła się.

– Szkoda, że nie będziemy mogli ich zniszczyć, zanim bitwa w tym systemie się zakończy.

– Szkoda – przyznał Geary. – Ale i tak nie moglibyśmy przecież... – przerwał i spojrzał uważniej na Desjani.

Jej oczy zrobiły się okrągłe.

– Mamy pod ręką całą masę porzuconych syndyckich okrętów wojennych z funkcjonującymi reaktorami. Jeśli uda nam się zaminować je tak, aby wybuchwały, kiedy zechcemy...

– Jak miny?

– Tak, jak miny! Wielkie miny z

zapalnikami zbliżeniowymi! Wystarczy tylko zwabić flotyllę pościgową w pobliże Flotylli Ofiar.

– To będzie cholernie wielkie pole minowe. Możemy zrobić coś takiego? – zapytał.

Desjani spojrzała na wachtowego z działu inżynieryjnego.

– Poruczniku Nicodeom, proszę przedstawić mi ocenę, czy jesteśmy w stanie zaminować reaktory porzuconych okrętów Syndykatu, aby zadziałały jak klasyczne miny i eksplodowały, gdy jakiś cel znajdzie się w polu rażenia.

Zapytany najpierw wyglądał na zaskoczzonego, a potem głęboko się zamyślił.

– Najprostszym sposobem byłoby zaminowanie systemów sterowania reaktora. Ale nie możemy zrobić czegoś takiego od razu, kapitanie. Musimy

obliczyć wszystkie promienie rażenia takich eksplozji, ustalić konkretne opóźnienia, aby cel nie wyszedł z zasięgu, okablować wszystkie jednostki, no i rozpracować syndyckie interfejsy.

– Mamy we flocie ludzi do tej roboty? – zapytała Desjani.

– Najlepsi fachowcy od broni pracują na jednostkach pomocniczych, kapitanie. Tam też możemy wykonać potrzebne zapalniki. Musielibyśmy tylko podprowadzić jednostkę pomocniczą pod taki okręt albo jeszcze lepiej wysłać wahadłowcami zespoły saperów ze sprzętem.

Desjani wyszczerzyła się tak szeroko, że uśmiech miała niemal dookoła głowy.

– Słyszał pan, sir?

Geary potwierdził skinieniem głowy i też się uśmiechnął. Wszystkie jednostki pomocnicze znajdowały się przy Flotylli Ofiar, czyli właśnie tam, gdzie były

potrzebne.

– Wydaje mi się, że nadszedł czas porozmawiać z kapitan Tyrosian. Mam nadzieję, że jej ludzie nie będą potrzebowali dodatkowej zachęty do pośpiechu przy tej robocie.

W tym momencie do rozmowy wtrącił się porucznik Nicodeom.

– Kapitanie Geary, jeśli każemy im skonfigurować indywidualne zapalniki dla każdego okrętu z osobna i uzbroić je w naprawdę krótkim czasie, będzie to wyzwanie, które każdy fachowiec od materiałów wybuchowych podejmie z największą ochotą. Zmajstrować coś, co spowoduje tak gigantyczną eksplozję w niespotykany dotąd sposób? Nie trzeba im innych zachęt.

– Dziękuję, poruczniku. – Geary nacisnął klawisz, łącząc się z eskadrą pomocniczą, i szybko wyjaśnił, czego

oczekuje. – Czy jesteście w stanie wykonać to zadanie, kapitanie Tyrosian? – zapytał na koniec. – Wiem, że to wielkie wyzwanie techniczne, zwłaszcza przy tak ograniczonym czasie, jaki mamy do dyspozycji. Powiedziano mi jednak, że nasi najlepsi technicy mogą je wykonać. – Uznał, że nie ma co owijać w bawełnę, zwłaszcza iż z mechanikami najlepiej rozmawiać wprost i konkretnie.

Choć oczy kapitan Tyrosian zawsze, kiedy przychodziło do roztrząsania kwestii operacyjnych, wyrażały lęk, tym razem aż lśniły od entuzjazmu.

– Zamienić porzucone syndyckie okręty w tajną broń? Zapalniki zbliżeniowe? Chce pan, aby połączyć je ze sobą, żeby uzyskać efekt jednej gigantycznej eksplozji?

– Gdyby to było możliwe...

– Może pan uważać tę sprawę za załatwioną, sir – zapewniła go Tyrosian. –

Ile mamy czasu na umieszczenie ładunków?

– Około dwu godzin.

Tyrosian skrzywiła się wyraźnie, ale przytaknęła.

– Będziemy gotowi na czas, sir.

Kiedy jej twarz zniknęła z wyświetlacza, Geary odwrócił się do Rione.

– Dziękuję za ten pomysł.

Wiktorija uniosła brwi ze zdumienia.

– Wydaje mi się, że twój pomysł sięga dużo dalej niż moja propozycja.

– Ale nie doszedłbym do niego, gdyby nie twoja sugestia – odparł Geary.

Desjani spojrzała na Rione i lekkim skinieniem głowy milcząco potwierdziła słowa Geary'ego. Pani wiceprezydent odpowiedziała jej uśmiechem.

Komodor, udając, że nie dostrzega tej wymiany uprzejmości, zajął się obserwacją sytuacji w systemie.

– Problem polega na tym, że mamy wciągnąć siły Syndykatu w określone miejsce. Musimy skłonić ich do wybrania takiej a nie innej drogi, nie wzbudzając jednocześnie żadnych podejrzeń, a to może być trudne.

– Wierzę, że sobie z tym poradzisz – powiedziała Rione.

– Mamy przecież na miejscu przynętę, która ściągnie do Flotyli Ofiar każdego Syndyka – wtrąciła Desjani.

Geary spojrział na wyświetlacz i zrozumiał, że Tania mówi o jednostkach pomocniczych. Bez nich flota będzie zgubiona, wyczerpie całe posiadane paliwo i amunicję, zanim zdąży zbliżyć się do granic przestrzeni Sojuszu. Z tego też powodu jednym z najważniejszych zadań floty była ochrona tych czterech okrętów, podczas gdy dla wroga stanowiły one najbardziej łakomy cel.

– Raz już zastosowaliśmy tę sztuczkę na Sancere. Sądzi pani, że znowu się na nią nabiorą?

– Musimy to zrobić w nieco inny sposób – odparła Desjani.

– A wie pani w jaki? – zapytał Geary.

Tak jak przypuszczał, wiedziała. Może pomysł nie należał do gatunku tych, które mu się od razu podobały, ale wart był przynajmniej rozważenia. Co chwilę spoglądał w stronę Wiktorii, licząc, że wtrąci ona swoje trzy grosze, ale Rione wpatrywała się w ekran wyświetlacza z absolutnie obojętną miną.

* * *

– Kapitanie Tyrosian, proszę zebrać wszystkie wahadłowce i ekipy, które nie uczestniczą aktualnie w akcji rekwirowania syndyckich zapasów ani nie

zostały oddelegowane do zaminowania okrętów wroga, i postarać się zainscenizować zakrojoną na szeroką skalę akcję ograbiania maksymalnej liczby jednostek z Flotyli Ofiar.

Tyrosian, najwyraźniej spodziewająca się w tym przekazie pochwały za wzorowe przeprowadzenie operacji, najwyraźniej się speszyła.

– Słucham, sir?

– Chcę, by Syndycy zobaczyli, że staramy się zagrabić z ich okrętów, co tylko możemy – powtórzył Geary. – Jedzenie i co tam jeszcze znajdziecie. Niech pomyślą, że jesteśmy w wielkiej potrzebie i dlatego pozostaniemy tutaj tak długo, jak tylko się da. Oni muszą uwierzyć, że naprawdę brakuje nam żywności.

– Ale nam naprawdę brakuje żywności, sir – zaprotestowała Tyrosian.

Desjani z trudem opanowała wybuch śmiechu, co zabrzmiało, jakby się zakrztusiła, Geary jednak zignorował jej zachowanie.

– Kapitanie Tyrosian – wyjaśnił cierpliwie – kiedy flota pościgowa pojawi się na Lakocie, zamierzamy pozostawić okręty eskadry pomocniczej w pobliżu Flotyli Ofiar aż do osiągnięcia momentu krytycznego. Tak czy inaczej wróg skupi całą uwagę na pani eskadrze, ponieważ jest ona naszym najsłabszym punktem. Musimy jednak pokazać Syndykom wiarygodny powód, dla którego zaryzykowaliśmy tak długie pozostawienie pani okrętów przy skupisku uszkodzonych jednostek wroga, aby ich tutaj ściągnąć. Jeśli uda nam się ich przekonać, że naprawdę musimy ograbić ich okręty z żywności, mogą chwycić przynętę.

Tyrosian odpowiedziała dopiero po

chwili.

– Znowu będziemy przynętą?

– Tak, kapitanie, znowu będziecie przynętą. Wyglądała na przygnębioną, ale nie zaprotestowała.

– Tak jest, sir!

– Nie muszę chyba powtarzać – czuł, że jednak powinien dodać te kilka słów – że uczynimy wszystko, by pani okręty nie zostały zniszczone.

– Dziękuję, sir. Doceniamy to.

– Kiedy syndyckie siły pościgowe powrócą i poznamy ich wektory ruchu, przekażę pani szczegółowy plan manewrowy. Dziękuję, kapitanie Tyrosian.

Dwadzieścia minut później, gdy kilka kolejnych wahadłowców pojawiło się pomiędzy unieruchomionymi okrętami Syndykatu, a ubrani w kombinezony próżniowe marynarze rozpoczęli przedstawienie, ładując na ich pokłady

wszystko, co tylko zdołali wynieść, rozdzwoniły się alarmy, których Geary tak bardzo się obawiał.

– Syndycka eskadra pościgowa pojawiła się w punkcie skoku z Ixiona – zameldował wachtowy z operacyjnego.

Geary wstrzymał oddech, w czasie gdy sensory floty Sojuszu szacowały wielkość sił wroga wkraczającego na Lakotę przez wylot studni grawitacyjnej, który znajdował się zaledwie o piętnaście minut świetlnych od tego miejsca, co oznaczało, że tyle właśnie czasu upłynęło od momentu, gdy syndycki dowódca zdecydował, co robić, i wprowadził plan w czyn, zanim Geary mógł dowiedzieć się o jego przybyciu do tego systemu gwiazdowego.

Pomimo wysokich strat, jakie siły Sojuszu zadały mniejszym jednostkom eskorty, flocie pościgowej towarzyszyła

całkiem pokaźna liczba lekkich krążowników i ŁZ-tów. Z kolei szeregi ciężkich krążowników zostały dosłownie zdziesiątkowane w czasie poprzedniej wizyty okrętów Sojuszu na Lakocie. Wiele zostało kompletnie zniszczonych, a aż dwadzieścia dwa znajdowały się pośród ciężko uszkodzonych jednostek pozostawionych w tym systemie. Dziewięć spośród tych dwudziestu dwóch już nie istniało, a reszta dryfowała we Flotyli Ofiar. Siły pościgowe dysponowały zaledwie szesnastoma jednostkami tej klasy. Ale zaraz za nimi z niebytu wynurzyły się największe okręty Syndykatu, ich liczba i osła w zastraszającym tempie. Dziesięć pancerników. Piętnaście. Trzydzieści jeden. Sześć okrętów liniowych. Trzydzieści...

– Trzydzieści jeden pancerników i trzydzieści okrętów liniowych – wyszeptała

Desjani. – Nie jest tak źle.

– Są w o wiele lepszym stanie niż nasze – przypomniał jej Geary. Sprawdził raz jeszcze liczby, których wyuczył się niemal na pamięć. Flota Sojuszu wciąż dysponowała dwudziestoma dwoma pancernikami i dwoma kieszonkowymi okrętami tej klasy oraz siedemnastoma liniowcami. Do tego dochodziło dwadzieścia dziewięć ciężkich krążowników. Niestety większość z nich była uszkodzona, niektóre nawet poważnie. Pomimo uzupełnień, jakie zostały ostatnio dostarczone na pokłady znacznej części okrętów Sojuszu, wróg z pewnością dysponował znacznie większą ilością amunicji, zwłaszcza rakiet i kartaczy.

– Trzydzieści jeden pancerników wroga... – Geary potrzebował dłuższej chwili, by uspokoić skołatane nerwy,

zdając sobie sprawę, że powinien doceniać siłę wroga, ale nie dać się wytrącić z równowagi.

– Mamy przewagę jedynie w ciężkich krążownikach – powiedział tak, aby go wszyscy usłyszeli.

Desjani pokręciła głową.

– Mamy jeszcze jedną wielką przewagę nad nimi – poprawiła Geary'ego. – Dowódca Syndyków widział, jak uciekaliśmy, i miał aż jedenaście dni na utrwalenie sobie tego obrazu. A teraz zobaczy, co zrobiliśmy z okrętami Syndykatu pozostawionymi w tym systemie, i to wprawi go w nieopisaną wściekłość. Zbyttna pewność siebie plus wściekłość skutkuje wyłącznie brakiem rozwagi, sir.

– Nie sposób tego podważyć – powiedział Geary. Pomyślał natomiast, że jego własna pewność siebie i wściekłość,

jaką wzbudzili w nim najbardziej krnąbrni kapitanowie floty, sprawiły, że podjął bardzo lekkomyślną decyzję o pierwszym skoku na Lakotę. Ale nie to teraz było ważne. Musiał uzyskać przewagę nad myślącym teraz podobnie jak on wtedy dowódcą wrogiej floty.

– Zobaczmy, czy postąpi tak, jak tego chcieliśmy.

Minęło kilka minut i zyskali pewność, że syndycki dowódca, lekkomyślnie czy nie, zrobił dokładnie to, na co liczyli. Flota Syndykatu lekko przyśpieszyła, ruszając kursem na przejście okrętów Sojuszu. Zastosowali tradycyjny, choć tym razem nieco głębszy szyk prostopadłościenny, zwrócony najszerszą ścianą w stronę wroga. To była jedna z najwszechstronniejszych formacji, szerokość, głębokość i wysokość można było szybko zmieniać w zależności od

sytuacji taktycznej, ale miała też poważne ograniczenia, takie choćby jak rozproszenie ognia uniemożliwiające jego koncentrację w jednym punkcie i niemożność szybkiego reagowania na zmiany kierunku ataku. Wyglądało jednak na to, że jest to jedyna formacja, jakiej używali Syndycy – zapewne innych nie poznali na szkoleniach.

– Zamierzają przejąć nasze okręty w pobliżu Flotyli Ofiar – zauważyła Desjani z uśmiechem.

Geary sprawdził przewidywany czas do kontaktu bojowego. Od momentu, w którym flota Sojuszu zwolniła do prędkości przelotowej uszkodzonych okrętów Syndykatu, oddalała się od punktu skoku, osiągając zaledwie 0.02 świetlnej. Rozpędzająca się właśnie eskadra pościgowa osiągała w tym momencie 0.071 świetlnej. Geary wpisał do systemu

manewrowego *Nieulekłego* założenie, że wrogie okręty przyśpieszą do 0.1 świetlnej, i otrzymał wynik mówiący, że kontakt nastąpi za dwie godziny i pięćdziesiąt jeden minut. Oczywiście przy założeniu, że flota Sojuszu nie wykona żadnego manewru w tym czasie. Od dawna Geary zamierzał rozpocząć odwrót w momencie, gdy flotylla wroga pojawi się w systemie, ponieważ porównanie szacunkowej wielkości sił przeciwnika i jego własnych nie rokowało najlepiej. Ale plan użycia Flotylli Ofiar jako broni zmieniał jego szanse diametralnie. O ile Syndycy z sobie wiadomych powodów nie zrezygnowaliby z pościgu, tak czy inaczej musiało dojść do kolejnej konfrontacji w tym systemie. A teraz zaczynał mieć szanse na zwycięstwo.

– Czy oni naprawdę uwierzą, że zaczekaliśmy tutaj na nich? – zapytała Rione.

– Mam nadzieję, że uznają, iż wciąż zastanawiamy się, co dalej robić – wyjaśnił Geary. Tak samo jak w Systemie Centralnym Syndykatu, kiedy kapitanowie floty tracili czas na wyklócanie się, kto obejmie dowództwo i co trzeba będzie zrobić. – A szyk Wielka Obrzydliwa Kula upewni ich, że nie jestem już dowódcą tej floty.

– Wielka Obrzydliwa Kula? Rozumiem. Zamierzasz symulować niezdecydowanie i początki paniki.

– Taki jest mój plan – przyznał Geary, mając nadzieję, że niezdecydowanie i początki paniki pozostaną częścią symulacji.

Rione znów do niego podeszła i upewniła się, że dźwiękoszczelna kurtyna otaczająca stanowisko dowodzenia została uaktywniona.

– Nawet ja wiem, że to bardzo

ryzykowne posunięcie. Jakie są nasze szanse na zwycięstwo?

– To zależy – powiedział Geary i zauważył, że zareagowała irytacją. – Naprawdę. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, mamy spore szanse na odniesienie zwycięstwa.

– A jeśli nie pójdzie?

– Będzie źle. Ale i tak musielibyśmy zmierzyć się z nimi prędzej czy później.

Mierzyła go wzrokiem jeszcze przez chwilę.

– Nie muszę ci przypominać, jak istotne jest doprowadzenie *Nieulekłego* do przestrzeni Sojuszu. Nie całej floty. *Nieulekłego*. Syndycki klucz hipernetowy zapewni nam przewagę nawet w sytuacji, gdy stracimy wszystkie pozostałe okręty.

Geary wbił wzrok w podłogę.

– Mam tego świadomość. Dlaczego zawsze powtarzasz mi te słowa, skoro

wiesz, że nie musisz tego robić?

– Bo cały czas skupiasz się wyłącznie na tym, żeby ocalić jak największą część tej floty. Nie możesz zapominać o szerszej perspektywie. Jeśli staniesz przed wyborem: albo utrata *Nieulętego* dla ocalenia większości okrętów tej floty, albo powrót *Nieulętego* za cenę zniszczenia pozostałych okrętów, musisz bezwarunkowo wybrać przetrwanie *Nieulętego*.

– Nie musisz też powtarzać, na czym polega mój obowiązek – mruknął Geary. Wiedział o tym i bez jej gadania, ale nie była to racja, którą chciał podzielać.

– Reszta floty może powstrzymać siły pościgowe na tyle, aby zespół uderzeniowy składający się z *Nieulętego* i najwierniejszych jednostek został wyladowany po brzegi ogniwami paliwowymi i wyruszył w stronę

przestrzeni Sojuszu – nalegała Rione beznamiętnym tonem.

– Powiadasz, że mam uciekać. Sugerujesz, że powinienem zabrać *Nieulętego*, kilka innych okrętów i pozostawić resztę floty na pastwę losu.

– Tak! – Spojrzał jej prosto w oczy i zobaczył w nich, że ta propozycja jej także się nie podoba, ale mimo wszystko będzie nalegać na jej wykonanie. Obowiązek. Jej obowiązek względem Sojuszu. – Nie możesz zapominać o szerszej perspektywie, John! Nikt z nas nie może! Nie chodzi o to, co chcemy zrobić, ale co możemy!

Geary znów wbił wzrok w pokład.

– Musimy zrobić wszystko, aby zwyciężyć. Powtarzam się, prawda? – Nie odpowiedziała. – Wybacz, ale nie nadaję się do takiej roboty. Nie postąpię zgodnie z twoją sugestią.

– Masz jeszcze czas...

– Nie powiedziałem, że to jest nie do wykonania, ale że ja tego nie zrobię. Nie zostawię pozostałych okrętów na pastwę losu. Nie pozwolę, by szersza perspektywa usprawiedliwiła zdradę tych kobiet i mężczyzn, którzy powierzyli mi swoje życie.

– Wszyscy przysięgali także wierność Sojuszowi. – W głosie Rione pojawiło się zarówno błaganie, jak i gniew.

– Tak, przysięgali. Ja też przysięgałem. – Wreszcie podniósł na nią wzrok. – Ale nie potrafię tak postąpić, nawet jeśli stawką będzie przegrana Sojuszu w tej wojnie. Cena byłaby dla mnie zbyt wysoka.

– Musimy zapłacić taką cenę, jakiej od nas wymagają, kapitanie Geary! – Jej wściekłość wciąż rosła. – Oddajemy życie za nasze domy i rodziny!

– Mam przekazać ich rodzinom twoje słowa? Może ująłbym to tak: „Ludu Sojuszu, poświęciłem dla dobra ogółu waszych ojców, mężów i synów”. Ilu ludzi byłoby w stanie uczynić coś takiego? Czy ktokolwiek zdecydowałby się na podobny układ, żeby wygrać?

– Codziennie dokonujemy podobnych wyborów! Wiesz o tym doskonale! Każdy cywil godzi się na podobny układ, wysyłając swoje dzieci do wojska, na wojnę! Wiedząc, że będą ryzykowały życie dla niego.

W tym punkcie też miała rację, choć nie do końca.

– Ale ufają też, że nie będziemy szafowali ich życiem – oświadczył Geary. – Nie zapłacę życiem ludzi, którzy walczą w mojej flocie, za klucz hipernetowy. Poprowadzę ich do przestrzeni Sojuszu, nawet gdyby trzeba wejść w ogień

piekielny, ale za nic nie uznaję, że są jedynie środkiem do osiągnięcia jakiegoś celu. Moment, w którym uznałbym taką wymianę za usprawiedliwioną, byłby jednocześnie chwilą mojej hańby i zdradą tego, co uważałem za mój obowiązek. Wygramy wspólnie albo polegniemy razem z honorem.

Rione przyglądała mu się bacznie, a potem pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Część mnie jest wściekła na ciebie, ale część wręcz przeciwnie, odczuwa wielką wdzięczność za to, że nie przystałeś na propozycję ucieczki. Nie jestem potworem, John.

– Nigdy nie twierdziłem, że nim jesteś – wskazał głową na ekran wyświetlacza przedstawiający ruchy wszystkich jednostek w systemie – ale wielu ludzi ginie wskutek moich decyzji, zarówno dzisiaj, jak i w przeszłości. Czasami

zastanawiam się, kim mnie to czyni.

– Spójrz w oczy swoich towarzyszy broni, John – odparła cicho Rione – tych, których nie chcesz opuścić. W nich zobaczysz, kim naprawdę jesteś.

Wiktoria wróciła na fotel obserwatora. Geary zrobił kilka głębokich wdechów, sprawdzając, czy Desjani faktycznie jest zatopiona w obliczeniach. Zastanawiał się, czy zdołała odgadnąć, o czym rozmawiał z Rione.

Czuł, że musi zapomnieć o tym temacie, i to jak najszybciej, dlatego wywołał kapitan Cresidę.

– Za dwie godziny wydam jednostkom pomocniczym rozkaz opuszczenia Flotylli Ofiar, do tej pory wszystkie okręty i promy muszą być na widoku i kontynuować rozszabrowywanie syndyckich zapasów. – Cresida potwierdziła przyjęcie polecenia, ale szybkość, z jaką wykonała ten gest,

pokazała wyraźnie, jak bardzo jest zdenerwowana. Trzydzieści jeden pancerników i trzynaście okrętów liniowych leciało prosto na jej zgrupowanie składające się z zaledwie dwóch liniowców i czterech pancerników, z czego trzy nadawały się do remontu. O równie pokieroszowanej eskorcie nie było nawet co wspominać. – Wykonamy powierzone zadanie, choć nie ukrywam, że przydałoby się nieco większe wsparcie.

– Dostanie je pani – obiecał Geary. – Proszę nie angażować *Gniewnego* i *Zajadłego* w pełen kontakt z pancernikami nieprzyjaciela. Proszę raczej schodzić z linii ognia, niż iść mu naprzeciw – recytował słowo w słowo formułki, jakie wykuwał dawno temu na szkoleniach, osobie, która przeżyła dziesiątki krwawych bitew. Ale Cresida kiwała głową przyjmując jego rady, jakby odkrywał

przed nią kolejny fragment tajemnej wiedzy.

– *Wojownik* nie posiada takiej sprawności manewrowej, żeby wykonywać uniki. Będzie musiał wystawić się na ataki. Nie wiem, w jakim stanie są *Orion* i *Dumny*.

Według danych, które przeglądał Geary, systemy manewrowe na *Orionie* i *Dumnym* były już wystarczająco sprawne, dlatego pomyślał, że *Cresida* raczej miała na myśli, co ich dowódcy zrobią podczas konfrontacji z tak wielkimi siłami Syndykatu. Sam też nie był tego pewien.

– Rozumiem. Ale ze *Zdobywcą* nie powinno być żadnych problemów. – Kapitan Casia był wprawdzie starszy stopniem od *Cresidy*, ale Geary tak rozdzielił ich kompetencje, że Casia musiał skupić się na obronie eskadry pomocniczej, co uniemożliwiało mu

mieszanie się w sprawy o wiele bardziej pojętej kapitan.

– Mam nadzieję, że *Zdobywca* namiesza trochę w szeregach wroga – przyznała Cresida.

– Ja też. Spróbujemy rozbić ich szyk, zanim dotrą do waszych pozycji. Mam nadzieję, że wystarczająco osłabimy tym siłę syndyckiego ataku.

– Jeśli nawet się nie uda, bywałam w gorszych sytuacjach. Zresztą ktoś już tam czeka na mnie.

Geary zdał sobie nagle sprawę, że nie chodzi tutaj bynajmniej o rodzinę Cresidy, ale o marynarzy, z którymi się spotka, jeśli *Gniewny* nie przetrwa tego starcia.

– Potrzebujemy pani tutaj, kapitanie Cresida. Proszę wykonać zadanie pamiętając, że Sojusz ma już wystarczająco dużo martwych bohaterów.

– To prawda – przyznała Cresida.

Geary zakończył transmisję, ale wciąż wpatrywał się w ekran wyświetlacza, na którym widać było wyraźnie przyśpieszającą wciąż flotę pościgową Syndykatu. Zastanawiał się, ilu martwych bohaterów przybędzie Sojuszowi, zanim ten dzień dobiegnie końca.

CZTERY

Nie zamierza pan zmienić szyku? – zapytała ponownie Desjani.

– Nie, nie zamierzam zmienić szyku! – Geary spojrział na nią z irytacją. Ileż razy zadała to pytanie w ciągu ostatniej godziny. – Musimy wyglądać na łatwy, niezorganizowany cel.

– Sir, z całym szacunkiem, ale utrzymując taki szyk, jesteśmy łatwym i niezorganizowanym celem dla nich. – Desjani widziała wyraz rosnącego niezadowolenia na jego twarzy, ale mimo wszystko nie zamilkła. – Za bardzo rozproszyliśmy naszą siłę ognia. Syndycy będą mogli atakować nasze zgrupowania całymi siłami jedno po drugim w podobny sposób, jak my to robiliśmy z każdą słabszą flotyllą wroga, na jaką trafiliśmy.

Była uparta jak diabli, ale i dobrze kombinowała i gdyby nie okoliczności, miałyby rację. Geary pohamował wreszcie gniew.

– Nie możemy stanąć do walki jako skupiona flota. Nawet w takiej sytuacji mieliby miażdżącą przewagę ogniową, nie mówię już nawet o takich szczegółach, jak o wiele większe zapasy rakiet i kartaczy.

– Jeśli skupilibyśmy siły, atakując wycinek ich formacji, jak to zrobiliśmy podczas poprzedniego pobytu na Lakocie...

– Taniu, spójrz... – wskazał na ekran wyświetlacza. – Poprzednim razem Syndycy rozśrodkowali swoje siły, chcąc nas dopaść za każdą cenę, co pozwoliło naszej flocie na zwanie szyku i przebicie się w jednym punkcie. Ale ich DON z pewnością wyciągnął z tego nauczki. Tym razem ich szyk jest o wiele bardziej zwarty i głęboki.

– Więc możemy go ominąć.

– Niestety zapasy posiadanego paliwa uniemożliwiają nam wykonywanie takich manewrów! Zwłaszcza że musimy pilnować naszych jednostek pomocniczych. Udało im się zdobyć tak wielkie ilości surowców, że wloką się teraz jak przysłowiowe ślimaki. – Desjani spoglądała na ekran najwyraźniej gotowa do dalszej wymiany zdań. Geary ściszył więc głos. – Minusem tak gęstej i głębokiej formacji jest to, że DON nie może za szybko zmienić kierunku natarcia... Jeśli nasza pułapka nie zadziała, zyskamy czas i sposobność, żeby uderzać na nich od flanki.

– Pokonanie tak wielkiej floty podobnymi atakami potrwa całą wieczność – skontrowała Desjani. – Na taką walkę też nie wystarczy nam paliwa.

Zebrał myśli, wpatrując się wciąż w

ekran, zanim odpowiedział. Syndycki pościg znajdował się już w odległości ośmiu minut świetlnych. Przekroczył też barierę 0.1 świetlnej i wciąż leciał prosto na flotę Sojuszu, utrzymując klasyczny, prostopadłościenny szlak bojowy wyglądający jak gigantyczna cegła, którą ktoś chce zmiażdżyć balonik Sojuszu. Desjani miała całkowitą rację. Wiedział o tym. Bezpośrednie starcie tak skoncentrowanych flot musiało doprowadzić do zdziesiątkowania słabszego ugrupowania Sojuszu. Ale to by jedynie przyśpieszyło i tak nieunikniony koniec. Jaki mogliby mieć rozsądny powód, żeby przedłużać tę agonię, tracąc okręt po okręcie?

Alternatywą mogła być jedynie ucieczka, teraz, z maksymalnym przyśpieszeniem, i skok do kolejnego systemu przed Syndykami ze

świadomością, że tym razem nie będą na nic czekali, a okręty Sojuszu nie zyskają czasu na przyjęcie uzupełnień z jednostek pomocniczych.

Prędzej czy później będą musieli zawrócić i walczyć, zapewne w o wiele bardziej niekorzystnych warunkach niż tutaj. Teraz udało mu się zdobyć potrzebne surowce, ale im dłużej będzie uciekał, tym prędzej wyczerpie uzyskane zasoby, a nowych może już tak łatwo nie zdobyć. Pytanie, czy w ogóle będzie to możliwe przed następną konfrontacją z flotą pościgową...

– Jaki rodzaj śmierci wybierzemy? – wyszeptał w końcu.

Desjani spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Wydawało mi się, że zastanawiamy się, jak wygrać, sir.

– Zatem pozostaje nam walczyć tutaj i

niwelować przewagę posiadaną przez wroga. Jeśli nasz plan wypali, szanse się wyrównają. Jeśli się nie powiedzie, sprawimy, by Syndykat okupił to zwycięstwo maksymalnymi stratami. Ale bezpośrednie starcie z taką potęgą zmiecie nas, zanim zdążymy ich porządnie ruszyć.

Nie spuszczała go z oczu, a potem skinęła wolno głową.

– Uderzanie na nich po wielekroć, gdy kończy nam się paliwo, niczego nie załatwia. Nie mamy już dobrego wyjścia z tej sytuacji. Bliżej domu już się nie znajdziemy.

– Obawiam się, że ma pani rację. – Zrobił kolejny głęboki wdech, ciesząc się, że wreszcie mógł się z kimś podzielić tą myślą.

– A kiedy jej pan to powie? – Desjani wskazała tylną część mostka ruchem oczu.

Rione.

– Nie brakuje jej odwagi, ale obawiam się, że mogłaby mieć problem ze zrozumieniem takiej decyzji.

– Wydaje mi się, że ma pan rację. Kapitanie Geary, jeśli nie zwyciężymy w tej bitwie, proszę sprawić, aby Syndycy nie cieszyli się z wygranej, aby cena, jaką za nią będą musieli zapłacić, przekroczyła ich najśmielsze wyobrażenia.

Poczuł, że jego wargi układają się w uśmiech, i skinął głową.

– Niech mnie diabli, jeśli tak się nie stanie.

Przewidywany czas do kontaktu bojowego z wrogą flotyllą wynosi półtorej godziny – zameldował wachtowy z operacyjnego.

* * *

Znów wszystko sprowadzało się do

odpowiedniego wycucia czasu. Dawno już zmarli nauczyciele Geary'ego, oficerowie posiadający dziesiątki lat praktyki w przeprowadzaniu skomplikowanych manewrów, wpoili mu najważniejszą zasadę pola walki: nie można ulec pokusie przedwczesnego działania. Kiedy widzi się posunięcia wrogiej floty od wielu godzin, a nawet dni, bardzo łatwo sięgnąć po broń, kiedy nie trzeba, albo dokonać zbyt szybkich zmian tego, co wróg powinien dostrzec dosłownie w ostatniej chwili bez szansy na reakcję. Jeśli nie wyczekasz odpowiednio długo, wróg zyska szansę na zareagowanie, czym zmusi cię do kolejnej zmiany, na którą znów zareaguje o czasie. Geary wiele razy widział podobne rzeczy na manewrach, kiedy dowódcy tracili niemal wszystkie zasoby floty, zanim doszło do oddania pierwszego strzału.

Symulował niezdecydowanie, symulował panikę, ale prawdziwy brak zdecydowania i panika wisiały w powietrzu. Flota wciąż czekała na rozkazy. Ci ludzie ufali mu, choć podobne dyskusje jak ta pomiędzy nim a Desjani zapewne toczyły się na większości okrętów. Ale widzieli już wcześniej, że potrafił wyrwać zwycięstwo nawet tam, gdzie wydawało się to niemożliwe, więc czekali cierpliwie.

Przynajmniej większość czekała. Kapitan Casia nie należał do tego grona.

– Wejdziemy w kontakt z Syndykami za mniej niż pięćdziesiąt minut! Dlaczego mój okręt wciąż rozwija prędkość 0.02 świetlnej i trzyma się syndyckiego wrakowiska?

– Pański okręt towarzyszy eskadrze pomocniczej floty Sojuszu – poprawił go Geary.

– Znajdujemy się na wyciągnięcie ręki

wroga, a najbliższa formacja wspierająca ma do nas niemal trzydzieści minut lotu!

– Zgadza się.

Twarz kapitana poczerwieniała.

– Żądam zwołania natychmiastowej narady dowódców floty celem przedyskutowania pańskich metod dowodzenia. Potrzebujemy na stanowisku dowodzenia człowieka czynu, a nie kogoś, kto pozwala okrętom na bezczynność w obliczu nacierającej floty wroga!

Geary nie zamierzał dać się sprowokować. A tym bardziej nie potrzebował w takim momencie kolejnej odprawy. Na szczęście poznał już mechanizmy działania floty na tyle, by skutecznie skontrolować wściekłego kapitana.

– Czy mam przez to rozumieć, że odmawia pan honoru, jakim jest walka na pierwszej linii podczas nadchodzącej

bitwy? – zapytał, starając się, aby zabrzmiało to tak, jakby był zaskoczony tą konstatacją.

– Od... – Casia natychmiast ugryzł się w język i głośno przełknął ślinę, a potem dodał już bez takiej agresji: – Mówiłem o czymś innym.

– Ustawiłem naszą flotę w taki sposób, aby paniki dywizjon pancerników stał się z siłami wroga jako pierwszy. Czy mam poinformować pozostałych dowódców, że rezygnuje pan z tego zaszczytu?

– Ja... i mój okręt zasłużyliśmy na szansę wzięcia udziału w walce!

– Więc ją panu dałem, kapitanie Casia. Jestem pewien, że *Zdobywca* i jego załoga spiszą się na medal.

Casia, nie mogąc skontrolować Geary'ego bez jednoczesnego narażenia się pozostałym oficerom floty, przerwał połączenie. Komodor opadł na oparcie

fotela, marząc o tym, by Syndycy wreszcie znaleźli się bliżej. Był już potwornie zmęczony, ale czuł, że ten dzień tak szybko się nie skończy.

– Zje pan coś? – zapytała Desjani, podając mu żelazną rację.

– Proszę mi powiedzieć, że to nie jest baton Danaka Yoruk.

– To nie jest baton Danaka Yoruk.

– Dziękuję. – Geary przyjął oferowaną rację i spojrział na opakowanie. – Ale to jest baton Danaka Yoruk. Dlaczego mnie pani okłamała?

– Kazał mi pan powiedzieć, że to nie jest baton Danaka Yoruk – wyjaśniła Desjani, nawet nie kryjąc uśmiechu. Jej samopoczucie zawsze się poprawiało, gdy zbliżał się czas walki. – Niestety tylko one nam już zostały. Są najohydniejsze, więc jedliśmy najpierw wszystkie inne. Ale podobno te racje, które zabraliśmy z

Sancere, były jeszcze gorsze.

– A jak smakowały?

– Kucharz, którego wylosowano, by ich spróbował, powiedział, że mają jedną niezaprzeczną zaletę. Przy nich nawet Danaka Yoruk wydaje się smakołykiem – wskazała na baton trzymany przez Geary'ego.

– Skoro mam dzisiaj polec, dlaczego moim ostatnim posiłkiem musi być akurat baton Danaka Yoruk? – zachnął się Geary. Zerwał opakowanie, odgryzł kawałek i starał się go przełknąć, zanim aktywizują się kubki smakowe. Tylko częściowo mu się to udało.

Wszakże jedzenie tego paskudztwa miało też dobrą stronę: odwróciło jego uwagę od nadciągającej floty Syndykatu. Gdy po raz kolejny spojrzął na ekrany, do kontaktu pozostało już tylko czterdzieści minut. Jeszcze pięć minut i zacznie swoje

przedstawienie. O przodkowie, potrzebuję dzisiaj całego wsparcia, na jakie was stać. Bądźcie moimi przewodnikami.

Wezwał kapitanów Tyrosian, Cresidę i Casię na wspólną holokonferencję.

– Ściągnijcie wszystkie wahadłowce na pokład. Kapitanie Tyrosian, proszę przerwać połączenia z syndyckimi remontowcami. Za cztery minuty dostarczę wszystkim jednostkom plany manewrowe. Kapitanie Cresida, kapitanie Casia, proszę dokładnie wykonywać wszystkie rozkazy, pamiętając przy tym, że nadrzędnym zadaniem waszej formacji jest zapewnienie bezpieczeństwa eskadrze pomocniczej.

Przyglądał się, jak dwa ostatnie promy lawirują w dokach *Tytana* i *Wiedźmy*, a wszystkie transmitery i kable do niedawna łączące jednostki pomocnicze z syndyckimi okrętami są metodycznie odłączane. Sprawdził potem ostatnie

wektory podejścia floty pościgowej i rozesłał przygotowane wcześniej plany manewrowe, wprowadzając do nich jedynie małe poprawki. Gdy minął wyznaczony czas, ponownie połączył się z Tyrosian.

– Proszę rozkazać wszystkim jednostkom maksymalne przyśpieszenie. Natychmiast po wyjściu z Flotylli Ofiar wykonajcie zwrot na bakburtę zero trzy stopnie, dół zero jeden stopień. Proszę poinformować dowódców *Dżinna*, *Goblina* i *Tytana*, że muszą kierować swoimi jednostkami tak, aby najprostszy i najszybszy wektor przejęcia ich przez Syndyków prowadzi przez środek Flotylli Ofiar.

– Tak jest. – Tyrosian potwierdziła przyjęcie rozkazu.

– Nasze zwycięstwo zależy w tej bitwie od pani i pozostałych jednostek

pomocniczych, kapitanie. Zapewniam też, że reszta floty przybędzie na czas, by was bronić.

Tyrosian zdobyła się na wąty uśmiech.

– Wiem, że musimy wypaść wiarygodnie w oczach Syndyków, sir. Nie zawiedziemy pana.

Geary raz jeszcze sprawdził, co widać na ekranach. Syndycy znajdowali się już tylko o trzy minuty świetlne od *Nieulekłego*, opóźnienia w przekazie wizji robiły się więc coraz krótsze. Czy nie nadszedł czas na wykonanie kolejnego ruchu? Nie, jeszcze nie. Musiał trzymać się dokładnie planu, żeby wróg uznał, iż flota nie reaguje jako całość, żeby Syndycy nie zauważyli, że wszystkie jego okręty znajdują się w zasięgu strzału w tym samym czasie.

Tytan, *Wiedźma*, *Dżinn* i *Goblin* przyspieszały w potwornie wolnym tempie, ich słabe silniki były teraz dodatkowo

obciążone masą surowców zdobytych na syndyckich remontowcach. Geary uwzględnił to jednak w swoich wyliczeniach i teraz miał tylko nadzieję, że ich jednostki napędowe osiągną wymaganą moc i Syndycy nie dotrą w pobliże jednostek pomocniczych przed czasem.

Za eskadrą pomocniczą leciały cztery pancerniki i dwa okręty liniowe, również przyśpieszając, ale tylko na tyle, by utrzymać pozycje względem okrętów Tyrosian. Obok nich leciały dwa ciężkie krążowniki i dwadzieścia lżejszych jednostek eskorty, również wyhamowujących do tego żółwiego tempa.

Geary czuł niemal fizyczny ból, kiedy widział, jak jego okręty pozostawiają za sobą opuszczone uszkodzone jednostki wroga, z wrakiem *Najśmielszego* tkwiącym niemal w samym środku tej upiornej flotylli i zdającym się protestować

przeciw porzuceniu go przez resztę floty. Nie martw się, bracie. Nie oddamy cię Syndykom. Zaraz dowiedzą się, że możesz zadać im jeszcze jeden, ostatni cios.

Ledwie jednostki pomocnicze opuściły sferę zajmowaną przez syndyckie okręty i rozpoczęły wykonywanie zwrotu, *Tytan* nagle odpadł od szyku, a *Goblin* zaczął wyhamowywać, by nie pozostawić go samego.

– Wygląda na to, że *Tytan* stracił główny napęd – zameldowała Desjani.

Zważywszy na listę odniesionych przez tę jednostkę uszkodzeń, Geary miał poważne obawy, że awaria silnika nie jest planowym efektem symulacji, chociaż sam zaplanował każdy ruch jednostek pomocniczych.

– Dobra robota. Wygląda na prawdziwą awarię głównego napędu, a skoro i *Goblin* został z *Tytanem*, Syndycy powinni

wybrać najkrótszą drogę do nich.

– *Wojownik* wyhamowuje, by dołączyć do *Tytana* i *Goblina*. – Desjani nie musiała mówić na głos, że *Orion*, *Dumny* i *Zdobywca* nadal przyśpieszają razem z *Dżinnem* i *Wiedźmą*, aby tylko znaleźć się w bezpieczniejszej pozycji.

Geary rozważał w myślach całą masę rozkazów, które powinien wydać dowódcom tych pancerników, ale odrzucał każdy z nich po chwili zastanowienia, uznając, że byłyby zbyt nieprofesjonalne, chociaż miał prawdziwą ochotę wyżyć się na tych tchórzach. Wreszcie wywołał wszystkie trzy okręty na częstotliwości, którą słyszała cała flota.

– *Zdobywca*, *Dumny* i *Orion*, jednostki szybkiej eskadry pomocniczej *Tytan* i *Goblin* znajdują się w niebezpieczeństwie i wymagają wszelkiej możliwej osłony. Dołączcie do *Wojownika* i brońcie dostępu

do *Tytana* i *Goblina*.

Jeśli nie wykonają rozkazu, nie tylko zostaną upokorzeni, ale i dostarczą idealnego powodu, aby zdjąć ich przy najbliższej okazji ze stanowisk dowodzenia tymi pancernikami. Geary obawiał się jednak, że strach przed ośmieszeniem w oczach własnych kolegów będzie większy niż obawa stanięcia twarzą w twarz z wrogiem i wszystkie pancerniki zwolnią, aby dołączyć do eskorty *Tytana* i *Goblina*.

– A te ciężkie krążowniki gdzie lecą? – zapytała nagle Rione.

Geary wiedział, że chodzi jej o *Ichcahuipilli* i *Rondo*, które oddalały się teraz zarówno od okrętów liniowych *Cresidy*, jak i *Syndyków*.

– Rozkazałem im trzymać się jak najdalej od pola bitwy, bo mają na pokładach niemal wszystkich jeńców

uwolnionych z *Najśmielszego* – wyjaśnił.

– Zmuszenie ich do posłuchania takiego rozkazu nie należało chyba do najłatwiejszych zadań?

– Nie należało – potwierdził. – Chcieli walczyć, podobnie zresztą jak ranni jeńcy.

– Notujemy niewielkie zmiany wektorów *Zdobywcy*, *Oriona* i *Dumnego* – zameldowała Desjani. – Wygląda na to, że w końcu zdecydowali się wrócić do *Tytana* i *Goblina*.

Rione znów podeszła do fotela Geary'ego i odezwała się ściszym głosem:

– Czy flota zdoła dolecieć do przestrzeni Sojuszu, jeśli utraci *Tytana* i *Goblina*, ale ocali *Wiedźmę* i *Dzinna*?

– Będzie musiała, jeśli dojdzie do takiej sytuacji – odparł Geary, wkładając w te słowa całą pewność siebie, której nie miał. Nawet talent taktyczny na skalę galaktyki

im nie pomoże, jeśli skończą się ogniwa paliwowe. W najlepszym wypadku będzie mógł dokonać selekcji okrętów, wybierając te, które będą miały największe szanse na dotarcie do przestrzeni Sojuszu. Rione spojrzała na niego tak, jakby odczytała te myśli, i smętnie wróciła na fotel obserwatora.

Chwilę później Desjani znów się odezwała, nie odrywając oczu od wyświetlaczy.

– Zastanawiam się, jak to jest, gdy człowiek widzi tak wielką flotę Syndyków, która kieruje się prosto na niego, wiedząc jednocześnie, że silniki nie pozwolą na zrobienie skutecznego uniku, a okręt nie ma opancerzenia, tarcz ani żadnej broni. – Odwróciła się do Geary'ego. – Zawsze spoglądaliśmy na załogi jednostek pomocniczych z góry, my, czyli marynarze okrętów wojennych, ale teraz do mnie

dociera, że znalezienie się na polu bitwy w tak nędznej skorupie wymaga nie lada odwagi. – Skinął głową na znak, że się zgadza. – Nigdy bym się z nimi nie zamieniła – dokończyła szybko – ale postawię im kilka drinków, jak tylko wrócimy do domu.

– Może im pani podesłać parę skrzyneczek z mesy oficerskiej *Nieulętego*, kapitanie. – Porucznik Nicodeom podrzucił jej pomysł. – Na pewno się chłopaki cieszą.

– Tak – przyznała Desjani. – Proszę mi o tym przypomnieć po bitwie, poruczniku.

Po długim wprowadzeniu, podczas którego flota Syndykatu powoli zbliżała się do stanowisk zajmowanych przez okręty Sojuszu, nadszedł punkt, w którym wszystko powinno nabrać szaleńczego tempa. Nawet przy prędkości równej dziesiątej części światłnej pokonanie

wycinka układu planetarnego musiało zająć sporo czasu, ale gdy okręty pędzące tak szybko zbliżały się do celów, wydarzenia rozgrywały się w ułamkach sekund. Ludzkie zmysły radziły sobie doskonale z reakcjami na ruch mierzony w dziesiątkach kilometrów na godzinę, a klasyczne przejście ogniowe odbywało się przy tysiącach kilometrów na sekundę.

Geary oddychał głęboko i powoli, obserwując wydarzenia na wyświetlaczu. Zgrupowania okrętów Sojuszu, każde zbudowane na bazie jednego bądź dwóch dywizjonów pancerników albo okrętów liniowych, pozostawały w szyku, który nazwał niedawno Wielką Obrzydliwą Kulą. Kapitan Cresida, jej okręty liniowe, pancerniki, cała eskorta oraz eskadra pomocnicza znajdowały się za i nieco poniżej tego szyku. Spłaszczona sfera Flotyli Ofiar pozostała za uciekającymi

jednostkami pomocniczymi, jej płaszczyzna powoli unosiła się w górę, gdyż wektor floty Sojuszu był niemal prostopadły do jej kursu.

Niespodzianka pozostawiona w zaminowanej Flotyli Ofiar mogła odmienić losy nadchodzącej bitwy, ale by do tego doszło, musieli wciągnąć nadlatujących Syndyków na kurs przebiegający dokładnie przez jej środek. Nieregularne kształty obecnej formacji Sojuszu nie pozwalały wrogowi na dokładniejsze ustalenie, gdzie znajduje się oś ewentualnego kontrataku, co mogło go odciągnąć od najbardziej pożądanego wektora lotu. Wielka Obrzydliwa Kula miała też utrzymywać Syndyków w przeświadczeniu, że flota nie stanowi już jedności i może się w każdej chwili rozpaść. Syndykom, którzy z tego, co Geary do tej pory zauważył, hołowali

tradycji mówiącej, że tylko trzymanie się wyznaczonej pozycji gwarantuje szansę na zwycięstwo w bitwie, bezładne rozmieszczenie okrętów Sojuszu powinno wydawać się ostatecznym dowodem na rozpad jego floty i sprawić, iż potraktują ją jako o wiele mniej niebezpieczną, niż była w rzeczywistości.

W miarę zbliżania się Syndyków Geary także przemieszczał swoje zgrupowania bliżej eskadry pomocniczej, rozplanowując ich ruchy w taki sposób, by w odpowiednim czasie znalazły się w jednym miejscu. Zgrupowania okrętów liniowych znajdowały się na czele floty najdalej od syndyckiego pościgu, dlatego musiał je zawrócić jako pierwsze, by starły się z wrogiem na początku bitwy. Na jego szczęście Syndycy powinni oczekiwać właśnie takiego posunięcia ze strony tych formacji.

Jeśli niespodzianka zadziała, wszystkie jego okręty zdołają uderzyć na Syndyków dokładnie w tym samym czasie, ale z wielu kierunków. Jeśli niespodzianka nie zadziała... będzie musiał wykorzystać każde zgrupowanie z osobna do wykonania kilku kolejnych przejść ogniowych przez skraj formacji Syndykatu, unikając pojedynczego, ale za to morderczego starcia z głównymi siłami wroga i licząc na to, że rozbiją w końcu jego szeregi, zanim sami zostaną zniszczeni, albo skończy się im amunicja i paliwo. Szanse na powodzenie takiej operacji były jednak bliskie zeru, choć i tak przewyższały znacznie każdą alternatywę, na jaką wpadł Geary.

Komodor zdawał sobie sprawę, że oczy wszystkich zgromadzonych na mostku są teraz wpatrzone w niego, choć nikt się nie odzywał. Wiedzieli, że musi się skupić,

wyczuć najodpowiedniejszy moment na skierowanie każdego zgrupowania na nowy wektor ruchu, biorąc pod uwagę wszystkie opóźnienia czasowe, z jakimi docierały do niego obrazy floty wroga, a także czasy potrzebne do zmiany kursu i przyśpieszenia jednostek różnych typów.

– Formacja Sojuszu Bravo Pięć – przemówił do okrętów skupionych wokół czterech liniowców kapitana Duellosa. – Przyśpieszcie do 0.08 świetlnej i obierzcie kurs na przejęcie floty pościgowej Syndyków. – Nie miał czasu na dogrywanie w szczegółach ruchu każdego zgrupowania, ale mógł ustalić prędkości potrzebne, by weszli w kontakt bojowy z wrogiem w tym samym czasie, i liczyć na to, że większość dowódców okaże się na tyle rozgarnięta, iż pojmie sens ramowych rozkazów.

Kilka minut później wywołał zgrupowanie, którego rdzeń stanowił

siódmy dywizjon okrętów liniowych.

– Przyśpieszcie do 0.09 świetlnej i obierzcie kurs na przejęcie syndyckiej eskadry pościgowej.

Następne kilkanaście minut zajęło mu wydawanie rozkazów kierujących pozostałe okręty liniowe w stronę wroga i nakazujących im przyśpieszenie, a po krótkiej przerwie wydał jeszcze niemal identyczne polecenia wszystkim zgrupowaniom pancerników. Te ostatnie znajdowały się najbliżej eskadry pomocniczej, ale też miały najmniejsze przyśpieszenie.

Na ekranie Geary'ego Wielka Obrzydliwa Kula ulegała powolnemu spłaszczeniu, wyglądając przy tym jak balon, z którego schodzi powietrze, gdy jedno zgrupowanie po drugim ruszało w stronę nadlatujących jednostek pomocniczych. W niczym nie

przypominali teraz floty szykującej się do walki, prezentowali się raczej tak, jakby każde zgrupowanie zamierzało działać samodzielnie.

– Świetnie – powiedziała Desjani z uznaniem. – Wygląda okropnie, ale jest świetnie. Gdybym znajdowała się gdzieś na zewnątrz, uznałabym, że każdy dywizjon ma zamiar działać na własną rękę.

– Miejmy nadzieję, że i wróg odniósł takie wrażenie – wyszeptał Geary pod nosem.

Wszystkie wydarzenia rozgrywały się teraz na jednej linii prowadzącej prosto z punktu skoku na Ixiona: pośrodku znajdowała się niewielka formacja okrętów Sojuszu z eskadrą pomocniczą, stanowiącą przynętę dla zbliżającej się od strony studni grawitacyjnej ściany syndyckiego pościgu, odchylonej teraz pod niewielkim

kątem, a z drugiej strony nadlatywał sflaczały balon formacji Wielkiej Ohydnej Kuli, kierujący się dokładnie w to samo miejsce co Syndycy, na przecięcie kursu jednostek pomocniczych. Pomiedzy siłami Sojuszu a Syndykami znajdowała się jeszcze spłaszczona sfera Flotyli Ofiar. Gdy stało się jasne, że szybkie okręty pościgowe dopadną powolne samobieżne przetwórnice Sojuszu, kapitan Cresida wydała rozkaz zawrócenia *Gniewnego* i *Zajadłego*, doskonale zdając sobie sprawę, że jej liniowce nie przetrwają tego starcia, ale mając nadzieję, że tym sposobem wprowadzi zamęt w szeregi wroga.

Wektor lotu floty pościgowej wyznaczany był ruchami jej celów – powolnych, przeładowanych jednostek pomocniczych. A te były wyliczone w taki sposób, by najkrótsza droga łącząca je z Syndykami przebiegała przez sam środek

porzuconej teraz Flotylli Ofiar, składającej się z uszkodzonych okrętów wojennych wroga. Człowiek zawsze, nawet w przestrzeni kosmicznej i wówczas gdy obiekty, które wybiera, nie nadają się do tego celu, szuka dla siebie osłony, dlatego w oczach wroga ruchy jednostek pomocniczych musiały wyglądać bardzo naturalnie – oto słabi przeciwnicy kryją się za jedyną przeszkodą, jaka dzieli ich od przyszłych zwycięzców.

Inny syndycki dowódca, mniej pewien, że flota Sojuszu idzie w rozsypkę, ucieka oczekując bliskiej przegranej, mniej pogrążony w wizjach przyszłych awansów i zaszczytów, jakie spotkają człowieka, który pokona wreszcie flotę Sojuszu, i mniej zaślepiony chęcią zemsty za wszystko, co przeciwnik zniszczył na Lakocie wcześniej i teraz, zastanowiłby się, dlaczego nie zapewniono tak cennym

jednostkom pomocniczym większej ochrony. Ale prowadzona do ostatniej chwili pośpieszna akcja rabowania wraków musiała być dla obserwujących ją Syndyków widowym dowodem na dramatyczną sytuację panującą w ściganej flocie Sojuszu.

Dla człowieka, który nie zagłębiał się we wszystkie niuanse działań floty Sojuszu, wszystko musiało wyglądać naprawdę naturalnie, uciekające okręty szukały złudnej osłony oferowanej przez wielkie kadłuby uszkodzonych jednostek Flotyli Ofiar, która dryfowała pomiędzy nimi a szarżującą flotą Syndykatu. Okręty liniowe ruszające do walki bezładną kupą także pasowały do takiej wersji zdarzeń, podobnie jak spóźnione manewry pancerników Sojuszu, które starały się przyjść z odsieczą jednostkom pomocniczym. Nie działo się nic, czego

nie oczekiwaliśmy syndycki dowódca.

Jeśli wszystko idzie zgodnie z planem, mawiał kiedyś pierwszy oficer Geary'ego, sprawdź raz jeszcze, o czym zapomniałeś, bo to jedyna rzecz, która może cię ugryźć w dupę.

DON Syndykatu nie miał widocznie na pokładzie nikogo, kto mógłby udzielić mu podobnie mądrej rady, pędził więc swoje okręty najprostszą i najkrótszą trasą prowadzącą do celu, ciesząc się już zapewne słodyczą zwycięstwa. Opuszczone okręty Syndykatu nie mogły się poruszać, nie było też na nich czynnej broni, nie stanowiły więc żadnego zagrożenia dla jednostek, które mogły bezpiecznie przemknąć pomiędzy nimi, zachowując nawet minimalną odległość.

Gdyby nie inspiracja, jakiej dostarczyła Geary'emu Rione, syndycki DON miałby absolutną rację co do swojego

bezpieczeństwa. W jego świetle pola minowe musiały być cholernie dobrze zamaskowane, nikt nie zostawiał min na widoku. Były też dość małe, by udało się je ukryć w urządzeniach maskujących, a nie tak wielkie jak reaktory pancerników.

Geary przyglądał się wektorowi podejścia syndyckiej floty pościgowej, prostopadłościan skręcał nieznacznie w odpowiednim kierunku, spłaszczona sfera Flotyli Ofiar powinna znaleźć się dokładnie w samym jego centrum. Ponieważ jednostki pomocnicze Sojuszu kierowały się w dół, a syndycka formacja nadlatywała z góry, masa uszkodzonych okrętów rozciągała się teraz w poprzek nadciągającej ściany. Ale formacja Syndykatu była o wiele szersza i wyższa niż sfera Flotyli Ofiar, choć była też cieńsza. Gdy flota pościgowa wykonała ostatni manewr, dostosowując swój wektor

podejścia do przejęcia jednostek pomocniczych Sojuszu, znajdujące się w jej centrum okręty musiały wykonać niewielkie korekty kursów, aby przelecieć tuż nad albo tuż pod uszkodzonymi kadłubami i minąć całe zgrupowanie bez zmniejszania prędkości.

Inteligentne zapalniki zbliżeniowe, wymontowane z ostatnich min Sojuszu i przytwierdzone do kadłubów wrogich jednostek, ustawione na maksymalną moc destrukcji, jaką mogła spowodować za-improwizowana broń, którą miały aktywować, namierzały zbliżające się jednostki wroga, kalkulując dokładny czas odpalenia umożliwiający trafienie ich w jednym jedynym ułamku sekundy, jakim dysponowały. Gdy okręty Syndykatu dotarły do tego miejsca, zapalniki zadziałały, zamieniając wszystkie wciąż działające reaktory w gigantyczne bomby,

których pola rażenia wróg nie miał szansy ominąć.

Cały sektor przestrzeni utonął w oślepiającym łysku, tak ogromna liczba reaktorów osiągnęła równocześnie masę krytyczną, nie wyłączając jednostki napędzającej *Najśmielszego* – zniszczony pancernik otrzymał tym samym ostatnią szansę na zadanie zabójczego ciosu przeciwnikowi. Gęsta masa odłamków pomknęła we wszystkie strony z niewyobrażalną prędkością; plazma, strumienie energii i promieniowania, wszystko to w ułamkach sekund zapełniło całą przestrzeń, przez którą musieli przelecieć Syndycy.

Geary przypatrywał się w napięciu, jak środek formacji wroga znika w rozświetlonej przestrzeni, wprawdzie najdalej wysunięte części syndyckiego muru znalazły się poza zasięgiem

eksplozji, ale jego centrum idealnie trafiło w strefę śmierci.

Dosłownie kilka sekund później na ekranach wyświetlaczy pojawiły się pierwsze dane dotyczące oceny stanu syndyckiej flotyli po przejściu przez wciąż rozszerzającą się strefę śmierci.

Stłumione okrzyki radości rozległy się wokół Geary'ego. Nawet Desjani wydała z siebie krótki, ale wojowniczy wrzask. Komodor obserwował w całkowitym milczeniu, jak wielkie straty zdołał zadać wrogiej flocie.

Wszystkie okręty Flotyli Ofiar zniknęły. Nie było innej możliwości, eksplozje reaktorów rozpyliły je na miliardy odłamków. Większość ŁZ-tów, jakie znalazły się w polu rażenia, także zniknęła rozbita na tak małe cząstki, że nie było sensu ich namierzać. Większe fragmenty wraków znaczyły te miejsca, w

których zniszczeniu uległy lekkie krążowniki, a nawet te spośród ciężkich, które miały pecha i trafiły w sam środek piekła. Dwa inne ciężkie krążowniki wychyły ze strefy zniszczenia – z początku wyglądały na nietknięte, ale pozbawione wszystkich systemów przeszły powoli w dryf. Tylko pięć ciężkich krążowników Syndykatu przetrwało na flankach formacji w stanie nienaruszonym.

Udało się zniszczyć wszystkie okręty liniowe, jakie weszły w pole rażenia pola minowego, niektóre dosłownie rozpadły się na kawałki, inne, choć wciąż całe, były wypalone i martwe. Spośród trzynastu liniowców, jakimi dysponowała flota Syndykatu, dziewięć zostało już spisanych na straty.

Dwadzieścia z trzydziestu jeden pancerników znalazło się w strefie atomowych eksplozji. Osiem z nich

wyszło cało, ale utraciło tarcze, możliwość manewrowania i sporą część broni. Dziewięć kolejnych zostało bardzo poważnie uszkodzonych, leciały wciąż naprzód, ale nie mogły już wziąć udziału w bitwie. Trzy pomimo widocznych uszkodzeń nadal zachowały sprawność bojową.

– Wydaje mi się, że szala zwycięstwa przechyliła się na naszą stronę – obwieściła Desjani, jej oczy już lśniły żądzą walki, gdy widziała, że wróg zaczyna ścieśniać szeregi.

Istniało spore prawdopodobieństwo, że DON dowodzący tą flotą zginął albo znajduje się na jednym z poważniej uszkodzonych okrętów, nie mając możliwości komunikowania się z resztą floty. Pozbawieni nowych rozkazów dowódcy powinni trzymać się starego planu, skupiając się na atakowaniu uciekających

jednostek pomocniczych. Ich formacja przypominała teraz pustą w środku ramkę, jej wnętrze ciągnęło się daleko w tyle morzem dymiących wciąż szczątków.

Szaleńcza szarża *Gniewnego* i *Zajadłego* w jednej chwili zmieniła swój charakter. Mając przed sobą zdziesiątkowane siły wroga, okręty liniowe przebiły się przez jedną z opustoszałych nagle flank syndyckiej formacji, koncentrując swój ogień na kilka milisekund na prowadzącym ją pancerniku. Ich eskorta otworzyła ogień do mniejszych jednostek wroga, niszcząc kilka ŁZ-tów i dwa lekkie krążowniki.

Ledwie okręty kapitan Cresidy rozpoczęły szeroki nawrót, aby przygotować się do kolejnego przejścia ogniowego z Syndykami, pancernik przez nie trafiony pełnymi salwami kartaczy i piekielnych lanc zaczął zbaczać z kursu,

jego jednostka napędowa była nadal w pełni sprawna, ale cała część dziobowa wyglądała jak bezkształtna masa stopionego metalu.

– *Gniewny* zaliczył kilka trafień, tracąc jedną baterię piekielnych lanc i projektor pola zerowego – zameldował natychmiast wachtowy z działu uzbrojenia. – *Zajadły* stracił dwie baterie piekielnych lanc i zgłasza pomniejsze uszkodzenia jednego z silników. Oba okręty liniowe wystrzeliły wszystkie posiadane rakiety i kartacze podczas tego przejścia. *Utap* utracił wszystkie systemu uzbrojenia, ale zachował pełną sprawność manewrową. *Arbalesta* i *Kruczy Dziób* meldują o poważnych uszkodzeniach, ale pozostają w formacji.

Niespełna dwie minuty później w punktach przejścia pojawiły się kolejne zgrupowania okrętów Sojuszu. Kapitan

Tulev poprowadził *Lewiatana*, *Nieugiętego*, *Smoka* i *Walecznego* przeciw drugiej flance syndyckiej formacji. Okręty liniowe Sojuszu po raz kolejny skoncentrowały ogień na pancerniku wroga, uszkadzając go mocno i niszcząc znajdujący się obok liniowiec, który dryfował już całkiem martwy, bez jednego czynnego systemu.

Kapitan Duellos i jego *Odważny*, *Wspaniały* oraz *Chrobry* uszkodziły poważnie kolejny pancernik Syndykatu, a pięć lecących za nimi liniowców Sojuszu z szóstego i siódmego dywizjonu dokonało szybkiego przejścia ogniowego, niszcząc dwa z trzech ostatnich okrętów liniowych wroga.

Nadeszła kolej czwartego dywizjonu okrętów liniowych. Chociaż najważniejszym zadaniem tej floty było wciąż doprowadzenie *Nieulekłego* do

przestrzeni Sojuszu, Geary nie był w stanie znaleźć rozsądnego powodu, dla którego jego flagowiec nie miałby wziąć udziału w walce. Gdyby nawet oznajmił wszystkim, że na pokładzie *Nieulekłego* znajduje się syndycki klucz hipernetowy, cała załoga z pewnością zagłosowałaby za wzięciem udziału w bitwie i byłaby wielce niepokieszona, gdyby mimo to nie pozwolił jej stanąć do walki.

Nie mówiąc już o zawodzie, jaki czułaby sama Desjani. Znając ja, prędzej złożyłaby rezygnację ze stanowiska dowodzenia, niż zgodziłaby się na tak hańbiącą propozycję. Ci ludzie słuchają go, uczą się od niego, ale jeśli naciśnie na nich zbyt mocno, zbuntują się przeciw upokorzeniu, bo tak tylko mogliby odebrać jego działania. I Geary musiał to zaakceptować.

Nieulekły, Śmiały i Zwycięski runęły na

syndycką formację, w której znajdował się mocno już pokieroszowany pancernik i nietknięty jeszcze okręt liniowy. W sytuacji gdy jednostki Sojuszu rozwijały prędkość zbliżoną do 0.08 światłnej, a okręty wroga jeszcze większą, przekraczającą już 0.1, przejecie trwało tak krótko, że człowiek nie był w stanie go zauważyć żadnym ze zmysłów. Syndycy byli daleko przed nimi, aby niemal w tej samej chwili znaleźć się za okrętami Sojuszu i tylko kadłub *Nieulekłego* wciąż drżał od eksplozji oznaczających, że systemy celownicze wroga dokonały właściwej oceny i posłały celną salwę w czasie milisekund, podczas których okręt znalazł się w zasięgu skutecznego ognia.

– Mamy uszkodzenia na dziobie i bakburcie – zameldował wachtowy z działu technicznego. – Straciliśmy baterię piekielnych lanc jeden alfa.

– Znakomicie. – Desjani szybko oceniła straty, nie odrywając oczu od ekranu, na którym pojawiały się dane dotyczące trafień we wroga. Uśmiechnęła się okrutnie. – Dostaliśmy go!

Geary roześmiał się równie nieprzyjemnie. Z ostatniego okrętu liniowego Syndykatu wysypały się kapsuły ewakuacyjne, a chwilę później wielki okręt eksplodował, gdyż nastąpiło przesterowanie jego reaktora. Lecący obok pancernik nie wyszedł z tego wypadku bez szwanku, kolejne uszkodzenia sprawiły, że załoga utraciła nad nim kontrolę i wpadł w dryf.

W tym momencie uśmiech zniknął z ust Geary'ego. Wszystkie okręty liniowe Sojuszu już wykonywały nawrót do kolejnego przejścia, pancerniki i reszta floty szły tuż za nimi, a jednostki pomocnicze zaczęły przyśpieszać zgodnie

z planem, ale resztki formacji Syndykatu już wchodziły w zasięg efektywnego strzału. W sytuacji gdy eskadra pomocnicza wraz z osłoną leci identycznym kursem co ścigający ją Syndycy, przejście ogniowe będzie trwało naprawdę długo. Na tyle długo, że da się je zarejestrować nawet ludzkimi zmysłami.

Geary zauważył, że wpatrzona w niego Desjani wskazuje ręką na eskadrę pomocniczą.

– Jeśli je utracimy, to bez względu na wysokość syndyckich strat przegramy tę bitwę.

– Musiał pan je wystawić – powiedziała ze smutkiem w głosie.

– Wiem.

Wojownik, który nieźle oberwał na Vidhi, a potem podczas pierwszego pobytu floty Sojuszu na Lakocie, wykonał ciasny zwrot, aby osłonić *Tytana* i *Goblina* przed

nadlatującymi Syndykami. Paru pilotów ŁZ-tów uznało, że zdołają się przedrzeć przez obronę mocno uszkodzonego pancernika, ale dość szybko przekonali się, iż wiele baterii piekielnych lanc na jego pokładzie wciąż działa i może bez problemu poszatkować słabo chronione kadłuby. Lekki krążownik Syndykatu lecący tuż za nimi wdał się w ryzykowną wymianę ogniową i także został zniszczony.

Ale za nim nadlatywały już dwa niemal w pełni sprawne pancerniki. Deszcz rakiet oderwał się od ich burt i poszybował w stronę *Tytana* i *Goblina*. *Wojownik* i niszczyciele z jego osłony przerzuciły cały ogień na nadlatujące główce, strącając większość, ale pozostawiając tym samym swobodę ruchu pancernikom. *Wojownik* wykonał więc kolejny zwrot, widać było, z jakim trudem się porusza, zmierzając

wprost na wektor podejścia wrogich okrętów, które natychmiast skoncentrowały na nim cały ogień, w jednej chwili miażdżąc go i niszcząc wszystkie systemy bojowe. Geary wyszeptał szybką modlitwę, gdy zdał sobie sprawę, co dla załogi *Wojownika* oznacza tak gęsty ogień.

W osłonie eskadry pomocniczej pozostały już tylko *Zdobywca*, *Orion* i *Dumny*, jeśli nie liczyć kilku ciężkich krążowników i innych lżejszych jednostek eskorty. Zagłada *Wojownika* dosłownie sparaliżowała załogę *Zdobywcy*, okręt pozostał na tym samym kursie i przy tej samej prędkości, gdy oba syndyckie pancerniki weszły w pole rażenia. *Orion* rozpoczął zwrot w górę, a potem ponownie opadł w kierunku *Zdobywcy*, jakby szukał osłony za kadłubem w pełni sprawnego pancernika.

Za to za nic w świecie Geary nie potrafił powiedzieć, co dzieje się z *Dumnym*. Pozostający w tyle mógł równie dobrze wykonywać zwrot, aby podjąć walkę, albo rozpoczynać paniczną ucieczkę. W chwili wyrozumiałości komodor pomyślał, że załoga i dowódca tego okrętu, mając za przykład niesamowite poświęcenie *Wojownika*, odzyskali ducha walki i postanowili zmazać dawne przewiny. Ale cokolwiek zamierzali ludzie na pokładzie *Dumnego*, zapłacili teraz wysoką cenę za opieszałość przy remontowaniu tarcz i broni swojej jednostki.

Syndyckie pancerniki wystrzeliły wszystkie posiadane rakiety w ich stronę, niszcząc stanowiska bojowe oraz silniki pancernika Sojuszu. *Dumny* wymknął się spod kontroli sterników, skrzył ostro w górę, ale wrogie okręty również zmieniły kurs, aby wykończyć go piekielnymi

lancami. Kartacze wystrzelone przez Syndyków szybko poradziły sobie z osłabionymi tarczami i główce cząsteczkowe uderzyły w odsłonięty, nie do końca wyremontowany kadłub, wchodząc w niego jak w masło.

Geary obserwował kolejne wybuchy na *Dumnym*, ale sylwetka pancernika za moment zniknęła pod istnym gradem kartaczy, rakiet i pocisków, który szybko dosłownie rozerwał go na strzępy. Chwilę później przestrzeń pojaśniała jeszcze bardziej, to reaktor *Dumnego* nie wytrzymał przeciążenia.

Blask zbladł, ukazując jedynie chmurę fragmentów kadłuba, pomiędzy którymi wciąż krążyły syndyckie rakiety szukające nowych celów.

– Szlag by ich... – szepnęła Desjani. Geary nie był pewien, czy swoje słowa kapitan skierowała do Syndyków czy do

załogi i oficerów zniszczonego niejako na własne żądanie pancernika.

Tymczasem *Zdobywca*, wciąż utrzymując ten sam kurs, ostrzeliwał wszystkie lżejsze jednostki Syndykatu, które wchodziły w jego pole rażenia. *Orion* natomiast znów wykonał zwrot w górę, lecąc w tym samym tempie co *Zdobywca*, co stawiało go w całkowicie bezużytecznej pozycji względem jednostek pomocniczych, które miał chronić. Za to krążowniki eskorty, ciężkie i lekkie, oderwały się od pancerników i uderzyły na syndycka formację zmierzającą prosto na *Tytana* i *Goblina*. Obie Jednostki pomocnicze strzelały wszystkim, co miały, ale nie było tego wiele. Syndycka rakietka trafiła w śródkręcie *Goblina*, a eksplozja aż wstrząsnęła całym okrętem. Jeden z ŁZ-tów zdołał podejść tak blisko *Tytana*, że wpakował w niego dwie piekielne lance,

zanim zniszczył go ogień nadlatującego pod ostrym kątem niszczyciela Sojuszu.

W tej właśnie chwili Geary zrozumiał, że bezsensowna zagłada *Dumnego* wcale nie musiała pójść na marne.

– W chwili gdy oba pancerniki Syndykatu zmieniły kurs, żeby dobić *Dumnego*, zeszyły z wektora podejścia i opóźniły tym samym przejęcie *Tytana* i *Goblina* – zauważył.

Desjani dopiero po paru sekundach mogła przerzucić się na ekran sytuacyjny.

– Piąty dywizjon pancerników powinien zdążyć na czas – przyznała.

Powinien. Z całą pewnością Geary nie mógł liczyć na reakcje *Oriona* i *Zdobywcy*. Spojrzał na drugą stronę syndyckiej formacji. Wróg już zmieniał kurs, aby pójść na przejęcie *Tytana* i *Goblina* oraz znajdujących się nieco dalej *Wiedźmy* i *Dżinna*. Skutkiem tego pusty w środku

prostopadłościan ich szyku zaczął się zapadać, okręty ze skrzydeł grupowały się w centrum, aby całą masą i uderzyć na jednostki pomocnicze Sojuszu.

Ale w tym samym kierunku podążały także formacje składające się z pancerników Sojuszu. Kapitan Armus z *Kolosa* prowadził *Amazonkę*, *Spartiatę* i *Strażnika* prosto na syndyckie skrzydło, gdzie znajdowały się trzy pancerniki wroga, które do tej pory uniknęły jakichkolwiek uszkodzeń. Gdy oba zgrupowania znalazły się na odległość strzału, cztery pancerniki Sojuszu odpaliły wszystko, co posiadały, w wiodący okręt wroga, a pod koniec przejścia zaatakowały jeszcze lecącą tuż za nim jednostkę Syndykatu. W ułamkach sekundy udało im się kompletnie zniszczyć pierwszy z pancerników i poważnie uszkodzić drugi. W rewanżu *Kolos* i *Spartiatą* otrzymały po

kilka trafień, ale żadne z nich nie okazało się krytyczne.

W tym samym czasie doszło też do starcia lekkich jednostek lecących w eskorcie obu formacji, ale w tej kategorii Sojusz posiadał już znaczną przewagę, która powiększała się z każdą salwą, eliminującą kolejne ŁZ-ty i lekkie krążowniki wroga.

Chwilę później *Bezlitosny*, *Odwet*, *Doskonały* i *Wyborowy* zlikwidowały dwa pancerniki Syndykatu wraz z eskortą, znajdujące się na drugim skrzydle coraz bardziej chaotycznej formacji wroga, niestety tracąc w tym starciu *Vambrace'a*, jeden z towarzyszących im ciężkich krążowników.

Tytan otrzymał kolejne trafienie, ale gdy lekki krążownik Syndykatu ruszył w stronę *Goblina*, został szybko zneutralizowany przez niszczyciele Sojuszu. Niestety ciężki

krażownik wroga, ciągnąc za sobą dwa lekkie krażowniki i kilka ŁZ-tów, już ustawił się do rozpoczęcia przejścia ogniowego z *Tytanem*.

– Szlag – wyszeptał Geary. Nie zwrócił uwagi na *Gniewnego* i *Zajadłego*, które zdążyły wykonać już pełen nawrót i zamiast skupić się na atakowaniu kolejnych pancerników wroga, wybrały cele najbardziej zagrażające eskadrze pomocniczej. W tej właśnie chwili przemknęły przez eskadrę Syndyków, niszcząc na miejscu ciężki krażownik oraz jeden z lekkich, drugi uszkodzając. Ich eskorta zajęła się równie skutecznie ŁZ-tami.

– Nieźle – przyznała Desjani, jej dywizjon wciąż zakręcał, wykonując nawrót. – Mówiłam, że Cresida nie odstąpi na krok jednostek pomocniczych, jeśli wejdzie jej pan na ambicję?

Orion wykonując uniki przed kolejnymi atakami znalazł się teraz pomiędzy *Tytanem* i dwoma syndyckimi pancernikami, które wcześniej unicestwiły *Dumnego* i z tego powodu nie posiadały już żadnych rakiet, próbowały więc podejść bliżej, by zaatakować piekielnymi lancami, w czasie gdy na pokładach *Goblina* i *Tytana* robiono wszystko, by coraz mocniej uszkodzone jednostki pomocnicze znalazły się jak najdalej od nich.

Orion rozpoczął kolejny zwrot, idąc w dół, byle dalej od linii ognia pomiędzy jednostkami pomocniczymi a syndyckimi pancernikami, co wyglądało tak, jakby nagle utracił wszystkie silniki, choć Geary nie widział nawet śladu jakichkolwiek uszkodzeń na dyszach.

– Tak to wygląda. Jeśli komandor Yin przeżyje tę bitwę, zostanie natychmiast

usunięta ze stanowiska dowodzenia *Orionem*. – Jego oczy spoczęły na *Zdobywcy*, nadal wyprzedzającym *Tytana* i *Goblina* w takim stopniu, że nie mógłby ich ochronić przed nadciągającymi pancernikami. – Kapitan Casia także. Oddam ich nic niewarte dupska pod sąd wojenny.

Desjani wykrzywiła usta w parodii uśmiechu.

– Tchórzostwo w obliczu wroga. Może ich pan po prostu kazać rozstrzelać. Nikt się temu nie sprzeciwi, widząc te nagrania jako dowód winy.

W chwili gdy ważyły się losy *Tytana* i *Goblina*, pomysł ten wydawał się Geary'emu naprawdę dobry, jeśli na skutek unikania walki przez jednostki Yin i Casii utraci te dwa okręty pomocnicze, może skusić się na jego realizację.

Piekielne lance, wystrzelone przez

syndyckie pancerniki z maksymalnego zasięgu, zaczęły smagać tarcze *Tytana* i *Goblina*. Geary zdawał sobie sprawę, że osłony jednostek pomocniczych nie wytrzymają zbyt długo nawały ogniowej, jaką nawet z tak wielkiego dystansu mogą rozpętać największe okręty wroga.

Flanconada krążyła nieustannie pomiędzy pancernikami Syndykatu a eskadrą pomocniczą, ale kolejny zwrot zakończył się dramatycznie dla niszczyciela Sojuszu, wszystkie jednostki wroga skoncentrowały na nim ogień, unicestwiając go w jednej chwili.

Jednakże i to poświęcenie nie poszło na marne: wróg został opóźniony i powstrzymany do momentu, w którym na odległość strzału podeszły *Nieustraszony*, *Determinacja*, *Groźny* i *Gniew*. Cztery pancerniki podzieliły między siebie zadania, dwa ostrzelały układy napędowe

pierwszego Syndyka, a pozostałe zajęły się drugim, wystawiając go nadlatującym już okrętom z piątego dywizjonu.

Gdy pancerniki Sojuszu zakończyły przejście, obie jednostki wroga wyraźnie zwolniły, wciąż wstrząsane wewnętrznymi eksplozjami nie potrafiły utrzymać się na dotychczasowym kursie. *Tytan* i *Goblin* wreszcie zdołały wyrwać się z pola ich ostrzału, chociaż okręty wroga – pomimo tego, że odniosły tak poważne uszkodzenia – nadal prowadziły do nich ogień. Na szczęście liniowce Tuleva zdążyły już wrócić i zniszczyły podczas przejścia groźniejszego z syndyckich pancerników.

Geary zmrużył oczy, starając się ogarnąć wzrokiem i myślą wszystkie wydarzenia rozgrywające się jednocześnie na całym polu walki. Desjani prowadziła *Nieulekłego*, *Śmiałego* i *Zwycięskiego* prosto na uszkodzony pancernik

Syndykatu. Z drugiej strony *Zemsta* i *Rewanż* dokańczyły egzekucję uszkodzonej jednostki Syndykatu, która jeszcze tak niedawno zagrażała bezpieczeństwu *Tytana* i *Goblina*. Drugi z pancerników, który wciąż zachował część systemów bojowych, został już odarty z eskorty i był systematycznie dewastowany przez kolejne zgrupowania okrętów Geary'ego. Szyk Syndyków rozpadł się ostatecznie, pozostał po nim jedynie długi warkocz wraków i uszkodzonych okrętów ciągnący się aż od miejsca, w którym kiedyś znajdowała się Flotylla Ofiar. Jediną zorganizowaną siłą Syndykatu w systemie Lakota pozostała eskadra w sile dwóch pancerników, tyluż okrętów liniowych i ich eskorty, które gnały teraz pełnym ciągiem w kierunku wrót hipernetowych.

– Zwyciężyliśmy.

Piekielne lance z *Nieulekłego* wbiły się w kadłub syndyckiego pancernika, zaraz potem pola zerowe całego dywizjonu liniowców wyżłobiły w nim gigantyczne krater. Desjani zrobiła naprawdę długi wydech, gdy zmasakrowany wróg zniknął za rufą, i odpowiedziała Geary'emu:

– Tak, sir. Zwyciężył pan.

– Zwyciężyliśmy – powtórzył Geary. – Flota wygrała tę bitwę, nie ja.

– Pan jej w tym pomógł – wtrąciła dość oschle Rione.

Geary odetchnął kilka razy, a potem przemówił na otwartym kanale do całej floty.

– Do wszystkich jednostek Sojuszu, rozpocząć pościg za wrogiem. Możecie opuścić stanowiska w szyku, jeśli zaistnieje konieczność dogonienia uciekających okrętów Syndykatu. Niszczyciele i lekkie krążowniki nie

mogące wziąć udziału w walce podejmą rozbitków z kapsuł ewakuacyjnych.

Cały sektor przestrzeni usiany był wrakami i setkami syndyckich kapsuł ewakuacyjnych. Okręty Geary'ego dobijały ocalałe z pogromu, ale już mocno uszkodzone okręty wroga, zaścielając Kosmos kolejnymi milionami ton złomu i tysiącami nowych kapsuł. Zagłada dobiegała końca.

Lecz zwycięstwo miało swoją cenę. *Dumny* został zniszczony, ciężkie krążowniki *Utap*, *Vambrace* i *Faszyna* podzieliły jego los. Także obrońcy eskadry pomocniczej zebrali niezłe ciężki. Oprócz *Flanconady* zniszczone zostały także lekkie krążowniki *Brygantyna*, *Karta* i *Ote* oraz niszczyciele *Naramiennik*, *Kukri*, *Hastarii*, *Petarda* i *Spiculum*. Niemal wszystkie okręty floty odniosły też mniejsze lub większe uszkodzenia i

utraciły członków załóg. W porównaniu do strat poniesionych przez Syndykat nie było nawet o czym mówić, ale Geary czuł narastającą w nim depresję, gdy myślał o poniesionych ofiarach.

– Nie możemy ocalić *Wojownika*, sir – oświadczyła grobowym głosem Desjani.

Nie protestował, chociaż miał wielką chęć podyskutowania na ten temat. *Wojownik* walczył dzielnie, zrobił o wiele więcej, niż wymagało od niego zadanie chronienia jednostek pomocniczych. Zasłużył sobie na to, by powrócić do przestrzeni Sojuszu w chwale i sławie. Ale jego kadłub był zbyt zniszczony, nie ocalał ani jeden system uzbrojenia, nie mówiąc już o układach podtrzymujących życie czy jednostkach napędowych. Przeszukując dane i obrazy dotyczące *Wojownika*, Geary mimowolnie przypomniał sobie widok wraku *Najśmielszego*.

– Komandorze Suram – rozkazał – zarówno pan, jak i pańska załoga zachowaliście się podczas pełnienia obowiązków w sposób przynoszący wielki honor waszym przodkom, ale *Wojownik* jest zbyt poważnie uszkodzony i nie zdołamy go uratować. Nakazuję wam opuszczenie pokładu.

Na długo przed tym zanim mógł otrzymać odpowiedź, odezwał się wachtowy z komunikacyjnego.

– Sir, odbieramy awaryjny przekaz głosowy z *Wojownika*. Jest bardzo słaby, ale wzmocniliśmy go i oczyściliśmy.

Geary wcisnął klawisz przyjęcia połączenia i wysłuchał wiadomości. To był zniekształcony przez elektronikę, ale wciąż rozpoznawalny głos komandora Surama.

– Utraciliśmy wszystkie systemy oprócz awaryjnej kontroli rdzenia reaktora. Zamierzamy dokonać jego wygaszenia.

Wojownik nie może kontynuować walki. Podczas ostatniego starcia straciliśmy wiele kapsuł. Ewakuujemy tylu ludzi, ilu zdoła się zmieścić w ocalałych kapsułach. Na honor naszych przodków.

– Nie mogą kontynuować walki? – zdziwił się Geary.

– Są ślepi i głusi, nie mając żadnych systemów sprawnych – odpowiedziała mu Desjani. – Mogą jedynie dostrzec błyski eksplozji, wszystko to, co widać gołym okiem albo za pomocą podstawowych przyrządów, jakie znajdują się w sprzęcie ratunkowym, nie wiedzą więc o tym, że pokonaliśmy siły Syndykatu. Musimy podesłać tam szybko kilka jednostek, żeby podjęły resztę załogi. Sugerowałabym...

– Sir – inny wachtowy przerwał jej z przerażeniem w głosie – odbieramy sygnały mówiące o utracie stabilności

przez rdzeń reaktora na *Wojowniku*. Najwidoczniej system awaryjny zawiódł i sytuacja wymknęła się spod kontroli.

– Ile czasu pozostało do wybuchu? – zapytała Desjani.

– Nie możemy tego wyliczyć, kapitanie. Równie dobrze mogli go do tej pory wygasić albo już eksplodował, tyle że jeszcze nie dotarły do nas fale świetlne z tym przekazem.

Desjani spojrzała smutno na Geary'ego. Skinął głową, wiedząc, co musi nastąpić. Każdy okręt, który znalazłby się w polu rażenia po tej eksplozji, zostałby zniszczony.

– Komu przydzieliliby pani zadanie ratowania załogi *Wojownika*? – zapytał Desjani.

– Jednostkom z dwudziestej eskadry niszczycieli – odpowiedziała bez namysłu.
– Znajdują się najbliżej i lecą w zblizonym

kierunku, niestety *Wojownik* po tym feralnym starciu zaczął dryfować i oddalił się od pola bitwy, choć może powinnam raczej powiedzieć, że to bitwa przeniosła się w odleglejsze obszary systemu. Niszczyciele będą potrzebowały około pół godziny na dostosowanie prędkości i podejście do wraku.

– Dobrze. – Geary sięgnął do komunikatora. – Do jednostek dwudziestej eskadry niszczycieli. Chłopcy z *Wojownika* zostali uwięzieni na jego pokładzie. Utracili też kontrolę nad reaktorem, który może wybuchnąć w każdej chwili. Oczekuję na zgłoszenia ochotników do podjęcia operacji ratunkowej.

Odpowiedź przyszła bardzo szybko, choć dla niego te sekundy wydawały się wiecznością.

– Sir, tutaj komandor porucznik Pastak z

Włóczni. Arabas, Balta, Dao, Włócznia, Kururi, Sabar i Wairbi zgłaszają się do akcji na ochotnika. Wszystkie jednostki już wyruszyły kursem na przechwycenie z maksymalnym przyśpieszeniem.

Geary sprawdził w bazie danych. Wszystkie niszczyciele, jakie ocalały z tej eskadry.

– Proszę nie pozwolić mi zapomnieć o ich postawie – zwrócił się do Desjani.

– Nie pozwolę – odparła. – Spodziewał się pan innej reakcji?

– Nie mam pojęcia. Ale wiem jedno: jestem cholernie dumny, że dowodzę tą flotą.

– Przewidywany czas podejścia niszczycieli do *Wojownika*, dwadzieścia trzy minuty – zameldował wachtowy z operacyjnego.

– Postarajcie się przekazać rozbitkom z *Wojownika*, że pomoc jest już w drodze.

– Tak jest, sir! Mamy już kontakt z kapsułami ratunkowymi, które odpalono z pokładu *Wojownika*, spróbujemy przekazać wiadomość przez nie.

Geary skinął głową niemal automatycznie, zbyt łatwo mógł sobie wyobrazić, jak wygląda teraz sytuacja na *Wojowniku*. Kilku ludzi pracuje nieustannie, usiłując odzyskać kontrolę nad rdzeniem, a reszta czeka beczynn timer w zakamarkach wraku na ocalenie albo śmierć.

– Czy komandor Suram znajduje się na pokładzie którejś z kapsuł? – zapytał, choć domyślał się, jaka będzie odpowiedź.

– Nie, sir. Najstarszym stopniem członkiem załogi na pokładzie kapsuł jest ciężko ranny porucznik Rana.

Ku swojemu zdziwieniu nie czuł już nic, kiedy obserwował symbole oznaczające kapsuły ratunkowe oddalające się od

kadłuba *Wojownika*. Tak wielu ludzi dzisiaj zginęło, że nie miał już sił nawet na żal. Kapsuły ewakuacyjne konstruowano w taki sposób, aby mogły w jak najkrótszym czasie, zanim dojdzie do większej katastrofy, oddalić się na bezpieczną odległość od wraku. Dzisiaj mieli do czynienia z tego typu sytuacją.

– Ile czasu potrzeba, by wszystkie kapsuły ratunkowe wydostały się z przypuszczalnego pola rażenia po eksplozji reaktora na *Wojowniku*?

– Pięć minut, sir. To znaczy tyle wynika z aktualnych danych, jakie odbieramy na temat uszkodzeń reaktora.

Siedem minut później, gdy niszczyciele miały przed sobą nie mniej niż szesnaście minut lotu, Geary zobaczył, jak kadłub *Wojownika* wydyma się i zamienia w kulę oślepiającego światła i otaczających ją szczątków. Odebrał potwierdzenie, że

wszystkie kapsuły ratunkowe zdołały dotrzeć do sektora, w którym mogły przetrwać przejście fali uderzeniowej, i zamknął oczy. Dopiero chwilę później wywołał *Włócznie*.

– Komandorze poruczniku Pastak, zmieniam cel misji, podejmijcie wszystkich ocalałych członków załogi *Wojownika* z kapsuł ewakuacyjnych. Wiele z nich znajdowało się tuż poza polem rażenia, więc mogą mieć uszkodzenia. Dziękuję panu i wszystkim okrętom waszej formacji za wzorową postawę.

Przesycona smutkiem odpowiedź Pastaka przyszła kilka minut później. Geary wysłuchał jej, opadł ponownie na oparcie fotela i przymknął oczy.

– Sir... – wyszeptała Desjani.

Pokręcił głową, odmawiając podjęcia rozmowy. Chwilę później ciepła dłoń

zacisnęła się na jego nadgarstku, lekko, ale przynosząc wielką ulgę, zanim po sekundzie zniknęła. Tania wiedziała, jak się czuje, a ten drobny gest z jej strony miał mu pomóc przetrwać straszne chwile.

PIĘĆ

Geary westchnął ciężko, napięcie spowodowane oczekiwaniem na bitwę zastąpił teraz ból po stratach, z którym musiał się zmierzyć. Czuł się niewiarygodnie zmęczony, jakby przebywał na mostku *Nieulękiego* cały tydzień, a nie część dnia.

– Syndycka eskadra znajduje się teraz o trzydzieści minut świetlnych od wrót hipernetowych – zameldowała Desjani, a w jej głosie też dało się wyczuć zmęczenie. – Jeśli utrzymają takie tempo lotu, dotrą do nich za cztery i pół godziny.

– No i dobrze. – Geary przetarł oczy, a potem znów spojrzął na wyświetlacze. Eskadra wroga oddaliła się już od sił Sojuszu o dwie godziny świetlne. Gdyby znajdowała się o wiele, naprawdę wiele

bliżej, mógłby się niepokoić, czy kolejnym Syndykom nie wpadnie do głowy samobójcza szarża na *Nieulekłego* albo jednostki pomocnicze. Ale z takiego dystansu nie mieli szans na dotarcie tutaj nawet w jeden dzień. – Wydaje mi się, że decyzję o ich losie możemy odłożyć na później.

W tej chwili nie miał się o co martwić. Syndycka eskadra zmierzała w stronę wrót hipernetowych, których miała zamiar strzec, tak jak i podczas pierwszej wizyty floty w tym systemie, a wspomniane wrota hipernetowe znajdowały się o dwie i pół godziny świetlnej na bakburcie floty Sojuszu. Jedyne zamieszkała planeta systemu Lakota w chwili obecnej znajdowała się po drugiej stronie gwiazdy, niemal dwie i ćwierć godziny świetlnej po starburcie. Siły Syndykatu nie stanowiły żadnego zagrożenia dla jego floty, dopóki

nie zbliży się ona do planety, a na to Geary nie miał chęci.

Z drugiej strony oznaki bytności Syndyków w tym systemie malały w zastraszającym tempie, gdy światło dostarczało obrazy z bitwy do coraz to dalszych rejonów systemu. Frachtowce uciekały na oślep, szukając jakiegokolwiek bezpiecznego schronienia, kopalnie i inne orbitalne instalacje przemysłowe przerywały masowo produkcję, odsyłając ludzi do schronów. Wiedząc o zwyczaju bombardowania planet, nieobcego też flocie Sojuszu, mieszkańcy Lakoty oczekiwali teraz najgorszego ze strony zwycięskiego wroga. I chociaż nic podobnego nie będzie miało tym razem miejsca, Geary nie zamierzał tracić czasu, aby ich o tym poinformować.

Okręty Sojuszu rozproszone w przestrzeni otaczającej *Nieulekłego*

dokonywały najpilniejszych napraw albo niszczyły ostatnie jednostki Syndykatu, które wyłączono już z walki, ale wciąż nie zostały całkowicie zniszczone. Dbano więc o to, by w każdej z nich doszło do przesterowania reaktora. Nie zamierzali zostawić Syndykom niczego, co można było odzyskać. Wahadłowce krążyły pomiędzy okrętami Sojuszu, rozwożąc najpotrzebniejsze części zapasowe tym, którzy najpilniej ich potrzebowali. Niszczyciele i inne lekkie jednostki patrolowały sektor nieustannie, podbierając każdą kapsułę ratunkową, jaką zdołały wypatrzeć. Geary otrzymał już informację o jednej z kapsuł, na której schronili się marynarze z pancernika *Niestrudzony*, zniszczonego jeszcze za pierwszej bytności floty w systemie Lakoty, którzy trafili na wrak *Najśmielszego* i po uwolnieniu przez

komandosów zostali przeniesieni na pokład ciężkiego krążownika *Faszyna*, aby po jego zniszczeniu w ostatnim starciu znów trafić z ewakuowanymi członkami załogi w przestrzeń, skąd w końcu odebrał ich krążownik *Tsuba*. Zastanawiał się nawet przez chwilę, czy ci marynarze mają się za szczęściarzy czy może wręcz przeciwnie oraz czy nie martwi ich, że trafiają na coraz to mniejsze jednostki.

Rione wstała, wydając westchnienie ulgi.

– Muszę sprawdzić kilka rzeczy. Proszę dać mi znać, gdyby mnie pan potrzebował – powiedziała do Geary'ego.

Wieloznaczność ostatniego stwierdzenia kazała mu się zastanowić, czy aby Rione nie daje w ten sposób do zrozumienia, że nadszedł znów okres bardziej zażyłych kontaktów. Spojrzał w stronę Desjani,

która wyraźnie zacisnęła zęby, wpatrzona w jeden z wyświetlaczy, aby po chwili rozluźnić się nieco. Najwyraźniej zinterpretowała słowa Wiktorii w identyczny sposób i wcale jej się to nie spodobało. Nigdy wcześniej nie zaobserwował u Tani takiej reakcji, toteż zaczął się zastanawiać, czy aby Desjani nie za bardzo martwi się o wpływ, jaki może mieć na niego Rione.

Nie zamierzał jednak roztrząsać teraz tej kwestii, odwrócił się więc do Rione i powiedział:

– Proszę odpocząć, pani współprezydent.

– Obawiam się, że to niemożliwe w tej sytuacji, ale spróbuję.

Desjani rozluźniła się o wiele bardziej, kiedy Rione wyszła.

– Pan też powinien odpocząć, sir.

– Mamy jeszcze wiele pobitewnego

bajzlu do uprzątnięcia – odparł.

– Damy sobie radę. Wydał pan już rozkaz powrotu wszystkich jednostek na wyznaczone pozycje w formacji delta dwa natychmiast po zakończeniu działań bojowych. Dowódcy wykonają ten rozkaz równie dobrze bez pańskiej obecności. Nawet *Orion* i *Zdobywca* są w stanie przeprowadzić tak skomplikowane manewry, gdy nikt do nich nie strzela.

– Tak, z pewnością są w stanie je wykonać... – Geary wstał, dziwiąc się, jak miękkie zrobiły się jego nogi. – A pani nie zamierza odpocząć?

Wzruszyła na to ramionami.

– Jestem dowódcą *Nieulekłego*.

– A dowódca okrętu nigdy nie odpoczywa... – zawahał się, ale w końcu zadał pytanie, którego tak się obawiał: – Jak wielu ludzi straciliśmy na *Nieulekłym*?

Wzięła głęboki wdech, jakby nie

chciała, by jej go zabrakło w trakcie udzielania odpowiedzi.

– Dwunastu. Mieliśmy cholerne szczęście. Dziewiętnaście osób odniosło rany, z tego dwie są w stanie krytycznym.

– Tak mi przykro. – Geary przesunął dłonią po czole, kolejne frazesy o poświęceniu załogi przemykały mu przez myśl. Dwunastu kolejnych ludzi, którzy nigdy nie dotrą do przestrzeni Sojuszu, nigdy już nie zobaczą swoich domów, rodzin i ukochanych. Dwunastu na jednostce, która niemal bez szwanku wyszła z bitwy. Jeśli przemnożyć tę liczbę przez liczbę okrętów we flocie, nagle okazuje się, że nie ma czego świętować pomimo odniesionego zwycięstwa.

Desjani czuła pewnie to samo. Jakby czytając w jego myślach, pokręciła głową.

– Wszyscy jesteśmy jeszcze zbyt wstrząśnięci, sir. Jutro będę się cieszyć ze

zwycięstwa. Teraz staram się tylko nie zasnąć.

– To jest nas już dwoje. – Opuścił wzrok na pokład. – Co to ja miałem zrobić?

– Odpocząć, sir – podpowiedziała mu Desjani.

– Skoro zdołała to pani zapamiętać, trzyma się pani lepiej ode mnie. Niedługo do was wrócę.

– Tak, sir.

– Proszę mnie obudzić za jakąś godzinę.

– Tak, sir.

– Mówię poważnie, kapitanie Desjani.

– Tak jest, sir.

Opuszczał mostek z przeświadczeniem, że Desjani zdecydowała nie budzić go, o ile nie pojawi się sytuacja alarmowa, ale był zbyt zmęczony, żeby się wyklócać.

* * *

Obudził go natarczywy dźwięk brzęczyka. Zasnął na siedząco w fotelu, więc chwilę czasu zajęło mu zorientowanie się w przestrzeni i odebranie rozmowy.

– Kapitanie Geary – zameldowała Desjani – mamy problem przy wrotach hipernetowych.

Poczuł, jak żołądek wypełnia mu pęczniąca kula z ołowiu.

– Przybyły syndyckie posiłki?

Flota Sojuszu nie nadawała się do stoczenia kolejnej dużej bitwy. Obcy z drugiego końca znanej przestrzeni skierowali na Lakotę ogromną flotyllę Syndykatu, kiedy okręty Geary'ego pojawiły się tutaj za pierwszym razem, mieszając tym w głowach wrogom, ale dając im niesamowitą okazję do zniszczenia floty Sojuszu. I niemal im się to udało. Obcy w nieznanym mu sposób

dowiedzieli się, że okręty Sojuszu pojawią się na Lakocie za pierwszym razem, ale nagły zwrot akcji uniemożliwił im – albo jedynie zakłócił – możliwość późniejszego śledzenia floty.

– Nie, sir. – Początkowa ulga, jaką poczuł na pierwsze słowa Desjani, natychmiast zniknęła. – Syndycy rozpoczęli niszczenie wrót.

Geary pokonał odległość dzielącą go od mostka w rekordowym czasie. Wpadł tam i od razu ruszył do stanowiska dowodzenia, aby przyrzeć się sytuacji na wyświetlaczach. Potrzebował chwili, żeby zrozumieć, na co patrzy. Syndycy, zgodnie z tym, co powiedziała Desjani, rozpoczęli ostrzeliwanie wrót hipernetowych.

– Niszczą wrota, a my znajdujemy się dosłownie parę godzin świetlnych od nich. – Nie potrafił uwierzyć w swoje słowa.

Desjani sprawdziła na własnych

wyświetlaczach przepływ danych i po chwili dodała:

– Syndyk dowodzący tą formacją spanikował. Otrzymał czy też otrzymała rozkaz uniemożliwienia nam skorzystania z wrót, więc zniszczenie ich uznano za najlepsze rozwiązanie, wyprzedzające wszelkie nasze ewentualne posunięcia.

– Ale skoro znajdujemy się tak daleko od wrót, powinni zakładać, że nie odniesiemy większych szkód po kolapsie!

– Geary wpatrywał się intensywnie w obraz syndyckiej eskadry. – A oni znajdują się w samym epicentrum. Dlaczego dokonują samobójstwa, skoro nie ma takiej potrzeby?

Odpowiedziała mu Rione, i to dość ostrym tonem. Nawet nie zauważył, kiedy weszła na mostek, ale teraz stała tuż za nim.

– Dlatego, że dowódca Syndyków nie

ma bladego pojęcia, czym kończy się kolaps wrót hipernetowych. Nie poinformowano go o skutkach i nie ma znaczenia, czy ze względu na chory system utajniania wszystkiego przez władze czy dlatego, że nikt nie uznał za stosowne wgłębiać się w takie szczegóły, skoro nasza flota znalazła się na krawędzi totalnego zniszczenia.

– A może syndycka Rada Najwyższa – Desjani wtrąciła w tym momencie, jakby mówiła do siebie – nie chciała, by podrzędny dowódca wiedział, jakie będą skutki jego działań, i utrzymywała go w błogiej niewiedzy, aby upewnić się, że wykona wszystkie rozkazy.

Geary, choć z obrzydzeniem, ale był skłonny przyznać rację domysłom Desjani. Władze Syndykatu chciały mieć pewność, że flota Sojuszu nie skorzysta z wrót hipernetowych, dlatego wołały zachować

dla siebie każdą informację, która mogła wpłynąć ujemnie na decyzję dowódców wykonujących rozkaz niszczenia wrót.

– W takim wypadku – podjęła temat Rione – syndycki dowódca stara się zabezpieczyć. Musi być nieźle wystraszony, gdyż zobaczył, że dokonaliśmy rzeczy niemal niemożliwej, i robi wszystko, by wykonać swoje zadanie w najbezpieczniejszy sposób, nie mając przy tym pojęcia, że skazuje siebie i swoich ludzi na pewną śmierć.

Geary odwrócił się do niej.

– Syndycy usiłują się zabezpieczyć, bo my dokonujemy rzeczy niemożliwych? – zapytał.

Wytrzymała jego palące spojrzenie ze stoickim spokojem.

– Nie patrz tak na mnie. Nie ja, ale ty dokonujesz rzeczy niemożliwych.

Kłócenie się z Rione, jak zwykle, nie

miało sensu. Pomyślał więc chwilę i połączył się z *Gniewnym*.

– Kapitanie Cresida, czy może mi pani podać w przybliżeniu, ile czasu potrzebują Syndycy, aby doprowadzić do kolapsu wrót hipernetowych?

Kilka sekund później na ekranie pojawiła się kiwająca głową postać Cresidy.

– Jedną chwileczkę, sir. – Spojrzała gdzieś poza ekran, najwyraźniej sprawdzając jakieś dane, potem odwróciła się znów do Geary'ego. – Zakładając, że będą prowadzili ostrzał wrót w niezmiennym tempie, sędzę, że doprowadzenie do niekontrolowanego kolapsu zajmie im jakieś dwadzieścia do trzydziestu minut. Przepraszam, że nie mogę być bardziej precyzyjna, ale opieram się wyłącznie na rozważaniach teoretycznych, ponieważ jak dotąd nie

mieliśmy wielu możliwości sprawdzenia ich w praktyce.

Dwadzieścia do trzydziestu minut. A wrota znajdowały się o dwie i pół godziny świetlnej od nich.

– Zatem kolaps dokonał się już przed dwiema godzinami.

Cresida potwierdziła jego przypuszczenia po kilku sekundach.

– Tak, sir.

– Czy mamy szansę na ocenę ilości uwolnionej energii, zanim ona do nas dotrze?

– Fala uderzeniowa będzie się poruszała z prędkością światła, kapitanie Geary. – Cresida pokręciła głową. – Dowiemy się, gdy w nas uderzy. Co wydarzy się za jakieś dwadzieścia minut.

Nie mieli zbyt wiele czasu na reakcję. Geary odwrócił się do Desjani.

– Proszę podać mi kurs przeciwny do

pozycji wrót hipernetowych. – Gdy wzięła się do obliczeń, on obserwował ekrany, sprawdzając stan wszystkich jednostek, i zrozumiał, że nie będzie miał czasu na dokładne ustawienie szyku.

– Bakburt jeden cztery stopni, dół jeden dwa stopni – zameldowała Desjani.

Geary uderzył dłonią w konsolę komunikatora.

– Do wszystkich jednostek Sojuszu. Natychmiastowa zmiana kursu. Wszyscy wchodzą na bakburt jeden cztery stopni, dół jeden dwa stopni i przyśpieszają do 0.1 świetlnej. Powtarzam: kurs na bakburtę jeden cztery stopni, dół jeden dwa stopni i przyśpieszenie do 0.1 świetlnej. Syndycy zamierzają doprowadzić wrota hipernetowe w tym systemie do kolapsu, generując impuls energetyczny o nieznannej skali. Istnieje zagrożenie, że osiągnie on moc porównywalną z wybuchem nowej.

Za jeden pięć minut wszystkie okręty wyłączą ciąg, wykonają pełen zwrot, odwracając się dziobami w kierunku wrót hipernetowych, przenosząc całą dostępną moc na tarcze dziobowe i przygotowując się na najwyższy poziom zagrożenia.

Opadł na oparcie fotela, gdy Desjani kończyła wydawanie rozkazów, a *Nieulekły* wykonał zwrot, ustawiając się na nowym kursie. Odpalono główne silniki i wszystkie kompensatory znów zajęczały zgodnie, usiłując przejąć na siebie rosnące przyspieszenie.

– Kapitanie Desjani – zapytał Geary – czy ten okręt będzie w stanie wytrzymać eksplozję porównywalną z wybuchem nowej, znajdując się zaledwie o dwie i pół godziny świetlnej od jej źródła?

Zadając to pytanie sądził, że zna już odpowiedź i wcale nie jest ona pocieszająca, ale musiał zyskać całkowitą

pewność.

– Szczerze mówiąc, wątpię... – Desjani zmarszczyła brwi, potem obrzuciła spojrzeniem mostek. – Jakie są szacunki?

Palce wachtowego zatańczyły po klawiaturze, ale jego głowa wykonała ruch przeczenia.

– Nie, kapitanie. W miarę rozprzestrzeniania się fali uderzeniowej jej moc będzie gwałtownie spadała, ale nie tak szybko, jak byśmy chcieli. Panczerze i tarcze okrętu liniowego nie zdołają wytrzymać takiego uderzenia nawet przy założeniu, że będą sprawne na sto procent. Niszczyciele i krążowniki na pewno nie przetrwają. Pancerniki mają szanse przy tak wielkiej odległości. Niewielką, ale kilka może przetrwać, chociaż zostaną całkowicie zdewastowane... – przerwał i znów coś wpisał. – Jednakże nawet załogi pancerników zostaną zabite przez

promieniowanie, i to zanim jeszcze padną tarcze, więc i tak nie mamy na co liczyć.

Desjani wypuściła ze świstem powietrz z płuc i spojrzała na Geary'ego.

– Miejmy nadzieję, że tym razem nie uwolnią energii porównywalnej z nową.

– O tym samym pomyślałem – przyznał.

Desjani zawahała się, ale zadała wachtowemu kolejne pytanie:

– A co z zamieszkaną planetą tego systemu?

Geary spojrzał na nią. Tak zaabsorbowała go sytuacja floty, że nie pomyślał nawet o losie planety. A Desjani pomyślała albo przynajmniej uznała, że on chciałby wiedzieć, jakie glob ma szanse.

Wachtowy skubał jedną ręką brwi, a drugą naciskał kolejne klawisze.

– Za dużo niewiadomych. Jeśli wybuch będzie miał moc porównywalną do nowej albo nieco tylko mniejszą, po planecie

zostanie tylko bryła stopionego żużlu. Jeśli moc będzie znacząco mniejsza, ta jej część, która będzie skierowana w stronę wrót hipernetowych, zostanie spalona, ale druga ocaleje, chociaż atmosfera z pewnością wyparuje. Nie wiem jednak, czy planeta będzie się nadawała do zamieszkania po czymś takim.

– A co z samą gwiazdą? – zapytał Geary. – Jakie będą skutki dla samej Lakoty?

– Tego nie da się przewidzieć bez wiedzy na temat ilości energii, jaka w nią uderzy, sir. – Wachtowy pokręcił głową. – Jeśli będzie porównywalna z nową, gwiazda może oszaleć, ale i tak nikt nie pożyje dość długo, żeby się tym przejąć. A każda słabsza dawka energii jest zbyt trudna do wyliczenia. W gwiazdach nieprzerwanie trwa nieskończenie wielka liczba złożonych procesów. Posiadają

zadziwiająca zdolność do samoregulacji, ale nawet najbardziej stała z nich jest wystarczająco zmienna dla nas. Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że przy takiej ilości energii zmienność jej aktywności wzrosłaby, i to znacznie. Zmieniłoby to całą jej fotosferę przy jednoczesnym znacznym przyśpieszeniu okresów aktywności Lakoty.

– Zatem jeśli nawet na tej planecie utrzymają się warunki pozwalające na przetrwanie życia, gwiazda zniszczy je w niedalekiej przyszłości?

– Tak, sir. Nie powiem, że to pewnik, ale istnieje spore prawdopodobieństwo, że tak właśnie się stanie.

Desjani zmarszczyła brwi, spoglądając na ekran wyświetlacza.

– Planeta znajduje się w odległości niemal pięciu godzin świetlnych od wrót hipernetowych i niemal dwie i pół godziny

od pozycji floty. Jeśli wyślemy im ostrzeżenie, powinni je dostać na tyle wcześnie, by umieścić ludność w schronach, chociaż to i tak nie będzie miało znaczenia dla tych, którzy znajdą się po stronie skierowanej na wrota.

Oto kobieta wojownik, która nie tak dawno żałowała, że nie można używać projektorów pól zerowych przeciw planetom, teraz chce ostrzegać ludność cywilną wroga.

– Dziękuję, że pani o tym pomyślała – powiedział Geary.

– Przydadzą nam się ocaleni. Ludzie, którzy rozniosą po Syndykacie wiadomość, że to nie nasza flota doprowadziła do kataklizmu.

A jednak do końca pozostała pragmatyczką. A może raczej szukała pragmatycznego wytłumaczenie dla swojego postępowania. Geary wolał nie

odrywać oczu od panoramy systemu Lakoty. Sprawdzał dane dotyczące liczby mieszkańców planety, a także kolonii orbitalnych i tych rozsianych po księżycach i innych globach oraz wszystkich frachtowców, które jeszcze nie znalazły bezpiecznej przystani na wypadek, gdyby okręty Sojuszu zapragnęły na nie zapolować. W końcu zwrócił uwagę na rój punktów oznaczających kapsuły ewakuacyjne wystrzelone z okrętów i statków remontowych Syndykatu. Były ich setki, jeśli nie tysiące, a każda mieściła wielu rozbitków, jednakże Geary nie pragnął poznać dokładnych szacunków. I tak nie mieli najmniejszej szansy na przetrwanie – nawet w wypadku gdy energia kolapsu osiągnie ułamek możliwej mocy, on w żaden sposób nie był w stanie im pomóc.

– Chcę nadać wiadomość do całego

systemu – powiedział.

Ale jak powiedzieć tak wielu ludziom, że za chwilę może nadejść ich śmierć? Starał się nad sobą zapanować, wiedząc, że głos mu się łamie z emocji.

– Do mieszkańców systemu gwiazdnego Lakota. Okręty światów Syndykatu stacjonujące w pobliżu wrót hipernetowych otworzyły do nich ogień, aby uniemożliwić wykorzystanie ich przez flotę Sojuszu. W chwili gdy otrzymacie tę wiadomość, wrota będą już zniszczone. Kiedy dojdzie do ich kolapsu, zostanie uwolniony impuls energetyczny, być może tak silny, że zniszczy życie w całym układzie planetarnym. Jeśli będziemy mieli szczęście, nie osiągnie tak zabójczego poziomu, ale mimo to będzie niezwykle niebezpieczny dla ludzi, statków i instalacji znajdujących się w tym systemie gwiazdnym. Zalecam wam podjęcie

wszelkich możliwych kroków zmierzających do zabezpieczenia siebie, macie na to naprawdę niewiele czasu... – Geary przerwał, a polem dokończył, ale już znacznie wolniej: – Nie wiem, ilu ludzi w tym systemie przeżyje. Oby żywe światło gwiazd czuwało nad nami wszystkimi, a przodkowie powitali wszystkich tych, którzy dzisiaj zginą. Na honor naszych przodków, mówił kapitan John Geary, głównodowodzący floty Sojuszu.

Ciszę po przemówieniu Geary'ego przerwała dopiero Rione.

– Na pewno pochowali się już do schronów, spodziewając się bombardowań. Może to im pomoże.

– Może. Ale z pewnością nie tym tysiącom uwięzionych w kapsułach ewakuacyjnych. – Jeden rzut oka na dane wystarczył, by wiedzieć, że kapsuły

znajdują się zbyt daleko od miejsca stacjonowania floty, by można którąś z nich podjąć na czas. – Jeśli kolaps wywoła jakąkolwiek eksplozję, będzie po nich.

– Dzięki niech będą żywemu światłu gwiazd, że zdążyliśmy podjąć naszych rozbitków – szepnęła Desjani.

– Dwie minuty do zwrotu, kapitanie – zameldował wachtowy z manewrowego.

Pierwszy rozkaz, dotyczący jak najszybszego oddalenia się od wrót hipernetowych, docierał do okrętów w określonej kolejności, te najbardziej oddalone zawróciły jako ostatnie. Ale drugi rozkaz dotyczył konkretnego czasu, dlatego równo po upływie piętnastu minut wszystkie okręty jednocześnie obróciły się wokół swojej osi dziobami w stronę miejsca, w którym wciąż znajdowały się syndyckie wrota hipernetowe, niby nietknięte, ale już potężnie falujące bez

wielu pęt, które zostały zniszczone przez ostrzeliwujące je okręty. To co widzieli teraz, było jedynie niesionym przez fale świetlne obrazem sprzed dwu i pół godziny. Co oznaczało, że wrota przestały istnieć mniej więcej dwie godziny temu, emitując strumień energii o nie znanej nikomu mocy. Okręty Sojuszu skierowały w stronę, z której powinien nadejść, najgrubsze panczerze i najmocniejsze tarcze i wciąż oddalały się od epicentrum z prędkością dochodzącą do 0.1 świetlnej, co dodatkowo powinno zmniejszyć moc uderzenia.

– Jest maksymalna moc na tarczy dziobowej – zameldował wachtowy kapitan Desjani. – Wszystkie przedziały uszczelnione, załoga zabezpieczona, wszystkie zespoły remontowe w pełnej gotowości.

– Znakomicie. – Desjani pochyliła na

moment głowę, oczy miała zamknięte, usta poruszały się bezgłośnie.

Modlitwa to dobry pomysł w takiej chwili, pomyślał Geary. On także wykorzystał ten moment na wypowiedzenie kilku bezgłośnych słów, błagając żywe światło gwiazd, aby ta flota i ci marynarze przetrwali, a przodków o każdą pomoc, jakiej mogą mu udzielić.

– Odliczanie do najszybszego przewidywanego momentu uderzenia – zameldował kolejny wachtowy. – Trzy... dwa... jeden... już!

Nic się nie wydarzyło, wizerunek odległych wrót wciąż znajdował się na swoim miejscu, wibrowały i drgały, ale pęta powstrzymujące matrycę przed kolapsem były niszczone systematycznie, jedno po drugim. Niedorzecznością było traktowanie wcześniejszych wyliczeń Cresidy z taką dokładnością, ale ludzki

umysł zawsze potrzebował wyraźnych punktów odniesienia.

Przez całą minutę wszyscy obecni na mostku wpatrywali się w swoje wyświetlacze, jakby chcieli ujrzeć z wyprzedzeniem nadchodzącą zagładę, choć fala uderzeniowa miała nadejść z prędkością światła, nie dając nikomu żadnych szans na jej dostrzeżenie. Geary także wpatrywał się w pulsujące wrota, sensory floty potrafiły wykryć skoki energii w nich uwięzionej nawet z tej odległości. Nie mógł zapomnieć uczucia towarzyszącego mu w pobliżu wrót, kiedy *Nieulękły* ze *Śmiałym* i *Diamentem* walczyły, aby ocalić planety Sancere przed totalną zagładą ze strony wrót, które miały im służyć za kontakt ze światem. Wewnątrz nich nawet zwykła przestrzeń drgała, gdy potężne i niezrozumiałe siły rodziły się do życia, a ludzie daleko od

tego miejsca ukryci za tarczami i pancierzami okrętów mogli odczuć echa tych spazmów w głębi swoich ciał. Wtedy tylko teoretyczny plan kapitan Cresidy, która odkryła algorytm pozwalający na przeprowadzenie kolapsu wrót przy minimalnym uwolnieniu energii, ocalił nie tylko okręty floty Sojuszu, ale i niezliczone istnienia mieszkańców planet Sancere. Zastanawiał się teraz, co czuli Syndycy ostrzeliwujący wrota, czy odczuwając pulsacje owych sił, sprzeciwiali się wydanym rozkazom, czy mieli czas, aby zorientować się, że wykonując polecenia przełożonych, ściągają zagładę nie tylko na siebie, ale i na większość ludzi zamieszkujących Lakotę? Nie miał najmniejszego pojęcia. Załogi okrętów, które nie orientowały się, jakie siły uwalniają, niczego już nie wyjaśnią – razem ze swoimi jednostkami przestały

istnieć ponad dwie godziny temu.

Kolejna minuta minęła. I jeszcze dwie. Geary słyszał, jak ludzie mruczą coś pod nosami, słów nie mógł rozpoznać, ale ton był mu znany. Słowa modlitw często się zmieniały, ale zawsze dotyczyły tej samej sprawy. Błagam o litość, bo żaden zmysł ludzki ani maszyna nie jest w stanie mi pomóc.

Fala uderzeniowa dosięgnęła *Nieulekłego*. Geary nie bał się, gdy kadłub się zatrzęsł, a światła przygasły, wiedział, że gdyby fala miała moc nowej, wielki liniowiec przestałby istnieć, zanim zdążyłby poczuć strach.

– Straciliśmy trzydzieści procent mocy tarcz dziobowych, brak raportów o uszkodzeniach kadłuba, niewielkie awarie występują ze względu na stan systemów. – Kolejne raporty napływały, gdy Geary czekał na pełne dane dotyczące stanu całej

floty, niepokojąc się, czy lżejsze jednostki zdołały przetrwać uderzenie fali.

– Wstępne pomiary wskazują na moc wybuchu w epicentrum równą 0.13 w skali Yamy-Potilliona.

– Trzyście setnych – wyszeptała Desjani, pochyliła głowę i ponownie bezdźwięcznie poruszyła ustami.

Geary zrobił to samo, podziękował opatrności za to, że moc uwolnionej energii była o wiele niższa od poziomu, jakiego się spodziewali.

Ekran wrócił do normy, szybko pojawiły się nowe dane. Geary przebiegał oczami przez kolumny zapisów, szukając jedynie tych, które miały kolor czerwony. Najpoważniej mogły ucierpieć niszczyciele, miały zbyt słabe tarcze, ale szybko okazało się, że żaden nie został uszkodzony. Potraciły wprawdzie wiele podsystemów, a w kilku wypadkach

doszło do uszkodzeń kadłuba, ale wszystko wskazywało na to, że najlżejsze jednostki we flocie przetrwały falę uderzeniową w całkiem niezłym stanie.

Tam gdzie do niedawna znajdowała się syndycka eskadra ostrzeliwująca wrota, teraz ziała pustka. Sensory floty potrzebowały dłuższej chwili, by odnaleźć resztki syndyckiej eskadry. Z mniejszych jednostek nie zostało nic, co dałoby się zidentyfikować. Największe bryły metalu, jakie oddalały się od zapadniętych wrót, należały najpewniej do syndyckich okrętów liniowych. Jeden z pancerników także rozpadł się na kilka części, a drugi został przełamany w pół, co wyglądało równie paskudnie. Gdy Geary przyglądał się wrakom, jeden z wielkich segmentów eksplodował, a może raczej fale świetlne przyniosły mu obraz eksplozji, która nastąpiła ponad dwie godziny wcześniej.

– Nie wiedzieli nawet, co ich zabiło. Tak blisko epicentrum nie pomogłyby najsilniejsze tarcze.

Desjani skinęła głową.

– Tak byśmy wyglądali na Sancere, gdyby obliczenia kapitan Cresidy nie były prawidłowe.

– O, tak.

– Jestem winna tej kobiecie kolejkę, kiedy wrócimy do domu.

Geary, czując ulgę, nie potrafił się powstrzymać od śmiechu.

– Obawiam się, że jesteśmy jej winni znacznie więcej. Całą butelkę najprzedniejszego trunku, jaki zdołamy znaleźć. Ja płacę połowę, resztę wy.

Na ustach Desjani pojawił się blady uśmiech.

– Umowa stoi – nagle uśmiech zgasł. – Gdzie teraz lecimy?

– Skierujemy się na punkt skoku z

Branwyna. Jaki kurs powinniśmy obrać, aby utrzymać aktualną prędkość? – Sam mógł obliczyć to bez większego trudu, ale nie ufał w tej chwili swoim zmysłom.

Desjani skinęła na wachtowego z działu manewrowego, który natychmiast zaczął przeliczać dane.

Geary odczekał jeszcze chwilę, aby upewnić się, że w jego głosie nie będzie nawet śladu zdenerwowania, i nacisnął klawisz komunikatora.

– Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, powrót na wyznaczone pozycje w szyku delta dwa. Wszystkie okręty, wykonać zwrot równoległy na starburcie, jeden zero sześć stopni, góra zero cztery stopnie, czas trzy pięć.

Teraz, kiedy fala uderzeniowa już ich minęła, mogli obserwować wydarzenia w rejonach, do których właśnie docierała. Było to niesamowite doznanie, coś jak

porównywanie obrazków przed i po katastrofie. Każdy rejon systemu Lakoty tętnił życiem jeszcze na mgnienie okiem przed nadejściem fali, lecz gdy już przeszła, pozostawiała za sobą jedynie śmierć, ruiny i wraki.

Wszystkie kapsuły ewakuacyjne Syndykatu zostały unicestwione przez falę uderzeniową. Zmiecione niczym chmara komarów przez wielki, mknący szybko samochód. Wszyscy marynarze znajdujący się na ich pokładach zginęli w okamgnieniu. Niektóre z frachtowców, znajdujące się wciąż z dala od bezpiecznych przystani, także zostały zniszczone. Jedna z kolonii znajdujących się na księżycu gazowego giganta ocalała, ale tylko dlatego, że olbrzymia planeta zasłoniła ją w momencie przechodzenia fali uderzeniowej, tracąc przy okazji sporą część górnych warstw gęstej atmosfery.

Ale to był wyjątek w skali systemu. Dwie inne kolonie na powierzchni piątej planety zostały mocno nadwerężone, a trzecia na sąsiednim księżycu niemal na pewno doszczętnie zniszczona.

Najtrudniejszym momentem okazało się jednak uderzenie fali w powierzchnię zamieszkałej planety systemu. Po tej stronie globu, która przyjęła na siebie całe uderzenie, atmosfera w ułamku sekundy została zmieciona bądź wyparowała, podobnie jak morza, oceany, rzeki i jeziora. Wszelka roślinność, w tym wszystkie lasy zajęły się natychmiast ogniem tak intensywnym, że zostały spopielone dosłownie w kilka sekund. Miasta zamieniły się w morza poskręcanych, sprasowanych ruin. Mniejsze miejscowości zostały wymazane z powierzchni planety przez falę energii, która zniknęła tak szybko, jak się pojawiła.

Połowa planety została unicestwiona.

– Sądzymy, że przynajmniej część ludzi ukrywających się w wystarczająco głębokich schronach po stronie wystawionej na przejście fali mogła przeżyć – zameldował wachtowy.

– Jakie mają szanse na przeżycie? – zapytała Rione.

Wachtowy skrzywił się.

– Wielu z nich zostanie uwięzionych. Stracili wszystkie zapasy żywności, nastąpiło także znaczne rozrzedzenie atmosfery na całym globie, wyparowały wszystkie zbiorniki wodne, a pył przesłoni naturalne światło na całe lata. Nadejdą naprawdę potężne huragany. Sam nie wiem, pani współprezydent... Ludzie z drugiej strony mają nikłe szanse na przetrwanie, chociaż lekko im nie będzie. Ale ci po stronie uderzenia... Cóż, nie chciałbym znajdować się w ich skórze,

kiedy nastąpiło uderzenie, a tym bardziej nie wyobrażam sobie życia tam po nim.

Geary skinął głową.

– A mieliśmy do czynienia z uwolnieniem energii równej jedynie trzynastu setnym w skali nowej. Z ułamkiem tego, co mogło nadejść.

Desjani nie odrywała oczu od wyświetlaczy, spoglądała na obrazy zniszczonej planety z zaciętą twarzą, ale nic nie mówiła.

– Kiedy widzi się takie rzeczy – rzekła Rione – i rudno myśleć o tych ludziach jak o wrogach. To po prostu ludzie, którzy potrzebują pomocy.

Geary skinął głową raz jeszcze i znów w kompletnej ciszy.

– Czy możemy im w jakikolwiek sposób pomóc? – zapytała Rione.

Tym razem zaprzeczył.

– Niestety mam już pewne

doświadczenie w podobnych operacjach. Kiedy byłem młodym podoficerem, na gwiazdzie systemu Cirinci doszło do niezwykle silnego rozbłysku, który także spalił część powierzchni najbliższej zamieszkaney planety tamtego układu. – Chyba nikt z obecnych na mostku *Nieulekłego* nie słyszał o wydarzeniu, które miało miejsce ponad sto lat temu, a pamięć po nim zaginęła w potopie równie wielkich tragedii będących dziełem toczoney dekada po dekadzie wojny. Zwalczając w sobie tak dobrze mu znane uczucia obcości ludzi, którzy go od niedawna otaczają, i tęsknoty za utraconym życiem, Geary wskazał ręką na ekran wyświetlacza. – Na Cirinci nie było aż tak źle jak tutaj, ale gdy dokonaliśmy podliczenia środków, jakimi moglibyśmy wspomóc ofiary, okazało się, że flota niewiele mogła dla nich uczynić. Rząd

Sojuszu przeprowadził wielką akcję rekwirowania cywilnych frachtowców, aby wykorzystać je potem do przewiezienia materiałów potrzebnych do odbudowy zniszczeń, ale nawet z takim wsparciem operacja trwała o wiele za długo. Wydaje mi się, że jedynym sposobem, w jaki armia może wspomóc cywili w takich okolicznościach, jest dostarczenie żołnierzy do pracy przy odbudowie i zapewnienie ewakuacji ocalonym. Gdyby nasza flota posiadała pełne zaopatrzenie, a wiecie dobrze, że tak nie jest, moglibyśmy przesłać im kilka transportów najbardziej potrzebnych rzeczy. Nie oczekiwałbym jednak podziękowań za taką akcję od władz Syndykatu. Jeśli zostaniemy tutaj dłużej, z pewnością zrobią wszystko, by nas dopaść i zniszczyć.

Rione westchnęła.

– I nic nie da się zrobić?

– Możemy rozgłaszać we wszystkich systemach, przez które będziemy przelatywać, że ci ludzie potrzebują pomocy. – Geary wskazał na ekran. – Kilka syndyckich frachtowców przetrwało przejście fali uderzeniowej. Ukryły się za najbliższymi ciałami niebieskimi dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności albo naszym ostrzeżeniom. One także mogą wezwać pomoc.

– Tak. One z pewnością przekażą wiadomość o tym, co tutaj się stało. – Rione spojrzała Geary'emu prosto w oczy.

Dalsze ukrywanie niszczycielskiego potencjału kryjącego się we wrotach hipernetowych nie miało już najmniejszego sensu, teraz należało martwić się wyłącznie o skutki rozpowszechnienia tej wiedzy, która z pewnością będzie docierała do kolejnych systemów gwiazdnych wraz z raportami o

tym zdarzeniu.

Wreszcie i Desjani zabrała, głos.

– Władze Syndykatu – powiedziała, odwracając się do Geary'ego. – Część przywódców po wydarzeniach na Sancere na pewno miała świadomość, że zniszczenie wrót hipernetowych stanowi zagrożenie dla całego systemu gwiazdowego. Ale mimo wszystko wydali taki rozkaz, nie mówiąc jego wykonawcom, jakie będą skutki. Gdyby impuls energetyczny miał większą moc, nikt by nie przeżył w tym systemie i przebieg wydarzeń pozostałby tajemnicą. – Odwróciła oczy w stronę ekranu, na którym wciąż było widać spaloną powierzchnię planety. – To już nie jest wojna, ale bezmyślne okrucieństwo rządu, który jest gotowy poświęcić własny lud, byle zniszczyć naszą flotę. – Słowa te zawierały tyle prawdy, że nie było sensu

dodawać niczego więcej, wystarczyło kolejne milczące przytaknięcie. Desjani tymczasem kontynuowała bardziej oschłym tonem: – Na tej planecie mogli się znajdować jeńcy wojenni Sojuszu. Wielu z nich mogło trafić na powierzchnię po walkach w systemie, które miały miejsce dwa tygodnie temu.

Spojrzenie Geary'ego znów powędrowało na zniszczony świat. Zmusił się do odpowiedzi.

– Jeśli znajdowali się po stronie wystawionej na uderzenie, nie będziemy mogli ich odnaleźć ani im pomóc.

– A jeśli znajdowali się po przeciwnej stronie? – Desjani odwróciła się do wachtowych i wydała serię rozkazów. – Chcę mieć analizy zdjęć tej planet w najwyższej rozdzielczości, macie przeszukać ją cal po calu i znaleźć wszystkie obiekty, które przypominają

obozy jenieckie albo jakiegokolwiek inne dowód pobytu na niej więźniów Sojuszu. Mogą być zdjęcia przechwycone wiadomości, cokolwiek!

– Kapitanie, analizy robione przed przejściem fali uderzeniowej nie wykazały niczego takiego...

– To zróbcie nowe! Jeśli na tej planecie przetrwała choć jedna pchła należąca do żołnierza Sojuszu, chcę o tym wiedzieć!

Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie echa krzyku Desjani na pogrążonym w ciszy mostku *Nieulekłego*, a już wszyscy wachtowi jak na komendę rozpoczęli gorączkowe prace. Gdy Tania opadła ciężko na oparcie fotela i powróciła do lektury danych, Rione zmierzyła ją zimnym wzrokiem i bez słowa opuściła mostek. Geary został jeszcze przez chwilę, ale widząc, że Desjani reaguje na ostatnie wydarzenia w tym systemie gwiazdnym

wyłącznie agresją i frustracją, także opuścił mostek bez jednego słowa. Czasami nawet najbliżsi przyjaciele potrzebują odrobiny dystansu.

Geary przechadzał się korytarzami *Nieulekłego* przez dłuższą chwilę, czując na zmianę napady depresji i bezsilności. Już wychodził z pozwycięskiego dołka, do którego zawsze wpadał ze względu na nieuniknioną cenę, jaką jego ludzie musieli płacić za każdą wygraną, ale widok zagłady zgotowanej temu systemowi przez zapadające się wrota hipernetowe ponownie go do niego wtrącił.

Wszyscy marynarze, jakich spotkał na swojej drodze, byli równie przygaszeni, lecz na ich twarzach widział też oznaki ulgi – cieszyli się z odniesionego zwycięstwa i tego, że przeżyli. Za kilka dni, gdy dotrze do nich skala zwycięstwa, być może wpadną w euforię, ale dzisiaj

potrafili cieszyć się tylko z tego, że przeżyli i nadal zmierzają w stronę domu. Geary'emu wydawało się, że widzi w ich oczach o wiele więcej uwielbienia niż kiedykolwiek. Nie umiał tego znieść, wycofał się więc do jedyne go schronienia, jakie mu pozostało.

Niestety, kiedy dotarł do swojej kajuty, licząc na choć odrobinę samotności, Rione już tam na niego czekała – nieobecna duchem, wpatrująca się w wizerunki gwiazd.

– Przyjmij wyrazy współczucia z powodu strat, jakie poniosła flota – powiedziała bardzo cichym głosem.

– Dziękuję. – Geary usiadł i też wbił spojrzenie w lśniące gwiazdy, nie mając ochoty na niczyje towarzystwo ani tym bardziej na rozmowy o wysokości strat. Widok zagłady spowodowanej kolapsem wrót hipernetowych był jeszcze zbyt

świeży.

– Wygląda na to – podjęła Rione – że kapitan Faresa zginęła na pokładzie *Dumnego*.

– Nikt nie opuścił tej jednostki – przyznał Geary.

– A kapitan Kerestes poległ na *Wojowniku* razem z komandorem Suramem.

To bolesne. Kerestes był agresywnie pasywnym dowódcą, co kiedyś wydawało się Geary'emu wręcz niemożliwe. Był tak przerażony perspektywą popełnienia błędu, że był gotów zrobić wszystko, aby tylko uniknąć walki. Komandor Suram natomiast, będący jego dokładnym przeciwieństwem, w bardzo krótkim czasie zdołał znacznie podnieść morale i waleczność załogi *Wojownika*.

– Zrobię wszystko, aby komandor Suram otrzymał wszystkie zaszczyty

należne dowódcy okrętu. Kapitan Kerestes nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

Geary zastanawiał się, czy Kerestes przeżył wystarczająco długo, by dostać się do którejś z kapsuł ratunkowych. Ale jego zdaniem śmierć zastała go w kabinie, kiedy na *Wojownika* spadł deszcz syndyckich piekielnych lanc. Kariera człowieka, który całe życie poświęcił na unikanie jakichkolwiek kroków grożących mu niebezpieczeństwem, została zakończona przez załogę wrogiego okrętu, której było wszystko jedno, czy jego akta są kryształowo czyste czy też wypełnione samymi gafami.

– A co z kapitanem Falco? – zapytała Rione.

Geary omal się nie skrzywił, gdy pomyślał o szalonym kapitanie, który pozostawał w zamknięciu podczas ostatniej walki *Wojownika*. Nie miał po-

jęcia, jak wyglądały ostatnie chwile kapitana Falco, tego bowiem nikt nie mógł wiedzieć.

– Znienawidziłem tego człowieka za jego czyny, ale nawet on nie zasłużył na taką śmierć.

– Wydaje mi się, że do końca pozostał więźniem swoich urojeń – powiedziała Rione. – Zapewne wierzył, że dowodzi w tej bitwie, doprowadzając do heroicznej porażki, broniąc się do końca. Nie zdawał sobie sprawy, jak niewiele zależy od niego.

Geary nie patrzył w jej stronę.

– Kpisz sobie z niego.

– Nie. Czasami zastanawiałam się, jak bardzo podobne są iluzje kapitana Falco i tego, co robisz ty albo ja... – zamilkła. – Faresa, Kerestes i Falco polegli w boju. To trzy procesy wojenne, których nie będziesz musiał wytaczać po powrocie do

przestrzeni Sojuszu.

W tym miejscu skończyła się jego cierpliwość.

– Do cholery, Wiktorio, jeśli szukasz dobrych stron wynikających z naszej sytuacji, zupełnie ci to nie wychodzi! Nie uważam, aby uniknięcie sprawiedliwości przez tę trójkę ludzi było warte zagłady dwóch okrętów! Do diabła, nie wiem nawet, za co można by skazać kapitana Falco!

Milczała chwilę po jego wybuchu.

– Wiem, że zaglądałeś do akt osobistych Falca, sprawdzając przebieg jego kariery, zanim został schwytany przez Syndyków. Widziałeś jego przemówienia. Celebrował z namaszczeniem tak zwane zwycięstwa, których jedynym efektem było zniszczenie dziesiątek naszych okrętów i porównywalne straty poniesione przez wroga. Czy naprawdę uważasz, że jego

zaniepokoiłoby choć przez chwilę to, iż stracił kilka pancerników?

– Nie o to mi chodziło – zaprotestował skwaszony Geary.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie potrafisz się przyrównać do ludzi takich jak Falco. – Rione zrobiła długi wydech. – Z tego co mi wiadomo, tych troje faktycznie poległo na własnych okrętach.

Pomysł, że któryś z nich nie zginął, nie przeszedł nawet przez myśl Geary'emu.

– Masz jakiś powód, żeby twierdzić, iż tak się nie stało?

W jej uśmiechu nie było grama wesołości.

– Podejrzenie, nic więcej. Kapitan Faresa mogła mieć czas i stosowną pomoc ze strony swoich popleczników, aby opuścić pokład *Dumnego*. Ale podobno nikomu się to nie udało. Także ci, którzy planowali użyć przeciw tobie Falca, mogli

podjąć próbę wydostania go z *Wojownika*, chociaż... – przerwała. – To naprawdę szalone, ale jego ostatnim czynem była odmowa ewakuacji. Nie słyszałeś o tym? Kilku świadków tego zdarzenia przeżyło. Kapitan oświadczył im, że jego obowiązkiem jest pozostanie na pokładzie, chociaż trudno było powiedzieć, czy zdawał sobie sprawę z tego, co się wokół niego dzieje. Ale bądźmy wyrozumiali dla zmarłego i uznajmy, że był świadom.

Geary uwierzył w jej słowa bez najmniejszego trudu. Widział oczami wyobraźni, jak kapitan Falco przemierza zniszczone korytarze *Wojownika*, jak spogląda na oficerów i marynarzy oczekujących razem z nim na zagładę z charakterystycznym, wystudiowanym wyrazem koleżeńskiego zrozumienia. Idealna rola teatralna i jeśli Falco posiadał choć odrobinę świadomości tego, co go za

chwile czeka, powinien być naprawdę szczęśliwy, że pozostanie martwym bohaterem Sojuszu, zamiast osądzonym przez sąd wojenny szaleńcem. Ale świadomie czy też nie wybrał śmierć i odstąpił miejsce w kapsule ratunkowej innemu człowiekowi, który zapewne o wiele bardziej zasłużył na przeżycie.

– Nikt z tych, co przeżyli, nie wie, jakie były jego myśli w ostatnich chwilach, więc nie widzę powodu, żeby snuć przypuszczenia. – Geary zmarszczył brwi, gdy dotarła do niego kolejna myśl. – Czy to prawda? Nie ma nikogo, kto przebywał z nim wystarczająco długo, by mógł nam o tym powiedzieć?

– A skąd ja mam to wiedzieć? – Rione również się nasrożyła.

– Na pewno rozmawiałaś już z naocznymi świadkami. Dostawałaś też meldunki od swoich szpiegów.

Skrzywiła się.

– Dostawałam – przyznała
beznamiętnym tonem. – Czas przeszedł.
Jeden z moich ludzi wydostał się z
Wojownika. Na *Dumnym* zginęli wszyscy,
jak już wiesz.

Do cholery.

– Powinienem domyślić się, że twoi
szpiedzy zginęli razem z innymi członkami
załóg tych okrętów. Wybacz.

Skinęła lekko głową, wciąż dobrze
maskując swoje uczucia.

– Ryzykowali tak samo jak inni
marynarze tej floty.

Geary spojrzał na nią, nerwy miał
napięte do granic wytrzymałości.

– Czasami zachowujesz się jak zimna
suka.

Rione obdarzyła go spokojnym
spojrzeniem.

– A ty preferujesz gorące suki?

– Do cholery, Wiktorio...

Uniosła dłoń.

– Każdy człowiek radzi sobie z bólem na swój własny sposób, John. Najwyraźniej ty i ja robimy to zupełnie inaczej.

– Tak, to prawda. – Opuścił wzrok na pokład, wiedząc, że wciąż ma marsową minę. Coś jeszcze go martwiło, coś, czego nie zdołał umiejscowić. Coś związanego ze stratami poniesionymi przez flotę Sojuszu. *Dumny, Wojownik, Utap, Vambrace...*

Vambrace?

Musiał mocno zareagować na to trafienie, bowiem Rione zapytała o wiele łagodniejszym tonem:

– Co się stało?

– Przypomniałem sobie o czymś. – Ciężki krążownik *Vambrace*, okręt na który przeniesiono z *Gniewnego* porucznika Casella Rivę. Człowieka

więzionego przez dziesięć lat w syndyckim obozie, z którego flota uwolniła go i zawiodła aż na Lakotę, gdzie najprawdopodobniej zginął. Usiłował sobie przypomnieć, jak wielu członków załogi zdołało opuścić pokład tej jednostki, zanim eksplodowała. Czy Riva znajdował się pomiędzy nimi? Desjani nic nie mówiła na temat porucznika, chociaż musiała skojarzyć fakty o wiele wcześniej niż Geary.

– O czym? – nacisnęła go Rione.

– To sprawa osobista kogoś z załogi – wypowiedział te słowa bardzo wolno, żeby dobrze je zrozumiała. – Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałem. – Rione milczała tak długo, że w końcu podniósł na nią oczy. – O co chodzi?

– Dasz sobie z tym radę? – zapytała.

– Oczywiście.

– Oczywiście? – Rione pokręciła głową.

– Straciliśmy wielu ludzi w tej bitwie, widziałam, że także zniszczenia poczynione na tej planecie mocno cię przygnębiły. Od czasu gdy objąłeś dowództwo, balansowałeś na krawędzi ostrza, gotów do poddania się, jeśli zrobi się za ostro. Nie byłeś przygotowany na tak wielkie straty, jakie zwykła ponosić ostatnimi czasy flota Sojuszu, dlatego zagłada każdej jednostki jest dla ciebie ciężarem. Potrzebujesz kogoś, kto kopnie cię w tyłek, ustawi na właściwe tory, ale tak się złożyło, że ja pełniłam ostatnio tę rolę, będąc dla ciebie zarówno sprzymierzeńcem, jak i wrogiem, którego musisz pokonać. Ale mam już tego dosyć.

– Słucham? – Obserwował ją uważnie, starając się zrozumieć, do czego zmierza.

– Dlaczego wciąż walczysz? – zapytała Rione, odwracając się ku gwiazdom.

– Dla moich ludzi. Dla Sojuszu.

Przecież wiesz...

– To pojęcia abstrakcyjne. Nie znasz nawet ułamka swoich ludzi. A Sojusz, który znałeś, też znacznie się zmienił. Twój dom ojczysty jest tak odmienny, że możesz się przerazić. – Rione znów patrzyła na niego. – Ale ty nie walczysz za abstrakcję. Nikt za nią nie walczy. Ludzie zabijają się dla frazesów, dla spraw wielkich i wspaniałych, ale każdy polityk, nawet ten najmarniejszy, bardzo szybko uczy się, że naprawdę liczą się tylko rzeczy małe, osobiste. Bliscy przyjaciele, rodzina, to, co zwykli nazywać domem. Otaczają nimi wielkie ideały i nazywają je najcenniejszymi, ale walczą wyłącznie dla tych najmniejszych, najbliższych im powodów. Żołnierze mogą przysięgać, że walczą za swoje sztandary, ale w rzeczywistości biją się dla swoich towarzyszy broni. Ty też masz taki cel, John, tutaj, w

tej flocie masz coś, co daje ci siłę i pozwala walczyć dalej. – Geary patrzył na nią zaskoczony. – Co to jest, John? Nie co, tylko kto... Ktoś, ale nie ja. – Rione powróciła do obserwowania gwiazd. – Ja już wiem kto, ale ty się jeszcze tego nawet nie domyślasz. A może po prostu nie chcesz się do tego przyznać.

– Jeśli wiesz, to mi powiedz.

– Nie. Sam musisz na to wpaść. Bo tylko wtedy dasz sobie z tym radę. Ale na razie i ja, i ta flota potrzebujemy, żebyś dał z siebie wszystko, więc nie będę oponować. – Zaczerpnęła tchu, odwróciła się do niego i zapytała: – Gdzie teraz zabierzesz tę flotę?

Zaskoczyła go nagłą zmianą tematu, ale że nie zamierzał kontynuować starego i drażnić, co Wiktoria myśli o jego osobistych motywach, wskazał na holomapę.

– Przecież już mówiłem. Kierujemy się na punkt skoku na Branwyn.

Uniosła jedną brew.

– Co wcale nie znaczy, że masz zamiar skorzystać z tej studni grawitacyjnej. To cel, który chciałoś osiągnąć podczas pierwszego pobytu w tym systemie. Dolecieć prostą drogą tak blisko przestrzeni Sojuszu, jak to tylko będzie możliwe.

– Zgadza się. Syndykom pozostało jeszcze wystarczająco dużo okrętów wojennych, by wypowiedzieć nam kolejną bitwę. Wiesz też doskonale, że szybko nadrobią wszystkie straty w sprzęcie nawet pomimo zniszczenia stoczni na Sancere, ponieważ mają ich jeszcze sporo rozsianych po innych systemach. Ale po tej porażce będą potrzebowali wiele czasu, by je zebrać. Powinniśmy przedostać się przez Branwyna bez większych

problemów, potem skoczmy na Wendig. Na Branwynie nie powinno być wielu Syndyków, a zapisy wykradzione wrogowi mówią, że system Wendig został całkowicie opuszczony około trzydziestu lat temu. Potem mamy kilka opcji do wyboru, ale skłaniam się do wybrania Cavalosa. Stacjonują tam poważne siły Syndykatu, więc pewnie nie będą się spodziewali, że wybierzemy tę właśnie drogę.

Rione kiwała wolno głową.

– Rozumiem. Czy pola minowe postawione przez Syndyków podczas naszej pierwszej bytności nadal są dla nas przeszkodą?

– Nie. – Geary wskazał na wyświetlacz.
– Położyli te pola minowe tak blisko studni grawitacyjnej, że nie zablokują jej na długo. Wiemy o tym, ale mamy też świadomość, że miny zdryfują dopiero po

upływie kilku tygodni, więc nie możemy skorzystać już teraz z tego punktu skoku... – przerwał i uśmiechnął się do niej boleśnie. – Do diabła, ale ze mnie idiota. Przecież ten impuls energetyczny musiał usmażyć wszystkie miny przy punktach skoku. Nie ma już znaczenia, czy znajdują się na swoich miejscach.

– Niestety możesz mieć rację. Ale nie tylko one zostały zniszczone przez falę uderzeniową. Jak sądzisz, czy w systemach, do których zmierzamy, będzie wiele min?

– Raczej nie. Zgodnie z raportami naszego wywiadu, o ile nasze oceny dotyczące stanu posiadania Syndyków są dokładne, zużyli wszystko, co mieli w zapasie, aby zaminować Lakotę i sąsiednie systemy. Następne muszą dopiero wyprodukować i dostarczyć do miejsc, w których nas się spodziewają, a to nie

nastąpi tak szybko.

– Dobrze. – Obrzuciła Geary'ego pytającym spojrzeniem. – To załatwia sprawę Syndykatu. A co z Obcymi?

– Nie mam pojęcia. – Geary nie odrywał oczu od panoramy gwiazd. – Na razie wystąpili przeciw nam, i to jawnie, na domiar złego potrafią śledzić ruchy naszej floty, ale w tej chwili nie mam żadnego pomysłu dotyczącego ich ewentualnych posunięć.

– Zupełnie jak ja. Musisz powiadomić jeszcze kilka osób o ich istnieniu, zobaczymy, czy da się coś wspólnie uradzić. – Musiała zobaczyć, że tą propozycją zdziwiła Geary'ego. – Przecież masz kilku oficerów, którym ufasz. Nie możemy rozwiązywać wszystkich ważnych problemów tylko we dwójkę.

– Chyba masz rację. Kilku już wie o problemie, ale jeszcze nie miałem okazji

porozmawiać z nimi na ten temat.

Nie zaskoczył Wiktorii tym stwierdzeniem. Sam za to zaczął kręcić głową, kiedy uświadomił sobie implikacje wynikające z faktu, że Obcy postanowili zniszczyć jego flotę. Kimkolwiek byli, posiadali technologie wyprzedzające ludzkość o całe stulecia.

– Sam nie wiem, czy się cieszyć, że nie zrobili kolejnego kroku, czy martwić się tym, że nie zdołaliśmy go jeszcze wykryć.

– Radziłabym to drugie.

– Domyślam się. Masz jeszcze jakąś sprawę?

– Tak. – Wiktoria zareagowała sardonycznym uśmiechem na jego aż nadto widoczną irytację. – Chodzi o oficerów, którzy knuli przeciw tobie od momentu objęcia przez ciebie stanowiska głównodowodzącego.

Rozprawa z niełojalnymi oficerami,

którzy wciąż kryli się w cieniu, była najbardziej znienawidzoną przez niego kwestią.

– Dowiedziałaś się czegoś nowego?

– Nie. Ale wiem, że musieli coś zaplanować i przystąpią do działania już niedługo.

– Dlaczego tak uważasz? – Geary pochylił się ku niej. – Twój szpieg musieli ci powiedzieć coś konkretnego, skoro wyciągnęłaś z ich słów takie wnioski.

– Niczego nie słyszałam! – Rione podeszła krok bliżej, na jej twarzy malował się gniew. – Nie rozumiesz jeszcze? Z każdym zwycięstwem, z każdym systemem, który przybliży cię do przestrzeni Sojuszu, twoja legenda rośnie, a pozycja na stanowisku głównodowodzącego staje się mocniejsza. Rozgromienie Syndyków w tym systemie

było rzeczą niesamowitą... – uniosła rękę, nie dając mu dojść do głosu – jeśli zechcesz uznać mój niewielki wkład w tę sprawę, będę wdzięczna, ale nawet pomijając moją rolę, dokonałeś rzeczy wielkiej. Ta flota już w ciebie wierzy. Marynarze na wszystkich okrętach szeptaają, że to żywe światło gwiazd ocaliło nas przed większym impulsem energetycznym, a uczyniło tak tylko dlatego, że ty stoisz na czele floty. – Spoglądał na nią w osłupieniu. Czy to dlatego ludzie z *Nieulekłego* patrzyli na niego ostatnio w zupełnie inny sposób?

– Żarty sobie ze mnie stroisz.

– Mogę ci pokazać raporty, jakie otrzymałam, ale możesz także sam przejść się po okręcie i posłuchać, o czym ludzie mówią. Nawet ci, do których nie przemawia teoria o boskiej interwencji, są teraz święcie przekonani, i nie ma w tym

krzty przesady, że dzięki wiedzy i szybkiej reakcji ocaliłeś już wiele okrętów i ich załóg. Ci, którzy nie uwierzyli w mitologicznego bohatera, teraz skłaniają głowy przed człowiekiem noszącym przydomek *Black Jack*, a ci, którzy mieli cię za legendę od samego początku, teraz są twoimi wyznawcami. A twoi wrogowie we flocie widzą to równie wyraźnie jak ja. I po tym co tu zobaczyli, po powrocie i zniszczeniu floty wielokrotnie silniejszej od naszej, ich desperacja znacznie wzrosła. Wiedzą, że muszą powstrzymać cię teraz albo będzie na to za późno.

Geary skinął głową i przymknął oczy, aby się skoncentrować.

– Jak sądzisz, co teraz zrobią?

– Nie wiem. Usiłuję się tego dowiedzieć. Mogą próbować podgryzać twoją pozycję poprzez wywołanie skandalu obyczajowego, ale tym sposobem

raczej nie odbiorą ci dowództwa. Na to jest już za późno. Ich wybrańcy, tacy jak Casia, zostali już zdyskredytowani nie tylko dzięki twojemu ostatniemu zwycięstwu, ale głównie poprzez ich własne zachowania. Dlatego sędzę, że twoi prawdziwi wrogowie pośród najwyższych oficerów floty ujawnią się w najbliższym czasie. Ponieważ muszą uderzyć otwarcie i szybko. Nie wiem tylko jak.

– Zabrzmiało to, jakby szykowali zamach na mnie.

– Mogą się do tego posunąć. Na szczęście masz za sobą wierną załogę i kapitana, który z najwyższą ochotą odda życie za *Black Jacka*. – Zauważyła, że go rozzłościła. – Nie próbuj mi zaprzeczać. Po prostu się ciesz. Różnimy się, i to znacznie z Desjani, ale od tej pory będziemy obie dbały, żeby nic ci się nie stało.

Spośród wielu niesamowitych rzeczy,

jakie przydarzyły mu się od czasu wybudzenia z hibernacji, wizja, że u jego boku niczym ochroniarze staną Wiktoria Rione i Tania Desjani, z pewnością była najdziwniejsza.

– Zamierzam zwołać odprawę dowódców okrętów. Będiesz w niej uczestniczyła?

– Nie tym razem – odparła Rione. – Przyjrzę się wszystkiemu z ukrycia, bo chcę zobaczyć, jak ci ludzie zachowają się, kiedy mnie przy tobie nie będzie.

Geary zmierzył ją wzrokiem.

– Odprawy odbywają się przy ścisłych zabezpieczeniach. Osoba nie biorąca w nich udziału nie ma dostępu do przekazu.

– Cóż, muszę cię pozbawić kolejnej iluzji. Każde zabezpieczenie, jakie zrobi jeden człowiek, inny zdoła złamać. – Podeszła do włazu. – Będę cię obserwować, John. Co zamierzasz zrobić z

kapitanem Casią i komandor Yin?

– Nadal się zastanawiam – odparł zgodnie z prawdą.

– Wiesz, że nie nazwę cię *Black Jackiem*, nawet jeśli każesz ich rozstrzelać. Admirał Bloch załatwiał takie sprawy jednym prostym rozkazem.

– Wiem, ale nie mam pewności, czy chcę to zrobić. Uważasz, że powinni być rozstrzelani?

– Tak, i to jak najszybciej, kapitanie Geary – oświadczyła Rione z całą powagą i wyszła.

SZEŚĆ

Geary wszedł spokojnie do sali odpraw. Choć było to pomieszczenie przeciętnej wielkości, z nie rzucającym się w oczy stołem ustawionym pod jedną ze ścian, aparatura holowizyjna sprawiała, że wszyscy oficerowie dowodzący okrętami floty mogli wziąć udział w holotelekonferencji i dla każdego z nich znalazło się miejsce.

Aczkolwiek wokół stołu widać było teraz setki twarzy, jedyną osobą, która przebywała tutaj naprawdę, oczywiście oprócz Geary'ego, była Tania Desjani. Pozostali uczestnicy odprawy byli reprezentowani przez hologramy – tym sposobem, pozostając na pokładach własnych okrętów, mogli jednocześnie uczestniczyć w dyskusji. Pomijając

kwestie opóźnień czasowych, które wynikały z odległości, w jakich znajdowały się poszczególne jednostki, wszystko odbywało się zupełnie naturalnie, jakby dowodzący zebrali się naprawdę w jednym pomieszczeniu.

Geary nie cierpiał tych odpraw, a sprawy, które miał dzisiaj poruszyć, dodatkowo zniechęcały go do wzięcia udziału w kolejnej z nich. Postanowił jednak, że zacznie to spotkanie z grubej rury, i oświadczył zebrany:

– Chciałbym na początku pogratulować oficerom i marynarzom floty znakomitego zwycięstwa. Nie tylko pomściliśmy naszych poległych towarzyszy broni, którzy zginęli podczas poprzedniego pobytu na Lakocie, ale podsumowując wyniki walk, począwszy od Kalibanu, wyrównaliśmy tutaj, i to z dużą nawiązką, rachunek strat, jakie nasza flota poniosła

podczas starcia w Systemie Centralnym Syndykatu. Macie prawo do wielkiej dumy z osiągnięć, które stały się waszym udziałem dzięki wielkiej odwadze i duchowi walki.

Wiele uśmiechów pojawiło się na twarzach zebranych, ale Geary natychmiast zauważył wściekłego kapitana Casię i nerwową komandor Yin gapiącą się w blat stołu.

– Niestety – kontynuował Geary – nie wszyscy oficerowie okazali się godni dzielenia tego zaszczytu. W czasie ostatniej bitwy dwa okręty starały się uniknąć walki z wrogiem. – Atmosfera na sali natychmiast zgęstniała, zapadła cisza tak przejmująca, że zdawało się, iż zwykły szept ogłuszy obecnych. Twarz kapitana *Zdobywcy* poczerwieniała, natomiast komandor Yin zbladła. Nikt dzisiaj nie patrzył w ich stronę. Jeśli ktoś ich kiedyś

popierał, nie zamierzał się do tego przyznawać.

Geary spojrział prosto na Casię.

– Kapitanie Casia, niniejszym pozbawiam pana stanowiska dowódcy *Zdobywcy*. Pierwszy oficer przejmie pańskie obowiązki w trybie natychmiastowym. Komandorze Yin, niniejszym pozbawiam panią stanowiska dowodzenia na *Orionie*. Pierwszy oficer przejmie pani obowiązki, także w trybie natychmiastowym. Oboje zostaniecie przetransportowani na *Znamienitego*, na którym przydzielone zostaną wam funkcje, jakie kapitan Badaya uzna za stosowne. – Zastanawiał się, w jaki sposób najlepiej ukarać Casię i Yin, którzy tak jawnie przeciwstawiali mu się na kolejnych odprawach, i wpadł na pomysł, by umieścić ich na okręcie Badayi, który wspierał go, choć w sposób niekoniecznie

właściwy.

Komandor Yin poruszała ustami, ale żaden dźwięk nie wydostał się spod jej warg. Za to kapitan Casia wstał i przemówił naprawdę głośno:

– Nie może pan zwolnić dowódcy okrętu bez ważnego powodu!

Geary nie podnosił na razie głosu.

– Pana okręt unikał walki. Otrzymał pan rozkaz bronienia jednostek pomocniczych, ale oddalił się pan od nich tak bardzo, że nie był pan w stanie wykonać tego zadania i ostrzeliwał pan tylko te jednostki wroga, które bezpośrednio zagrażały pańskiemu okrętowi. Odmówił pan wzięcia udziału w walce, którą nakazywał obowiązek i honor.

– Oskarża mnie pan o tchórzostwo? – Casia nieomal krzyczał.

– Tak.

Jedno, jedyne słowo przetoczyło się przez salę. We flocie, tak przywiązanej do

tradycji i honoru, oskarżenie tej wagi wydawało się wręcz nieprawdopodobne. Ciszę, która zapadła po słowach Geary'ego, przerwał dopiero Tulev.

– Niestety muszę się zgodzić ze słowami kapitana Geary'ego, wszystkie nagrania wykazują niezbitcie, że unikał pan walki.

– Nie pozostaje mi nic innego – dodał kapitan Armus, pochylając się nad stołem z miną równie poważną jak głos – jak zgodzić się z opinią kapitana Tuleva i przypomnieć zebrany, że kapitan Casia i komandor Yin powinni ponieść karę przewidzianą regulaminem floty.

– Rozstrzelać tchórzy – rzucił ktoś z tłumu.

Na sali zapanowała wrzawa, jedni krzyczeli popierając tę sugestię, inni przeciwstawiając się jej. Geary nacisnął klawisz, którym uciszył wszystkich – to była jego zdaniem najlepsza funkcja

oprogramowania audiowizualnego – a potem poczekał kilka chwil, aż wszyscy ochłoną.

– Zdaję sobie sprawę, że regulamin floty pozwala mi na wydanie rozkazu postawienia przed plutonem egzekucyjnym każdego oficera, który stchórzy w obliczu wroga. – Spojrzał prosto w oczy Casii i zdziwił się, bowiem kapitan nie spuścił wzroku, choć na jego twarzy malował się strach. Musiał przyznać, że ten człowiek niełatwo się poddaje.

– Regulamin floty nakazuje rozstrzelanie tchórzy – powiedziała kapitan Kila, dowódca *Inspiracji*. Ciekawe, dlaczego zdecydowała się zabrać głos akurat w tym momencie, skoro milczała na pozostałych odprawach?

Jakikolwiek był tego powód, właśnie rzuciła Geary'emu wyzwanie, żądając, aby zrobił coś, na co nie miał najmniejszej

ochoty. Dlatego zaprzeczył jej słowom ledwie zauważalnym ruchem głowy.

– Myli się pani.

Kila nie wyglądała na wrogo nastawioną, raczej na niepewną.

– Regulamin w tym punkcie jest bardzo jasny i nie dopuszcza żadnych wyjątków.

Wielu przytaknęło tej wypowiedzi, a komandor Yin bliska była załamania.

Geary raz jeszcze pokręcił głową.

– Jak sędzę, wszyscy oficerowie mają jeszcze w pamięci brzmienie punktu trzydziestego drugiego? „W wyjątkowych sytuacjach głównodowodzący jest zobowiązany do dokonania niezależnego osądu i podjęcia odpowiednich decyzji, nawet jeśli będą one niezgodne z regulaminem floty, o ile nie łamią one praw Sojuszu ani roty przysięgi o obronie Sojuszu przed wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym”.

– Ale czy ten punkt znajduje zastosowanie w omawianej sytuacji? – zapytał kapitan Armus.

– Zapewniam pana, że znajduje. – Geary rozejrzał się po zebranych. – Regulamin floty powstał niemal sto dziesięć lat temu. W czasach gdy byłem jeszcze porucznikiem i brałem udział w odprawach z oficerami, którzy osobiście tworzyli te przepisy.

Kapitan Kila zamierzała coś dodać, ale nagle z tego zrezygnowała. Za to, ku zaskoczeniu Geary'ego, przemówiła Cresida.

– Sir, przyjmuję do wiadomości pańskie prawo do obchodzenia regulaminu floty, ale naprawdę nie rozumiem, dlaczego chce pan postąpić w ten sposób, Dlaczego mamy okazywać łaskę oficerom, których niekompetencja doprowadziła do utraty innych jednostek? Gdyby zapewnili

wsparcie *Wojownikowi* i *Dumnemu*, oba te pancerniki mogłyby przetrwać bitwę, nie mówiąc już o krążownikach i niszczycielach z eskorty jednostek pomocniczych.

Celnie postawione pytanie.

– Prawdę powiedziawszy, kapitanie Cresida, podjąłem decyzję o niewykonywaniu na tych ludziach egzekucji właśnie dlatego, że nie mam wobec nich litości.

Wywołał tym stwierdzeniem sporo zamieszania i zdziwienia nawet u Cresidy.

– To nie jest litowanie się nad nimi?

– Nie. – Geary spojrzał w stronę winowajców. – Posyłając tych dwoje prosto w objęcia przodków, oszczędzilibyśmy im tylko cierpienia na tym świecie. A jeśli pozostaną przy życiu, będą musieli każdego dnia patrzeć w oczy oficerów i marynarzy, których tak srodze

zawiedli. Oficerów i marynarzy, którzy będą doskonale wiedzieli, co ci dwoje im uczynili. I do końca swoich dni będą musieli nosić piętno tchórzostwa, którego się dopuścili.

Ponownie zapadła długa cisza.

– Jest pan pewien, kapitanie Geary – odezwał się Tulev – że tacy ludzie są zdolni do odczuwania wstydu, jak pan albo ja? A może wręcz przeciwnie, będą jedynie wdzięczni za to, że ocalili życie, które mogli utracić podczas walki albo na skutek kary za popełnione czyny?

I znów celne pytanie – uznał w duchu Geary. Casia nie spuszczał z niego wzroku pełnego nienawiści, a Yin zwyczajnie starała się zapaść pod ziemię.

– Czy oni wyglądają na wdzięcznych, kapitanie Tulev?

Armus nasrożył się.

– Sugeruję, aby dać im prawo

odpowiedzi, kapitanie Geary.
Posłuchajmy, czego chcą.

– Rozsądna propozycja, kapitanie Armus, godna dobrego oficera. Nie widzę powodu, dla którego miałbym ją odrzucić.

– Armus załazł Geary'emu za skórę, i to nie raz, podczas poprzednich konferencji, ale podczas walki zachowywał się zgodnie z wymogami honoru. Teraz, gdy Geary odwracał się do oskarżonych, zareagował na słowa komodora ze źle skrywaną satysfakcją.

– Słucham – zapytał. – Jaki rodzaj kary wybieracie?

Casia rozejrzał się po twarzach ludzi zebranych wokół stołu, wyprostował się, a na koniec popatrzył prosto na Geary'ego.

– Chcę umrzeć jak oficer floty. Możecie mnie nazwać tchórzem, widzę, że wielu moich kolegów podziela tę opinię. Dowiodę, że się mylicie, kiedy stanę przed

plutonem egzekucyjnym.

Kolejne zaskoczenie. Geary widział otwartą aprobatę na twarzach wielu oficerów. Oni naprawdę tego chcieli.

Spuścił na chwilę wzrok, ciężko mu było podjąć decyzję, która według przepisów, honoru i oficerów floty była jedyną słuszną. Mnóstwo razy posyłał tę flotę do boju, narażając na zniszczenie wiele jednostek. Tylko podczas ostatniego starcia na pokładzie *Nieulekłego* zginęło dwunastu marynarzy. Ale wydanie z rozmysłem polecenia, aby pozbawić życia własnego oficera, było czymś zupełnie innym. Podniósł wzrok. Casia wciąż wpatrywał się w niego, teraz już niemal błagalnie. „Pozwól mi zginąć z honorem” – zdawał się mówić.

– Dobrze. – Geary skinął powoli głową.
– Pańska prośba została wysłuchana, kapitanie Casia. Zatwierdzam egzekucję

przez rozstrzelanie.

Na ustach kapitana pojawił się cień uśmiechu.

– Na Lakocie. Chcę, aby wyrok wykonano, zanim flota opuści Lakotę.

– Dobrze – powtórzył Geary. – Pułkownik Carabali, proszę przedstawić mi nazwiska żołnierzy, którzy zgłoszą się na ochotnika do plutonu egzekucyjnego. – Zaczerpnął tchu i przeniósł spojrzenie na Yin. – A pani, komandorze, zamierza się odwoływać od mojej decyzji?

Wydawało mu się, że ma do czynienia z osobą kompletnie załamana, ale Yin nagle zerwała się z fotela i krzyknęła:

– Ja tylko wypełniałam rozkazy!

Zapadła niezręczna cisza.

– Ale chyba nie moje – oświadczył w końcu Geary.

– Pan nie posiada kompetencji pozwalających na dowodzenie tą flotą –

odparła Yin. – Jest pan jedynie pionkiem w rękach ludzi, którzy igrają losem Sojuszu! Tych, którzy chcieliby powrócić do domu z panem na czele, aby wykorzystując wszystkie te sukcesy, ustanowić dyktaturę! Pan i ta pańska... kochanka!

Od ostatniego ataku na współprezydent Rione upłynęło sporo czasu, więc atak Yin na nią skierowany wcale nie zdziwił Geary'ego. Lecz nagle uświadomił sobie, że wszyscy zgromadzeni albo otwarcie patrzą na Desjani, albo ostentacyjnie odwracają od niej wzrok. Za to Tania wbiła oczy w Yin. Gdyby miała zamiast źrenic baterie piekielnych lanc, z komandor już dawno zostałaby kupka popiołu.

Jak widać, plotki o jego romansie z Desjani nie zniknęły, mimo że nikt nie mógłby dostarczyć żadnego dowodu na ich

potwierdzenie. Dlatego Geary skupił się na pozostałej części zarzutów Yin. Do tej pory uważał, że jego przeciwnicy we flocie kierują się jedynie własnymi uprzedzeniami albo urażonymi ambicjami czy nawet brakiem zaufania, ale teraz, jeśli mógł wierzyć słowom Yin, przynajmniej część z nich kierowała się obawami, że Geary po powrocie do domu może chcieć obalić rząd Sojuszu. A to znaczyło, że jego oponenti działają z pobudek, które mógł uszanować.

Wciąż zastanawiał się nad tym problemem, kiedy odezwał się kapitan Duellos.

– Czyje rozkazy wykonywała pani, komandorze, skoro nie pochodziły od kapitana Geary'ego?

Zadrzała, przełknęła głośno ślinę, a potem odpowiedziała załamującym się głosem:

– Kapitana Numosa.

– Kapitan Numos został aresztowany – przypomniał jej Duellos. – A to oznacza, że nie może już wydawać rozkazów. Wiedziała pani o tym.

– Wiedziałam, że rozkaz jego aresztowania, tak samo jak wszystkie inne z nim związane, były bezprawne!

Komandor Neeson z *Zajadłego* nie krył zdziwienia.

– Czy możemy podtrzymać oskarżenie o tchórzostwo, jeśli komandor Yin wykonywała rozkazy, które uważała za legalnie wydane?

– Przecież wiedziała, że są bezprawne – zaprotestował kapitan Badaya. – A przynajmniej powinna to wiedzieć.

– Ale skoro twierdzi, że unikała walki z ich powodu, nie możemy jej oskarżyć o tchórzostwo. Czy jednak możemy? – Neeson wyglądał na niezdecydowanego.

Geary uderzył pięścią w stół, zwracając na siebie uwagę komandor Yin.

– Jak rozumiem, komandorze, oświadczyła pani, że unikała walki z wrogiem, wykonując rozkazy pochodzące od kapitana Numosa. Czy zatem odrzuca pani oskarżenie o tchórzostwo?

Yin była mocno skołowana, ale zdołała wykrztusić jedno słowo:

– Tak.

Tulev pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Nadal mamy do czynienia z niewykonaniem rozkazów w obliczu wroga, które również jest pogwałceniem zasad obowiązujących na polu walki.

Wokół stołu rozpoczęły się ciche dyskusje, oficerowie omawiali ten problem. Geary też zastanawiał się przez chwilę.

– Komandorze Yin, istnieją sprawy,

których nie da się wyjaśnić w prostych słowach. Waham się, czy wydać rozkaz rozstrzelania oficera, który mógł podejmować działania, będąc przekonany o słuszności swoich decyzji. – Wszyscy zamilkli, słuchając jego słów. – Ale pani nie tylko nie wykonała moich rozkazów na polu walki, ale złamała także zakaz kontaktów z kapitanem Numosem. Już samo to wystarcza, by usunąć panią ze stanowiska dowodzenia. Wszakże nie wydam jednostronnej decyzji o rozstrzelaniu oficera, który jest przekonany, że takich zachowań wymagała od niego służba ojczyźnie. Nakazuję aresztowanie komandor Yin do czasu, gdy flota powróci do przestrzeni Sojuszu, i tam przekazanie jej sądowi polowemu, przed którym uzyska możliwość przedstawienia swoich racji, a nawet ich obrony. Niech niezależni sędziowie ocenią jej

postępowanie.

Nikt nie zgłosił obiekcji wobec tego postanowienia. Nawet kapitan Armus, mocno skrzywiony, w końcu je zaakceptował. Komandor Yin usiadła, choć wyglądało to, jakby upadła, tracąc nagle podporę własnych nóg.

Geary odwrócił się i popatrzył na Casię.

– Kapitanie, czy pańskie działania na stanowisku dowódcy *Zdobywcy* podczas ostatniej bitwy również wynikały z wykonywania rozkazów osoby, która nie była głównodowodzącym tej floty?

Casia wahał się przez moment, ale w końcu zaprzeczył ruchem głowy.

– Tylko ja odpowiadam za moje czyny.

Dlaczego ten człowiek zachowuje się teraz tak godnie?

– Rozumiem. Pułkownik Carabali, proszę poinstruować swoich ludzi na *Orionie* i *Zdobywcy*, aby aresztowali

kapitana Casię oraz komandor Yin i przygotowali ich do transferu na *Znamienitego*. Kapitanie Casia, komandorze Yin, proszę opuścić tę konferencję.

Casia potrzebował dłuższej chwili na obrzucenie wszystkich dowódców wyzywającym spojrzeniem, zanim sięgnął w końcu do klawiatury, komandor Yin, choć ręce jej się trzęsły, zniknęła od razu.

Po takich wydarzeniach dyskusja o kolejnych ruchach floty wydawała się zwykłą formalnością. Geary wywołał holomapę i trójwymiarowy obraz sektora Kosmosu pojawił się nad stołem.

— Wykorzystamy zwycięstwo odniesione w tym systemie i ruszymy dalej w stronę przestrzeni Sojuszu. Naszym kolejnym celem będzie Branwyn. Nie sądzę, abyśmy natrafili tam na znaczący opór, ale musimy być przygotowani na

zaminowane punkty skoku i obecność kilku okrętów Syndykatu. – Wskazał na słabo widoczną gwiazdę, znajdującą się o kilka lat świetlnych od systemu Branwyna. – Potem skierujemy się na Wendig. Ten system gwiazdny powinien być z kolei całkowicie opuszczony. O ile nie wydarzy się nic nieoczekiwanego, wykorzystamy to miejsce jako tranzyt na Cavalosa.

– A dlaczego nie polecimy na Sortes? – zapytał kapitan Armus.

Geary wskazał palcem na wymieniony system.

– Ponieważ znajdują się w nim wrota hipernetowe. Zadaliśmy wrogowi ogromne straty od czasu bitwy na Kalibanie, ale dzisiaj brakuje nam wielu surowców, a na domiar złego większość okrętów wymaga remontu. Wolałbym unikać kolejnych wielkich bitew do czasu, aż nasze jednostki pomocnicze wyprodukują

wystarczającą liczbę ogniw paliwowych, amunicji oraz części zapasowych z surowców, które zdobyliśmy w tym systemie, a nasze okręty odzyskają sprawność bojową.

– Ale moglibyśmy wykorzystać wrota hipernetowe do szybszego powrotu – zaprotestował Armus.

Najwyraźniej wcześniejsza pochwała wcale nie oznaczała, że Armus bez gadania zaakceptuje planu Geary'ego.

– Zapewniam pana, kapitanie – odparł komodor spokojnie – że Syndycy zgromadzą tam siły wystarczające do zniszczenia tych wrót, zanim zdążymy dotrzeć w ich pobliże.

– Ale warto spróbować, nieprawdaż? – Nikt nie odpowiedział na to pytanie, co sprawiło, że Armun zasepił się jeszcze bardziej i rozejrzał gniewnie po zebranych. – Bez problemu przetrwaliśmy kolaps wrót

w tym systemie.

– Tylko dlatego, że mieliśmy bardzo, bardzo dużo szczęścia – odpowiedziała mu kapitan Cresida. – Następnym razem zagładzie może ulec cała flota.

Duellos przytaknął jej słowom.

– Nie mówiąc już o tym, co kolaps spowodował na samej Lakocie. Mogę mówić tylko za siebie, ale zaczynam mieć wyrzuty sumienia z tego powodu.

– Czy Syndycy kiedykolwiek jeszcze wykonają rozkaz zniszczenia wrót po tym, co się tutaj stało? – zapytał komandor Neeson.

– To będzie zależało od tego, co im władze powiedzą o wydarzeniach na Lakocie – powiedział Duellos – i czy uwierzą w oficjalną wersję. Kilka cywilnych statków Syndykatu już wyruszyło w stronę punktów skoku, by przekazać wieści o tym wydarzeniu i

poprosić o pomoc, ale osobiście uważam, że władze Syndykatu postarają się ukryć prawdę, ocenzurują wszystkie wiadomości na ten temat, a jeśli coś się wyda, zwałą całą winę na nas.

– Pokazali nam nową broń – kapitan Kila ponownie zabrała głos – którą będziemy mogli użyć przeciwko nim. Jeśli wyślemy kilka okrętów do każdego systemu posiadającego wrota, jaki minimy po drodze, będziemy mogli...

– Zginać – dokończył za nią kapitan Tulev. – Widziała pani, co się stało z syndyckimi okrętami, które ostrzelały tutejsze wrota. Ile takich samobójczych misji zdołamy przeprowadzić, zanim zabraknie nam okrętów?

– Myślę, że znajdziemy ochotników – skontrowała spokojnie Kila. – Zyskaliśmy właśnie niebywałą szansę na zadanie światom Syndykatu niesamowicie wielkich

strat.

– Strat? – Komandor Landis z *Walecznego* pokręcił głową. – Chciałbym, jak każdy z nas, aby te syndyckie bękarty cierpiały, ale po co niszczyć całe systemy gwiazdne za jednym zamachem?

– Bombardował pan już planety Syndykatu – przygadała mu kapitan Kila.

– Tak, bombardowałem – przyznał Landis. – Ale to zupełnie co innego. Rzygać mi się chciało, kiedy widziałem efekty takich akcji, i nie wstydzę się do tego przyznać. Walczyłem za Sojusz. I będę to robił, dopóki będzie taka potrzeba. Ale nie chcę więcej widzieć zagłady ich ani naszych planet.

Kila uśmiechnęła się lekko.

– Nie ma sprawy, komandorze. Myślę, że znajdziemy wystarczającą liczbę ochotników do takich akcji.

– Jeśli nawet znajdą się chętni – uciał tę

rozmowę Geary – nie otrzymają pozwolenia na wykonanie podobnych misji, dopóki ja będę dowodził.

Komandor Vendig z *Wzorowego* natychmiast wszedł mu w słowo.

– Moglibyśmy wykorzystać zrobotyzowane okręty prowadzone przez sztuczną inteligencję. Ewakuować całą załogę i...

Wypowiedź Vendiga utonęła w całym morzu okrzyków, przez które przebił się mocniejszy głos.

– Chce pan wysłać uzbrojoną sztuczną inteligencję z zadaniem niszczenia życia w całych systemach gwiazdnych? Czy pan oszalał? – Kapitan Badaya pokręcił głową i przemówił dopiero w kompletnej ciszy, która nastąpiła po jego gniewnych słowach:

– Komandor Landis uświadomił mi okrutną prawdę. To co wydarzyło się na Lakocie, może równie dobrze stać się

udziałem każdego systemu gwiazdowego Sojuszu, który posiada wrota hipernetowe. Kiedy nasi obywatele zobaczą zapisy pokazujące zagładę tego systemu, zażądają natychmiastowego wyłączenia wrót. Kto chciałby żyć z bombą tykającą na podwórzu?

– Nie możemy po prostu wyłączyć wrót hipernetowych – wtrąciła Cresida. – To doskonale zbalansowana sieć połączeń energetycznych. Nie ma sposobu na ich wyłączenie.

– Po jaką cholere je budowaliśmy? – zapytał ktoś z końca stołu.

Z niewiadomych przyczyn wszyscy spojrzeli w stronę Geary'ego. Odwzajemnił im się spojrzeniem.

– Mnie nie pytajcie. Sam się nad tym zastanawiam. Wtedy nawet nie było mnie w przestrzeni Sojuszu. Ale teraz mamy ten problem na głowie, podobnie jak Syndycy.

– Musi istnieć jakieś rozwiązanie – nalegał komandor Neeson. – Dopóki te wrota działają, stanowią potencjalną broń. Jeśli wymyślimy jakiś sposób pozwalający na kontrolowanie ich i stosowanie jako broni, Syndycy nie ośmielą się... – przerwał, wyglądał na przerażonego, kiedy rozglądał się po sali. – Oni też mogą na to wpaść. Potencjał kryjący się we wrotach hipernetowych jest po stokroć większy od najpotężniejszych broni, jakich obie strony do tej pory używały. Możemy, tak jak Syndycy, zetrzeć drugą stronę z mapy wszechświata.

No i wyszło szydło z worka. Teraz wszyscy o tym wiedzieli.

– Już dawno na to wpadłem – przyznał Geary. – Kto chce rozpocząć wojnę o ostateczne unicestwienie rasy ludzkiej? Pani, kapitanie Kila?

Kila spojrzała w stronę Geary'ego, ale

nie odpowiedziała. Za to kapitan Tulev wskazał palcem na holomapę.

– Czy może nam pan zaprezentować, co wydarzyło się po kolapsie wrót hipernetowych?

Geary nie miał ochoty oglądać po raz kolejny tych wydarzeń nawet w miniaturze, ale wywołał odpowiednie zapisy i ustawił dość duże przyśpieszenie, aby fala uderzeniowa przeszła przez Lakotę w ciągu trzydziestu sekund. Gdy projekcja dobiegła końca, na sali panowała grobowa cisza, a potem znów odezwał się Tulev, wskazując raz jeszcze na zrujnowany układ planetarny.

– Powinniśmy przesłać te dane Syndykom. Na pewno nie posiadają pełnych odczytów, ich sensory wewnętrzssystemowe zostały w większości zniszczone albo uszkodzone przez falę uderzeniową. Wyślijmy te dane statkom

leającym poza system po pomoc i wszystkim innym, którym możemy je przekazać, niech rozniosą informację jak najszerzej.

– Aby szybciej doszli do tego, co można zrobić za pomocą wrót? – zapytał kapitan Armus nie bez sarkazmu.

– Oni nie potrzebują naszej pomocy w tym względzie – odpowiedziała mu Cresida. – Mają już wszystkie zapisy z Sancere i nawet najbardziej tępy z nich będzie mógł je porównać z tym, co zniszczyło Lakotę Trzy, obliczyć ilość energii potrzebną do zrobienia czegoś podobnego i sprawdzić orbitę planety oraz wektor uderzenia, żeby zrozumieć, iż źródłem tej energii były wrota hipernetowe. Ale jeśli wyślemy im wszystkie dane, jakie posiadamy, usuwając z zapisu informacje, których nie chcemy przekazać Syndykom, zdołamy

udowodnić, że te zniszczenia nie miały nic wspólnego z naszymi działaniami – rozejrzała się po zebranych. – Ciężko pracowałam na moją reputację, podobnie jak komandor Landis. Nie chcę, żeby mnie obwiniano za to, co wydarzyło się w tym systemie. Coś takiego nie wchodzi w rachubę. Zabiję tylu Syndyków, ilu zdołam, abyśmy wygrali tę wojnę. Ale nie wezmę udziału w niszczeniu całych układów planetarnych.

– Tak – poparł ją Tulev. – Ważne jest, aby Syndycy dowiedzieli się, że to nie my zniszczyliśmy Lakotę, dzięki temu możemy uniknąć akcji odwetowych na podobną skalę. Równie ważny jest też wpływ, jaki taka informacja wywrze na społeczeństwo nieprzyjaciela. – Znów wskazał na holomapę systemu. – Zobaczają, co się stało, i to wiele razy, bez względu na to, jak bardzo władze będą starały się

wyciszyć sprawę. Zobaczą, co może się przydarzyć planetom znajdującym się w systemach posiadających wrota hipernetowe. I co im wtedy powiedzą władze? Jeśli oskarżą nas o tę zbrodnię, wszyscy mieszkańcy systemów posiadających wrota zaczną się bać, że i do nich zawitamy. A jeśli władze będą utrzymywać, że nas powstrzymają, padną pytania, dlaczego nie zrobiono tego na Lakocie. Nawet jeżeli odpowiedzą, żeby nie obawiali się sił Sojuszu, bo to nie one spowodowały tę katastrofę, ludność Syndykatu zacznie pytać, co w takim razie było przyczyną.

Wszystkim spodobały się te wnioski, na wielu twarzach pojawiły się krzywe uśmieшки.

– Ustawimy ich pod ścianą – dorzucił Badaya. – Doskonała propozycja, kapitanie Tulev. Tym sposobem

wywołamy panikę w całej przestrzeni kontrolowanej przez Syndykat i spowodujemy, że jego władze będą musiały walczyć z lękami wywołanymi obecnością wrót hipernetowych.

Komandor Neeson kręcił głową, miał zatroskany wyraz twarzy.

– A co będzie, jeśli obywatele Sojuszu dowiedzą się o tym? Nie zdołamy zapobiec przedostaniu się tych wiadomości przez granice. Nas czeka podobny problem.

– Nasze władze muszą się dowiedzieć, że takie zagrożenie istnieje – oświadczył kapitan Badaya. Obrzucił Geary'ego znaczącym spojrzeniem. W jego opinii Geary był jedynym kandydatem na przywódcę Sojuszu, na dyktatora rządzącego z poparciem floty. Komandor Yin wcale nie popadała w paranoję, obawiając się takiego scenariusza

wydarzeń, choć Geary nie zamierzał brać udziału w tym przedstawieniu.

– My też musimy dowiedzieć się, co z tym fantem robić – kontynuował tymczasem Badaya – zanim Syndycy zdecydują się przeprowadzić pierwszy atak na nasze wrota.

Geary skrzywił się, jego także martwiło, jaką decyzję podejmie rząd Sojuszu, ale zobaczył, że Cresida przytakuje tej opinii.

– Wydaje mi się, że możemy zapobiec temu zagrożeniu. Wiele ostatnio myślałam o kolapsach. Istnieją tylko dwa zestawy danych dotyczących takich zdarzeń, czyli obu znanych nam przypadków zapadnięcia się wrót. I tylko nasza flota posiada pełne wyniki obserwacji obu tych wydarzeń. Dzięki nim będę w stanie opracować dokładne algorytmy ostrzału, podobne do tych, jakich użyliśmy na Sancere, dzięki czemu będziemy mogli z o wiele większą

pewnością zminimalizować impuls energetyczny powstały w wyniku kolapsu wrót.

– I co dobrego nam to przyniesie? – zapytał Badaya. – Nie możemy podejść tak blisko syndyckich wrót, żeby powstrzymać wroga przed ich zniszczeniem, i nie chcemy przecież niszczyć naszych własnych wrót.

– Jeśli Syndycy zdecydują się zniszczyć nasze wrota – odparła Cresida – a my będziemy posiadali na pętach ładunki wybuchowe podpięte do systemu samozniszczenia, który zostanie uaktywniony w momencie, gdy wrota zostaną uszkodzone w znacznym stopniu...

We wrzawie, jaka zapanowała, dominował ton ulgi.

– Zyskamy pewność, że żaden z naszych systemów gwiazdnych nie zostanie zniszczony przez wrota!

– Być może – ostrzegł ich Geary. – Na razie nie mamy pewności, jak skuteczny jest ten algorytm, ponieważ posiadamy dane z tylko dwóch znanych kolapsów. A gdyby okazały się niewystarczająco precyzyjne, przekonalibyśmy się o tym w naprawdę bolesny sposób. Będziemy więc potrzebowali sporo czasu na dopracowanie go, wykonanie niezbędnych instalacji i rozmieszczenie ich na wszystkich wrotach znajdujących się w zasięgu Syndyków.

Kapitan Cresida zgodziła się z nim, choć nie od razu.

– Ma pan rację, sir.

– Ale to lepsze niż nic – pocieszył ją Tulev.

– O wiele lepsze – zgodził się z nim Geary. – Kapitanie Cresida, proszę pracować dalej nad tym projektem. Jeśli zdołamy powrócić do przestrzeni Sojuszu z gotowym już algorytmem, oszczędzimy

naszym systemom losu Lakoty. – Mówiąc to, przeniósł wzrok na holomapę sektora i uświadomił sobie, jak długa jeszcze czeka ich droga. Flocie nadal brakowało zasobów, wciąż ścigały ją siły Syndykatu na tyle potężne, by wygrać otwarte starcie, i tkwiła zbyt głęboko na terytorium wroga.

Ale z tego co zauważył, nikt inny się tym nie przejmował. Nikt nie protestował, gdy powiedział „jeśli” zamiast „gdy”, kiedy mówił o powrocie. Czuł się niezręcznie, wręcz obawiał się, że ta flota – a w każdym razie jej większa część – wykona teraz każdy jego rozkaz, wszyscy byli bowiem tak pewni, że każde jego posunięcie musi zakończyć się sukcesem. Gdyby rzecz dotyczyła geniusza, nie byłoby z tym problemu, ale Geary, jak każdy normalny człowiek, popełniał błędy. O przodkowie, potrzebuję ich wsparcia, ale nie wiary. Niestety wszystko wskazywało

na to, że musi pogodzić się z jednym i drugim, czy tego chce czy nie, co zwiększało jedynie jego przygnębienie spowodowane wydaniem rozkazu rozstrzelania kapitana Casii.

– Dziękuję – oświadczył Geary. – Dziękuję raz jeszcze wam i waszym załogom za osiągnięcie zwycięstwa, które nie zostanie zapomniane, dopóki istnieje będzie Sojusz. – Zauważył gesty Duellosa i kapitana Badayi, sugerujące, że obaj chcą z nim rozmawiać po zakończeniu odprawy. Nie miał jednak zamiaru na kolejne dysputy, dlatego dyskretnym ruchem głowy dał im znak, że porozmawiają w innym terminie. – Do zobaczenia na Branwynie.

Wizerunki oficerów znikwały, a sala zmniejszała się w niewiarygodnym tempie. Geary siedział ze wzrokiem wbitym w holomapę, dopóki ostatni z dowódców nie

przerwał połączenia, zastanawiając się, ile jeszcze czasu upłynie, zanim popełni błąd na tyle wielki, że zapłaci za niego całą flotą, i czy kiedykolwiek zdoła rozbroić bomby zegarowe pełniące chwilowo rolę wrót hiperprzestrzeni, które nieznaną obcą rasę podarowała ludzkości podstępnie, aby zaminować niemal całą przestrzeń zajęta przez człowieka.

– Dokonamy tego.

Geary zupełnie zapomniał o tym, że Desjani znajduje się z nim na sali, i dopiero gdy się odezwała, zauważył, że stoi obok, obserwując go uważnie.

– Wiem, że nie będzie łatwo, sir. Ale zdołał pan nas już tak daleko doprowadzić – wskazała na holomapę.

– Nie potrafię czynić cudów – odparł zmęczonym głosem.

– Jeśli wyda pan właściwe rozkazy, ta flota dokona cudu. Lakota była tego

dowodem.

Roześmiał się.

– Też chciałbym w to uwierzyć! Ale ma pani rację, flota wykonała kawał dobrej roboty. Temu nie mogę zaprzeczyć. – Przystał się śmiać i skinął w stronę gwiazd. – Kiedy przylecieliśmy tutaj za pierwszym razem, omal nie popełniłem błędu krytycznego. A najgorsze jest to, Taniu, że nie mogę już popełnić następnego.

– Nie musi pan być ideałem.

– Czyż nie tego oczekuje ode mnie żywe światło gwiazd? – zapytał Geary, wychwytyjąc coraz większe zdenerwowanie w swoim głosie.

Skrzywiła się.

– Nie posiadam wiedzy, która pozwoliłaby mi odgadnąć, czego ono może oczekiwać, ale potrafię sobie wyobrazić, że gdyby potrzebowało ideału, nie zsyłałoby nam człowieka. Sir, zwycięstwo

polega na popełnieniu mniejszej liczby błędów niż przeciwnik albo na podniesieniu się o jeden raz więcej, niż się upadło. Panu dokonał jednego i drugiego.

– Dziękuję. – Oszacował ją wzrokiem. – Wiele razy powtarzała mi pani, że jestem tylko człowiekiem, ale są chwile, kiedy czuję, że pragnie pani, abym był ideałem, niemal boską istotą.

Smutek na twarzy Desjani pogłębił się.

– To byłoby bluźnierstwo, sir. I nie w porządku wobec pana.

– Ale nadal uważa pani, że mogę tego dokonać?

Jeśli wierzyła w jego doskonałość, odpowiedź będzie prosta, ale jeśli wiedziała, że nie jest ideałem, a mimo to nadal w niego wierzyła...

– Tak, sir. – Spuściła na moment wzrok. – Przodkowie powiedzieli mi, żebym panu zaufała, pytałam ich, kiedy stało się jasne,

że będziemy razem... służyli.

Zastanowił się dłużej nad odpowiedzią, żeby przypadkiem nie użyć niewłaściwych słów.

– Cieszę się, że możemy służyć razem. Jest pani nieocenionym współpracownikiem.

– Dziękuję, sir.

Nie wiedział dlaczego, ale poczuł nagle palącą potrzebę poruszenia pewnego problemu.

– *Vambrace* został zniszczony podczas bitwy. Ale widziałem, że porucznik Riva zdążył się ewakuować. Znajduje się teraz na *Inspiracji*.

– Jestem pewna, że mu się tam spodoba – odparła Desjani o wiele chłodniejszym tonem. – Na *Inspiracji* służy wiele pięknych, młodych kobiet posiadających stopnie oficerskie, sądzę, że tym razem jego ambicja sięgnie wyżej. – Zauważyła

reakcję Geary'ego i wzruszyła ramionami, jakby jej ta sprawa zupełnie nie interesowała. – Porucznik Riva spalił za sobą wszystkie mosty ponad dziesięć lat temu, sir, chociaż prawie do dzisiaj nie potrafiłam się z tym pogodzić. Martwi mnie każda strata wśród personelu floty, ale może mi pan wierzyć, że osobiście nie poczuję się gorzej, jeśli nie znajdę jego nazwiska na liście ocalonych.

– Przepraszam, że przywołałem ten temat – powiedział Geary.

– Nic się nie stało. Dowiedziałam się wiele o mężczyznach od czasu, gdy z nim zerwałam, i jeszcze więcej o tym, jacy potrafią być. – Znów opuściła wzrok i przygryzła wargę. – Ale rozmawialiśmy na temat powrotu do domu i tego, czy pan zdoła nas tam doprowadzić.

– Tak.

Wyczuła brak entuzjazmu w jego głosie

i natychmiast zrozumiała, jaka była tego przyczyna.

– To nadal jest też pański dom, sir.

– Naprawdę? – Geary zamilkł, ale Desjani najwyraźniej oczekiwała, że coś jeszcze powie. – Jak wiele może się zmienić przez sto lat? Wszyscy ludzie, których znałem, już nie żyją. Powitają mnie ich dzieci albo i wnuki. Budynki, które na moich oczach budowano, są już starymi ruderami, a na miejscu jeszcze starszych pewnie wybudowano już coś innego. Na pokładzie tego okrętu mogę udawać, że nie minęło wiele czasu, ale kiedy znajdziemy się w przestrzeni Sojuszu, wszystko co zobaczę, będzie mi uprzytomniało, że mój świat jest już tylko cieniem przeszłości.

Desjani westchnęła.

– Ale przyjaciół panu nie zabraknie.

– Tak, z pewnością. Jedno, na co nie

będę mógł narzekać, to ludzie, którzy będą chcieli stanąć obok *Black Jacka* – odparł, pozwalając, aby cała gorycz, jaką odczuwał, wypłynęła z niego razem z tymi słowami. – Nie ja ich będę interesował, tylko ten wielki bohater, za jakiego mnie będą uważali. Jak mogę uniknąć takiego traktowania? W jaki sposób poznam normalnych ludzi, skoro oni będą postępowali za mną krok w krok?

– To nie będzie proste – przyznała Desjani. – Ale w końcu ludzie pana poznają. Tak jak marynarze tej floty. Dowiedzą się, jakim pan jest człowiekiem, a nie tylko bohaterem. Zauważyłam, jak pan reaguje na moje słowa. Przykro mi, ale taka jest prawda, został pan bohaterem. Gdyby nie pan, wszyscy ludzie służący w naszej flocie dawno już byliby martwi albo siedzieli w syndyckich obozach pracy. Musi pan to wreszcie zaakceptować.

– W każdej chwili mogę coś spieprzyć w takim stopniu, że skończymy w opisany przez panią sposób – zauważył Geary. – Mam prośbę, proszę mnie już nie nazywać bohaterem.

– Cała flota wie...

– Nie flota. Pani.

Milczała chwilę, a potem skinęła głową.

– Musi pan od czasu do czasu uciec od tego wizerunku. Ja to rozumiem. Ale wierzę też, że będzie pan naprawdę szczęśliwy, kiedy wrócimy do domu. Ludzie dowiedzą się, jaki pan jest naprawdę – powtórzyła. – Tak jak niektórzy wiedzą to już dzisiaj.

– Tak. Marynarze tej floty znają mnie świetnie. Ci, których będę musiał opuścić.

– Nie odpowiedziała tym razem, a gdy Geary spojrzał na nią, zobaczył, że stoi ze wzrokiem wbitym w pokład i nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Po raz

pierwszy pomyślał o pozostawieniu jej, o braku ich codziennych spotkań, i poczuł się, jakby ktoś dał mu pięścią w brzuch. Musiał w tym momencie wyglądać naprawdę dziwnie.

– Taniu...

– Proszę już nic nie mówić. To tylko pogorszy sprawę.

Nie był pewien, o co jej chodzi, ale czuł podskórnie, że ma rację.

– Dobrze.

– Ma pan przynajmniej współprezydent Rione – dorzuciła pośpiesznie Desjani.

– Nie. Nie mam jej. Przynajmniej nie tak... – Wzruszył ramionami, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to zbyt gruboskórnie. – Wykorzystujemy się wzajemnie. Ja potrzebuję osoby, która patrzy na mnie sceptycznie i nie zawaha się powiedzieć mi prosto w oczy o każdej wątpliwości, a ona chce... Sam już nie

wiem, czego ona chce.

– Ale wygląda na to, że daje jej pan to, czego chce – odezwała się bardzo cicho Desjani.

Geary omal się nie wzdrygnął. Ale Desjani miała rację. Dlaczego uprawia seks z kobietą, która nie jest nawet pewna, jakie żywi względem niego uczucia?

– Ostatnio raczej nie. A niedługo może w ogóle przestaniemy się spotykać.

– A jeśli dla dobra floty...

– Znakomite usprawiedliwienie w mojej sytuacji, prawda? Takie małe nadużycie władzy, którego powinienem się wystrzegać.

– Tak – przez jej usta przemknął cięń uśmiechu.

– Nie układa mi się z Wiktorią za dobrze. Zwłaszcza od czasu, gdy... – przerwał w momencie, kiedy uświadomił sobie, że właśnie zamierzał powiedzieć

„zrobiła się zazdrosna o panią”. Ale Desjani odpowiedziała, jakby usłyszała niewypowiedziane słowa.

– Nie uczyniłam nic, co dawałoby jej podstawy do takiego zachowania. Pan też nie.

– Ale ona jest o tym przekonana – rzucił, czując coraz większą frustrację. – Jak i większość oficerów floty. I co my teraz zrobimy, Taniu?

Wiedziała, że jego ostatnie zdanie nie dotyczyło Syndyków ani floty. Długo gapiła się w kąt sali, zanim odpowiedziała zadziwiająco spokojnym głosem:

– Nic z tym nie możemy zrobić, sir.

– Ma pani rację. – Łagodne położenie akcentu na słowo „sir” miało mu przypomnieć o łączącym ich stosunku służbowym. Była jego podwładną, a on jej dowódcą i w żaden sposób nie mogli tego zmienić. Opuścił wzrok, próbując

zrozumieć przepełniające go uczucia i życząc Desjani, aby nigdy nie została wciągnięta w polityczne rozgrywki, na które sam był skazany. – Przepraszam.

– Dziękuję – odpowiedziała. – I ja także przepraszam.

Dopiero kiedy wyszła, zaczął się zastanawiać, za co ona mogła go przepraszać.

* * *

– Kapitanie Geary, mówi kapitan Desjani. Liczba jeńców wojennych uwolnionych z *Najśmielszego* uległa zmniejszeniu głównie za sprawą strat, jakie ponieśliśmy w kolejnych walkach, w które zaangażowane były jednostki biorące udział w operacji ratunkowej, ale mamy już wstępną listę nazwisk. Nadal nad nią pracujemy i pełne dane będą dostępne

jeszcze przed wykonaniem skoku na Branwyna.

Geary poczuł wielką radość, słysząc wiadomość, która przypomniała mu, że zdołał ocalić niektórych marynarzy Sojuszu pojmanyh podczas pierwszej bitwy w systemie Lakoty. Sięgnął do klawiatury komunikatora i otworzył połączenie.

– Dziękuję, kapitanie Desjani. Nie musi pani pilotować tej sprawy w moim imieniu. Nie zajmuje pani stanowiska szefa sztabu. – Nie miał szefa sztabu. Człowiek pełniący tę funkcję przy poprzednim głównodowodzącym zginął razem z admirałem Blochem w syndyckim Systemie Centralnym, a Geary, wiedząc doskonale o brakach kadrowych floty, nie chciał odciągać rzutkich oficerów od ich aktualnych stanowisk. Zautomatyzowane systemy dowodzenia też radziły sobie

doskonale z większością zadań, jakie wykonywał kiedyś sztab.

– Staram się służyć pomocą, jeśli sytuacja na to pozwala, sir.

Geary uśmiechnął się i przerwał połączenie, potem odwrócił się do Wiktorii Rione, która nie spuszczała z niego oczu. Przyszła, aby omówić wydarzenia na odprawie, którą obserwowała, chociaż nie było jej na sali, jednakże wiadomość od Desjani przerwała im rozmowę.

– I co ty na to? – zapytał. – W końcu jakaś dobra wiadomość.

– O, tak – przyznała Rione lodowatym tonem – i z jaką ochotą dostarczona przez twoją małą pomocnicę.

Kiedy ona stawała się zimna, w Gearym narastał żar gniewu.

– Mówisz o kapitan Desjani?

– A o kim? Wszyscy już wiedzą, co ona do ciebie czuje. Nie musiała się z tym

afiszować, kiedy tu jestem.

– To tylko plotki, o czym doskonale wiesz! Nigdy nie zauważyłem, żeby zachowała się wobec mnie nieodpowiednio, i ja nic takiego nie uczyniłem – zaprotestował Geary. – Nie dostrzegłem również w oczach jakiegokolwiek marynarza mijanego w korytarzach *Nieulekłego* oznak dezaprobaty. A gdyby któryś uważał, że ja i Desjani...

– Mylisz się! Nic by nie powiedzieli! – W jej oczach widział wściekłość i irytację. – Gdybyś chciał ją przelecieć na mostku, wszyscy wachtowi znaleźliby sobie zajęcie wymagające odwrócenia wzroku od tej sceny i z pewnością byliby szczęśliwi, że ich znakomity kapitan i legendarny bohater floty mają się ku sobie! Nie udawaj, że o tym nie wiesz!

– To śmieszne. Przecież wszyscy

wiedzą, że jestem związany z tobą.

– Przechadzamy się wspólnie od czasu do czasu, ale ludzie nie są ślepi, widzą, że nie łączy nas nic więcej niż w dniu, w którym zostałeś wybudzony z hibernacji!

Chciał zaprotestować, ale uznał, że nie warto. Rione miała sporo racji. Jeśli nawet ich ciała pozostawały w bliskim związku, uczucia w tym nie było za grosz. Żądza i miłość to dwie różne rzeczy. Wiedział, którym z tych dwóch uczuć kierował się, pragnąc Wiktorii, dlatego milczał teraz.

– Nadal stanowimy parę – powiedział w końcu. – Gdybym zostawił cię dla Desjani...

– Ustanowiono by święto z tego powodu! Jestem cywilem, do tego politykiem! Nikt mi tutaj nie ufa, wojskowi uważają, że nie jestem jedną z nich, i mają świętą rację!

– Co wcale nie znaczy...

– Owszem, znaczy! Gdybyś jutro przeprowadził referendum, większość marynarzy i oficerów twojej floty opowiedziałaby się za natychmiastowym wpakowaniem mnie do kapsuły ewakuacyjnej i wystrzeleniem w stronę najbliższego syndyckiego obozu pracy, żeby ona mogła zająć moje miejsce przy tobie i ogrzewać cię swoim ciałem nawet przez całą wieczność, jeśli zajdzie taka potrzeba, a jeżeli regulamin stanowi inaczej, pieprzyć regulamin! I ona o tym doskonale wie! Jak myślisz, dlaczego czuje się tak nieswojo, kiedy ktoś mówi coś na ten temat?

– Ma pełne prawo czuć się nieswojo! – Geary odpowiedział z równym zacięciem. – Nigdy nie zrobiła nic, co usprawiedliwiałoby podobne przypuszczenia!

Rione patrzyła na niego kpiąco przez

dłuższą chwilę.

– Oczywiście, że nie zrobiła. Ty zresztą też nie.

– Co takiego? Sugerujesz, że ja się w niej podkochuję?

– Nie. Nic nie sugeruję. Oświadczam ci to w twarz! Jest dla mnie oczywiste, że wolisz jej towarzystwo od mojego albo czyjegokolwiek innego. Co więcej, ona zachowuje się podobnie, o czym także wiesz!

– Nic mi o czymś takim nie wiadomo! – ryknął Geary. – Po prostu razem pracujemy! Ona ma doskonały zmysł taktyczny i instynkt wojownika, dlatego konsultuję z nią tak wiele spraw dotyczących aspektów militarnych! Dlaczego do cholery jesteś zazdrosna o Desjani?

– Bo lubisz ją bardziej niż mnie, ty idioto! Gdyby nie to całe gadanie o

waszym honorze, co akurat samo w sobie nie jest złe, gdyby nie fakt, że oboje boicie się złamać regulamin, do którego jesteście tak przywiązani, podobnie jak do służby i zajmowanych stanowisk, pewnie spędzilibyście ze sobą każdą wolną chwilę! I każdą noc też! A gdyby do tego doszło, odczuwałaby w twoich ramionach taką rozkosz, jakiej dostarczało jej do tej pory wyłącznie niszczenie syndyckich okrętów! A jeśli naprawdę nie zdajesz sobie z tego sprawy, jesteś bardziej niepozberany niż przeciętny przedstawiciel rodzaju męskiego! – Rione zamilkła, wpatrując się w niego, jakby zastanawiała się gorączkowo, co by tu jeszcze dodać, potem uniosła obie ręce w geście wielkiej frustracji i bez słowa opuściła jego kajutę.

Geary znalazł słowa, którymi mógłby jej odpowiedzieć, dopiero gdy pokrywa włązu

zamknęła się z trzaskiem. „Może lubię ją bardziej, bo nie wydziera się na mnie za każdym razem jak ty!” Nie widział jednak większego sensu w wypowiedaniu tych słów do samego siebie, nie sądził też, że zdoła dogonić ją na którymś z korytarzy, zresztą gdyby nawet mu się to udało, na pewno znalazłaby natychmiast kolejną równie ognistą ripostę, więc jego gniew powoli gasł.

Chociaż z drugiej strony, gdyby miał być całkowicie szczery, odpowiedź powinna wyglądać zupełnie inaczej. „Lubię Desjani, ponieważ ona potrafi mnie zrozumieć. Mimo że traktuje mnie jak legendarnego bohatera wykonującego misję powierzona przez siły wyższe, wydaje się dostrzegać, jaki jestem naprawdę. No i pracuje nam się doskonale, wręcz jakby jedno odgadywało myśli drugiego. Lubimy te same rzeczy,

potrafimy o nich rozmawiać, potrafię przy niej odpocząć jak przy nikim innym. A to czyni z Desjani znakomitego dowódcę okrętu flagowego, wspaniałego kompana do rozmów, kogoś, kogo chętnie widzi się obok siebie, wielką..."

Cholera.

Rione miała rację.

Usiadł, by zastanowić się, co powinien teraz zrobić. W pewnym sensie już to przedyskutował z Desjani. Nie robili ani nie mieli zamiaru robić niczego, co byłoby niezgodne z regulaminowym stosunkiem dowódcy do podwładnego. Co jednak wcale nie oznaczało, że nie mogli ze sobą blisko współpracować, i w rzeczy samej, ostatecznie wydarzenia dobitnie pokazały, jak bardzo była mu pomocna w krytycznych sytuacjach. Ale wiedział też, że nie wolno mu posunąć się ani o krok dalej, nie mógł wywierać na nią żadnego nacisku, który

przekraczałyby normy profesjonalnego zachowania. Desjani nie wykazywała żadnych oznak zainteresowania jego uczuciami, a on nie miał prawa jej ich okazywać.

I powinien zapomnieć o wypowiedzianych przez Rione w gniewie oskarżeniach dotyczących zaangażowania Desjani. Nie wierzył w to, że jest w nim zakochana, więc tym bardziej nie powinien zachowywać się, jakby była. Zresztą dla wszystkich zainteresowanych byłoby lepiej, gdyby podejrzenia Wiktorii okazały się bezpodstawne.

W końcu przypomniał sobie, od czego zaczęła się ta (czyżby już ostatnia?) kłótnia z Rione, i otworzył wstępną listę jeńców Sojuszu wyzwolonych z wraku *Najśmielszego*. Była naprawdę długa, ale objętością nie umywała się nawet do listy marynarzy zabitych podczas bitew w tym

systemie. Z tego też powodu nie chciał skupiać się na myśli, że wszyscy ci ludzie trafią w formie uzupełnień na okręty, których załogi poniosły największe straty. Większość ocalonych stanowili prości marynarze, podoficerów było jak na lekarstwo. Na liście znajdowało się tylko jedno nazwisko oficera posiadającego stopień wyższy od porucznika. Wzrok Geary'ego spoczął przez chwilę na nazwisku komandora Savosa, potem znalazł informację mówiącą, że oficer ten został przetransportowany na *Zajadłego*, więc wywołał ten okręt liniowy.

– Jeśli komandor Savos czuje się na siłach, chciałbym z nim rozmawiać.

Około dziesięciu minut później *Zajadły* zameldował, że oficer czeka na przesłuchanie. Geary wstał, upewnił się, że jego mundur wygląda porządnie, a potem nakazał otwarcie połączenia wizyjnego.

Komandor Savos, były dowódca lekkiego krążownika *Ostroga*, który został zniszczony podczas pierwszej wizyty floty na Lakocie, wyglądał strasznie. Miał na sobie nowy mundur, zapewne podarowany przez któregoś z oficerów *Zajadłego*, którym zastąpił własny, zniszczony podczas ewakuacji i krótkiego okresu niewoli, ale cała reszta jego wyglądu dobitnie świadczyła o piekle, jakie musiał przeżyć w ostatnich tygodniach. Był mocno wychudzony, a na twarzy wciąż dało się zauważyć ślady niedawnego stresu. Na boku głowy miał lekki opatrunek, a wokół oka po tej stronie widać było spory siniak. Pomimo tego wszystkiego komandor Savos zdołał przyjąć pozycję zasadniczą i przepisowo zasałutować.

Geary odpowiedział na ten gest szybkim ruchem, czując się winnym niepokojenia

tego człowieka i zastanawiając, dlaczego u licha nikt mu nie powiedział, że znajduje się on w tak opłakanym stanie.

– Spocznijcie, komandorze. Usiądźcie. Dobrze się wami zajęli na *Zajadłym*?

Savos usiadł ostrożnie, próbując nawet podczas tej czynności zachować wyprostowane jak struna plecy, a potem skinął głową.

– Tak, sir. Mamy wszystko co trzeba na *Zajadłym*, sir. Opieka medyczna jest doskonała, tylko to syndyckie żarcie pozostawia wiele do życzenia.

– Mnie pan tego nie musi mówić. Zaczyna mi brakować batonów Danaka Yoruk, chociaż w życiu bym nie przypuszczał, że za nimi zatęsknię... – Geary przerwał. – Jak pan się czuje?

– Jestem o wiele szczęśliwszy, niż mógłbym przypuszczać jeszcze parę dni temu – oświadczył komandor, a na jego

ustach na moment zagościł uśmiech. – Syndycy nie karmili nas za dobrze i kazali pracować ponad siły. Ale powoli wracam do siebie.

– Jest pan najstarszym stopniem oficerem pośród uwolnionych jeńców.

– Z tych, którzy przebywali na *Najśmielszym*, sir – poprawił go Savos. – Obiło mi się o uszy, że Syndycy zabrali jednego czy dwóch ocalonych kapitanów na swoje okręty, podobno na przesłuchania... – Komandor zamilkł, wyglądał na zmartwionego. Geary wiedział, o czym teraz myśli ten człowiek, jego także gnębiła myśl, że zniszczyli okręty Syndykatu, na których być może znajdowali się jeńcy wojenni Sojuszu. Ale przecież nie mogli o tym wiedzieć na pewno ani co więcej, uratować tych ludzi. Myśl ta jednak nie dawała Geary'emu spokoju, ilekroć wspominał wydarzenia

związane z tą bitwą.

– Po tym jak nakazałem ewakuację *Ostrogi* – podjął tymczasem Savos – zostałem ranny w kolejnym ostrzale i straciłem na chwilę przytomność. Pamiętam, że chłopcy przenieśli mnie do jednej z kapsuł ratunkowych, ale dopiero po kilku dniach doszedłem jako tako do siebie. Chyba dlatego pozostawiono mnie na *Najśmielszym*, zamiast zabrać na przesłuchania jak innych wyższych stopniem oficerów.

– A co medycy mówią o pana ranach?

– Nie dolega mi nic, czego nie mogliby naprawić, sir. – Savos uśmiechnął się, ale bardziej to przypominało grymas bólu, a potem wskazał ręką na opatrunek. – Gdyby mnie teraz nie opatrzone, niedługo mógłbym mieć poważne problemy, ale lekarze twierdzą, że największe zagrożenie już minęło.

– To dobra wiadomość. Przykro mi z powodu utraty *Ostrogi*.

Savos posmutniał jeszcze bardziej, zanim odpowiedział:

– Nie tylko ją straciliśmy, sir.

– To prawda. Ale nawet *Ostroga* zdołała odplacić wrogowi, zanim została zniszczona. Pańska jednostka walczyła naprawdę dzielnie. – Komodor wiedział doskonale, jakich słów chcą słuchać dobrzy dowódcy. – Podczas bitwy z siłami pościgowymi straciliśmy wielu wcześniej uwolnionych jeńców rozsianych po różnych jednostkach. Staramy się teraz ustalić kompletne listy tych, którzy przeżyli. Postaram się, żeby dostarczono panu nazwiska ludzi z *Ostrogi*, jak tylko zakończymy pracę.

– Dziękuję, sir.

– Najprawdopodobniej rozmieścimy ich na okrętach, które potrzebują uzupełnień w

stanach załogi po ostatniej bitwie – dodał Geary. – Proszę mi dać znać, jeśli chciałby pan mieć któregoś przy sobie.

Komandor Savos skinął głową.

– Jeszcze raz dziękuję, sir.

Geary przyjrzał się uważnie komandorowi, ten człowiek bardzo mu się spodobał, a przecież potrzebował nowego dowódcy dla *Oriona*. Czy Savos podołałby takiemu zadaniu? Przejście z lekkiego krążownika na pancernik mogło być zbyt dużym krokiem, zwłaszcza że osierocony dowódca cierpiał wskutek odniesionych niedawno ran. Lepiej go na razie nie naciskać. Mógł poczekać i zobaczyć, jak Savos poczuje się po przybyciu na Branwyna, i wtedy podjąć decyzję.

– Wiem, że wywiad przesłuchuje wszystkich uwolnionych jeńców, ale czy posiada pan wiadomości, które powinienem poznać już teraz?

Savos zastanawiał się przez chwilę.

– Niewiele słyszeliśmy. Zabierali nas małymi grupkami i prowadzili prosto na miejsca pracy, resztę czasu spędzaliśmy w naszym więzieniu. Ale jest coś, o czym powinien się pan dowiedzieć.

– Słucham.

– Nie mieliśmy wczoraj pojęcia, co się dzieje, ale Syndycy wiedzieli, że jestem najstarszym oficerem z *Ostrogi*. Kilku żołnierzy z sił uderzeniowych wywlokło mnie z celi, przystawili mi broń do głowy i zadali pytanie, czy to prawda, że dowodzi pan naszą flotą i zabronił pan zabijania syndyckich jeńców. – Savos wzruszył ramionami. – Nie wiedziałem, dlaczego o to pytają, ale odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że tak właśnie jest. Dodałem też, że postanowił pan trzymać się starych zasad wojennych, a my wykonaliśmy pana rozkazy. Powiedziałem im, że pan zawsze

dotrzymuje danego słowa. Wtedy jeden z nich rzucił coś w stylu „pieprzyć rozkazy” i wrzucili mnie na powrót do celi. Siedziałem tam, dopóki komandosi nie rozwalili wjazdu. Zdaje się, że nasi strażnicy uciekli w kapsułach ewakuacyjnych zaraz po naszej rozmowie.

Ciekawe, co to były za „rozkazy”, pomyślał Geary. Czyżby chodziło o wyłączenie systemów podtrzymywania życia w pomieszczeniach dla więźniów? Ustawienie rdzenia reaktora na przesterowanie? Cóż, chyba jego groźby przekazane Syndykom poskutkowały.

– Dziękuję, komandorze. Proszę odpocząć. Zasłużył pan sobie na to. Zobaczymy się na Branwynie.

– Tak jest, sir. – Savos sięgnął w stronę klawiatury, ale zatrzymał rękę. – Oni się boją, sir. Przeraża ich nasza flota. Pan ich przeraża. Czuję to wyraźnie.

– Hmm... – I jak tu odpowiedzieć? Nigdy nie dowodził za pomocą strachu, ale czym innym jest obawa własnych ludzi przed przełożonym, a czym innym strach wroga. Ale tak czy inaczej, nie widział siebie w takiej roli. – Powinni się bać każdego marynarza tej floty, komandorze Savos, bo nie mógłbym dokonać tych wszystkich rzeczy, gdyby nie każdy mężczyzna i każda kobieta służący na naszych okrętach.

Savos miał wdzięczność w oczach, jakby nie spodziewał się, że usłyszy tak wyraźną pochwałę. Wizerunek komandora zniknął, a Geary znów został sam.

* * *

– Wahadłowiec przewożący kapitana Casię i komandor Yin na *Znamienitego* już wystartował – zameldowała Desjani, jakby

fakt przewożenia dowódcy jednostki skazanego na rozstrzelanie i jego koleżanki, mającej spędzić resztę podróży w celi, należał do rutynowych czynności floty.

– Oboje lecą jednym wahadłowcem?

Widoczna na jego prywatnym wyświetlaczu Desjani skinęła głową.

– *Zdobywca* i *Orion* wciąż znajdują się blisko siebie, więc nie ma sensu tracić paliwa na dwa kursy. Ptaszek wylądzuje na *Znamienitym* za dwadzieścia pięć minut.

Czyli całe cztery i pół dnia przed wykonaniem skoku na Branwyna. Sporo czasu jak na oddanie jednej salwy przez pluton egzekucyjny tutaj, na Lakocie, zgodnie z daną obietnicą, choć Geary miał dziwne przeczucie, że może z tym nie zdążyć.

Siedzenie we własnej kajucie źle na niego wpływało bez względu na to, czy

miał zajęcie czy też się obijał, zwłaszcza teraz, kiedy obserwował prom wiozący tylko dwóch więźniów i eskortujących ich komandosów. Dlatego zabrał się na mostek i zasiadł obok Desjani na dwadzieścia minut przed przewidywanym czasem lądowania. Zastanawiał się, czy pułkownik Carabali znalazła już wystarczającą liczbę ochotników do plutonu egzekucyjnego, przed którym stanie kapitan Casia, ale po chwili namysłu zdecydował, że nie jest jeszcze gotowy na zadanie tego pytania. Tak bardzo chciał przestać myśleć o tych wydarzeniach, ale nie potrafił.

Dziesięć minut później rozdzwoniły się alarmy.

– Wypadek wahadłowca *Omikron Pięć Jeden* – zameldował jeden z wachtowych.

Geary wciąż wpatrywał się w ekran wyświetlacza, gdy usłyszał jęk Desjani.

– To ptaszek wiozący Casię i Yin.

Poczuł się źle, ale nie potrafił oderwać oczu od ekranów.

– To ich wahadłowiec.

Wszystkie przekazy wizualne i tekstowe nie pozostawiały żadnej wątpliwości. Prom eksplodował.

– Już po nim.

Walcząca z klawiaturą Desjani znów się nachmurzyła.

– Wypadki promów należą do rzadkości, ale jednak się zdarzają. Ale coś takiego... Systemy wskazują, że musiało nastąpić krytyczne skażenie ogniwa paliwowego. Co u licha mogło je skazić?

– Niszczyciel *Rapier* znajduje się najbliżej miejsca katastrofy – zameldował wachtowy z operacyjnego. – Otrzymaliśmy prośbę o zezwolenie na wejście do sektora i rozpoczęcie akcji podjęcia ewentualnych rozbitków i

szczątków jednostki.

Już dawno powinien sam ich tam wysłać.

– Przekażcie *Rapierowi*, że udzielam pozwolenia – oznajmił Geary, wciąż zachodząc w głowę, co mogło być przyczyną wypadku.

Desjani, teraz już wyraźnie wściekła, pokręciła głową.

– Szanse na odnalezienie żywych rozbitków są zerowe, ale może *Rapier* znajdzie we wraku coś, co pomoże nam rozwikłać zagadkę tej eksplozji.

Niszczyciel wciąż leciał w stronę niewielkiego obłoku składającego się z fragmentów zniszczonego wahadłowca *Omikron Pięć Jeden*, kiedy na mostek weszła szybkim krokiem Rione i natychmiast pochyliła się nad Gearym, żeby oznajmić mu szeptem:

– Bardzo wygodny wypadek,

nieprawdaż? Dwoje oficerów, którzy mogliby podać ciekawe nazwiska, nie żyje.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Naprawdę uważasz?...

– Casia mógł wygłosić ostatnie słowo, stojąc przed plutonem egzekucyjnym. Yin mogła się w każdej chwili załamać i zacząć sypać, gdybyśmy ją mocniej przycisnęli. Nie sądzisz?

Nie dopuszczał do siebie takiej myśli, ale jeśli zważyć, że wypadek wydarzył się akurat podczas tego lotu, sugestia Rione była tak prawdopodobna, iż nie mógł jej zlekceważyć ani odrzucić. Któryś z przeciwników Geary'ego sięgnął po środki ostateczne. A on nie wierzył we wcześniejsze ostrzeżenia Rione. Nawet teraz nie pozbył się wszystkich wątpliwości. Ale kimkolwiek byli ci ludzie, nie zawahali się zabić marynarzy należących do floty Sojuszu w imię

pozbawienia go stanowiska dowódcy. Jeśli miałyby wierzyć słowom, które jak się okazało, były testamentem komandor Yin, ludzie ci zamierzali także uniemożliwić mu stworzenie dyktatury, w razie gdyby doprowadził tę flotę do przestrzeni Sojuszu, i podobnie jak Rione gotowi byli nawet zabić, byle postawić na swoim. Ale w odróżnieniu od Wiktorii nie straszili, że to zrobią, tylko przeszli od razu do czynów, co więcej, nie zaatakowali jego bezpośrednio, ale innych oficerów floty.

A to oznaczało, że są gotowi do przeprowadzenia kolejnych takich ataków. Pozostawało tylko pytanie: gdzie, kiedy i jak.

SIEDEM

Nie widział kapitana Numosa od czasu zakończenia bitwy o Iliona. Były dowódca *Oriona* nie wstał, gdy na środku jego kajuty pojawił się hologram Geary'ego, obrzucił go za to spojrzeniem pełnym pogardy i niechęci, takim samym jak przy ich pierwszym spotkaniu na odprawie.

– Czego chcesz?

Geary nie dał się zdominować Numosowi.

– Zakładam, że już pan słyszał o tym, iż załoga wahadłowca, czterech komandosów i dwoje oficerów, nie żyje. Naprawdę uważa pan, że w takiej sytuacji będę się przejmował pańskim zachowaniem?

– Oskarża mnie pan o coś?

– Nie. – Taka odpowiedź zaskoczyła Numosa. – Chcę, żeby pan zrozumiał

implikacje wynikające z tego zdarzenia. Kapitan Casia i komandor Yin zostali uciszeni, komuś zależało na tym, by nic nie powiedzieli. Na pana miejscu już bym zaczął się niepokoić, co też pańscy przyjaciele szykują.

Numos prychnął szyderczo.

– I niby miałbym zaufać tobie? A może to właśnie ty zaaranżowałeś ten mały wypadek, żeby usunąć kolejną dwójkę oficerów, którzy sprzeciwiali się twojej władzy?

– Gdybym chciał ich śmierci – przypomniał mu Geary – mogłem do tego doprowadzić w majestacie prawa i regulaminu floty. Kapitan Casia leciał właśnie na spotkanie z plutonem egzekucyjnym. Po jaką cholere miałbym niszczyć wahadłowiec, żeby zabić kogoś skazanego już na śmierć?

– Wyeliminowałeś już kapitana Falco,

kapitan Faresę, kapitan Mideę, kapitana Kerestesa... Czyba nie pominąłem nikogo?

Geary usiadł, przyglądając się uważnie Numosowi.

– Nie jest pan aż takim głupcem. Wie pan doskonale, że zginęli w trakcie bitwy. Wie pan też, że Midea sama wydała na siebie wyrok. Przyznam, że wciąż nie wiem, jak panu się udało trzymać ją pod kontrolą.

Numos wzruszył ramionami.

– Słuchała prawdziwego dowódcy.

Zastanawiał się niedawno, czy niechęć, jaką darzył Numosa, wpłynęła na jego wcześniejsze oceny. Ale najwyraźniej tak nie było.

– A może rzeczywiście jest pan aż takim głupcem. Pańscy przyjaciele z zimną krwią dokonali zabójstwa marynarzy Sojuszu.

– Wydawało mi się, że wspominałeś o wypadku.

– Cóż, prawdę mówiąc ani razu nie wypowiedziałem tego słowa. Za to pan użył go kilka razy. Ciekawe, skąd ta pewność? – Sztych Geary'ego sięgnął celu, oczy Numosa rozbłyły wściekłością. – Naprawdę nie mam pojęcia, skąd się bierze u pana przekonanie, że zostanie pan głównodowodzącym tej floty, kiedy mnie zabraknie. Nie ma na to szans. Nie wiem też, kto nakładł panu do łba bzdur o tym, że zamierzam zostać dyktatorem, jak tylko wrócimy do przestrzeni Sojuszu. To też nigdy nie nastąpi.

– I ja mam niby w to uwierzyć?

Geary studiował twarz Numosa przez kilka sekund.

– Sądziłem, że zobaczę choć cień smutku po stracie tak bliskich towarzyszy broni. – Spojrzenie Numosa pozostało beznamiętne. – Jeśli zdarzy się następny wypadek, wyląduje pan w sali przesłuchań,

kapitanie Numos. Wiem, że przeszedł pan szkolenia pozwalające nawet na oszukanie skanerów fal mózgowych, ale mamy paru naprawdę dobrych śledczych w tej flocie. Wiem też, że nie mam w tej chwili żadnych podstaw do skierowania do nich kapitana floty, ale jeśli wydarzy się kolejny wypadek, wszystkie ograniczenia znikną. – Numos poczerwieniał, ale nadal milczał. – Proszę to przekazać swoim przyjaciołom... – Geary przerwał, nacisnął jakiś klawisz i zniknął z kajuty Numosa.

– Mówiłam ci, że to tylko strata czasu – powiedziała Rione, opadając na oparcie fotela. Nie brała udziału w tym wirtualnym spotkaniu, ale słyszała każde słowo.

– Musiałem spróbować. – Geary pokręcił głową. – Sam się zastanawiam, dlaczego nie kazałem rozstrzelać Numosa i wywalić jego zwłok w przestrzeń najbliższą śluzą.

– *Black Jack* by to zrobił. – Rione zamyśliła się. – *Black Jack* ustanowiłby własne zasady. Coś mi mówi, że *Black Jack* już teraz wysłałby Numosa na przesłuchanie.

– Nie musisz mi tego mówić. – Geary usiadł i potarł dłonią czoło. – Rozmawiałem na ten temat z kilkoma oficerami, wszyscy twierdzą, że mógłbym to zrobić w majestacie prawa, ale tym sposobem przeraziłbym obie frakcje: i tych, którzy obawiają się, że mogą zostać dyktatorem, i tych, którzy by tego chcieli. Obie strony mogłyby posunąć się do czegoś, co nie byłoby mi na rękę. Muszę więc mieć lepsze usprawiedliwienie.

– Ale to usprawiedliwienie oznacza kolejnych zabitych – podkreśliła Rione.

– Wiem o tym. Ale nierozważne działanie może spowodować jeszcze więcej ofiar. Domyślam się, że twoi

szpiedzy nadal nic ci nie donieśli?

– Nie. – Skrzywiła się. – Cała flota aż huczy od plotek dotyczących wypadku wahadłowca, ale wszyscy zdają się zaskoczeni i dyskutują jedynie o tym, jak to możliwe, że ogniwo paliwowe zostało skażone. Nikt nie podnosi kwestii, że mogłeś stać za tym zdarzeniem, wygląda na to, że wszyscy marynarze są bystrzejsi od Numosa i od razu zrozumieli, że nie musiałeś wysadzać promu, żeby pozbyć się na zawsze tamtych dwojga. A wśród twoich przeciwników zapanowała martwa cisza. Chciałabym wiedzieć, co to oznacza.

Geary przyglądał się jej przez niemal minutę, zanim zadał pytanie, które tak go nurtowało:

– Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś, że część z tych ludzi przeciwstawia mi się, ponieważ uważają, że zostanę dyktatorem?

Rione machnęła lekceważąco ręką.

– Bo ich faktyczne motywy nie mają żadnego znaczenia dla samej sprawy.

– Ty także chciałaś mnie zabić, żeby uniemożliwić mi stworzenie dyktatury. – Nie odpowiedziała, więc uznał, że powinien wyrazić się jaśniej. – Sądzę, że gdyby zaszła taka konieczność, zrealizowałybyś ten plan. Ja bym jednak nie lekceważył ich motywów działania, zwłaszcza że są identyczne jak twoje. Dlaczego więc nie zwrócili się bezpośrednio do ciebie, skoro wiedzą, że jesteś bezgranicznie oddana Sojuszowi? A może wręcz przeciwnie, doszło do takiego kontaktu?

Roześmiała się.

– Wpadamy w paranoję? Chyba udało mi się obudzić w tobie polityka. Nie, John, nie skontaktowali się ze mną. Obawiam się, że nasze motywy zazębiają się jedynie w kilku punktach. Prawdą jest, że zarówno

oni, jak i ja nie chcemy, żebyś został dyktatorem. Ale ja chcę ponadto, żeby legalnie wybrany rząd cywilny pozostał u władzy. Podejrzewam, że twoi przeciwnicy, podobnie jak zabita komandor Yin, chcieliby widzieć u steru władzy kogoś z armii. Oni po prostu nie chcą ciebie na tym stanowisku.

To mogło mieć sens.

– Na przykład Falco. Albo kilku innych najstarszych rangą oficerów, którzy uważają, że jedynym sposobem na ocalenie Sojuszu jest obalenie jego rządu. – Rione przytaknęła. – Ale coraz mniej wierzę w to, że mogli popierać kogoś takiego jak Numos. Rozmowa z nim przekonała mnie ostatecznie, że on jest zbyt arogancki, by być ważnym pionkiem w tej grze, ale i zbyt głupi, żeby grać na własne konto. Jednakże przysparzał mi problemów i chyba dlatego był im

użyteczny.

– To może być prawda – odparła. – Sądzę, że twój osąd jest prawidłowy. Konspiratorzy wykorzystywali otwartą wrogość Numosa wobec ciebie, lecz on był zbyt dumny i nieprzewidywalny, żeby dla nich pracować. A jeśli spojrzeć na to z takiej perspektywy, chyba faktycznie nie ma co się śpieszyć z jego przesłuchiwaniami.

– Tak. Zresztą nie przypuszczam, żeby wiedział o czymś, co może nam być użyteczne. – Geary spojrzał na gwiazdy i przypomniał sobie, że powinien poruszyć jeszcze jedną sprawę. – Ilu oficerów floty popiera dyktaturę? Powiedziano mi, że przeważająca większość, więc może raczej powinienem zapytać, ilu nie jest jej zwolennikami? Tych powinno być znacznie mniej. Duellos, Tulev, Cresida...

– Nie bądź taki pewny Cresidy –

wtrąciła Rione. – Ja nawet nie mam pewności co do Tuleva. Zanim zostałeś cudem przywrócony do życia, nasz rząd miał spore obawy co do lojalności kadry oficerskiej. To była zresztą nasza wina. I wiedzieliśmy o tym. Wysyłaliśmy ich na pierwszą linię, pozwalaliśmy, aby widzieli, jak giną ich przyjaciele i towarzysze broni, ale nie potrafiliśmy im nawet powiedzieć, że dzięki ich wysiłkom jesteśmy bliżsi zwycięstwa. To trwało przez niemal sto lat. Ich dziadowie i rodzice patrzyli na śmierć innych albo sami ginęli w tej wojnie. Jedyne co mnie w tej sytuacji dziwi, to fakt, że system wyborów przetrwał aż do tej chwili.

– Nasz rząd popełnił aż tak wiele błędów?

Machnęła gniewnie ręką.

– Popełnił ich sporo. Tak jak i wojskowi. Ale nie o to w tym chodzi.

Kluczem jest frustracja. Sto lat wojny i nie widać jej końca. Ludzie chcieli czegoś, czegokolwiek, co dałoby im nadzieję na zakończenie tego koszmaru. I wtedy ty się pokazałeś. Bohater, o którym legenda mówiła, że powróci, gdy Sojusz znajdzie się w największej potrzebie. Dziwisz się, że tak wielu ludzi liczy na ciebie?

– Ten bohater jest tylko legendą – odparł Geary.

– Niezupełnie. I to co ty o tym myślisz, najmniej się tu liczy. Chodzi o to, co myślą wszyscy. Możesz ocalić Sojusz. Ale możesz go też zniszczyć. Trochę to trwało, ale w końcu uzmysłowiłam sobie, jak się rzeczy mają. Uosabiasz starożytną dwoistość, twórcę z jednej strony i niszczyciela z drugiej. Najpierw dostrzegłam w tobie twórcę, potem niszczyciela, a teraz widzę oba wcielenia. Nie zazdroszczę ci grania na raz dwu tak

różnych ról, ale taki już jest los legendarnych bohaterów.

– Nigdy nie chciałem być legendarnym bohaterem! – Geary wstał i zaczął się nerwowo przechadzać po kajucie. – To ty i twój rząd zrobiliście ze mnie bohatera, kiedy trwałem w hibernacyjnym śnie, krążąc po Grendelu. Zrobiliście ze mnie idola wszystkich dzieciaków, żeby mieć czym zagrzewać ludzi do walki.

– Rząd Sojuszu stworzył mit, John. Ale ty jesteś prawdziwy i posiadasz moc ocalenia albo zniszczenia Sojuszu. Jeśli jeszcze tego nie zaakceptowałeś, zrób to teraz.

Zatrzymał się i spojrzał na nią z wyrzutem.

– Nigdy nie byłem typem bohatera, którego żywe światło gwiazd zesłałoby dla ocalenia wszechświata albo chociaż Sojuszu.

Rione uniosła brew.

– To może być jedyna przyczyna, dzięki której nie zniszczysz Sojuszu. Może dlatego zostałeś wybrany.

– Tylko mi nie mów, że ty też zaczynasz wierzyć w te brednie! – Geary wściekł się nie na żarty. – Za dużo tego ostatnio...

– A ja sądziłam, że podoba ci się, jak twoja pani kapitan wlepia w ciebie oczy z uwielbieniem – powiedziała z przekąsem Rione.

– Nie, nie podoba mi się, a poza tym ona wcale nie wlepia we mnie oczu. Dlaczego, do cholery, znowu rozmawiamy o kapitan Desjani?

Zamiast odpowiedzieć, Rione po prostu wstała.

– Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Nadal zamierzasz wykonać skok na Branwyna, jak zaplanowałeś?

– Tak – wypalił Geary wciąż zirytowany

jej słowami. – Dotrzemy do punktu skoku za cztery dni, o ile nie dojdzie do kolejnych „wypadków”.

Szła już w stronę wjazdu, ale zatrzymała się i odwróciła w jego stronę.

– Próbowalabym powstrzymać tych ludzi, gdybym wiedziała, że zamierzają sabotować ten wahadłowiec. Chciałam, aby Casia i Yin zostali zabici, bo zasłużyli sobie na to swoimi czynami i stanowili zagrożenie dla samego Sojuszu, ale za nic w świecie nie pozwoliłabym zginąć tylu niewinnych ludziom.

– Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że miałaś z tym coś wspólnego.

– Prędzej czy później zacząłbyś o tym myśleć. Geary wpatrywał się w pokrywę wjazdu, kiedy Rione już wyszła, uświadomił sobie bowiem, że miała rację, ale jednocześnie zastanawiał się, dlaczego jego sprzymierzeńcy budzą w nim tyle

samo lęku co wrogowie.

Transmisja z tego, co kiedyś było jedyną zamieszkaną planetą systemu Lakota, przerywana była zakłóceniami, a dźwięk co rusz ginął w szumach. Geary spróbował dostroić transmisję, włączając kolejne filtry, i wreszcie obraz zrobił się czysty, a dźwięk znośny, chociaż wciąż zdarzały się zniekształcenia, gdy oprogramowanie nie mogło zdecydować, jakim słowem zastąpić nagłą przerwę w emisji.

Na samym środku ekranu widział stojącego mężczyznę. Za nim przy stole siedziało sześć kolejnych osób. Wszyscy wyglądali podobnie, mieli na sobie brudne ubrania, których nie zmieniali od wielu dni, i to naprawdę ciężkich dni. Znajdowali się w pomieszczeniu bez okien, jego konstrukcja i rozmiary sugerowały, że jest to podziemny bunkier.

– Wzywamy wszystkie statki znajdujące się w naszym systemie gwiazdnym – mężczyzna przemawiał zmęczonym, ale pełnym desperacji głosem – aby przekazały wiadomości na temat kataklizmu, jaki nas dotknął wszystkim władzom, które będą nam w stanie pomóc. Na Lakocie Trzy szaleją w chwili obecnej niewyobrażalne huragany. Według wstępnych obliczeń straciliśmy dziesięć do dwudziestu procent atmosfery. Także nasza gwiazda stała się o wiele bardziej aktywna, co może grozić nam kolejnymi katastrofami. Znaczna część sieci energetycznych została zniszczona przez impuls energetyczny, który uderzył w naszą planetę. Nie jesteśmy w stanie oszacować liczby ofiar, ale z pewnością idzie ona w miliony. Ci, którzy przetrwali na drugiej półkuli, rozpaczliwie potrzebują jedzenia, schronienia i lekarstw. Proszę,

przekażcie to każdemu, kto może nam pomóc.

Obraz zamarł, a potem transmisja zaczęła się od początku. Geary wyłączył przekaz.

– Nic dla nich nie możemy zrobić.

Desjani przytaknęła jego słowom.

– Nie możemy nawet wysłać naszych wahadłowców na powierzchnię, przy tak rozchwianej atmosferze istnieje poważne ryzyko ich utraty.

– Czy znalazła pani jakieś ślady pobytu jeńców Sojuszu na tej planecie?

Pokręciła głową i wyraźnie posmutniała.

– Tylko kilka nieistotnych szczegółów. Ale jeśli nawet tam są, nie zdołamy ich ewakuować. Ta planeta będzie przypominała piekło, dopóki stan atmosfery się nie ustabilizuje.

Geary włączył ponownie komunikator.

– Do władz Lakoty Trzy, mówi kapitan

John Geary, głównodowodzący floty Sojuszu. Z przykrością muszę odmówić waszym prośbom o przesłanie natychmiastowej pomocy z tego względu, że nie posiadamy żadnych środków antykryzysowych na pokładach naszych jednostek. Powiadomimy o waszej sytuacji wszystkie skupiska ludności światów Syndykatu, z jakimi będziemy mieli kontakt. – Nagle wpadła mu do głowy myśl, że władze Lakoty Trzy po zniszczeniu niemal wszystkich systemów elektronicznych mogą nie wiedzieć, co dzieje się powyżej atmosfery. – Informuję równocześnie, że kilka jednostek cywilnych przetrwało uderzenie impulsu energetycznego i kieruje się teraz w stronę najbliższych punktów skoku. Wydałem rozkaz, żeby żaden z nich nie został zaatakowany, i przekazałem na ich pokłady dokładne dane dotyczące

przebiegu katastrofy, aby władze sąsiednich systemów mogły zareagować odpowiednio do waszych potrzeb. Oby żywe światło gwiazd oraz wszyscy przodkowie ulżyli wam w tej tragedii.

Zakończył transmisję, potem spojrzał na wachtowego z działu komunikacyjnego.

– Spróbujcie skierować tę wiadomość na źródło oryginalnego przekazu. I nastawcie na ciągłe odtwarzanie do momentu, w którym opuścimy ten system. Wyślijcie moją wiadomość także do wszystkich frachtowców, które zmierzają w stronę punktów skoku. – Stojąc na czele floty wojennej, niewiele więcej mógł zrobić. – Kapitanie Desjani, za godzinę zwołam naradę w wąskim gronie. Chcę, aby pani w niej uczestniczyła.

– Oczywiście, sir. – Desjani potwierdziła przyjęcie polecenia. – Czy mam przygotować jakieś dane na tę

naradę?

– Wystarczy pani rozum i zdrowy rozsądek.

* * *

Godzinę później Geary spoglądał na ludzi zebranych w sali odpraw. Oprócz niego znajdowali się tutaj także: kapitan Desjani i wiceprezydent Rione – one przybyły osobiście – a także kapitanowie Duellos, Cresida i Tulev – ci wyłącznie pod postacią hologramów. Dla ludzkiego oka wszyscy wyglądali równie prawdziwie, ale dodatkowe sekundy opóźnienia w reakcjach tych osób, które pojawiły się tutaj dzięki aparaturze, szybko zdradzały ich wirtualną naturę.

– Wezwałem was, ponieważ wszyscy wiecie już o moich podejrzeniach dotyczących istnienia po przeciwnej

stronie przestrzeni należącej do Syndykatu obserwującej nas obcej, ale rozumnej rasy.

– Podejrzenia? – zaprotestowała kapitan Cresida. – Dowody, jakie miałam okazję obejrzeć, świadczą o czymś więcej niż tylko o podejrzeniach.

– Istnieją też inne dowody na poparcie mojej tezy, którymi nie zdążyłem się jeszcze z wami podzielić... – Geary przerwał, nie wiedząc, jak im to powiedzieć. – Jak zapewne pamiętacie, w czasie gdy walczyliśmy z flotyllą Syndykatu na Lakocie, wykorzystując wrota hipernetowe, pojawiły się niespodziewanie znacznie większe siły wroga. W efekcie wpadliśmy w potrzask i o mało nie zostaliśmy zniszczeni. – Rione wiedziała, o czym mówi, ale pozostali oficerowie nie mieli jeszcze o tym pojęcia, więc wpatrywali się w Geary'ego z uwagą, zapewne usiłując znaleźć jakiegokolwiek

połączenie tej sprawy z kwestią Obcych. – Sekcja wywiadu *Nieulekłego* przechwyciła pewną liczbę wiadomości pochodzących z okrętów Syndykatu, które przyleciały hipernetem na Lakotę. Wszystkie wskazywały na to, że Syndycy są zszokowani faktem przybycia do tego właśnie systemu. Weszli do hipernetu z zamiarem lotu na Andvari.

Pozwolił im na przemyślenia. Cresida, zapewne najlepszy ekspert od spraw hipernetu we flocie, odezwała się pierwsza.

– Popełnili aż tak wielki błąd? Nie, to niemożliwe, nie da się popełnić takiego błędu. Nie można wprowadzić jednego miejsca docelowego, a dotrzeć do innego.

Geary spojrział na nią.

– Tak też mi powiedziano. Nie ma takiej możliwości.

Desjani pojęła jego przekaz, twarz

poczerwieniała jej ze złości.

– To ich sprawka. Kimkolwiek są. Zmienili trasę lotu syndyckiej floty, żeby wróg uzyskał nad nami miażdżącą przewagę.

– To jedyne sensowne wyjaśnienie tej sprawy – przyznał Geary. – Zainterweniowali, aby umożliwić zniszczenie naszej floty.

– Dlaczego? – Tulev zgodnie z oczekiwaniami nie przejął się skutkami działania Obcych, ale zaczął dopatrywać się ich motywów.

– Żebym to ja wiedział. Nie chcą chyba, żebyśmy wrócili do przestrzeni Sojuszu. Ale czy zależy im na klęsce Sojuszu? Pewnie nie. Gdyby chcieli pomóc Syndykom w pokonaniu nas, dostarczyliby im kilku ważnych technologii, a z tego co wszyscy wiemy, kilka dekad wstecz obdzielili nas po równo wrotami

hipernetowymi.

– Kim oni są? – zapytała Desjani. – Co my o nich w ogóle wiemy?

Teraz Geary wzruszył ramionami.

– Mamy tylko kilka mglistych, nie popartych dowodami przypuszczeń. Widzieliśmy ślady przez nich pozostawione, wskazujące niezbicie, że istnieją i ingerują w tę wojnę, ale niczego, co by dotyczyło ich bezpośrednio. Jeśli to oni przekierowali flotę Syndykatu na Lakotę, musimy zakładać, że nie tylko potrafią wykorzystywać hipernet do celów, których jeszcze nie rozumiemy, ale zyskaliśmy dowody na to, iż wiedzą o ruchach naszej floty i potrafią ją bez problemu namierzyć, co prowadzi do kolejnej implikacji, mianowicie takiej, że dysponują systemem pozwalającym na komunikowanie się w czasie rzeczywistym na odległościach międzygwiazdnych. –

Wszyscy obecni spoglądali na niego takim wzrokiem, jakby gadał od rzeczy, ale jednocześnie nie potrafili podważyć logiki tego wywodu.

– Syndycy wiedzą o Obcych znacznie więcej niż my, to pewne – dodała Rione. – Niemniej ta wiedza trzymana jest w ścisłej tajemnicy, większość obywateli światów Sojuszu nie ma nawet pojęcia o istnieniu Obcych. Tylko najwyższe władze Syndykatu posiadają pełne rozeznanie w sytuacji. W przejętych zapisach nie ma nawet słowa na ten temat.

– Czy oni wyglądają jak ludzie? – zapytał Tulev.

– Nie sędzę – odparł Geary. – Gdyby wyglądali jak my, Syndycy nie musieliby ukrywać ich istnienia. Skąd niby miałyby pochodzić kolejna frakcja ludzkości na tyle potężna, by powstrzymać ekspansję Syndykatu, o której nic by nam nie było

wiadomo? Przecież musielibyśmy mieć wspólne korzenie.

– Zatem to nie ludzie... – Tulev pokręcił głową w zamyśleniu. – Ciekawe, jak rozumują? Pewnie zupełnie inaczej niż my.

– A jednak możemy się domyślić, jakie mają intencje – zaproponowała Desjani.

Duellos wciąż był zamyślony.

– Moja mama nauczyła mnie pewnej zagadki, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Myślę, że może nam pomóc w zrozumieniu, z czym mamy do czynienia.

– Doprawdy? O co w niej chodzi?

– Piórko czy ołów? – powiedział Duellos po dłuższej chwili milczenia.

Geary czekał, ale były to jedyne słowa, jakie padły z ust kapitana.

– I to wszystko?

– Tak. Piórko czy ołów?

– Cóż to za zagadka, która każe wybrać

jedną z dwu rzeczy? – zapytała Cresida, a potem wzruszyła ramionami. – Poddaję się. Jaka jest odpowiedź?

– To zależy – odparł Duellos, widząc irytację pozostałych. – Takie pytanie zadał kiedyś demon. I to do niego należał wybór, czy odpowiedź jest prawidłowa. Aby podać prawidłową odpowiedź, człowiek musiałby wiedzieć, o czym ów demon myślał.

– A niby skąd ktoś miałby wiedzieć, co sobie pomyślał demon? – W momencie, w którym Geary kończył pytanie, już znał odpowiedź. – Zupełnie jak z Obcymi.

– Otóż to. Jak mamy odpowiedzieć na pytanie postawione przez kogoś, kto nie jest człowiekiem? Zwłaszcza że nie wiemy nawet, co owo pytanie oznacza ani jaka jest poprawna odpowiedź na nie według pytającego.

– Zatem czego oczekują po nas? Honoru

czy kłamstw? – zapytała kapitan Cresida. Wszyscy odwrócili się w jej stronę. – Z kim skontaktowali się ci Obcy? Z Syndykami.

Rione przytaknęła jej słowom.

– Z Syndykatem, którego władze złamały wszystkie układy, jakie z nimi zawieraliśmy, nawet te długoterminowe, korzystne także dla światów Syndykatu.

– Władze Syndykatu nie potrafią myśleć długoterminowo – wtrącił Duellos. – Dla nich liczą się tylko natychmiastowe zyski.

– Sądzicie – zdziwił się Geary – że oni naprawdę zastosowaliby podobną taktykę wobec obcej rasy, która o setki lat wyprzedza ludzkość nie tylko technologicznie? – Nie musiał wysłuchiwać odpowiedzi, zobaczył ją wyraźnie na twarzach zebranych. – Tak. Może i macie rację. – Przecież ci sami przywódcy raz po raz łamali wszelkie

postanowienia ustalane z jego flotą, chociaż zdawali sobie sprawę, że może bez większego problemu doprowadzić do zagłady ich planet.

– Ta technologia mogła być dla nich przynętą, której nie potrafili się oprzeć – zauważyła z goryczą w głosie Rione. – Chcieli ją pozyskać bez względu na koszty, co musiało doprowadzić do sytuacji, w której Obcy uznali ludzkość za rasę niegodną zaufania. Wszystko co Obcy uczynili od tamtej pory, możemy traktować jako odruchy obronne, kroki zmierzające do zneutralizowania zagrożenia ze strony ludzkości.

– Jeśli rzeczywiście doszło do spotkania Syndyków z Obcymi – zaprotestowała Cresida – doszło także do nieporozumień, to chyba pewne, skoro nie uzyskali żadnych rewolucyjnych technologii oprócz wrót hipernetowych, które także my

dostaliśmy. Pytanie tylko, dlaczego zaatakowali Sojusz? Wiemy już z rozmieszczenia wrót hipernetowych na dalekim pograniczu, że Syndycy boją się Obcych. Dlaczego więc rozpoczęli w tym samym czasie wojnę z nami?

– Bo poczuli się otoczeni? – Duellos podrzucił możliwe rozwiązanie. – Z jednej strony mieli Sojusz, z drugiej Obcych. Tym sposobem utknęli między dwiema potęgami. Zapewne obawiali się wzięcia w dwa ognie, gdybyśmy się dowiedzieli o istnieniu Obcych.

– Ale dlaczego rozpoczęli tę wojnę? – nie odpuszczała Cresida. – Dlaczego sami ściągnęli sobie na głowę koszmar, którego się obawiali?

– W czasie pokoju frachtowce Sojuszowi swobodnie przemierzały przestrzeń należącą do światów Syndykatu. Loty okrętów wojennych należały do rzadkości,

co najwyżej mieliśmy do czynienia z misjami dyplomatycznymi, ale ruch cywilny był spory. Obywatele Sojuszu mogli podróżować na tereny Syndykatu w interesach albo rekreacyjnie. Każdy z nich mógł się natknąć na dowody istnienia obcej rasy albo nawet spotkać jej przedstawicieli.

– Tak, to brzmi prawdopodobnie, sir, ale rozpętanie wojny tylko dlatego, żeby zamknąć dostęp do swojego terytorium, wydaje mi się mocno naciągane i niedorzeczne. Nawet przed wojną Syndycy patrzyli niechętnym okiem na naszą aktywność w swojej strefie wpływów. Mogli ją zdławić, i to kompletnie, używając całej serii mniej lub bardziej wiarygodnych wymówek, nie pozostawiając Sojuszowi żadnego pola manewru. Poza tym nie mogli przecież wiedzieć, czy Obcy nie zaatakują ich,

kiedy będą zaangażowani w wojnę z nami.

– Może przywódcy Syndykatu uważali, że pokonają nas naprawdę szybko – zauważył Duellos.

– To niedorzeczne! – zaprotestowała Cresida. – Nawet przywódcy Syndykatu nie byli aż tak głupi, żeby wierzyć w podobne brednie.

– Uważali, że Sojusz upadnie już po pierwszym uderzeniu – wtrąciła Desjani. – Sądziło się, że mając do czynienia z tak wielkimi stratami, załamamy się i nie będziemy w stanie odpowiedzieć.

– Tego nie wiemy – skontrowała Rione, w jej głosie dało się wyczuć lekką nutkę lekceważenia. – W ten sposób mobilizowano społeczność Sojuszu po pierwszych atakach. Dzięki takiemu podejściu Sojusz dokonał najbardziej bohaterskich zrywów w swojej historii, udowadniając, że podobne pomysły

Syndykatu to bzdura. I tak narodziła się legenda o *Black Jacku*. Walka do końca wbrew wszystkiemu. Bohater, który miał zainspirować masy.

Geary usiłował zignorować fakt, że wszyscy patrzyli teraz w jego stronę.

– Argument ten, oprócz faktu, że był bardzo mobilizującym czynnikiem dla Sojuszu, wcale nie musi być kłamliwy – zasugerował Tulev patrząc w stronę Desjani, którą wyraźnie zdenerwowała riposta Wiktorii. – Czy mamy inne, lepsze wytłumaczenie?

– Może zawarli jakieś porozumienie z Obcymi. – Rione natychmiast podrzuciła inne rozwiązanie. – Zapewne zamierzali do niego powrócić, jak tylko uporają się z nami.

– Jakie to mogło być porozumienie? – zastanawiał się Geary, wracając pamięcią do czasów tak niedawnych dla niego, ale

dla tych ludzi odległych o całe stulecie. – Pakt o nieagresji mógł czasowo chronić ich granice z Obcymi, ale Syndykat nie był w stanie rozgromić Sojuszu. Syndycy nie posiadali wystarczająco wielkiej armii, żeby podbić rozległe przestrzenie należące do nas, tak jak i my nie mieliśmy nic więcej, niż było potrzeba do powstrzymania ekspansji światów Sojuszu. I wiedzieliśmy o tym równie dobrze jak oni. Właśnie z tego powodu ataki, jak ten na Grendelu, były dla nas takim szokiem.

– Może tutaj kryje się odpowiedź – rzuciła Desjani rozgorączkowana tak, jakby nagle wpadła na zupełnie nowy pomysł. – Kiedy rozmawialiście, rozważałam pewien problem. – Nacisnęła kilka klawiszy na konsoli i nad stołem pojawiła się holomapa, której kształty wydały się Geary'emu niezwykle znajome. – Oto granica przestrzeni Sojuszu i świa-

tów Syndykatu – wyjaśniła, kierując te słowa prosto do Rione, jak gdyby chciała zasugerować, że polityk może nie skojarzyć widoku, czym zirytowała ją jeszcze mocniej. – Ostatnio spędziłam sporo czasu analizując wydarzenia, które rozpoczęły wojnę. Mamy przed sobą sytuację wyjściową i pierwsze ataki Syndykatu. Shukra, Thabas, Diomede, Baldur, Grendel. Dlaczego uderzyli na Diomede zamiast na Varandala? Dlaczego na Shukrę zamiast na Ulani?

Geary zmarszczył brwi. Nie wiedział o tych wydarzeniach, bo i nie miał szansy się o nich dowiedzieć, śpiąc w komorze kriogenicznej od czasu pierwszego, zaskakującego ataku Syndyków na Grendel. Przez kilka miesięcy, jakie minęły od wybudzenia, nadal unikał bliższego zapoznania się z danymi dotyczącymi tego okresu, mając świadomość, że wszyscy

ludzie, którymi podówczas dowodził, zginęli w kolejnych bitwach albo – jeśli mieli więcej szczęścia – umarli ze starości, w czasie gdy on dryfował w kapsule ewakuacyjnej pośród morza szczątków pokrywających miejsce starcia na Grendelu.

– Dobrze pytania. Nie zagłębiałem się specjalnie w dokumenty z tamtych czasów, ale zakładałem, że musieli uderzyć na bazę Sojuszu na Varandalu.

– Nie uderzyli – zapewnił go Duellos, przyglądający się uważnie holomapie. – W tamtych czasach Varandal był znaczącą instalacją militarną Sojuszu?

Desjani skinęła głową.

– Mieściła się tam siedziba dowództwa całego sektora, do tego warsztaty naprawcze, główne magazyny i kilka stoczni floty.

– Zatem był to więcej niż tylko

pierwszorzędny cel, a jednak zaatakowali inne miejsca zamiast niego. Czy ktoś wie, dlaczego nie doszło do ataku na Varandal?

Raz jeszcze odpowiedziała Desjani.

– Źródła historyczne podają, że Varandal, Ulani i inne ważne systemy gwiazdne miały stać się celem drugiej fali ataków, które nie nastąpiły z powodu ogromnych strat, jakie Syndykat poniósł w pierwszych bitwach. Przypuszczalnych strat – zaakcentowała. – Przyjęto takie założenie, ponieważ wszyscy w Sojuszu zgadzali się, że Syndycy nie mogli uznać, iż uderzenia pierwszej fali spowodowały tak wielkie zniszczenia po naszej stronie, aby można je było uznać za rozstrzygające dla losów wojny. Syndycy nie posiadali wtedy tak silnej floty, co zresztą potwierdził kapitan Geary, żeby zaatakować wszystkie ważne cele jednocześnie.

– Do czego pani zmierza? – zapytała

Rione.

Desjani zmierzyła ją zimnym wzrokiem, ale jej głos pozostał profesjonalnie obojętny.

– Być może Syndycy spodziewali się, że będą w posiadaniu znacznie większej liczby okrętów. Czy jest możliwe, że zawarli porozumienie, na mocy którego mieli otrzymać pomoc? Czy liczyli na to, że silniejszy od nich sprzymierzeniec uderzy na tak mocne systemy jak Varandal, podczas gdy oni zajmą się Diomedę?

Zapadła cisza. Twarz Rione stężała ponownie, ale tym razem jej złość nie była skierowana na Desjani.

– Obcy wykiwali Syndyków.

– Obiecując im pomoc w ataku na Sojusz.

– A potem nie pokazali się na polu walki, pozostawiając ich sam na sam z

nami. Zrobili w konia przywódców Syndykatu, którzy uważali samych siebie za mistrzów wszechświata w cwaniactwie, pakując ich w niemożliwą do wygrania wojnę z Sojuszem. Dlatego władze Syndykatu, nie mogąc się przyznać do tak wielkiej porażki, brnęły dalej w ten konflikt, nie mogąc inaczej zakończyć wojny, którą rozpętały.

Tym razem Cresida zgodziła się bez zastrzeżeń.

– Obcy nie chcą, by któraś ze stron wygrała. Dlatego zainterweniowali na Lakocie. Kapitan Geary radził sobie zbyt dobrze, zadając Syndykatowi takie straty, że już wkrótce mógłby, jak sędzę, przeważać szalę zwycięstwa w tej wojnie na naszą stronę, a na domiar złego zbliżał się coraz bardziej do granic przestrzeni Sojuszu, wciąż posiadając syndycki klucz hipernetowy. Obcym zależy na tym, aby

ludzkość walczyła, a nade wszystko na tym, abyśmy nie myśleli o niczym innym. Ale czy to jest wyłącznie defensywne działanie z ich strony? A może po prostu czekają, abyśmy wykrwawili się wzajemnie. Mogliby wtedy spokojnie wkroczyć do akcji.

– Wiemy, że mogą nas w każdej chwili zniszczyć, wykorzystując do tego celu wrota hipernetowe – przypomniał Geary.

– Ale jeszcze tego nie zrobili – dodała Cresida. – Jeśli obserwowali bieg wydarzeń na Lakocie, musieli się zorientować, że posiadamy już wiedzę o ich destrukcyjnej mocy, i to co najmniej od czasu kolapsu syndyckich wrót na Sancere. Jeśli zamierzali użyć wrót hipernetowych do zgładzenia ludzkości, dlaczego jeszcze tego nie zrobili?

– Piórko czy ołów? – zapytał oglądający własne paznokcie Duellos.

Pomimo wyraźnej frustracji Geary musiał przyznać kapitanowi rację.

– Możemy zgadywać bez końca i nie dojdziemy do jednego sensownego wniosku, ponieważ nie mamy pojęcia, z czym tak naprawdę mamy do czynienia.

– Wiemy już, że potrafili nas oszukać – nalegała Desjani. – Proszę zwrócić uwagę na wzorzec, sir. Działają zawsze z ukrycia i potrafią nakłonić nas do robienia rzeczy, w wyniku których sobie szkodzimy.

– Celną uwagę – przyznał Duellos. – Wydaje się, że preferują taktykę zmuszania przeciwnika do popełniania błędów, którymi sam sobie szkodzi.

– Dowiadują się, czego chce przeciwnik – poparła go Rione – i obiecują mu to. Muszą być świetnymi politykami.

– A Syndycy próbowali z nimi zadrzeć – przyznał z gniewem Geary. – Wetknęli kij w mrowisko i cała ludzkość została

pokąsana.

– Ale dlaczego się nie wycofali? – zastanawiała się tymczasem Cresida. – Przecież nie mieli najmniejszych szans na wygranie tej wojny i wiedzieli o tym od dawna. Dlaczego nie przyznali się, że zostali wystawieni przez Obcych, że inna rasa oszukała ich, wmawiając, że szykujemy się do ataku czy coś w tym stylu? Dlaczego nie chcieli walczyć razem z nami przeciw tym... istotom?

Rione pokręciła tylko głową.

– Przywódcy światów Syndykatu nie mogli otwarcie przyznać, że popełnili błąd. Poleciałyby głowy, i to dosłownie. Nawet w wypadku, gdy to przodkowie aktualnych władców byli temu wszystkiemu winni, albowiem aktualni przywódcy są bezpośrednimi spadkobiercami swoich przodków, inaczej nie mogliby zostać wybrani na takie urzędy. Wszyscy są

wybierani wyłącznie ze względu na zdolności i kompetencję. Przyznanie, że jedno z pokoleń doprowadziło do czegoś podobnego, oznaczałoby zakwestionowanie zdolności przywódczych ich namaszczonych prawem potomków i całego systemu władzy. Wygodniej i prościej jest prowadzić wyniszczającą wojnę, niż przyznać, że zostały popełnione poważne błędy w przeszłości.

– Oni są aż tak głupi? – zapytała z powątpiewaniem Cresida.

– Nie. To wcale nie głupota. Jeśli przywódcy przyznają się do błędów, i to tak poważnych, że ich skutkiem było wciągnięcie światów Syndykatu w wieczną wojnę nie do wygrania, z pewnością stracą władzę, a potem również życie albo w najbardziej sprzyjających okolicznościach zostaną pozbawieni tylko

pozycji i całego majątku. Ale dopóki trzymają się aktualnej linii działania, mogą liczyć na zmianę sytuacji. Tu nie liczy się to, co jest lepsze dla światów Syndykatu, Sojuszu albo nawet całej ludzkości. Ważne są wyłącznie ich osobiste korzyści. Będą walczyli do ostatniego okrętu i żołnierza, bo i tak kto inny płaci za ich błędy, a dzień, w którym będą musieli za to odpowiedzieć, jest wciąż daleki.

Geary zauważył, że pozostali oficerowie starają się nie kierować oczu w stronę Wiktorii. Wiedział, co ich martwi. Nie chodziło bynajmniej o sposób myślenia przywódców Syndykatu, ale o to, że Rione rozumiała je i potrafiła wyjaśnić, co mogło znaczyć, że sama mogła myśleć podobnie.

Ona chyba też wpadła na tę myśl, gdyż przyjrzała się uważniej zebranym.

– Zapomniałam, że jesteście szlachetnymi ludźmi honoru. Żaden oficer

floty nie pozwoliłby swoim ludziom ginąć w imię własnej pomyłki, nie mówiąc już o tym, że podjąłby szalone kroki, byle nie utracić posiadanego stanowiska.

Twarze dowódców poczerwieniały, ale Geary zabrał głos, zanim inni zdążyli ochłonąć.

– Zrozumieliśmy aluzję. Ale nikt z tu obecnych nigdy nie był zaangażowany w podobne działania. Nie wyłączając samej pani współprezydent Rione. Wyruszyła z flotą na tę misję, narażając własne życie na równi z oficerami i marynarzami. A teraz proszę, skierujmy nasz gniew przeciw wrogom, a nie na siebie samych.

– Na których wrogów? – zapytał Duellos. – Od dziecka uczono nas, że „wrogiem” jest każdy Syndyk. To oni nas zaatakowali, zbombardowali nasze planety, zabijając przyjaciół i członków rodzin. A tymczasem przez cały czas

mieliśmy zupełnie innego wroga, o którym nawet nie wiedzieliśmy.

– Jest pan tego pewien? Nasi przywódcy nic o nich nie wiedzieli? – zapytała Desjani.

Wszystkie oczy zwróciły się na Rione, ale ona, chociaż lekko poczerwieniała, odpowiedziała im hardo.

– Ja nie miałam o tym pojęcia. Z tego co mi wiadomo, żaden z senatorów nie miał pojęcia o istnieniu obcej rasy.

– A co z członkami Rady Najwyższej? – zapytał Duellos.

– Nie wiem. – To oświadczenie Rione spotkało się z widocznym niedowierzaniem. – Nie mam powodu, aby kłamać – powiedziała ostrzej. – Wiem tylko, że o ściśle tajnych sprawach najwyższej wagi byli informowani wyłącznie członkowie Rady Najwyższej. Krążyły pogłoski, że niektóre z tych

informacji były przekazywane nowym członkom rady wyłącznie ustnie, nigdy nie spisano ich bowiem w żadnym dokumencie, ale nie potrafię powiedzieć, czy tak było naprawdę. Tylko członkowie Rady Najwyższej mogliby odpowiedzieć na to pytanie, ale oni są znani z tego, że potrafią dochować tajemnicy.

– W to akurat mogę bez problemu uwierzyć – przyznał Geary. – Jaką odpowiedź obstawiałaby pani senator? – Celowo użył jej tytułu, chciał bowiem zaakcentować, że jest kimś w świecie polityki. – Czy kiedykolwiek zauważyła pani albo usłyszała cokolwiek świadczącego o tym, że członkowie Rady Najwyższej posiadli wiedzę o Obcych?

Zamyśliła się głęboko, pochylając lekko głowę.

– To jest możliwe. Zależnie od tego, jak zinterpretowałabym pewne wydarzenia.

– Wydarzenia?

Zmarszczki na czole Wiktorii pogłębiły się.

– Na przykład sytuacje, w których otrzymuje się zakaz zadawania dalszych pytań rzekomo w trosce o bezpieczeństwo Sojuszu. Prywatne deklaracje dotyczące rozmaitych planów i budżetów. O tego typu sprawach mówię. Ale powody takich zachowań mogą być różne. Słuchajcie, jestem podejrzliwa jak każdy polityk. Rozbieram każdą informację na czynniki pierwsze. Jeśli Rada Najwyższa ma jakieś informacje dotyczące Obcych, to wykonała kawał dobrej roboty, ukrywając tę wiedzę. Ja niczego nie podejrzewałam, dopóki kapitan Geary nie pokazał mi wyników swojego dochodzenia.

– A potem sami przestaliśmy zadawać pytania – zauważyła Cresida. – Prawda? Żadna obca rasa rozumna nigdy się z nami

nie skontaktowała, przynajmniej nie nam o takim wydarzeniu nie wiadomo, więc skoncentrowaliśmy się na wojaczce. Dopiero kapitan Geary popatrzył na całość problemu ze świeżej perspektywy.

– Raczej chłodnej niż świeżej – odparł Geary, niedwuznacznie nawiązując do okresu hibernacji, i wszyscy się roześmieli. Nie myślał nawet, że kiedyś będzie w stanie z tego żartować. – Pytanie brzmi: zachowamy ich istnienie w tajemnicy czy rozpowiemy, komu się da?

Cisza przeciągnęła się znacznie dłużej niż poprzednio i kiedy w końcu odezwała się Rione, w jej głosie dało się wyczuć sporo niepokoju.

– Obawialiśmy się, że ludzkość może wykorzystać potęgę wrót hipernetowych do sprowadzenia na siebie zagłady za sprawą nienawiści, jaka zapanowała z powodu tej wojny. Ale co robi ludzkość,

jeśli się dowie, że wojna wybuchła na skutek knowań innej rasy, a na dodatek Obcy oszukali nas, obdarowując bronią masowej zagłady, którą sami zainstalowaliśmy w naszych systemach gwiazdnych? Czego lud zażąda?

– Zemsty – odparł Tulev.

– Tak. Rozpocznie się wojna na jeszcze większą skalę, i to przeciw wrogowi, którego siły nie znamy, wiemy jednak o nim tyle, że dysponuje niekwestionowaną przewagą technologiczną.

Cresida zacisnęła pięści.

– Nie obchodzi mnie, ile tych istot zginie. Zasłużyły sobie na to. Gdy wszakże pomyślę, ilu naszych żołnierzy będzie musiało polec...

– Wydaje mi się, że uzyskałem odpowiedź na moje pytanie – oświadczył Geary ponurym głosem. My także musimy utrzymać tę wiadomość w tajemnicy,

dopóki nie odkryjemy sposobu na przeciwstawienie się Obcym bez rozpoczynania nowej, jeszcze większej wojny.

Zamyślony Duellos przygryzał raz po raz wargę, a palce jego dłoni rytmicznie, ale bezdźwięcznie stukały o blat stołu.

– Jeden wróg naraz. Taka jest moja rada. Musimy sobie poradzić z Syndykami, zanim będziemy mogli wyruszyć przeciw Obcym.

– Ale jak pokonać Syndyków, skoro Obcy już im pomagają? – zapytała Cresida.

Duellos skrzywił się.

– Niech mnie szlag, jeśli znam odpowiedź na to pytanie.

Z niewiadomych przyczyn wszyscy spojrzeli w stronę Geary'ego. – Słucham? Naprawdę myślicie, że ja wiem, jak sobie poradzić?

Ku jego zaskoczeniu Cresida udzieliła na to pytanie odpowiedzi.

– Sir, udowodnił nam pan nie raz, że dostrzega pan problemy, które dla nas są normą albo ich nawet nie zauważamy. Może dzieje się tak dlatego, że pan patrzy na wiele rzeczy niejako z zewnątrz albo hmm... został pan zainspirowany przez pewne siły, aby wychwytywać rzeczy, których my nie jesteśmy w stanie zobaczyć.

Zainspirowany? Cóż to miało znaczyć? Geary przeniósł wzrok na Cresidę, potem na pozostałych i dostrzegł na ich twarzach owo znaczenie. Cresida wydawała się lekko zawstydzona, Desjani jak zwykle emanowała uwielbieniem, a Rione tylko mierzyła go kpiącym wzrokiem.

– Naprawdę wierzycie, że żywe światło gwiazd podpowiada mi, co robić? Sądzę, że zorientowałbym się, gdyby coś takiego

miało miejsce.

Duellos znów skrzywił się po jego wypowiedzi.

– Nie sądzę, żeby to było możliwe – poprawił go. – To nie tak działa. A raczej nie tak powinno działać.

– Nikt nie wie, w jaki sposób otrzymuje się inspirację! Dlaczego po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, nadal wierzycie, że jestem posłańcem wyższej siły?

– Za każdym razem powtarza nam pan w prywatnych rozmowach, że jest pan normalnym człowiekiem – odparła Desjani. – Ale dokonuje pan kolejnych cudów. Zatem albo jest pan niezwykłym człowiekiem, albo ktoś pana inspiruje, i jedno w tym wszystkim jest pewne: moje rady nie mają wielkiego wpływu na pańskie decyzje.

Geary znalazł się na progu logicznej

pułapki.

– Kapitanie Desjani, zresztą rzecz dotyczy wszystkich tu obecnych, jeśli otrzymuję jakąś pomoc, to wyłącznie z waszej strony. – Wyczytał z ich twarz że nie zgodzili się z tą opinią. – Nie możecie ryzykować losu floty i Sojuszu przez jakieś durne zabobony o inspiracji, którą jakoby otrzymuję od żywego światła gwiazd na każde zawołanie!

– Nie ryzykujemy, sir – odparł spokojnie Tulev. – Opieramy się na pańskich dotychczasowych dokonaniach, sir. Proszę tak trzymać.

Geary uśmiechnął się, gdy zobaczył gest Tuleva mówiący wyraźnie, że wypowiedział się dwuznacznie, pół żartem, pół serio. Proszę tak trzymać. Uratować flotę. Wygrać wojnę. Stanąć przeciw nieznannej obcej rasie. Geary po prostu musiał się uśmiechnąć.

– Spróbuję. Ale jakoś nie czuję w tej chwili przyływu inspiracji. Musicie nadal pełnić swoje role, niosąc mi niezbędną radę i pomoc, kiedy trzeba.

Cresida pokręciła głową.

– Chciałabym umieć udzielić panu choć jednej rady dotyczącej Obcych. Ale będę miała sporo czasu podczas skoku na Branwyna, może uda mi się coś wymyślić.

Trzy dni później Geary wydał rozkaz skoku na Branwyna i flota Sojuszu opuściła Lakotę po raz drugi i – miał nadzieję – ostatni.

Po całych tygodniach stresów, a potem walk w systemie Lakoty czas spędzany podczas podróży nadprzestrzennej przyniósł tak wyczekiwane uspokojenie. Załoga ciężko pracowała, usuwając zniszczenia, ale potrafiła także znaleźć czas na odpoczynek, zarówno fizyczny, jak i

psychiczny. Pomimo niesamowitości pustki nadprzestrzeni Geary poczuł prawdziwy żal, gdy wynurzyli się ponownie w czerni kosmosu na skraju systemu Branwyna.

Na wyświetlaczu systemowym widniała cała masa danych, głównie przechwyconych ostatnio z syndyckich baz danych, ale i uzupełniana na bieżąco obserwacjami napływającymi z sensorów floty, które dokonywały aktualnej oceny obecności ludzkiej w tym systemie. Ku zaskoczeniu wszystkich Syndycy byli o wiele aktywniejsi na Branwynie, niż wcześniej przypuszczano. Większość systemów gwiazdnych, które nie doczekały się przyznania i budowy wrót, upadała wolniej lub szybciej, zależnie od tempa spadku tradycyjnej, skokowej komunikacji międzygwiazdnej, zastępowanej teraz przez bezpośrednie loty

docelowe hipernetem. Ale wielkie kopalnie Branwyna miały się świetnie i było ich o wiele więcej, niż szacowano na podstawie liczących kilkadziesiąt lat przewodników po systemach gwiazdnych Światów Syndykatu, które zdobyła flota.

– Ciekawe dlaczego? – zastanawiał się na głos Geary.

Desjani nie potrafiła na to odpowiedzieć, widać było, że też jest wstrząśnięta.

– Nie zanotowaliśmy obecności syndyckich jednostek wojskowych. Żadnych okrętów kurierskich, nie ma też floty broniącej systemu. Nie widziałam jeszcze systemu zajętego przez Syndyków, w którym nie byłoby choć jednej bazy sił bezpieczeństwa.

Uaktualnione informacje o systemie wciąż napływały do komputerów floty, właśnie wykryto szereg frachtowców

zmierzających zarówno do najbliższego punktu skoku, jak i z powrotem.

– Dokąd prowadzi ta studnia grawitacyjna?

Zobaczył odpowiedź, zanim udzielił jej wachtowy.

– Do systemu gwiazdnego Sortes, sir!

Dziwiła go tak liczna obecność Syndyków w systemie pominiętym przez hipernet. Nawet jeśli brać po uwagę fakt, że ma bezpośrednie połączenie z sąsiednią gwiazdą, przy której wybudowano wrota. Ale na Sortes wydobywano dokładnie te same rudy i pierwiastki co tutaj.

– Co u licha? – mruknął Geary.

Wiktoria Rione roześmiała się głośno, zwracając jego uwagę.

– Jeszcze tego nie zrozumieliście? Nie wiecie, co macie przed oczami? To nielegalna, piracka, jeśli tak można powiedzieć, kopalnia pracująca dla którejś

z syndyckich korporacji poza centralnym systemem kontroli dochodów. Całe wydobycie jest niezarejestrowane i nieopodatkowane, co przynosi zyski pomimo kosztów szmuglowania towaru do systemu z hipernetem i jego legalizacji.

– Skąd możesz o tym wiedzieć? – zapytał Geary.

– Bo podobne operacje zdarzają się także w naszej przestrzeni od czasu do czasu. Są nielegalne, ale zyskowe. Jednym z głównych zajęć senatu jest ustanawianie praw, które uszczelniają system prawny, uniemożliwiając prowadzenie takiej działalności, ale ludzie jak to ludzie, zawsze znajdują jakieś luki prawne.

Nielegalne kopalnie. Geary zastanawiał się, czy mieszkańcy tego systemu pośpieszą z pomocą Lakocie czy raczej przyczają się, aby ich nie wykryto.

– Wyślijcie im przekaz o tym, co wydarzyło się na Lakocie, i wezwanie nadane z tamtejszej zamieszkaney planety. Co się stanie, jeśli armia albo władze Syndykatu znajdą to miejsce?

– Część oficjeli z pewnością już o nim wie. – Rione wzruszyła ramionami. – Wydaje mi się, że kilka celnie umiejscowionych łapówek załatwiło sprawę. Ale nasz przelot przez ten system może ściągnąć na nich więcej uwagi.

Geary sprawdził wyświetlacz działu manewrowego.

– Potrzebujemy zaledwie czterech dni na dotarcie do punktu skoku na Wendig. Jednostki pomocnicze kończą już przerabianie surowców zdobytych na Lakocie. Jak sądzisz, czy możemy zaufać Syndykom z tego systemu, że dostarczą nam nieskażone surowce, jeśli tego od nich zażądamy?

- Zaufać pirackiej firmie? A ile im za te surowce zapłacisz?
- Nic – odparł Geary.
- To i tyle samo otrzymasz w zamian.

Geary czuł niepokój, nie widząc żadnych prób ataku na flotę, ale za to liczne oznaki pośpiesznej ewakuacji Syndyków. Nie mogąc usiedzieć na miejscu i myśleć, wybierał się na coraz to dłuższe spacery korytarzami *Nieulekłego*. Okręty liniowe były gigantyczne, ale nie aż tak wielkie, żeby nie natrafiał co rusz na Desjani, która nieustannie krążyła wśród załogi, pilnując remontów. Jak na ironię fakt, że bywał widziany z nią w miejscach publicznych, stanowił lepszą obronę przed zarzutami o nieprofesjonalne zachowania niż unikanie jej. Gdyby ich bowiem nie widywano podczas tych spacerów, plotkarze natychmiast uznaliby, że są

razem zupełnie gdzie indziej, w miejscach niedostępnych dla innych, robiąc coś, czego nikt nie powinien widzieć.

Większość ich rozmów schodziła na tematy zawodowe. Wojna, dowodzenie okrętem, różnice w klasach jednostek, taktyka, logistyka, kwestie dotyczące załogi czy przewidywane miejsca docelowe kolejnych skoków. Nic z rzeczy, które mogły się nieopatrzenie przerodzić w rozmowy osobiste, na szczęście Desjani to nie przeszkadzało. Była prawdziwym oficerem i kochała swoją pracę.

Ale im dłużej rozmawiali, tym częściej dochodziło do dryfów w stronę Kosatki czy generalnie przestrzeni Sojuszu albo nawet jej rodziny. Geary także wypuszczał się coraz dalej. Przywoływał wspomnienia, które do niedawna wydawały mu się zbyt bolesne, myśli o ludziach i miejscach już nie istniejących, zaskoczony tym, że

potrafi z Tanią rozmawiać o takich sprawach, czując nie tylko melancholię, ale i ulgę.

– Kiedyś wspominał pan, że zna kogoś z załogi *Pancernego* – przypomniała mu Desjani, gdy któregoś dnia szli długim korytarzem w stronę pomieszczeń maszynowni. Było już późno, niemal środek nocy pokładowej, i w tej części okrętu rzadko można było spotkać marynarza albo oficera.

Przypomniała mu o jednym z najbardziej bolesnych wspomnień, dotyczącym wydarzeń w syndyckim Systemie Centralnym.

– Tak – przyznał. – Córkę mojego bratanka. Siostrę kapitana Michaela Geary'ego. Przekazał mi wiadomość dla niej.

Desjani sprawdziła coś na przenośnym wyświetlaczu.

– Komandor Jane Geary? Ona nie tylko służy na *Pancernym*, ona nim dowodzi – nagle zmarszczyła brwi. – Pancernik dowodzony przez kobietę o nazwisku Geary. Coś mi się tu nie zgadza, nigdy nie słyszałam o niej niczego złego.

Geary powstrzymał się od gniewnego prychnięcia. Współczesna flota wysyłała najlepszych oficerów na okręty liniowe, aby pierwsi wchodzili w kontakt z wrogiem i pierwsi ginęli.

– Może postawili jej wyższe wymagania.

– Ze względu na legendarnego przodka? – zapytała Desjani, a potem uśmiechnęła się. – To niewykluczone. – Znów spoważniała. – Ale kiedy wrócimy, musi jej pan przekazać wiadomość, że Michael najprawdopodobniej zginął. Tak mi przykro.

– To nie będzie łatwe.

– Ale ma pan jakąś wiadomość dla niej?

– Tak. Jego ostatnie słowa przekazane przed zniszczeniem *Obrońcy*. – Raz jeszcze rozważył treść tej wiadomości, a potem zdecydował, że Desjani jest chyba jedynym człowiekiem, który nie nosi nazwiska Geary, ale mimo to powinien ją poznać. Kazał mi przekazać, że już mnie przestał nienawidzić.

Wyglądała na zszokowaną, ale po chwili na jej twarzy zagościł wyraz zamyślenia.

– Michael Geary nienawidził pana za to, że zmuszano go do dorównania panu?

– Tak właśnie powiedział. – W krótkim czasie, jaki był im dany na rozmowę, niewiele więcej zdołali powiedzieć.

– Ale zmienił zdanie. – Desjani popatrzyła na Geary'ego przeciągle. – Dlatego, że wykorzystał *Obrońcę* do powstrzymania wroga. Ostatnia linia obrony straży tylnej, która umożliwia

reszcie floty ucieczkę. Wykonał identyczne zadanie, za które przeszedł pan do legendy. Może w końcu zrozumiał, kim pan naprawdę jest?

– Tak. – Geary poczuł wielką ulgę, mogąc podzielić się z kimś tą opowieścią. Tania zrozumiała. Z pewnością zrozumiała. – W tym momencie pojął, że zrobiłem to nie dlatego, że poczułem się bohaterem albo chciałem sławy. Uczyniłem tak, bo wielu ludzi na mnie liczyło. I to wszystko.

– A on postąpił tak samo. – Skinęła głową. – Tak się zostaje bohaterem, sir.

– Niestety nie... – Geary wzruszył ramionami, czując ten zadawniony ból, który znów pojawił się, gdy przypomniał sobie utracony przed stu laty okręt, i o wiele nowszy żal po jednostkach tej floty, które zostały zniszczone wykonując identyczne zadania w beznadziejnych

sytuacjach. – Czysty przypadek sprawia, że człowiek wplątuje się w taką sytuację.

– Być może. – Desjani spojrzała na niego poważnie. – Ale to co osoba wplątana w taką sytuację zrobi, nie jest już dziełem przypadku, sir. Taki człowiek musi dokonać wyboru, jak my wszyscy. Te wybory określają, kim jesteśmy. Wiem, że nie spodoba się panu, co teraz powiem, ale jest pan prawdziwym bohaterem, sir. Gdyby był pan oszustem, ludzie już dawno by to zauważyli.

– Jestem tylko człowiekiem, Taniu.

– W to nikt nie wątpi. Z tego powodu pański czyn był heroiczny. Ludzie boją się bólu i śmierci, ale kiedy pokonujemy ten strach, broniąc innych, dokonujemy czynów, z których możemy być naprawdę dumni.

Zaskoczony Geary szedł przez chwilę milcząc, zanim zdołał odpowiedzieć.

– Nigdy nie myślałem o tym w taki sposób. Doskonale potrafi pani władać językiem. Nic dziwnego, że wuj chciał panią zatrudnić w swojej agencji literackiej.

Wbiła wzrok w pokład i uśmiechnęła się lekko, jakby w zadumie.

– Moim przeznaczeniem były gwiazdy, kapitanie Geary. Zawsze o tym wiedziałam.

– A dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Zawsze mnie pociągały. To dziwne, ale już jako dziecko, kiedy patrzyłam w tę bezbrzeżną pustkę nad głową, czułam, że tam właśnie znajduje się coś, co będzie dla mnie najważniejsze.

– *Nieulekły?* – Geary usiłował zgadnąć.

– Wiem, czym jest miłość do własnego okrętu liniowego.

Desjani roześmiała się, było to tak

rzadkie zjawisko, że Geary wątpił, aby kiedykolwiek wcześniej słyszał ten dźwięk.

– Mam nadzieję, że nie o niego mi chodziło! Uwielbiam *Nieulekłego*, ale okręty liniowe są bardzo wymagającymi chłopcami dla swoich kapitanów. To naprawdę jednostronny związek, jak pan sam wie. Miałam nadzieję na coś nieco bardziej wyważonego. – Wciąż się uśmiechała, a Geary zaczął się zastanawiać, trochę wbrew własnej woli, jak mógłby wyglądać jego związek z Desjani. Ale ani on nie mógł się z nią wiązać, ani ona z nim, więc szli dalej korytarzem, a rozmowa wróciła na bezpieczniejszy temat, jakim były modyfikacje systemów celowniczych baterii piekielnych lanc.

Gdy wrócił do swojej kajuty, ze zdziwieniem zauważył, że Wiktoria

pomimo tak późnej pory stoi przed obrazem przedstawiającym gwiazdy i wpatruje się w niego intensywnie.

– Czy coś się stało?

– Skąd mogę wiedzieć? – odparła Rione.

– Jestem tylko twoją byłą kochanką. Rozmawiałeś z nią.

Geary skrzywił się, słysząc te słowa.

– Chodzi ci o kapitan Desjani? Ona jest kapitanem mojego okrętu flagowego...

– A ty nie możesz zasnąć, dopóki nie porozmawiasz o swojej ukochanej flocie – powiedziała Wiktoria, ale nie słyszał w jej głowie jadu czy gniewu, raczej rezygnację.

– Między nami nic nie zaszło, Wiktorio. Wiesz doskonale, że nie ma na to żadnych szans.

Rione nie odwracała się jeszcze przez chwilę, dopiero potem spojrzała na niego, ale jej twarz była jak zwykle nieprzenikniona.

– A jednak coś jest między wami. Nic fizycznego. O nie. Żadnych niewłaściwych zachowań. Muszę to uczciwie przyznać. Żadne z was nie posunęłoby się do czegoś takiego. Ale łączy was więź emocjonalna, coś, co wykracza daleko poza stosunki zawodowe, wiesz o tym doskonale, John. – Zrobiła długi wydech, znów patrząc w gwiazdy. – A ja nie chcę być tą drugą dla żadnego mężczyzny.

Zastanawiał się, co odpowiedzieć.

– Nie sądziłem...

– Nie. Nie sądziłeś. Ja też nie dałam ci nigdy powodu, żebyś pomyślał, że łączy nas coś więcej niż tylko łóżko. Ale silna kobieta potrzebuje silnego mężczyzny, a ja zaczęłam wymagać od ciebie czegoś więcej niż tylko seksu. Ale mi tego nie dawałeś. Przyznaj sam. Nie kochasz mnie. Pożądasz mojego ciała, ale nie jesteś w stanie mnie pokochać.

– Nie mogę powiedzieć z całą szczerością, że cię kocham – przyznał Geary. – Ale nie pragnąłbym ciebie, gdybym cię nie szanował i nie uwielbiał.

Rione skierowała blady uśmiech w stronę narożnika kajuty.

– Tego chce każda kobieta. Być pożądaną i wielbioną.

– Przepraszam. Sama cały czas powtarzałaś, że nie będziemy sobie niczego obiecywać.

– To prawda. I złamałam dane ci słowo. Częściowo. Tylko nie ubzduraj sobie, że szaleńczo się w tobie zakochałam. Ale nigdy nie będę tą drugą – powtórzyła. – Mam swoją dumę. – W drodze do włazu zatrzymała się na moment, by spojrzeć na Geary'ego. – Zmień kody zamka, jak tylko wyjdę, żebym nie miała swobodnego dostępu do twojej kajuty.

Geary skinął głową.

– Skoro tego chcesz.

– To czego ja chcę, i tak już się nie liczy. Ale ty musisz zrozumieć, co do ciebie mówię. Pojawię się tutaj wyłącznie jako twój doradca.

– Dziękuję. Twoje rady są naprawdę większą pomocą dla mnie, niż sądziłem. Skrzywiła się, a potem pokręciła głową.

– Sojusz potrzebuje tej floty i ciebie. Pozostanę po twojej stronie, dopóki będę widziała, że wyznajesz te same zasady co i ja. Ale już nigdy więcej nie wślizgnę się do twojego łóżka i nie poproszę, byś przyszedł do mojego, bo wiem, że kochając się ze mną, pozostaniesz myślami przy niej, a tego nie zniosę.

Siedział jeszcze długo po tym, jak Wiktoria zamknęła za sobą włącz, uzmysławiając sobie trafność jej spostrzeżeń. Jedyne kobiety, którą mógł osiąść w tej flocie, nie była tą

wymarzoną, a Rione miała pełne prawo nie zaakceptować układu narzucającego jej rolę mniej uprzywilejowaną.

Wstał w końcu i podszedł do konsoli zamka, by anulować kod umożliwiający jej wolny dostęp do jego prywatnej kajuty. Wykonanie tego gestu określało definitywnie, że nie zobaczy jej już u siebie, chyba że będzie chodziło o omówienie spraw floty. Co ciekawe, w tym momencie poczuł zarówno winę, jak i ulgę.

OSIEM

Dwa dni na Branwynie, dwa dni do osiągnięcia punktu skoku. Syndycy starali się stąd wynieść jak najszybciej mogli. Nie przyszła żadna odpowiedź na przesłane im raporty sytuacyjne z Lakoty, więc Geary'emu pozostała wyłącznie nadzieja, że mieszkańcy tego systemu zareagują w końcu na błagania o ratunek.

– Co pańscy szpiedzy donieśli dzisiejszego ranka? – zapytał, zajmując swoje miejsce na mostku.

Na wirtualnym obliczu Duellosa pojawił się wyraz oburzenia, gdy kapitan również siadał.

– Politycy mają szpiegów, ja korzystam wyłącznie ze źródeł, kapitanie Geary.

– Przepraszam.

– Przeprosiny przyjęte. Nie

dowiedziałem się zbyt wiele, ale pomyślałem, że przyda się panu chwila rozmowy.

– Słuszny domysł. Dziękuję. O czym więc będziemy rozmawiać?

– O naciskach. – Duellos wskazał na holomapę sektora. – Jeśli skierujemy się na Cavalosa, flota znajdzie się o pięć albo sześć skoków od systemu gwiazdowego, z którego będzie mogła dotrzeć za granicę Sojuszu. Przeciętny człowiek pomyślałby zapewne, że czuje pan wielką ulgę, znajdując się tak blisko domu, ale ja sędzę, że cały czas wyczekuje pan miecza spadającego na nasz kark.

Geary przytaknął.

– Celny strzał. Z każdym krokiem przybliżającym nas do domu coraz częściej zastanawiam się, czy w ostatnim momencie nie wydarzy się jakaś katastrofa. Ale będziemy musieli wykonać

jeszcze sześć skoków po Cavalosie, musimy bowiem omijać systemy posiadające wrota hipernetowe.

– To prawda. – Duellos rzucił raz jeszcze okiem na holomapę. – Syndycy będą coraz mocniej naciskać. Zbiorą wszystkie siły, żeby pana powstrzymać.

– Żeby nas powstrzymać.

– Zgoda, ale personalizacja pojęć, takich jak flota, to normalna rzecz.

– Też tak sędzę. – Geary skrzywił się, patrząc na wizerunki gwiazd. – Jeśli Syndycy skoncentrują całe siły, aby uderzyć na nas, odciążymy tym samym wszystkie zgrupowania Sojuszu, które nie brały udziału w wyprawie do Systemu Centralnego. A to pozwoliłoby im na przegrupowanie i przesłanie posiłków do każdego z granicznych systemów, do którego dotrzemy. Problem tylko w tym, że nasi chłopcy nic nie wiedzą o aktualnej

sytuacji floty.

– Szkoda, że Obcy nie przekażą im tej wiadomości. Mam też nadzieję, że nie powiedzą Syndykom, gdzie teraz jesteśmy.

– Tak... – Geary zasłonił dłońmi oczy, czuł, że lada moment dopadnie go ból głowy. – Porozmawiajmy na inny temat.

Duellos wyglądał na zamyślonego.

– Możemy porozmawiać na tematy osobiste?

– Dotyczące pana czy mnie? – zapytał oschle Geary.

– Pana.

– Tego się obawiałem. O co chodzi?

Duellos zmarszczył brwi i opuścił wzrok.

– O pana i Tanie Desjani.

– Między nami do niczego nie doszło i tak już pozostanie.

– A we flocie narasta przekonanie, że jednak jest coś na rzeczy. Wszyscy już

wiedzą, że wiceprezydent Rione nie spędza nocy w pańskiej kajucie i że ma na pieńku z kapitan Desjani. Założenie jest takie, że lepsza kobieta zwycięży, a dla marynarzy Tania Desjani zawsze będzie lepsza od każdego polityka.

Geary westchną z irytacji.

– To naprawdę wspaniała kobieta. Ale jednocześnie moja podwładna. Zna pan regulamin równie dobrze jak ja, a nade wszystko ona.

– Może pan zapomnieć o regulaminie – zasugerował Duellos. – Jest pan kimś niezwykłym. Jest pan *Black Jackiem* Gearym.

– Niemal mityczny bohater, który może zrobić, co zechce. Racja. Szkoda, że sam nie potrafię w to uwierzyć. – Geary wstał i zaczął się przechadzać, by rozładować dręczące go napięcie. – Jeśli ja złamię regulamin, co powstrzyma przed tym

innych? A jeśli podążając tą drogą, w końcu przyjmę propozycje kapitana Badayi tylko dlatego, że tak mi się spodoba? Przy okazji – dodał – Tania by na to nie poszła. Sama tego nie zrobi i mnie nie pozwoli.

– Zapewne ma pan rację – przyznał Duellos. – Ale musi pan popracować nad sobą, żeby nie mieć tak tęsknego spojrzenia, kiedy wymawia pan jej imię.

Geary odwrócił się na pięcie i wbił wzrok w starego kapitana.

– Mam nadzieję, że to był żart. Naprawdę tak wyglądam?

– Wystarczająco, bym ja to zauważył, ale proszę się nie martwić. To zdarza się wyłącznie, kiedy powie pan „Tania”, przy „kapitan Desjani” wszystko jest w najlepszym porządku. – Duellos skrzywił się. – Jej też zdarza się mieć podobne spojrzenie, kiedy patrzy na pana.

– Naprawdę?

– Przysięgam, że my nic...

Duellos podniósł dłoń w uprzedzającym geście.

– Nie musi pan. Nigdy w to nie wątpiłem. Jaylen Cresida i ja znamy Desjani wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, iż cierpi katusze i ma poczucie winy za to, co czuje do pana. Zakochanie się we własnym dowódcy kłóci się ze wszystkim, w co wierzy. – Duellos wzruszył ramionami. – Ale teraz wierzy też w pana.

Geary potarł twarz obiema dłońmi, on również cierpiał katusze i miał poczucie winy.

– Muszę opuścić pokład *Nieulekłego*. Nie mam prawa skazywać jej na takie cierpienia.

– Opuszczenie *Nieulekłego* nie rozwiąże problemu. Jak wspomniała mi kapitan

Cresida: „Jeśli Tania obierze sobie jakiś cel, nic jej nie powstrzyma, ona nigdy nie odpuszcza”. I tu Jaylen ma rację. Nie zejdzcie pan z celownika Tani opuszczając pokład jej okrętu, a fakt, że straciła cel z oczu, może tylko pogłębić jej stres. Poza tym, tak między nami, załoga *Nieulekłego* jest cholernie dumna, że ma pana u siebie. Odradzałbym panu przenosiny.

Geary pokiwał głową w odpowiedzi.

– Ale jeśli marynarze wierzą, że między nami do czegoś doszło...

– Nie wierzą. Przynajmniej nie bezpośrednio. Pomimo kampanii plotek, które mają pana oczernić, większość naszych uważa, że jeśli nawet pomiędzy wami rodzi się uczucie, oboje zdołacie nad sobą zapanować i zachowacie się w sposób regulaminowy... wie pan, dystans wyciągniętej ręki, jak na zbiórce.

– To też nie jest w porządku –

zaprotestował Geary, opadając na fotel.

– Racja. Jeśli dosłownie traktować zapisy regulaminu, ale my mamy do czynienia także ze swoistą aurą miłości, która nie może zostać spełniona, a fakt, że oboje potraficie wytrwać, szanując obowiązujący wszystkich regulamin, tylko umacnia pańską pozycję. Zupełnie jak w tych starożytnych sagach... – Duellos roześmiał się, a Geary spojrzał na niego ze smutkiem. – Pytał pan, więc odpowiedziałem.

– Czy przypadkiem większość owych starożytnych sag nie kończy się tragicznie?

Duellos zbył tę kwestię wzruszeniem ramion.

– Sporo z pewnością. Ale to jest pańska saga. I nadal pan ją spisuje.

To porównanie sprowokowało Geary'ego do krótkiego wybuchu śmiechu.

– Coś mi się widzi, że czeka mnie

dłuższa rozmowa z samym sobą na temat fabuły.

– Sagi nie byłyby tak ciekawe, gdyby ich bohaterom nie przydarzały się straszne rzeczy – zauważył celnie Duellos.

– Nigdy nie chciałem mieć interesującego życia i jestem pewien jak cholera, że nie mam najmniejszego prawa do komplikowania życia Desjani.

– Ona także spisuje swoją własną opowieść. Może pan rozkazywać Tani Desjani na mostku, ale prawdę powiedziawszy, ona nie wygląda mi na osobę, która komukolwiek, podkreślę raz jeszcze: komukolwiek pozwoli dyktować treść swojej sagi.

Nie potrafił zbić tego argumentu.

– To i tak wyłącznie spekulacje. Wróćmy do mniej osobistych spraw. Mam nadzieję, że ludzie nie będą utrudniali życia Tan... kapitan Desjani z tego

powodu.

– Z pewnością będzie potrafiła boleśnie się odgryźć, jeśli zechce. Trochę mnie zaskoczyło to pańskie upodobanie do niebezpiecznych kobiet, ale ku mojemu zdziwieniu je również coś w panu pociąga.

Geary nie zdołał wymyślić celnej odpowiedzi na spostrzeżenie Duellosa, więc zmienił wreszcie temat.

– Nie wiedziałem, że pan i Cresida byliście przyjaciółmi.

– Bo nie byliśmy. – Duellos wzruszył ramionami. – Ledwie się znaliśmy. Ale od momentu objęcia przez pana dowództwa znaleźliśmy sporo wspólnych tematów. Ta kobieta potrafi zaimponować. Nie wiem, czy Jaylen Cresida posiada zdolności pozwalające na niezależne dowodzenie większymi formacjami, ale z pewnością jest znakomitym naukowcem. Często zastanawiałem się, jakie byłyby jej losy,

gdyby nie wojna. – Spoważniał. – Żona i ja mamy kilkoro przyjaciół, którym będziemy musieli ją przedstawić po powrocie do domu. Razem będą zdolni do niesamowitych rzeczy.

– Nie wątpię. – Geary starał się unikać zaglądania w akta osobiste dowódców jednostek, już dawno temu nauczył się oceniać ich po czynach, nie słowach. – Zatem przechodząc do spraw nie związanych z moim życiem uczuciowym i pańskimi chęciami do zmiany losów Cresidy...

Duellos znów się uśmiechnął, ale ledwie usiadł wygodniej, jego twarz spoważniała.

– Nie udało mi się ustalić, do czego zmierza kapitan Numos. Z pewnością nie zaakceptował aresztowania. Niemniej wszystkie wiadomości, które przesyła swoim poplecznikom, są trzymane w takiej tajemnicy, że nic z ich treści nie wyciekło

do ludzi, którzy mogliby mi zdać relację.

– A co z kapitan Faresą? Czy nie przechwyciliście niczego, co było kierowane do niej, zanim *Dumny* został zniszczony?

– Nie udało mi się wykryć ani jednej takiej wiadomości. Faresa zawsze podążała za Numosem bez względu na sytuację. Kapitan Falco usiłował dość nieudolnie przekazać flocie swoje rozkazy, ale gdyby nawet przeżył, dzisiaj nie byłby dla tych oficerów niczym więcej jak tylko figurantem. – Twarz Duelloosa z każdym słowem wyrażała większą konsternację. – Pańscy przeciwnicy potrzebują kogoś reprezentacyjnego, oficera, który może stanąć z panem w szranki. Nie potrafię jednak odgadnąć, kim on jest, i to mnie martwi.

– Z pewnością możemy spróbować odgadnąć jego tożsamość – zauważył

Geary, ciesząc się, że w końcu na dobre odeszli od tematów osobistych.

– Nie byłbym tego taki pewien. Figurant, który pana zastąpi, musi się po części odwoływać do pańskiego etosu. A to ogranicza listę do oficerów, którzy nie występowali do tej pory przeciw panu i są naprawdę dobrymi dowódcami.

Geary oceniał w myślach wszystkich kapitanów, których znał.

– Zatem będzie to ktoś, komu ufamy.

– Na pewno nie Tulev ani Cresida. Nie Armus, bo jemu nie ufamy. To tylko tępe narzędzie, robi i mówi, co myśli. Nie potrafiłby zachować pozorów. Badaya stał się ostatnio dość głośny, ale on pozostanie panu wierny, dopóki będzie widział szansę na przejęcie przez pana władzy, gdy flota powróci do przestrzeni Sojuszu.

– Nadal pozostaje nam cała masa potencjalnych kandydatów.

– To prawda – przyznał Duellos. – Ale pracuję nad tą sprawą. Może dowiemy się wkrótce czegoś, co nam pomoże.

– Dziękuję. Zapytam też panią współprezydent Rione, czego dowiedzieli się jej szpiedzy.

Duelos skrzywił się.

– Nie ufa jej pan? – zapytał Geary.

– Nie o to chodzi. Ufam, że Rione zrobi wszystko dla dobra Sojuszu. Jednakże obawiam się jej wizji tego dobra Sojuszu.

Były to więcej niż uzasadnione obawy, Geary musiał to przyznać, ale w tym momencie wpadła mu do głowy inna myśl.

– A co powie pan o Caligo ze *Znakomitego* albo o Kili z *Inspiracji*?

Duelos zastanawiał się nad odpowiedzią przez dłuższą chwilę.

– Co sprawiło, że pan o nich pomyślał, jeśli wolno zapytać?

– Może spostrzeżenie, że do tej pory nie

miałem okazji ich zauważyć, pomimo iż są kapitanami okrętów liniowych. Chociaż Kila odezwała się na ostatniej odprawie.

– Caligo już taki jest – wyjaśnił Duellos.
– Nigdy nie udało mi się z nim dłużej porozmawiać. Zazwyczaj tylko siedzi i obserwuje. Lubi pozostawać w cieniu. – Zamyślenie Duellosa powoli zmieniało się w zaniepokojenie. – Toż to idealny typ oficera, który mógłby spiskować przeciw panu.

Geary właśnie pomyślał o tym samym.

– Ale czego mógłby chcieć?

– Nie słyszałem niczego złego o tym człowieku, ale też niewiele dobrego – zauważył Duellos. – Wykonuje swoją robotę i stara się nie mącić wody, ale jednak zdołał zwrócić na siebie uwagę, skoro otrzymał dowodzenie liniowcem.

W innych okolicznościach byłby to rodzaj oficera, z jakim Geary naprawdę

chciałby współpracować. Ale teraz myśl o nim powodowała wyłącznie zwątpienie i złość na samego siebie za to, że podważył dobre imię oficera na podstawie mglistych domysłów.

– A co pan powie o Kili?

– Kila. Zazwyczaj siedzi cicho, skoro już poruszył pan ten temat. – Duellos, mówiąc o niej, wyglądał na lekko zawstydzonego. – W jej wypadku będę nieco tendencyjny. Miałem z nią romans, kiedy byliśmy jeszcze zwykłymi marynarzami. Rzecz skończyła się przed promocjami. A kiedy już się rozeszliśmy, dawała mi do zrozumienia, że był więcej niż jeden powód naszego rozstania.

– Auć!... – Geary włożył w to wyrażenie wiele współczucia.

– Ale chyba wyszło mi to na dobre – ciągnął Duellos. – Sandra Kila jest ambitna i agresywna. No i niegłupia.

– Troszkę w typie Cresidy.

– Hmm, raczej jak mroczne alter ego Cresidy, Lubi zadziwiać swoich przełożonych, ale nie jest za to lubiana przez podwładnych, ponieważ jej agresywność zbyt często przeradza się w bezwzględność, nawet jeśli chodzi o tak trywialne rzeczy, jak rywalizacja o przydział czy miejsce w rankingu.

Nie pasowała. Geary pokręcił głową.

– Nie wygląda mi na osobę, która będzie siedzieć cicho i pozostanie nie znana dowódcy floty. Tym sposobem nie zdobędzie dobrych ocen. Ale dlaczego nie widzę jej w pierwszej linii podczas naszych dyskusji? Dlaczego jeszcze nie próbowała przyssać się do mnie? Weźmy tę sprawę, którą podnosiła podczas ostatniej odprawy. Nie dość, że nie upierała się przy niej, to jeszcze bardziej mi nią zaszkodziła, niż pomogła, a

przecież tylko pomagając mogłaby wyrzeć na mnie dobre wrażenie.

– Być może ma na myśli o wiele większy cel... – Duellos pozwolił mu zastanowić się nad znaczeniem tych słów, zanim zaczął mówić zamyślonym głosem: – Zbyt wielu oficerów jej nie lubi ze względu na osobiste konflikty albo jej reputację. Gdyby była zwierzęciem, z pewnością należałaby do gatunku, który pożera swoje młode.

Geary otworzył oczy ze zdumienia.

– Mówił pan, że będzie tylko nieco tendencyjny.

– Bo jestem – przyznał Duellos – ale moja opinia od niej nie odstaje specjalnie od powszechnie panującej. Kila nigdy nie będzie mogła objąć stanowiska dowódcy floty i doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

– Dlaczego osoba tak ambitna jak ona

miałaby nagle dostrzec i uznać istnienie ograniczeń powstrzymujących jej karierę? Znałem wielu oficerów jej pokroju. Chcą dotrzeć na sam szczyt. Niby nie mierzą aż tak wysoko, ale też nie zdają sobie sprawy, że podejmując takie działania, nie przekroczą pewnego pułapu w hierarchii.

– Tak, ale... – rozdrażniony Duellos aż machnął ręką – to już nie jest ta flota, którą pan znał. Jeśli Kila będzie zadowolą swoich przełożonych, może awansować bez względu na to, co sądzą o niej jej podwładni. Umiejętności dyplomatyczne przydają się wyłącznie na wyższych szczeblach dowodzenia.

– Ma pan na myśli zmysł polityczny? – zapytał Geary, nie kryjąc sarkazmu.

– Nie musimy się wzajemnie obrażać. – Duellos siedział przez chwilę, milcząc. Potem tylko skinął głową. – Chociaż, bez względu na to jak bardzo będę protestował,

i tak ma pan rację. Admirał Bloch był o wiele lepszym politykiem niż oficerem, a jednak doczekał się w końcu awansu na głównodowodzącego flotą. Ale nigdy nie służył dobrze ani tej flocie, ani Sojuszowi. Być może jesteśmy tak wrogo nastawieni do osób pokroju współprezydent Rione, ponieważ widzimy w nich ludzi, jakimi sami kiedyś możemy się stać.

– Rione nie jest taka zła. – Geary zaprotestował niemal automatycznie. Duellos tylko spojrzał w jego kierunku. Chwilę później komodor skinął mu głową. – Może czasami. Ale nadal jest po naszej stronie.

– Oby po niej pozostała.

Nadszedł dobry czas na kolejną zmianę tematu.

– Potrafi pan określić, czy Caligo i Kila znajdują się w grupie oficerów popierających pomysł Badayi, aby wynieść

mnie na stanowisko dyktatora?

Duellos zastanawiał się przez kilka sekund.

– Powiedziałbym, że Caligo popiera ten pomysł, ale nie potrafię przywołać żadnego wydarzenia, które potwierdzałoby moje przekonanie. A Kila... cóż, nie wydaje mi się, żeby była w stanie zaakceptować sytuację, w której inny oficer zostaje dyktatorem. I w mniejszym stopniu chodzi tutaj o wierność dla legalnie wybranej władzy, a w większym o kwestie jej wybujałego ego. Ale postaram się dowiedzieć więcej na ten temat. Wydaje mi się, że jest pan ostatnio mocno zaniepokojony.

Geary zrobił długi wydech.

– Podejrzewam, że wypadek, w którym zginęli Casia i Yin, był klasycznym zamachem. Któreś z nich mogło wydać nam nazwiska innych oficerów, ale

eksplozja wahadłowca wyeliminowała to zagrożenie. – Twarz Duellosa stężała na moment. – A skoro ludzie, którzy chcą mnie usunąć ze stanowiska dowodzenia i uniemożliwić mi tym samym sięgnięcie po dyktaturę, są zdolni do takich czynów, następne ich posunięcie może być o wiele groźniejsze.

– Zobaczymy, czego zdołam się dowiedzieć. Ma pan dzisiaj więcej przyjaciół i zwolenników niż kiedykolwiek wcześniej. Może któryś z nich powie nam coś użytecznego.

– A mnie się wydaje, że to nasi wrogowie powinni zacząć mówić – odparł Geary.

* * *

Piszczący sygnalizator komunikatora obudził Geary'ego w samym środku

pokładowej nocy, gdy flota znajdowała się o dziewięć godzin lotu od punktu skoku na Wendig. Wcisnął klawisz akceptacji i skrzywił się, widząc, że połączenia żąda komandor Gaes z ciężkiego krążownika *Lorica*. Dlaczego wysłała mu wiadomość o najwyższym priorytecie i do tego z użyciem najbardziej tajnych kodów?

Nie było obrazu, jedynie jej głos, w którym dało się wyczuć napięcie.

– Floty są w skoku systemach wirusy...

– Nagranie urywało się w tym miejscu, pozostawiając Geary'ego w jeszcze większym osłupieniu. Cóż to u licha miało znaczyć? Czyżby wiadomość zakodowano, przemieszczając słowa?

Takie rzeczy robiono wyłącznie w celu oszukania systemów monitorujących komunikację wewnętrzną floty, która skanowała wszystkie teksty w poszukiwaniu określonych kombinacji słów.

Wiadomości o takim stopniu zakodowania nic nie powinno rozgryźć, ale Geary nie wierzył już w zabezpieczenia stosowane przez flotę tak, jak jeszcze kilka tygodni temu.

Które słowa łączą się w tym zdaniu? Systemach i skoku. W systemach skoku. Floty. Wirusy. Już miał właściwe brzmienie zdania. „W systemach skoku floty są wirusy.”

Wstał z łóżka, szybko nałożył mundur i połączył się z Desjani.

– Kapitanie, chcę widzieć panią i oficera odpowiadającego za bezpieczeństwo systemów okrętu. Najszybciej, jak to będzie możliwe.

Niespełna dziesięć minut później Desjani stanęła przed włazem do jego kabiny. Towarzyszył jej wysoki szczupły komandor porucznik, który wyglądał, jakby raczej skupiał wzrok na sobie niż na

otaczającym go świecie. Geary upewnił się, że właz został szczelnie zamknięty, a wszystkie systemy zagłuszające włączone, zanim powtórzył im treść otrzymanej wiadomości.

– Kto ją panu przysłał, sir? – zapytała Desjani.

– Wolałbym tego nie ujawniać. Czy może pani sprawdzić prawdziwość tej wiadomości?

– Jeśli chodzi o *Nieulekłego*? Oczywiście, sir – zapewniła Desjani i odwróciła się do komandora porucznika. – Ile czasu to potrwa?

Oficer wykrzywił usta, podczas gdy jego oczy biegały po ekranie wyświetlacza, który tylko on mógł widzieć.

– Potrzebuję pół godziny, kapitanie. Zakładamy, że wirus ma za zadanie uszkodzić system?

– Tak, dopóki nie stwierdzimy, że jest

inaczej.

Dwadzieścia minut później Desjani pojawiła się w kajucie Geary'ego z komandorem porucznikiem, który tym razem wyglądał na poważnie zaniepokojonego.

– Potwierdzam, sir. Znalazłem wirusa. Był bardzo dobrze ukryty.

– Jakie było jego zadanie? – zapytał Geary.

– Po wykonaniu skoku miał spowodować kilka awarii w najważniejszych systemach. – Twarz komandora porucznika wydawała się jeszcze bledsza w przyciemnionym oświetleniu kabiny Geary'ego. – *Nieulekty* nie opuściłyby nadprzestrzeni.

Geary zastanawiał się, jak bardzo blady jest teraz on sam.

– Jak ktoś mógł nam zainstalować coś podobnego?

– Ci ludzie musieli znać na wylot wszystkie systemy zabezpieczeń, sir. Kimkolwiek są, to prawdziwi fachowcy. To zadziwiająco piękny robaczek jak na zniszczenia, które mógł spowodować.

Geary spojrzał w stronę Desjani, której wygląd sugerował, że w myślach już szykowałą pętlę na szyję każdego, kto znajdzie się w kręgu podejrzanych o dokonanie zamachu na jej okręt. Ale wiadomość sugerowała, że wszystkie napędy nadprzestrzenne we flocie zostały zainfekowane. Czy ktoś zamierzał zniszczyć wszystkie okręty, czy ten zamach był wymierzony wyłącznie w niego? Tego mógł dowiedzieć się, sprawdzając jednostki najbardziej zaufanych oficerów.

– Kapitanie Desjani, pani i komandor porucznik skontaktujecie się z oficerami dowodzącymi *Odważnym*, *Lewiatanem* i

Gniewnym na zastrzeżonych i zakodowanych kanałach. Proszę ich poinformować o tym, co znaleźliście na *Nieulekłym*, i zlecić natychmiastowe sprawdzenie napędów nadprzestrzennych na ich jednostkach i złożenie meldunków bezpośrednio na moje ręce o wszystkim, co zostanie znalezione.

– Tak jest, sir! – Salut Desjani był szybki i ostry jak cięcie miecza. Natychmiast opuściła kajutę, zabierając ze sobą oficera od zabezpieczeń.

Półtorej godziny później Geary, siedząc na sali odpraw, spoglądał już nie tylko na rozgniewane oblicze Desjani, ale i na wirtualne odzwierciedlenia Tuleva, Cresidy oraz Duellosa. Tulev, zawsze zachowujący spokój, tym razem wyglądał na wstrząśniętego, on też przemówił pierwszy.

– Wirus. Tak. W chwili gdy padłby

kolejny rozkaz skoku, wszystkie pędniki nadprzestrzenne zostałyby wyłączone.

Duellos pokiwał głową.

– To samo na *Odważnym*. Nie stwierdziliśmy żadnego działania destrukcyjnego, po prostu wirus miał wyłączyć chwilowo napęd nadprzestrzenny.

Cresida z trudem zachowywała nad sobą kontrolę.

– *Gniewny* został zainfekowany podobnie jak *Nieulekły*. Mieliśmy wykonać skok i zniknąć na zawsze.

Twarz Desjani poczerwieniała.

– Ludzie, którzy za tym stoją, chcieli zniszczyć co najmniej *Gniewnego* i *Nieulekłego*, a część floty powstrzymać.

– Ci, którzy sprzeciwiają się dowodzeniu kapitana Geary'ego, wydali dzisiaj otwartą wojnę marynarzom tej floty – zauważył Duellos. Jego ostry ton nie

pasował do wyważonych słów. – To już nie jest polityka. To sabotaż. Zdrada. *Gniewny* stał się celem ataku, gdyż kapitan Cresida jest postrzegana jako gorąca zwolenniczka kapitana Geary'ego.

– Jeśli to było kryterium wyboru, dlaczego pan nie znalazł się na liście celów, podobnie jak kapitan Tulev?

– To ciekawe pytanie, a zarazem takie, na które nie mam odpowiedzi. Wydaje mi się jednak, że kapitan Cresida jest bardziej agresywna ode mnie czy Tuleva, więc ci, którzy organizowali atak, uznali, że mogłaby przeciwstawić się siłą komuś, kto zamierzał objąć dowodzenie, gdyby padło na niego podejrzenie, że stoi za zniszczeniem *Nieulekłego*.

– I mieliby rację. Musimy dopaść ich i przykładnie ukarać! – krzyknęła Cresida wyciągając przed siebie rękę, jakby naprawdę dzierżyła w niej pistolet.

– Ukarzemy, jak tylko ich dopadniemy – zapewnił ją Geary.

– Areszt nie wystarczy – naciskała Cresida. – To czyn o wiele gorszy od tego, którego dopuścili się Casia i Yin. Można by się sprzeczać, czy działania Numosa albo Falca były podejmowane w dobrej wierze, ale w tej flocie nie ma zbyt wielu ludzi, którzy z rozmysłem zgodziliby się na poświęcenie co najmniej dwóch okrętów liniowych. Zwłaszcza w taki sposób, wysyłając je na wieczną tułaczkę w nadprzestrzeni.

Geary przytaknął jej słowom, czując znów ucisk w trzewiach.

– Jeśli uda się zidentyfikować winnych, każę ich od razu rozstrzelać. – „Jeśli” było kluczowym słowem tego zdania, ale Geary i tak dziwił się, że z takim spokojem zapowiada egzekucję ludzi służących w jego flocie. Ale Cresida miała rację: to był

cios wymierzony w jego plecy, który potępi zdecydowana większość załóg. Kapitan Casia zawiódł towarzyszy broni, ale nie chciał ich zabijać. – Tylko jak ich znajdziemy?

Wszyscy siedzieli milcząc, z zaciętymi twarzami, wściekli albo zrozpaczeni.

Sygnał przy włączu poinformował ich, że ktoś chce wejść na salę. Geary natychmiast sprawdził, kogo niesie.

– Współprezydent Rione stoi przed włączem. Czy ktoś z was ją powiadomił?

Oficerowie zgodnie zaprzeczyli. Desjani wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała.

– Czy ktoś jest przeciw temu, żebym ją wpuścił i wprowadził w szczegóły tej sprawy? Jeśli nie mamy dobrego pomysłu, jak przyszpilić sabotażystów, może ona nam pomoże? – Desjani raz jeszcze zebrała się, by przemówić, ale w końcu pokręciła

jedynie głową, tak jak pozostali.

Geary odblokował włącz, pozwalając Rione na wejście, a potem obserwował, jak idzie, mierząc wzrokiem zebranych, i siada na wolnym fotelu.

– Co się stało? – zapytała cichym głosem, choć z jej oczu biło inne, niewypowiedziane pytanie skierowane wyłącznie do Geary'ego: dlaczego nie powiadomiłeś mnie o tym i nie zaprosiłeś do tej grupy?

Nikt nie kwapił się z odpowiedzią, dlatego Geary sam musiał jej wszystko wyłuszczyć, sprawdzając przy tym, jak zareaguje na te rewelacje. Oczywiście Rione rozszerzyły się tylko odrobinę, ale jej skóra na twarzy pociemniała. Geary zastanawiał się, czy pozostali, nie znający tak dobrze jej reakcji, zauważą te drobne szczegóły, czy po prostu uznają, że Wiktoria przyjęła wszystko z idealną

obojętnością. Gdy skończył, Rione zamknęła oczy i ciężko westchnęła.

– Powiedz wszystkim.

– Co takiego? – Pytanie to wyrwało się Cresidzie, ale najwyraźniej wszyscy obecni na sali mieli zamiar zareagować w identyczny sposób.

Rione otworzyła oczy i zmierzyła wszystkich po kolei zimnym wzrokiem.

– Znam wojskowy sposób myślenia. Skoro to jest tajemnica, uważacie, że powinna taką pozostać. Wierzycie też, że najlepszym sposobem na ukrycie czegoś jest zachowanie tego w sekrecie przed wszystkimi, żeby się nie dogrzebali do czegoś więcej. Ale nie tędy droga.

– Mamy powiedzieć ludziom, którzy zastawili na nas tę pułapkę, że o niej wiemy? – zdziwiła się Cresida.

– I tak dowiedzą się o tym za osiem godzin, kiedy okręty będą musiały

wykonać skok! Możecie albo opóźnić wykonanie skoku bez podania przyczyny, ale to także ich ostrzeże a na dodatek wkurzy całą resztę floty, albo spróbować usunąć usterkę na wszystkich jednostkach na czas, abyśmy mogli wykonać bezpieczny skok. – Rione raz jeszcze zmierzyła ich wzrokiem. – Powiedzcie wszystkim. W polityce i w armii stosuje się tajemnice, żeby ludzie nie dogrzebali się do dodatkowych informacji. A nam są potrzebne dodatkowe informacje. Jeśli ludzie będą wiedzieli, że coś jest nie tak, zyskamy wielu sprzymierzeńców w poszukiwaniach winnych. – Twarz jej stężała. – Powiedzcie wszystkim. Będziecie mieli do dyspozycji tysiące marynarzy i oficerów, pomagających wam w dociekaniu prawdy i przypomnieniu sobie szczegółów, które mogą okazać się pomocne przy schwytaniu ludzi

odpowiedzialnych za sabotaż. Nasi przeciwnicy popełnili błąd, dokonując czynu, który wkurzy niemal wszystkich i pokaże, jakie niebezpieczeństwo dla floty stanowią.

Duellos zmarszczył brwi.

– A jeśli nasi przeciwnicy powiedzą, że to nieprawda, że sami to spreparowaliśmy?

– Im dłużej będziecie ukrywać tę sprawę, tym więcej ludzi im uwierzy. – Rione uderzyła otwartą dłonią w blat stołu. – Powiedzcie im od razu! Pokażcie im swoją pierwszą reakcję, przerażenie, szok. Zachowujcie się tak, jakby to Syndycy podrzucili nam te wirusy.

Tulev przytaknął.

– Podnieśmy alarm najwyższego stopnia na wszystkich jednostkach. Nakażmy pełne skanowanie systemów, aby upewnić się, czy nie mamy jeszcze jakichś niespodzianek w automatyce.

– Dodajcie do tego – poradziła Rione – sprawę wahadłowca zniszczonego na Lakocie. Przedstawcie to jako przypadek pozbycia się dwojga oficerów, którzy mogli zdradzić nazwiska spiskowców. Mało kto uwierzy, że nie ma powiązania pomiędzy losem wahadłowca a ludźmi, którzy chcieli zniszczyć całe okręty.

Jedno po drugim, Duellos, Cresida i Desjani, skinęli głowami na znak aprobaty. Geary odwrócił się do Desjani.

– Proszę przekazać komandorowi porucznikowi, żeby napisał szkic wiadomości alarmowej, w której znajdzie się wszystko, co nam wiadomo na temat wirusa. *Nieulekły* i *Gniewny* mogą nie być jedynymi okrętami, które miały zostać przez niego zniszczone. Niech prześle go bezpośrednio do mnie, jak tylko skończy. Nadam mu najwyższy priorytet.

– Tak jest, sir!

– Reszcie dziękuję za cenne uwagi i zachowanie sprawy w tajemnicy do momentu podjęcia tej decyzji. Spróbujcie przeprowadzić śledztwa na swoich jednostkach, może uda się wykryć jakiś trop prowadzący do spiskowców i dowiedzieć się, jakim sposobem dokonali sabotażu.

Wirtualne sylwetki oficerów zniknęły jedna po drugiej, wkrótce na sali pozostali jedynie Rione, Desjani i Geary. Wiktoria wstała, spoglądając na komodora, jakby nikogo poza nimi tutaj nie było.

– Mogę ci pomóc, jeśli mi pozwolisz działać – powiedziała i wyszła z sali tak szybko, że wydawało się, iż zniknęła jak hologramy pozostałych.

Geary spojrział ze zdziwieniem na Desjani, która wciąż jeszcze siedziała przy stole, zamiast natychmiast wykonać zleczone rozkazy, jak to miała w zwyczaju.

– Co się dzieje?

Desjani wahała się przez chwilę, a potem powiedziała cicho, patrząc w zupełnie inną stronę sali:

– Nasz oficer od zabezpieczeń znalazł coś jeszcze.

– Kolejnego wirusa? – zapytał Geary, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego nie powiedziała tego wcześniej przy wszystkich.

– Nie wirusa. Nieautoryzowane zmiany w systemie zabezpieczeń. – Desjani oddychała z wyraźnym trudem. – Chodziło o właz do mojej kajuty. Kody zostały tak zmodyfikowane, by współprezydent Rione miała do niej pełen dostęp.

Geary wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, starając się ogarnąć wszystkie implikacje takiej zmiany.

– Dlaczego miałyby to robić? Nie ma już dostępu do mojej kajuty...

– Na pewno?

Zawahał się, a potem sięgnął po zdalne odczyty.

– Moje kody zostały również niedawno zmienione, przywrócono pełny dostęp dla Wiktorii Rione. – Przypomniiał sobie jej dawną deklarację, że byłaby w stanie zabić go, by uchronić Sojusz. Ale dlaczego miałyby to robić teraz? – Ona to zrobiła? Ona nakazała zmianę kodów?

– Tego nie udowodnimy – przyznała z niechęcią Desjani. – Ale po co ktoś inny miałby robić coś podobnego?

– Ale po co jej dostęp do pani kabiny?

Desjani przygryzła wargę, jej twarz wyraźnie poczerwieniała – ze złości albo wstydu, a może był to wynik zmieszania obu uczuć – ale gdy się odezwała, jej głos był spokojny jak zawsze.

– Oboje wiemy, że uważa mnie za swoją rywalkę.

– Nie wierzy pani chyba, że byłaby zdolna do...

– Nie wiem, do czego może być zdolna współprezydent Rione, sir.

I co miał jej powiedzieć? Że Wiktoria powiedziała mu w przyływie szczerości, iż mogłaby go zabić, gdyby wymagała tego sprawa? Ale w tamtym wypadku chodziło o wielkie rzeczy, o los całego Sojuszu, a tutaj mieli do czynienia z przyziemną sprawą. Przecież dopiero co kazała mu zmienić kody dostępu do jego kajuty. Geary myślał szybko, starając się oddzielić uczucia od tego, co wiedział o Rione, czego nauczył się o niej, zarówno na gruncie prywatnym, jak i oficjalnie.

– Wiem, że przeżywała to strasznie, ale naprawdę nie sędzę, żeby współprezydent Rione zaplanowała morderstwo tylko dlatego, że traktowała panią jako rywalkę. Właśnie mnie rzuciła, Taniu.

– Jak to miło z jej strony – mruknęła Desjani, teraz na jej twarzy widać było tylko wściekłość.

Gdyby tylko istniał sposób na odkrycie prawdy. Ale przecież Geary doskonale wiedział, jak można ją wydobyć z człowieka.

– Zamierzam sprawdzić, czy zechce odpowiedzieć na to pytanie w jednym z pokoi przesłuchań.

Desjani zrobiła wielkie oczy.

– Zamierza pan zarządzić przesłuchanie ważnej osobistości ze świata polityki przez ludzi z wywiadu wojskowego?

– Nie. Zamierzam poprosić ją, żeby sama o to wystąpiła – Wstał, czując gorycz zbierającą się w głębi krtani. – Jeśli naprawdę zamierzała dokonać zabójstwa, to pytanie sprawi, że rzuci mi się do gardła. Ale jeśli wyrazi zgodę, oczyści się z zarzutu. – Desjani nie wyglądała na

przekonaną do tego pomysłu, ale także wstała. – Nie wierzę, żeby stanowiła dla mnie zagrożenie. – W każdym razie jeszcze nie teraz. – Ani dla naszej floty.

– Z całym szacunkiem, sir, nie może pan pozwolić, aby pańskie uczucia przesłoniły panu prawdziwy obraz zagrożeń, jakie ta osoba może nieść.

Poczuł złość, ale przecież nie miał powodów, żeby obwiniać samego siebie za to, że związał się z Rione.

– Moja lojalność wobec Wiktorii jako kobiety jest niczym w porównaniu z obowiązkiem wobec floty i Sojuszu. I zapewniam, że nie chodzi tutaj o żadne uczucia. – Wydawało mu się, że Desjani mu nie wierzy, choć nie powiedziała ani nie zrobiła niczego. – Proszę mi zaufać, będę w stanie dokonać bezstronnej oceny.

– Tak jest, sir.

– Zamierzam sprawdzić ten trop. Nie

lekceważę informacji, którą mi pani przedstawiła.

– Tak jest, sir.

– Do cholery, Taniu...

– Tak jest, sir. Pozostawiam to w pańskiej gestii.

Rozważył w myślach kilka odpowiedzi, ale wszystkie wydały mu się albo niesprawiedliwe, albo mało profesjonalne lub wręcz głupie.

– Dziękuję.

– Pozwoli pan, że zajmę się wydanymi rozkazami, sir. Musimy przygotować jak najszybciej zleconą przez pana wiadomość, sir.

Chciał się na nią wydrzeć, ale była tak idealna w swoim zaangażowaniu.

– Dziękuję – powtórzył raz jeszcze, pozwalając, by zobaczyła, jak jest poirytowany. Gdy opuściła salę, jak zwykle wyprostowana jak struna, Geary

miał chwilę czasu i samotności, by zastanowić się nad problemami, jakie niósł ze sobą związek z kobietą, z którą nie wolno mu było się wiązać.

* * *

Wiktorija Rione nie rzuciła mu się do gardła, chociaż przez moment chyba miała taki zamiar.

– Zdajesz sobie sprawę, o co mnie prosisz? – Od bardzo dawna nie słyszał w jej głosie tak lodowatego tonu. – Naprawdę uważasz, że narażałabym naszą flotę, rozsiewając te wirusy, które odkryliście?

– Po co ci pełny dostęp do kajuty kapitan Desjani? – zapytał wprost Geary. – Ustawienia zamka zostały niedawno zmienione bez wiedzy kapitan Desjani.

– Nic mi o tym nie wiadomo! – Rione

znalazła się o włos od załamania nerwowego. – Może to ona sama...

– Kody zamka do mojej kajuty także zostały zmienione, przywracając ci dawny dostęp.

Rione przełknęła kolejne słowa i spojrzała na niego zaskoczona.

– A niech mnie... Niech mnie cholera. Uważasz, że byłabym aż taka głupia, żeby organizować to w sposób, który doprowadzi wszystkich prosto do mnie?

– Nie – odparł. – Zastanawiałem się nad tym i wiem, że skoro mogłaś zmienić kody dostępu, bez problemu mogłabyś sfabrykować fałszywą tożsamość, dzięki której dostałabyś się do nas nie wykryta. Jesteś zbyt sprytna, żeby wystawiać się na taki strzał. Ale chcę, żeby wszyscy dostali niepodważalny dowód twojej niewinności.

Przyglądała mu się dłuższą chwilę, zanim odpowiedziała:

– Robisz to, bo inni oficerowie będą widzieli we mnie tylko zło. Dlatego że jestem politykiem.

– Obawiam się, że masz rację. Dlatego sprowokowano taką sytuację. Aby zdyskredytować ciebie jako polityka i pozbawić mnie twoich rad.

Rione w końcu się uspokoiła, przeczesła dłonią włosy.

– Dobrze. Jednak czegoś się ode mnie nauczyłeś. Naprawdę chcesz, żeby przesłuchiwał mnie personel wojskowy?

– Tak. Chcę, żeby ci ludzie poświadczyli wobec pozostałych, że mówisz prawdę, i potrzebuję ich do załatwienia pozostałych problemów. Z Obcymi i zdrajcami. Jedni i drudzy dokonali ataków na naszą flotę, co oznacza, że musimy wtajemniczyć innych w to, co się naprawdę wokół nas dzieje.

Rione zastanawiała się tylko chwilę, a

potem ruszyła prosto do pomieszczeń wywiadu, dając Geary'emu zaledwie kilka sekund na powiadomienie Igera. Gdy dotarli do pierwszego włazu oddzielającego sekcję specjalną od reszty okrętu, porucznik już na nich czekał, ale sądząc po mundurze, ubierał się w wielkim pośpiechu, a twarz zdradzała wielkie zaniepokojenie powodem tak wczesnej wizyty. Gdy Geary i Rione znaleźli się przy włazie, z drugiej strony korytarza nadeszli kapitan Desjani i towarzyszący jej specjalista od zabezpieczeń. Tania podała Geary'emu przenośny wyświetlacz, jej twarz była równie wyprana z emocji jak oblicze Rione.

Komodor przebiegł wzrokiem po kilku liniijkach tekstu, a potem dopisał do niech: „Wszystkie dowody wskazują, że czynu tego dokonał ktoś z naszej floty. Jeśli ktoś posiada jakiegokolwiek wiadomości na ten

temat, ma natychmiast zameldować o tym na okręt flagowy. Jest rzeczą niezwyklej wagi, aby wykryć sprawców usiłowania zniszczenia co najmniej dwóch okrętów tej floty i pozbawienia życia ich załóg, zanim dokonają oni kolejnego aktu zdrady Sojuszu i wszystkich ich współników".

Desjani przeczytała dopisek i zaakceptowała jego brzmienie zwykłym skinieniem głowy, bez wypowiedzenia jednego słowa. Geary po chwili wahania pokazał treść wiadomości porucznikowi Igerowi. Podoficer wywiadu szybko przebiegł oczami po ekranie, ale na jego twarzy od razu pojawił się wyraz przerażenia. Geary nacisnął klawisz zatwierdzenia i wiadomość została rozesłana. W ciągu najbliższych kilku minut dowódcy kolejnych okrętów będą budzeni przez tę niezbyt przyjemną wiadomość. Geary był ciekaw, ilu z nich będzie

wściekłych nie tyle z powodu samego sabotażu, ile jego wykrycia.

– Dziękuję, kapitanie Desjani.

Oczy Tani na moment powędrowały w stronę Rione.

– Czy ma pan jeszcze jakieś rozkazy, sir?

Tak. Przestań być wreszcie taka zimna i sztywna.

– W ciągu najbliższych godzin musimy zwołać kolejną odprawę.

– Tak jest, sir. – Zasalutowała sztywno i odeszła razem z towarzyszącym jej oficerem.

Geary odwrócił się w stronę Wiktorii i zobaczył na jej twarzy wyraz zadowolenia, którego nie zdołała ukryć, obserwując oddalającą się, ale wciąż usztywnioną Desjani.

– Poruczniku Iger, musimy przeprowadzić przesłuchanie.

Szok na twarzy Igera został zastąpiony zaskoczeniem.

– Ma pan już podejrzanego, sir?

– Mamy kogoś, kto może być uznany za podejrzanego, poruczniku. Nie wierzę, by ta kobieta miała coś wspólnego z sabotażem, ale pojawiły się obciążające ją dowody, dlatego zgodziła się dobrowolnie na udzielenie kilku odpowiedzi w warunkach pozwalających na wykrycie kłamstwa.

Porucznik Iger skinął głową, wciąż nie opuszczało go uczucie zaskoczenia, a potem przeniósł wzrok na Rione i w jego wytrzeszczonych oczach na powrót zagościł szok.

– P-pani współprezydent?

– Miejmy to wreszcie za sobą – zgasiła go Rione.

Wytracony z równowagi Iger prowadził ich w głąb pomieszczeń sekcji wywiadu

przez kolejne zabezpieczone włązy i uzbrojone po zęby posterunki nocnej wachty. Wszyscy marynarze przyglądali się tej nieoczekiwanej procesji z nieukrywany zaciekawieniem. Jeden z matów podszedł do porucznika Igera, oferując swoją pomoc, ale został natychmiast odprawiony.

Iger zamknął dokładnie włącz do pokoju przesłuchań, potem rzucił nerwowe spojrzenie na Rione.

– Pani współprezydent, czy byłaby pani tak uprzejma, aby przejść do sąsiedniego pomieszczenia i usiąść na czerwonym fotelu?

Wiktoria spojrzała na niego wyniośle i ruszyła przed siebie, a porucznik wskazał Geary'emu drogę do sąsiadującej z tym pokojem centrali obserwacyjnej. Jedną z jej ścian była wielkim metalowym lustrem weneckim, przez które doskonale widzieli

Wiktorię, siedzącą w fotelu i patrzącą oziębło na matową powierzchnię grodzi, zza której ją obserwowali. Porucznik kilkoma klawiszami włączył zespół czujników, które nie tylko rejestrowały wszystkie reakcje fizyczne, ale potrafiły także zdalnie skanować aktywność mózgu, dzięki czemu można było uzyskać stuprocentową pewność tego, czy osoba przesłuchiwana w tym pomieszczeniu mówi prawdę czy też kłamie.

Iger odwrócił się do Geary'ego.

– Sir, kto będzie, no...

– Ja będę pytał.

Porucznik nacisnął kolejny klawisz i skinął głową.

Geary zebrał się w garść, a potem przemówił wyraźnie, wiedząc, że każde jego słowo jest słyszalne w pokoju przesłuchań.

– Pani wiceprezydent, czy wiedziała

pani wcześniej o wirusach, jakie zostały znalezione w napędach nadprzestrzennych *Nieulekłego* i innych jednostek floty Sojuszu?

– Nie. – Jedno jedyne słowo, ale wypowiedziane z mocą całej salwy kartaczy. Odczyty urządzeń stojących przed Gearym rozjarzyły się zielonym światłem.

– Czy wie pani o jakimkolwiek oprogramowaniu zagrażającym okrętom naszej floty?

– Teraz już wiem – odparła zimno Rione.

Geary skrzywił się, mógł lepiej sformułować to pytanie.

– Czy posiadała pani jakąkolwiek wiedzę na temat dokonania modyfikacji w zamkach do kabiny kapitan Desjani i mojej, zanim o tym powiedziałem?

– Nie.

– Czy miała pani coś wspólnego z tymi zmianami?

– Nie.

– Czy podjęła pani działania, które mogły skutkować uszkodzeniem któregoś z okrętów Sojuszu?

– Nie.

– A czy wie pani o kimś, kto planował bądź dopuścił się takich czynów?

– Pośrednio. Podejrzewam kilka osób, które mogą być zamieszane w tę sprawę.

Geary zamilkł. Starając się wymyślić kolejne pytanie, spojrzał na porucznika Igera. Ten skinął głową, oblizał nerwowo wargi i odezwał się wyważonym głosem zawodowego przesłuchującego:

– Pani współprezydent, czy poinformowałaby pani niezwłocznie odpowiednie władze, gdyby pozyskała pani jakiegokolwiek dane dotyczące możliwości uszkodzenia jednostek

marynarki wojennej lub osób służących w niej albo pracujących dla Sojuszu?

– Tak, poinformowałam.

– Czy byłaby pani w stanie zniszczyć albo pozwolić na zniszczenie okrętu wojennego Sojuszu?

– Nie.

– Czy byłaby pani w stanie zagrozić życiu którejś z osób przebywających na pokładzie tego okrętu?

– To zależałoby wyłącznie od tego, czy miałabym uzasadnione podstawy sądzić, że osoba ta zagraża sprawie Sojuszu.

Wszystkie wskaźniki wciąż lśniły czystą zielenią. Iger nacisnął kolejny klawisz i powiedział do Geary'ego:

– Sir, według odczytów na wszystkie zadane przez nas pytania udzielono wyłącznie prawdziwych odpowiedzi. Pani wiceprezydent nie jest może, hmm, zbyt szczęśliwa w tym momencie, ale jest za to

przekonana o swojej prawdomówności, a jej odpowiedzi były krótkie i na temat.

Geary długo przyglądał się odczytom. Wszystkie potwierdzały słowa Igera, może z jednym małym wyjątkiem, określenie „nie jest zbyt szczęśliwa” nie oddawało ogromu jej złości, jaki odzwierciedlały urządzenia. Zastanawiał się tylko, ile z tej złości było skierowanej przeciw niemu, ile przeciw Desjani, a ile pozostawało dla wrogów. Wreszcie doprowadziłem Rione do miejsca, w którym mogę się dowiedzieć, co naprawdę czuje. A może powinienem zapytać, jak bardzo była zaangażowana w nasz związek? Czy umiałaby usprawiedliwić ewentualny atak na Tanie Desjani jako na osobę stanowiącą zagrożenie? Nie mógł jednak zadać jej takich pytań. Gdyby padły w obecności porucznika Igera, złamałby warunki umowy, na jakich zgodziła się wejść do

sali przesłuchań.

– Dziękuję, poruczniku, Proszę wyprowadzić panią współprezydent. Za kilka godzin zwołuję odprawę dowódców okrętów, chciałbym, aby pan się na niej pojawił.

– Tak jest, sir. – Porucznik wydawał się mocno zakłopotany prośbą. W ciągu ostatnich stu lat odprawy wojskowe powoli zmieniły się w przepełnione polityką narady, zawierano na nich dziwaczne porozumienia, a wyżsi dowódcy wykorzystywali je do gromadzenia wokół siebie grup poparcia ze strony niższych stopniem oficerów. Normalnym ludziom zabroniono na nie wstępu, żeby nie mieli pojęcia o toczących się tam rozgrywkach wśród przełożonych.

– Czy przyjrzał się pan tym sprawom, o które prosiłem? Kwestiom dotyczącym odległych rubieży Syndykatu?

– Tak jest, sir. – Iger znów wyglądał na zmartwionego. – Kim oni są, sir? Ci, którzy zamieszkują przestrzeń za światami Syndykatu?

– Nie mam pojęcia, poruczniku. Odpowiedź na to pytanie znają tylko najwyższe władze Syndykatu. Czy zgadza się pan z moją tezą, że kimkolwiek bądź czymkolwiek są te istoty, stoją za wrogim aktem skierowanym przeciw naszej flocie?

– Tak jest, sir – powtórzył Iger. – Tylko oni mogą być odpowiedzialni za przekierowanie wielkiej syndyckiej floty na Lakotę. Ale dlaczego to zrobili, sir?

– Nie wiemy, a raczej nie jesteśmy w stanie zrozumieć dlaczego. Ale na zdrowy rozsądek wydaje się, że zależy im na utrzymaniu ludzkości w stanie nieustannej wojny. Stąd ich obawa, że syndycki klucz hipernetowy po trafieniu w ręce Sojuszu da nam decydującą przewagę. Ale to tylko

przypuszczenia. – Iger kiwał głową bez entuzjazmu. – Nie to jednak będzie tematem odprawy i chciałbym, aby pan na razie nie mówił nikomu o istnieniu Obcych. Proszę nie zapominać o tej sprawie nawet na moment i gromadzić, a także analizować wszystkie materiały wywiadu mające albo mogące mieć związek z ewentualnym zagrożeniem z ich strony.

– Rozumiem, sir.

Gdy Rione dołączyła do nich, porucznik Iger odprowadził oboje aż do wjazdu zewnętrznego sekcji, gdzie przygaszone światła i kompletny brak ruchu dobitnie świadczyły, że do rozpoczęcia pokładowego dnia wciąż pozostawało kilka godzin. Rione poczekała, aż zostali sami, i zadała Geary'emu jedno pytanie głosem tak cichym, że ledwie słyszał jej słowa.

– Kto mnie zrobił?

– Jeśli się tego dowiemy, będziemy mieli także sprawców zawirusowania napędów.

– Niekoniecznie. To mogły być dwie zupełnie różne akcje. Znam wasz sposób myślenia. Nie tylko ja na tym okręcie potrafię się kierować zazdrością.

Dopiero po chwili zrozumiał, do czego zmierzała Wiktoria.

– Kapitan Desjani nie zrobiłaby czegoś takiego.

– Cieszy mnie, że masz do niej tak wielkie zaufanie.

Geary spojrział na nią groźnie.

– Tania Desjani to bardzo prostolinijna kobieta. Gdyby chciała cię skrzywdzić, po prostu dopadłaby cię i sprąła. Stałaby z tobą twarzą w twarz. Przebywasz na tym okręcie wystarczająco długo, żeby to wiedzieć.

Rione odpowiedziała mu równie hardym spojrzeniem, ale niemal natychmiast opuściła wzrok.

– Tak, ona nie należy do tych, którzy wbijają nóż w plecy.

– Mam wystarczająco dużo problemów w tej chwili, żeby zajmować się jeszcze waszym podgryzaniem.

– Masz zamiar powiedzieć jej o tym?

W tym momencie Geary zdał sobie sprawę, że Wiktoria mówiąc o Tani Desjani, nie używa już jej nazwiska.

– Tak, powiem jej. Potrzebuję was obu.

– Rione podniosła wzrok na niego, a w jej głosie znów pojawił się sardoniczny ton.

Potrzebujesz nas obu? Może jeszcze w nocy? Jestem w szoku.

– Wiesz, o co mi chodziło.

– Wiem tylko, co powiedziałaś. – Rione wzruszyła ramionami. – Jestem lojalna

wyłącznie wobec Sojuszu. I zrobię dla niego wszystko. Co znaczy, że w chwili obecnej będę wspierała ciebie, bo jesteś najlepszym z istniejących rozwiązań. I dlatego ani ty, ani ona nie musicie się mnie obawiać, dopóki nie zaczniecie zagrażać Sojuszowi. Wiesz, że nie kłamię.

Wiedział, chociaż to oświadczenie lekko odbiegało od innych jej słów, które w pokoju przesłuchań zostały uznane za prawdę.

– Dziękuję. Wiem, że nie jest ci łatwo.

– Lepiej zajmij się sytuacją floty.

Spojrzał na nią, zastanawiając się, czy miała na myśli także regulację spraw osobistych. Jej oczy lśniły, gdy ponownie podniosła wzrok.

– I nie waż się nade mną litować. Rzuciłam cię! – Rione odwróciła się na pięcie i odeszła szybkim krokiem.

* * *

Tym razem atmosfera na sali odpraw była zupełnie inna. Napięcia nie wywoływała polityka ani strach przed Syndykami. Tym razem mieli do czynienia z wewnętrznym zagrożeniem, dlatego każdy z oficerów zgromadzonych przy stole zerkał kątem oka na sąsiadów, jakby spodziewał się ujrzeć tam jakiś dowód identyfikujący ludzi, którzy dokonali sabotażu floty. Ale ich spojrzenia równie często wędrowały ku porucznikowi Igerowi, który tutaj, na obcym gruncie, czuł się naprawdę nieswojo, a także na Wiktorię Rione, która siedziała nieruchomo, z niewzruszoną miną, jakby była posągiem wykutym w kamieniu.

Geary wstał i spojrzenia wszystkich skupiły się na nim.

– Wszyscy znacie powód zwołania tej

odprawy. Otrzymałem już raporty ze wszystkich okrętów i wiem, że każdy z nich został zainfekowany wirusem umieszczonym w oprogramowaniu napędu nadprzestrzennego. Zdecydowaną większość jednostek miał on tylko powstrzymać przed wykonaniem następnego skoku, a potem wyłączyć wszystkie systemy na czas potrzebny do jego usunięcia. Ale trzy okręty, trzy liniowce, *Nieulękty*, *Gniewny* i *Znamienity*, zostały zainfekowane nieco inną odmianą wirusa, która pozwalała na wykonanie skoku, ale miała zniszczyć napędy w trakcie lotu w nadprzestrzeni i uwięzić tam te jednostki na wieczność... – przerwał, żeby te informacje dotarły do każdego. – Ktoś zamierzał usunąć mnie ze stanowiska głównodowodzącego, niszcząc jednocześnie okręt będący własnością Sojuszu i zabijając jego załogę. Ten sam

ktoś chciał także zniszczyć *Gniewnego* i *Znamienitego*. – Geary spojrzał wprost na kapitana Badayę, który wprost kipiał z wściekłości. – Kimkolwiek są ci ludzie, mieli dostęp do zmienianych codziennie kodów zabezpieczeń wszystkich filtrów systemu, a także dostęp do sieci przekazu zdolnej do zaimplementowania wirusów w napędach wszystkich okrętów floty. Oznacza to, że mamy do czynienia z kimś, kto nosi mundur oficera Sojuszu. Tutaj nie chodzi już o różnicę poglądów. To nie jest dyskusja ani odmienny punkt widzenia na sprawy zawodowe. Nie mamy nawet do czynienia z czynem kogoś, kto jest lojalny wobec Sojuszu. To akt zdrady. Akt tchórzostwa. Czy ktokolwiek z tu zebranych posiada informacje pozwalające na zidentyfikowanie sprawców?

Przesunął wzrokiem po długim wirtualnym stole. Nieomal zatrzymał się

przy komandor Gaes, ale w porę przypomniał sobie, by tego nie robić. Była zbyt cennym źródłem informacji, aby ją teraz ujawnić. *Lorica* była jednym z okrętów, które podążyły za kapitanem Falco, a ten, kto konspirował przeciw Geary'emu, nadal uważał, że Gaes jest na tyle nieposłuszna, iż może stać się częścią spisku. Chociaż równie prawdopodobna była teoria, że Gaes, mając wciąż dobre kontakty w kręgach niechętnych Geary'emu, zdołała dotrzeć do ich tajnych planów.

Twarze kapitanów Caligo i Kili nie zdradzały ani trochę więcej niż oblicza pozostałych dowódców. Geary nie był w stanie określić, czy uczucia malujące się na tych twarzach to poczucie winy czy wściekłość albo strach. Wskazał więc na Igera.

– Oto porucznik Iger, przełożony sekcji wywiadu na *Nieulekłym*. Ma wam do

zakomunikowania ważne informacje dotyczące współprezydent Rione.

Oficerowie dowodzący okrętami republiki Callas i Federacji Szczeliny patrzyli na swoją współprezydent z prawdziwym przerażeniem w oczach, ale odwróciła się do nich na tyle, by przesłać uspokajające spojrzenie.

Porucznik tymczasem zaczął referować oficjalnym tonem:

– Zostałem poinformowany o nieautoryzowanym naruszeniu systemów zabezpieczeń *Nieulekłego*, którego dokonać miała współprezydent Rione.

– To dlaczego ona siedzi tutaj razem z nami? – zapytał kapitan Armus z *Kolosa*. – Powinna zostać...

– Pozwólmy dokończyć porucznikowi – przerwał mu Geary, podnosząc głos.

Iger ciągnął swoją wypowiedź, jakby nie zauważył całego zamieszania.

– Pani wiceprezydent zgłosiła się na ochotnika na przesłuchanie w pokoju przesłuchań szóstej klasy. Zadano jej tam szereg pytań mających na celu ustalenie, czy była zamieszana w modyfikacje oprogramowania, i zgodnie z otrzymanymi odczytami została całkowicie uwolniona od wszelkich podejrzeń.

Na moment zapadła cisza, a potem przemówił komandor dowodzący *Gniewem*.

– Klasa szósta? Czy istnieją jakieś sposoby na oszukanie albo zmylenie klasy szóstej?

– Specjalne wykształcenie pozwala na udzielanie pokrętnych odpowiedzi, które mogą zmylić system, ale zarówno ja, jak i moi ludzie zostaliśmy przeszkoleni, aby wychwytywać stosowanie podobnych technik – odparł porucznik Iger. – Niekiedy nie udaje nam się zmusić

przesłuchiwanego do powiedzenia tego, co chcielibyśmy usłyszeć, ale zawsze wiemy, czy ktoś nie próbuje lawirować podczas udzielania odpowiedzi. Pani wiceprezydent nie stosowała żadnej z tych metod. Jej odpowiedzi były krótkie i jednoznaczne.

– Z czym zatem mamy do czynienia? Ktoś chciał wrobić senator Rione?

– Tak. Do takich właśnie wniosków doszliśmy, sir.

– To też podpada pod zdradę – dowódca *Gniewu* opadł na fotel, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Geary pochylił się lekko i przemówił nieco głośniejszym głosem niż zazwyczaj:

– Od momentu objęcia stanowiska dowódcy wiedziałem, że w tej flocie są oficerowie, którym się to nie podoba. Ci sami, którzy rozpowszechniali plotki o mnie albo próbowali zmontować opozycję.

Ale tym razem nie mamy do czynienia tylko z przepychankami o władzę nad flotą. Zdecydowano o zniszczeniu trzech okrętów liniowych. Tych samych, na których służą wasi przyjaciele i towarzysze broni, które walczyły u waszego boku. Mam gdzieś, jak bardzo byliście zaangażowani w rozpowszechnianie tych kłamstw na mój temat w przeszłości, dzisiaj ta przeszłość się już nie liczy. Tu nie chodzi o mnie. Ten kto przygotował zamach, zaatakował także okręty, na których mnie nie było. Jeśli którykolwiek z was wspierał tych ludzi pasywnie bądź aktywnie, powinien teraz zastanowić się nad swoimi uczynkami. Daję słowo, tutaj, wobec wszystkich obecnych, że każdy, kto przekaze nam informacje dotyczące sabotażu, uniknie jakichkolwiek reperkusji, o ile osobiście nie był zamieszany w stworzenie lub podłożenie

wirusów ani nie znał ich przeznaczenia.

Znowu cisza, ale przecież nie liczył na to, że ktoś zaraz podniesie rękę, wstanie i krzyknie: „Kapitan X jest winien wszystkiemu”. Tak zapewne stałoby się w jakiejś powieści, ale w prawdziwym świecie nic nie było łatwe.

W końcu kapitan Badaya przemówił po raz pierwszy na tej odprawie:

– Ktoś zamierzał zniszczyć okręty Sojuszu i zabić marynarzy na nich służących. Straciliśmy w bardzo podejrzanych warunkach na Lakocie jeden z naszych wahadłowców. – Rozejrzył się wokół. – To był naprawdę dziwny wypadek, ale wobec braku podejrzeń i dowodów mógł zostać uznany za przypadkowe zdarzenie. Kapitan Casia i komandor Yin zginęli, ale podejrzewam dzisiaj, że musieli umrzeć tylko dlatego, aby nie wydać nazwiska osoby, która

organizowała spisek przeciw kapitanowi Geary'emu. Dlatego zwracam uwagę wszystkim, którzy uczestniczą w spisku, że ich mocodawcy mają w zwyczaju likwidować najśłabsze ogniwa. Jeśli zostaniecie ujawnieni, dowódca floty rozkaże was rozstrzelać, jeśli pozostaniecie w ukryciu, wasi mocodawcy mogą was uciszyć na zawsze. Jedyną szansą na przeżycie jest wskazanie sprawców... – Badaya zawiesił głos, rozglądając się po twarzach zebranych.

– Dlaczego ktoś miałby robić coś takiego? – zapytał dowódca *Chrobrego*. – Wszyscy wiemy, że dowodzenie przez kapitana Geary'ego niektórym było nie w smak. Sam miałem wiele wątpliwości na ten temat. Ale dowiodł, że jest godzien sprawować tę funkcję. Większość wątpiących, ze mną na czele, dzisiaj jest zadowolona z jego poczynań.

– I w tym właśnie tkwi problem – odpowiedział mu Duellos. – Osoby odpowiedzialne za atak zrozumiały, że nie zdołają już przekonać pozostałych dowódców do usunięcia kapitana Geary'ego ze stanowiska. Ich jedyną szansą było jego wyeliminowanie.

– Ale nikt nie przypuszczał, że będzie się to wiązało z zabijaniem jego i załóg trzech okrętów!

– Rozważmy sytuację, która zaistniałaby, gdybyśmy nie odkryli w porę tych wirusów. *Nieulekły*, *Gniewny* i *Znamienity* dokonałyby skoku, jakby ich napędy działały normalnie. Pozostali znaleźliby w końcu wirusy, które uniemożliwiły flocie wykonanie skoku, i wyruszyliby zaraz po usunięciu usterek. Operacja trwałaby co najmniej kilka godzin. Doszlibyśmy też do wniosku, że na trzech jednostkach, które dokonały

skoku planowo, wirusy nie zadziałały zgodnie z przeznaczeniem. Po dotarciu do celu nie zastalibyśmy tych trzech jednostek w pobliżu punktu skoku. Nikt nigdy nie znalazłby śladu po nich, nie byłoby nawet śladu, że wirus miał inne przeznaczenie niż ten na naszych okrętach.

Komandor Neeson kiwał głową, jego twarz wyglądała jak wyciosana z granitu.

– Żadnych dowodów na rozmyślne zniszczenie trzech okrętów. Bardzo wygodne. Większość z nas byłaby przygnębiona stratą liniowców i kapitana Geary'ego, ale musielibyśmy wybrać nowego dowódcę floty. Zastanawiam się, kto mógłby aspirować do tego tytułu?

– Może kapitan Numos? – podsunął Armus.

Geary zaprzeczył szybkim ruchem głowy.

– W obliczu tak wyraźnego zagrożenia

dla floty wydałem rozkaz przesłuchania kapitana Numosa na okoliczność wiedzy o zamachu i jego organizatorach. Obawiam się jednak, że kapitan Numos niewiele nam wyjaśni.

– Niby dlaczego? – zapytał Badaya.

– Bo *Orion* nie miał takiego samego wirusa jak *Nieulekty*, *Gniewny* i *Znamienity*. Ten człowiek nie miał najmniejszych szans na zostanie głównodowodzącym, ale gdyby posiadał jakąś wiedzę o organizatorach tego zamachu, z pewnością chciałby ich szantażować. Dlatego spiskowcy musieli zakładać, że wyciągnęlibyśmy coś z niego.

Rione spojrzała na Geary'ego, nie kryjąc zaskoczenia, a potem skinęła głową, uśmiechając się z uznaniem jak nauczycielka, która dostrzega, że jej pupil dobrze odrobił zadanie domowe.

– Numos próbował podpiąć się nawet

pod kapitana Falco – przyznał kapitan *Gniewu*. – Naprawdę uważa pan, że nie był w zмовie z tymi, którzy dokonali sabotażu?

– Uważam, że to raczej ci ludzie starali się wykorzystać Numosa – wyjaśnił Geary. – Ale z pewnością mu nie ufali. – Po raz kolejny spojrzął na koniec wirtualnego stołu. – Wszystkie okręty dokonają teraz ponadprogramowego czyszczenia wszystkich systemów, aby upewnić się, że nie mamy w nich żadnych niespodzianek. Gdy otrzymam informację, że wszystkie są czyste, wykonamy skok na Wendig. Ale przed skokiem chciałbym, aby każdy, kto posiada jakieś informacje na ten temat, przekazał je bezpośrednio mnie albo innemu zwierzchnikowi, do którego ma zaufanie. Naszymi wrogami są Syndycy. Nie my sami. Paru ludzi w tej flocie najwyraźniej zapomniało o tym i przeszli

dzisiaj na stronę Syndykatu.

Kapitan Badaya przytaknął tym słowom gorąco.

– Flota stanie murem za kapitanem Gearym.

Przez twarz Duellosa przemknął cień niezadowolenia, ale nie odezwał się nawet słowem.

Geary natomiast zdał sobie sprawę, że nie może przeciwstawiać się silnej frakcji kapitana Badayi zwłaszcza teraz, kiedy ma do czynienia z innymi wrogami wewnątrz floty.

– Oby nasze czyny spotkały się z aprobatą naszych przodków – oświadczył, podsumowując dyskusję. – Gdy podejmiemy do studni grawitacyjnej prowadzącej na Wendig, poinformuję, czy wykonamy skok zgodnie z planem.

Wizerunki oficerów zniknęły jak zwykle błyskawicznie, porucznik Iger wyraźną

przyjemnością opuścił salę na własnych nogach, a Rione niewiele mu ustępowała szybkością ewakuacji. Kapitan Desjani ze wzrokiem wbitym w plecy Wiktorii wyszła tuż za nimi.

Poza Gearym w sali znajdowała się jeszcze jedna, zupełnie nieoczekiwana osoba. Geary sprawdził identyfikator. Komandor Moltri z niszczyciela *Taru*.

– Słucham pana, komandorze – zagadnął Geary.

Oficer głośno przełknął ślinę, a potem przemówił, odwracając wzrok.

– Sir, wydaje mi się, że wiem, w jaki sposób wirusy zostały zaimplementowane we wszystkich napędach floty z pominięciem procedur zabezpieczeń.

– Miał pan z tym coś wspólnego? – Geary zdołał zapanować nad głosem, zadając to pytanie. Moltri wyglądał nie tylko na przerażonego, ale i mocno

zawstydzonego, co wydawało się bez sensu. Szybko też zaprzeczył, kręcąc głową.

– Nie, sir. W każdym razie... nie świadomie. – Zamknął oczy, widać było, że nerwy biorą nad nim górę, potem spojrzał na Geary'ego i kontynuował już spokojniejszym głosem: – Są takie programy... dzięki którym podobne treści trafiają do rąk ludzi... zainteresowanych nimi. Napisano je w taki sposób, żeby mogły oszukać wszystkie zabezpieczenia. W naszej flocie istnieje swoista podsieć, zbudowana na takich niewykrywalnych programach.

Moltri wyjął przenośny wyświetlacz i wprowadził do niego kilka komend trzęsącymi się rękami.

– Wysłałem panu próbkę, sir. Pańscy specje od zabezpieczeń z pewnością zdołają dzięki niemu poznać sposoby, w jakie

dokonano obejścia systemu. Przysięgam, sir, że nie miałem pojęcia, iż ten program może posłużyć do rozpowszechnienia niebezpiecznych wirusów, ale uważam, że mogło to nastąpić jedynie przy jego wykorzystaniu.

– Dziękuję, komandorze Moltri – odparł Geary. – Rzucę na niego okiem. Być może wyświadczył pan flocie wielką przysługę.

Moltri próbował się uśmiechnąć, ale przyszło mu to z wielkim trudem.

– Proszę nie ujawniać mojego udziału przy tworzeniu programu, który panu przesłałem, sir. Nie jestem dumny z tego dzieła. Nic a nic. Nigdy nie chciałem nikogo krzywdzić, sir. Przysięgam.

– Rozumiem.

– Domyślam się, że spotkają mnie za to jakieś konsekwencje, sir. Proszę jednak, by nie wpisywano do akt wszystkich szczegółów.

Geary czuł coraz większą irytację, obserwując miotanie się Moltriego, ale odpowiedział ze spokojem:

– Wszystko co nie jest istotne dla sprawy, zostanie pominięte. Dziękuję, komandorze.

Wizerunek Moltriego zniknął tak szybko, jakby ten człowiek uciekł. Geary otworzył wiadomość przesłaną mu przed chwilą i zrozumiał, z czym ma do czynienia. Aktywował program i patrzył z rosnącym obrzydzeniem na kolejne obrazy. Nic dziwnego, że komandor i inni, dzielący z nim zainteresowania, starali się, aby te przekazy nie ujrzały światła dziennego. Zamknął program i wezwał do siebie kapitan Desjani oraz oficera od zabezpieczeń.

Desjani nie odeszła zbyt daleko, dlatego zjawiała się niemal natychmiast, ale komandor porucznik potrzebował niemal

dwu minut, by do nich dołączyć. Geary podał mu swój przenośny komunikator.

– Proszę się temu przyjrzeć.

Na twarzy oglądającego pojawiło się najpierw oburzenie, potem obrzydzenie i rezygnacja.

– Oni z pewnością znajdą nowe sposoby na rozpowszechnianie takich treści, sir. Czy mogę to przesłać na mój adres? – Geary wyraził zgodę. – Dzięki tej wiadomości będę mógł namierzyć i monitorować podsieć, z której została wysłana – wyjaśnił komandor porucznik.

– A będzie pan w stanie ustalić, czy tą drogą mogli rozprzestrzenić wirusa?

– Nie udowodnimy, że tak było, jeśli ta podsieć została skonstruowana tak jak te, które wcześniej znałem, ale nie mam wątpliwości, że z niej skorzystali. Ma ona dostęp do wszystkich okrętów floty.

Geary nie potrafił ukryć obrzydzenia.

– Na wszystkich okrętach są ludzie, którzy gustują w takich okropieństwach?

– Nie, sir – sprostował pośpiesznie komandor porucznik. – Podsieci zawierające tego typu materiały są tak projektowane, żeby ludzie umieszczający bądź pobierający z nich pliki nie pozostawiali po sobie żadnych śladów. Dlatego automatycznie logują się do wszystkich dostępnych hubów, czyli w tym wypadku okrętów floty. Każdy kto wie o tej podsieci, może z niej pobierać materiały, ale nie ma sposobu, żeby ustalić, kim jest ta osoba ani na jakiej jednostce służy.

Wnioski płynące z tego faktu były więcej niż jasne.

– Zatem szanse na zidentyfikowanie osoby, która przesłała wirusa, są niewielkie.

Oficer rozłożył ręce w geście

bezsilności.

– Słowo „niewielkie” wydaje mi się zbyt optymistycznym terminem w tej sytuacji, sir. Ale będziemy mogli monitorować tę podsieć, posiadając do niej dostęp, więc tą drogą już niczego groźnego nie rozpowszechnią.

– Chce pan ją monitorować? Zamknijmy ją. Jaką mamy pewność, że nie ma innych ukrytych systemów komunikacyjnych tego rodzaju? – zapytała Desjani.

Komandor porucznik wydawał się zaskoczony jej pytaniem.

– Jesteśmy pewni, że istnieją, kapitanie. Sieć floty jest obwieszona dziesiątkami takich nieoficjalnych programów, dzięki którym można przenosić nielegalne treści albo uprawiać hazard.

– Dlaczego ich nie zamykacie? – zdziwiła się Desjani.

– Dlatego, że moi ludzie odpowiadają za

bezpieczeństwo, a nie łamanie prawa. Dopóki wiemy, gdzie istnieje taka podsieć, możemy ją monitorować i sprawdzać, co za jej pośrednictwem jest przesyłane. Gdybyśmy zamknęli którąś z nich, na pewno pojawiłaby się znowu i tracilibyśmy czas na jej ponowne namierzenie, nie wiedząc przy okazji, co się w niej dzieje. Jak w tej tutaj. Gdybyśmy ją monitorowali, dowiedzielibyśmy się o wirusie w momencie, w którym trafiłby do podsieci. Zakładam więc, że ktoś, kto jej użył do tego celu, zrobił to świadomie. – Komandor porucznik oddał Geary'emu komunikator. – Ale jeśli rozkaże mi pani zlikwidować tę podsieć, zrobię to. Ludzie gustujący w takich świństwach z pewnością odbudują ją, ale to potrwa.

Geary próbował ocenić moralną różnicę pomiędzy pozwoleniem na swobodny przepływ podobnych materiałów pomiędzy

okrętami floty, aby wychwytywać gorsze rzeczy, a likwidacją takich kanałów i narażaniem się na kolejne groźby zamachów.

– Ile czasu będą na to potrzebowali?

– Na zastąpienie tej podsieci? W aktualnych warunkach? – Oczy oficera zrobiły się na moment nieobecne. – Jakies pół dnia.

– Pół dnia? – Geary wymienił nerwowe spojrzenie z Desjani. Nie mieli specjalnego wyboru, zważywszy na możliwość rozprzestrzenienia kolejnego wirusa tą drogą. – Nie likwidujcie jej, ale upewnijcie się, że jest dokładnie monitorowana.

Kapitan Desjani skinęła na komandora porucznika.

– Bierzcie się do roboty, ale najpierw pokażcie mi to.

Oficer zawahał się, spojrzął na Geary'ego, który też nie wiedział, co ma

zrobić, ale w końcu zezwolił na przekazanie komunikatora.

– To ten plik? – zapytała Desjani otwierając wiadomość, oglądała jej zawartość przez kilka sekund, a potem zamknęła, krzywiąc się z niesmakiem. – Czy to prawdziwe obrazy?

– Raczej nie. – Oficer pokręcił głową. – Produkcowanie takich materiałów jest dość trudne, a jeśli wykorzystywani są w nich żywi ludzie, producent naraża się na spędzenie reszty wieczności w pudle. Dlatego używają bardzo realistycznych animacji komputerowych.

– Ale wyglądają jak prawdziwe – wtrącił Geary, wciąż czując się nieswojo po obejrzeniu tych obrazów.

– Tak, sir. Na tym to polega.

– Dziękuję. Proszę się tym zająć. – Wzdrygnął się, gdy komandor porucznik wyszedł.

Desjani wyglądała, jakby połknęła coś ohydneho w smaku.

– Wiem, dlaczego pozwolił pan na pozostawienie tej podsieci, sir, ale wiem też, jak pan się musi z tym czuć. Skąd pan ma te materiały?

– Od kogoś, kogo nigdy bym nie podejrzewał o takie upodobania, przynajmniej po wyglądzie.

– Kimkolwiek jest ten człowiek, potrzebuje leczenia psychiatrycznego.

– Tak... – Geary zabębnił palcami po blacie stołu. – Czy można przeprowadzić taką terapię w tajemnicy?

Skinęła głową.

– Tak, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego chce pan kryć tego człowieka. Już samo posiadanie podobnych materiałów jest pogwałceniem regulaminu.

– Dlatego, że ten człowiek osobiście wyjawiał mi krępującą tajemnicę, żebym

mógł ustrzec flotę przed kolejnym atakiem – wyjaśnił Geary.

– To musiało być dla niego trudne. – Desjani skrzywiła się. – Nie będę pytała, kto to był.

– Widziała pani kiedyś coś takiego?

Zanim odpowiedziała, zaprzeczyła ruchem głowy.

– Słyszałam o podobnych rzeczach, ale nigdy na nie nie trafiłam.

– Ja też nie. – Geary potarł twarz obiema dłońmi. – Wybacz, Taniu, muszę jeszcze porozmawiać z paroma osobami, a potem wziąć prysznic. Dajcie mi znać, jeśli znajdziecie coś na interesujący nas temat.

– Tak jest, sir! – Desjani zatrzymała się w przejściu i odwróciła do Geary'ego. – Chciałabym przeprosić za to, że nie podzielałam pańskiego zaufania względem pani wiceprezydent Rione, sir.

– W porządku, kapitanie Desjani. Cenię sobie ludzi, którzy są ze mną szczerzy. I w końcu wymówiła pani jej nazwisko.

– Słucham?

– Nic takiego. Proszę dać mi znać, kiedy zakończycie oczyszczanie systemów *Nieulękiego*.

Trzy godziny później, gdy wszystkie systemy floty zostały potrójnie sprawdzone i oznaczone certyfikatem „zabezpieczone przed zawirusowaniem” przez oficerów, którzy zdawali sobie sprawę, że najmniejsze przeoczenie może ich kosztować życie, Geary wydał rozkaz skoku na Wendig. Mimo iż czuł lodowaty ucisk w żołądku, *Nieulęki* bez problemu znalazł się w nadprzestrzeni.

DZIEWIĘĆ

Geary nie miał najmniejszego problemu z odgadnięciem, dlaczego Wendig nie otrzymał wrót, podobnie jak nie był dla niego zagadką wpis do syndyckich archiwów mówiący, że system ten opustoszał wkrótce po otwarciu sieci połączeń hipernetowych. Jeśli coś mogło dziwić, to tylko fakt, że ktokolwiek tutaj pozostał. Za ledwie trzy planety obiegały tutejszą gwiazdę, jeśli nie liczyć ogromnej masy asteroid. Dwie z nich – zmrożone kule gołych skał – krążyły po naprawdę odległych orbitach, oddalone o niemal pięć godzin świetlnych od zarządzającego się głęboką czerwienią gasnącego słońca. Trzecia znajdowała się niespełna dziewięć minut świetlnych od ginącej gwiazdy, jednakże pomimo zbyt rzadkiej i do tego

trującej dla człowieka atmosfery kiedyś wybudowano na niej dwa miasta. Geary sprawdzając po raz kolejny zapisy, zastanawiał się, czemu te niewielkie przecież osady zyskały miano miast.

Oprócz nich w systemie Wendig nie istniał żaden ślad aktywności człowieka. W chwili obecnej także jedno z tych miast było już całkowicie zaciemnione i wychłodzone, ale w drugim tliły się jeszcze oznaki życia, chociaż większa jego część z pewnością została dawno opuszczona.

– Tych ludzi albo ich przodków pozostawiono tutaj, gdy korporacje eksploatujące złoża systemu wyniosły się na dobre – powiedziała Desjani.

– Tak, nie widzę innego powodu, dla którego ktokolwiek miałby tutaj zostawać.

– Kapitanie? – Wachtowy z działu komunikacyjnego wskazał ręką na

wyświetlacz. – Odbieramy sygnał SOS. Pochodzi z zamieszkaney planety.

Wiadomość przypomniła im o niezbyt przyjemnych wydarzeniach z Lakoty. Desjani zmarszczyła brwi, naciskając niemal równocześnie z Gearym klawisze komunikatorów, aby na własnym ekranie obejrzeć przekaz.

Nie było wizji, wyłącznie fonia, nadawca mówił zmęczonym, ale i spokojnym głosem.

– Do wszystkich przelatujących przez system gwiazdny Wendig albo w jego pobliżu, tutaj miasto Alfa z planety Wendig Jeden. – Syndycy przywódcy, będąc zdeklarowanymi korporacjonistami, nie zadawali sobie trudu przy wymyślaniu nazw dla planet i miast, co Geary uświadomił sobie po raz setny, chyba że akurat chodziło im o cele czysto reklamowe. – Nasze systemy podtrzymywania

życia są na wyczerpaniu, grozi nam całkowite ich wyłączenie – kontynuował tymczasem niewidzialny mówca. Zużyliśmy już wszelkie dostępne części i materiały pozostawione na naszej planecie, aby utrzymać ich sprawność. Jest nas tutaj pięciuset sześćdziesięciu, potrzebujemy natychmiastowej pomocy lub ewakuacji. Odpowiedzcie nam, proszę. – Nastąpiła krótka przerwa, po której wiadomość została odtworzona od początku.

Geary raz jeszcze sprawdził datę nagrania.

– Wysyłają ten sygnał już od miesiąca.

– Do wszystkich, którzy przelatują w pobliżu... Chyba zdawali sobie sprawę, że najbliżsi sąsiedzi znajdują się w odległości kilku lat świetlnych, więc ta wiadomość szybko do nich nie dotrze. Przecież oni mają za małą moc nadajnika, aby przekazać te słowa na odległość

międzygwiazdą. Tylko skanowanie częstotliwości przez astronomów mogłoby wykryć taki sygnał, ale z tego co wiem, badacze nieba unikają zakresów używanych przez zwykłych ludzi, bo za dużo w nich szumów.

– Może nadawali takie wezwania o pomoc już od wielu lat, ale nie zostali zauważeni przez nikogo. Kto wie, czy w ogóle jeszcze żyją? – zastanawiał się na głos Geary.

Odpowiedział mu jeden z wachtowych.

– Temperatury w tym mieście nie należą do najprzyjemniejszych, ale da się w nich przeżyć, podobnie jest z atmosferą, odczyty wskazują, że nadal da się oddychać. Regeneratory i oczyszczalnie muszą ciągnąć resztkami sił, sądząc po ilości skażeń na wszystkich analizach widmowych.

Geary spojrzał na skrzywioną Desjani.

Zauważyła, że jest obserwowana, wzruszyła więc ramionami, wyrażając skrepowanie.

– Niezbyt przyjemny sposób umierania. Nawet jak dla Syndyków.

– Pięćset sześćdziesiąt osób. Z pewnością całe rodziny. Dorośli i dzieci. – Geary wprowadził dane do automatycznego systemu logistycznego floty. – Moglibyśmy ich podjąć.

– Podjąć? – Desjani wybałuszyła oczy.

– Tak. Sama pani wspominała, że takie powolne zamarzanie i oddychanie coraz bardziej skażonym powietrzem to paskudny rodzaj śmierci. Możemy ich przewieźć w jakieś inne miejsce.

– Ale... – Desjani powstrzymała się, aby kontynuować już znacznie spokojniej: – Sir, to naprawdę nieistotny epizod tej wojny. Owszem, to jest... tragedia. Nawet zważywszy, że mamy do czynienia z

Syndykami. Ale tak wielu ludzi ginie w każdej sekundzie tej wojny. Przecież nawet w tej chwili planety Sojuszu mogą być bombardowane przez okręty wroga, mogą na nich ginąć tysiące ludzi.

Geary skinął głową, aby pokazać, że zgadza się z jej słowami. Ale...

– Jak brzmiała Trzecia Prawda?

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedziała:

– Tylko ten, kto okazuje litość, może jej oczekiwać. Od bardzo dawna nie słyszałam, by ktoś recytował tę Prawdę.

– Sto lat temu powtarzaliśmy ją sobie znacznie częściej. – Geary opuścił wzrok, aby zebrać myśli. – Wiem, co w tym czasie się wydarzyło. Wiem, co syndyckie okręty mogą teraz robić. Ale czy to oznacza, że powinniśmy przelecieć przez ten system i pozwolić tym ludziom umrzeć? To co mogliśmy zrobić na

Lakocie, było niczym w skali tamtego kataklizmu. Tutaj jest inaczej.

– Sir, każde opóźnienie może okazać się dla nas fatalne w skutkach. Nie wiemy nawet, jakie siły Syndykatu wysłano za nami w pościg, nie mówiąc już o tych rozsyłanych do najbliższych systemów, aby zablokować nam dalszą drogę. A dotarcie do tej planety zajmie nam dodatkowy dzień. Do tego na manewr podjęcia stracimy część rezerwowych ogniw paliwowych. Może nie tak znów wiele, ale zawsze. Rozbitkowie będą także zjadali nasze pożywienie, a musimy pamiętać, że jego nam też wciąż brakuje. Trzeba ich będzie trzymać przez cały czas pod strażą, żeby nie dopuścili się prób sabotażu. No i będziemy musieli wymyślić jakiś sposób na pozostawienie ich w kolejnym systemie gwiazdnym bez dodatkowych strat paliwa i czasu, być

może narażając się na starcie z wrogą flotyllą. – Desjani wymieniła wszystkie wątpliwości, a potem dodała już znacznie łagodniej: – Sir, jeśli zsumujemy wszystkie koszty takiej operacji, przekroczą one wszystko, co możemy uzyskać.

– Rozumiem. – Geary naprawdę rozumiał jej punkt widzenia. Czy mógł narażać wiele tysięcy marynarzy swej floty, a nawet los całego Sojuszu dla uratowania kilkuset cywili wroga? Jakby nie miał innych, znacznie poważniejszych kłopotów na głowie, na przykład ludzi odpowiedzialnych za zainfekowanie napędów nadprzestrzennych, którzy mogliby wykorzystać obecność Syndyków do przeprowadzenia kolejnych akcji sabotażowych. Komodor miał nadzieję, że po powrocie do normalnej przestrzeni zgłoszą się do niego ludzie, którzy

przemyśleli sprawę podczas skoku na Wendig, ale jak dotąd nikt taki się nie ujawnił. Nawet źródła Duellosa i szpiedzy Rione niczego nowego nie odkryli. Ale czy to był wystarczający powód na skazywanie tych ludzi na pewną śmierć?

– A co sądzi o tym pani współprezydent?

Rione nie odpowiedziała od razu.

– Nie mogę podważyć argumentów, jakie padły przeciw akcji ratunkowej – wyjaśniła jak zwykle wypranym z emocji głosem – ale pan i tak zamierza to zrobić, kapitanie Geary. – Komodor skinął głową. – Zatem mogę jedynie doradzić, by szedł pan za swoim instynktem. Do tej pory nigdy się pan na nim nie zawiódł.

Desjani odwróciła się na tyle, by widzieć kątem oka Rione, i nagle wyraz jej twarzy zmienił się diametralnie.

– Pani współprezydent ma rację, sir. W

kwestii pańskiego instynktu. Kierują panem siły, do których my nie mamy dostępu.

Geary z trudem powstrzymał się od jęku. Siły... Żywe światło gwiazd czy też to, w co Desjani i większość ludzi we flocie wierzyła.

– Niemniej, sir – kontynuowała kapitan – nadal pozostaje ogromne ryzyko. Nie cofam mojej rady. Skoro niedługo w tym systemie pojawi się syndycki pościg, usłyszysz to wezwanie pomocy i...

Geary skinął głową, ciesząc się, że istnieje inne humanitarne rozwiązanie, ale natychmiast dostrzegł kolejny problem.

– Sądzi pani, że syndycki pościg zatrzyma się, żeby pomóc garstce ludności cywilnej?

Desjani mocno zacisnęła usta, teraz jej wargi były jedynie wąską ciemną linią, i po chwili pokręciła głową.

– Chyba nie, sir. Z pewnością się nie zatrzymają. Ich dowódca zostałby zesłany do obozu pracy za zmarnowanie czasu.

Był pełen podziwu dla Desjani. Nie chciała, by tracili przewagę ratując tych ludzi, miała na poparcie swojej tezy naprawdę imponującą listę argumentów, ale jednocześnie dawała mu naprawdę szczerą odpowiedź, gdy pytał o ocenę sytuacji, nawet jeśli były one dla niej niekorzystne. Geary skierował myśli na mieszkańców Wendig Jeden. Jeśli się nie mylił, wielu z nich, nawet dorosłych, nigdy nie widziało okrętu przelatującego przez ten system. Od kiedy istniał hipernet, nikt nie odczuwał potrzeby lotów przez takie miejsca. A teraz, żyjąc na skraju załamania, zobaczyliby całą flotę przemierzającą ich system i znikającą w milczeniu. Być może zobaczyliby także syndycką flotyllę, która zachowałaby się

podobnie. Po niej nikt więcej nie pojawi się w tym systemie. A powietrze będzie coraz zimniejsze i mniej zdatne do oddychania. Dzieci i starcy umrą pierwsi, a ci w sile wieku zaczną walczyć pomiędzy sobą, gdy śmierć zacznie dosięgać także ich. Gdy zginie ostatni, z Wendiga zniknie życie, system powróci do stanu, jaki trwał tutaj przez niezliczone tysiąclecia, zanim pojawiły się pierwsze okręty kolonizacyjne.

Geary zrobił głęboki wdech. Wizja ginącej kolonii była tak realistyczna, że przez moment wydawało mu się, iż jest jednym z tych ludzi. Ale skąd przyszła?

Może rzeczywiście ktoś kierował jego poczynaniami? Wiedział, co podpowiada mu serce, wiedział też, czego go zawsze uczono. Postępowanie wbrew tym zasadom wymuszała na nim ponura rzeczywistość wojny i odpowiedzialność

dowódcy. Ale z drugiej strony, nie mieli przecież na ogonie syndyckiego pościgu, nie było bezpośredniego zagrożenia, które usprawiedliwiłoby poświęcenie życia tych niewinnych przecież ludzi. Wszyscy patrzyli na niego, czekając na rozkazy. Tylko on mógł podjąć decyzję. Świadomość tego wytrącała go z równowagi. Jako dowódca musiał podejmować najtrudniejsze nawet decyzje, ale teraz nie musiał nic robić, po prostu mógł zapomnieć o tej kolonii. Wiedział jednak, że to zaniechanie w końcu by go przytłoczyło.

– Czuję – powiedział wreszcie – że mamy obowiązek pomóc tym ludziom. Stoimy przed swoistym testem, mającym udowodnić, że wciąż wierzymy w ideały, które sprawiły, że Sojusz stał się potęgą. I zdamy go celująco.

Wydawało mu się, że wszyscy na

mostku *Nieulekłego* wstrzymali przed chwilą oddech, a teraz jak na komendę wypuścili powietrze z płuc. Spojrzał w stronę Desjani, obawiając się, że dostrzeże w jej oczach dezaprobatę. Wiedział, jaką nienawiścią darzy Syndyków. A teraz chciał zaryzykować jej okręt i załogę, aby ocalić garstkę z nich.

Ale Desjani nie wyglądała na zagniewaną. Spoglądała na niego z wymowną miną, jakby starała się wychwycić coś, czego gołe oko nie zdoła zauważyć.

– Tak, sir – potwierdziła w końcu. – Zdamy ten test.

* * *

Przekaz wideo nadchodzący z Wendig Jeden przerywany był zakłóceniami – kolejna rzecz, która przypominała o

wydarzeniach z Lakoty.

– Nie mogę pozbyć się tych interferencji – wyjaśnił wachtowy. – Pewnie nadają na zdezelowanym sprzęcie.

Mężczyzna widoczny na ekranie wyświetlacza wydawał się mocno zmieszany.

– Okręty wojenne Sojuszu, odbieramy wasz przekaz. Jesteśmy niezwykle wdzięczni za okazaną pomoc. Czy wojna dobiegła wreszcie końca? Dlaczego przebywacie tak głęboko w przestrzeni światów Syndykatu?

Geary sprawdził jeszcze raz odczyty, flota Sojuszu znajdowała się o dwie godziny świetlne od Wendig Jeden. Taka odległość nie sprzyjała pogawędkom. Prawdę mówiąc zniechęcała do podejmowania dialogu, w którym pytanie musiało wędrować do rozmówcy przez dwie godziny, a na jego odpowiedź trzeba

było czekać niewiele krócej.

– Mówi dowódca floty Sojuszu. Nie zamierzam was oszukiwać. Wojna się jeszcze nie skończyła. Nasza flota wykonuje misję bojową i właśnie wracamy do przestrzeni Sojuszu. Niemniej nie walczymy z cywilami. Zmienimy kurs na tyle, by dostać się do centrum systemu i wysłać wahadłowce, które was ewakuują z powierzchni planety. Ale nie możemy sobie pozwolić na żadne opóźnienia. Klnę się na honor mój i moich przodków, że będziecie traktowani godnie podczas podróży na pokładach moich okrętów i zostaniecie wysadzeni na pierwszej zamieszkaney planecie w syndyckim systemie, do którego dotrzemy. Przygotujcie dokładny spis ludności, stosując podział na poszczególne rodziny, abyśmy mogli rozplanować ich rozmieszczenie, nie chcemy oddzielać

dzieci od rodziców. Ustaliliśmy, że najodpowiedniejszym lądowiskiem dla naszych maszyn będzie pas startowy znajdujący się na północny zachód od waszego miasta. Część nawierzchni pokryta jest tam piaskami, przydałoby się, jeśli to oczywiście możliwe, aby wasi ludzie ją oczyścili. Musicie czekać w pobliżu. Nie możecie zabrać ze sobą broni ani niczego, co przypomina broń. Bagaż osobisty maksimum dziesięć kilogramów. Czy macie jakieś pytania?

Geary odchylił się i przymknął oczy. Jeśli będą mieli pytania, dowie się o tym dopiero za cztery godziny.

Niespełna dwie godziny później Desjani otrzymała jakąś wiadomość, wstała z fotela dowodzenia, podeszła do Geary'ego i aktywowała bariery dźwiękowe.

– Mój oficer od zabezpieczeń systemowych melduje, że ktoś próbował

ponownie wykorzystać podsieć, którą monitorujemy od czasu odlotu z Branwyna, do przesłania wirusa. Wirus został zlokalizowany i unieszkodliwiony, ale nie zdołaliśmy ustalić identyfikatora nadawcy.

– Znów zamierzali uszkodzić napędy nadprzestrzenne?

– Nie, sir. – Desjani wskazała ruchem głowy holomapę systemu. – Tym razem chodziło o przejęcie kontroli nad systemami uzbrojenia dwóch okrętów i odpalenie pocisków kinetycznych na syndyckie miasto. Rozesłaliśmy już na wszystkie okręty sygnał alarmowy, aby skontrolowano systemy uzbrojenia na wypadek, gdyby wirus przedostał się także inną drogą.

Przez chwilę Geary nie potrafił się pozbierać.

– Zatem nasi spiskowcy gotowi są

zabijać syndyckich cywili na równi z nieświadomymi towarzyszami broni. O jakie okręty chodziło?

– Pociski miały być odpalone z *Odważnego* i *Gniewnego*, sir.

– Okręty dowodzone przez dwoje moich najbardziej zaufanych oficerów. – Geary poczuł palący dotyk złości. Ani flota, ani wahadłowce nie zdążą dotrzeć do syndyckiego miasta przed głowicami kinetycznymi. – Ktoś tutaj jest na tyle opętany żądzą zemsty, że będzie zdolny do wszystkiego.

Sądząc po wyrazie twarzy, Desjani zgadzała się z jego oceną.

– Za pół godziny zorientują się, że zneutralizowaliśmy wirusa. Odpalenie miało nastąpić o tej właśnie porze.

– Dziękuję, kapitanie, muszę porozmawiać z kilkoma osobami. – Geary opuścił mostek i udał się wprost do swojej

kabiny, gdzie dopiero po uaktywnieniu wszystkich zabezpieczeń skontaktował się z Rione, by przedstawić ze szczegółami nową sytuację.

– Nie wiem, czy ktokolwiek zareaguje na wieść, że wirus nie zadziałał, ale wolałbym, aby twoi szpiedzy mieli w tym momencie oczy i uszy otwarte.

Błada jak kreda Wiktoria skinęła głową.

Geary przekazał tę samą wieść kapitanowi Duellosowi, potem poczekał chwilę, zastanawiając się, co będzie w stanie zrobić, jeśli inny wirus przedostał się do systemów uzbrojenia, jeśli któryś z jego okrętów rozpocznie bombardowanie tej ginącej syndyckiej kolonii. Nic takiego się jednak nie wydarzyło, nikt też się nie zgłosił. Nie spodziewał się, że gdy tylko upłynie wyznaczony czas, odezwą się do niego zniesmaczeni spiskowcy, ale dziwiło go, że nikt nie dostrzegł najmniejszego

nawet śladu zaniepokojenia. Jednego mógł być w tym momencie pewien: ktokolwiek wysyłał wirusy, wiedział już, że ludzie komodora monitorują tę konkretną podsieć.

Spiskowcy, którzy poprzednio chcieli zniszczyć trzy okręty, teraz zamierzali sabotować postanowienie Geary'ego o pomocy dla Syndyków. Zyskali na razie tyle, że upewnił się, iż w tej sprawie postępuje słusznie.

Wreszcie dotarła odpowiedź z syndyckiej kolonii. Mężczyzna, którego widział już wcześniej, tym razem wyglądał na wystraszzonego. Geary nie dziwił mu się specjalnie, wiedząc, że człowiek ten bez problemu mógł sobie wyobrazić, iż jego miasto za moment może przypominać spory krater.

— Sir, moi ludzie są bardzo zaniepokojeni. Proszę nie odbierać tego

źle, ale wielu z nich nie ufa Sojuszowi. Ostatnie wiadomości, jakie otrzymaliśmy z zewnątrz, a minęło już kilka dekad od tamtej pory, wskazywały niedwuznacznie, że obie strony nie liczą się ze stratami wśród ludności cywilnej. Staram się przekonać ich, aby panu zaufali, ponieważ nie wydaje mi się, aby wykorzystywał pan swoje okręty do ataku na nas, skoro mógł pan nam po prostu pozwolić umrzeć tutaj. Nie ma przecież powodu, chyba że... kobiety... dziewczęta... dzieci. Przepraszam, ale musi pan zrozumieć, że się boimy. Co mam im przekazać, sir?

Geary musiał przemyśleć odpowiedź. Ten człowiek potrzebował argumentów i wsparcia, jeśli miał przekonać swoich ludzi.

– Proszę im przekazać, że flotą dowodzi z nadania przodków kapitan John Geary, który nigdy nie pozwoli zhańbić ich

honoru, atakując bezbronnych albo łamiąc dane słowo. Powtórzę jeszcze raz, daję panu moje osobiste słowo honoru, że nikomu z was nic się nie stanie, dopóki nie spróbujecie zagrozić moim ludziom bądź okrętom. Każdy marynarz bądź oficer Sojuszu, który wystąpi przeciw wam bez powodu, będzie sądzony zgodnie z wojennym kodeksem marynarki. Proszę pamiętać, że mogłem pana okłamać co do końca wojny i misji mojej floty. Ale tego nie zrobiłem. Pańscy ludzie nie mają żadnego znaczenia militarnego. Ale są istotami ludzkimi. Nie możemy pozwolić im umrzeć, skoro istnieje szansa ratunku. Proszę o przekazanie informacji najszybciej, jak to tylko możliwe.

Następne pół dnia minęło tak normalnie, że Geary'emu wydało się to wręcz niemożliwe. Zgodził się na ujawnienie informacji o kolejnym wirusie pomimo

obaw, że część oficerów, którzy nie zgadzali się na pomoc Syndykom, poprzez sabotażystów w tej akurat sprawie, ale ku jego zaskoczeniu miał do czynienia z falą wściekłości z powodu naruszenia autonomii systemów bojowych jednostek. Ludzie nigdy nie przestali obawiać się utraty kontroli nad zautomatyzowanymi systemami broni, dlatego nikt nigdy nie próbował mieszać w oprogramowaniu w obawie, by takie zmiany nie spowodowały, że nagle znaleźliby się po drugiej stronie barykady.

Wahadłowce krążyły pomiędzy okrętami floty, rozwożąc nowe ogniwa paliwowe, amunicję, części zapasowe i wszystko to, co zdołały wyprodukować jednostki pomocnicze podczas skoku z Lakoty.

Geary czuł satysfakcję, widząc, że rezerwy paliwowe floty wzrosły do

sześćdziesięciu pięciu procent stanu. Nie był to idealny stan na dłuższą metę, ale nastąpiła znaczna poprawa. Komandor Savos objął dowodzenie *Orionem* doskonale wiedząc, z czym będzie miał do czynienia. Może i jemu uda się dokonać przemiany tej jednostki podobnej do tej, jaka była zasługą komandora Surama na *Wojowniku*.

Następna odpowiedź od Syndyków dotarła do floty, gdy znajdowała się ona o godzinę świetlną od Wendig Jeden i niespełna dziesięć godzin lotu od planety przy zachowaniu aktualnej prędkości.

– Zaufamy panu, ponieważ nie mamy innego wyboru. Kilku z naszych wykorzysta ostatnie kombinezony próżniowe i oczyści wskazane przez pana lądowisko. Wszyscy będziemy na nim czekali, gdy przybędą wasze wahadłowce.

Desjani wysłuchiwała tego przekazu z

wyrazem rezygnacji na twarzy. Rione jak zwykle ukryła swoje uczucia za maską. Wszyscy marynarze znajdujący się w zasięgu wzroku mieli dziwny wyraz twarzy, jakby zastanawiali się, po co to robią. Bardzo niepokojący objaw. Ale żaden z nich już nie protestował, co było dobrym znakiem.

Wahadłowce wystartowały, gdy flota zbliżyła się do Wendig; okręty Sojuszu wytracały prędkość, by promy mogły je doścignąć po wykonaniu zadania. Geary nadzorował przebieg akcji z mostka *Nieulekłego*. Na każdym wahadłowcu umieszczono na wszelki wypadek drużynę komandosów w pełnych zbrojach bojowych. Geary oponował, gdyż tym sposobem znacznie zmniejszała się pojemność maszyn i musieli ich wysłać więcej, ale pułkownik Carabali naciskała tak długo, aż przyjął do wiadomości jej –

trzeba przyznać, że wyważone – argumenty.

– Wszystkie ptaszki wylądowały – zameldował wachtowy z operacyjnego.

Geary miał na swoim wyświetlaczu widok z góry na stojące na pasie wahadłowce. Komandosi wysypali się z nich i rozstawili posterunki kontrolne, aby dopilnować załadunku pasażerów. Włazy osobowe promów połączono rękawami ze śluzami syndyckiego miasta. Geary przełączył się na moment na obraz z kamery jednego z komandosów. Zewnętrzne mury miasta wskazywały na jego upadek, zaspy toksycznego śniegu i wielkie wydmy piachu przykrywały sporą część ścian. W pozbawionym śladów życia krajobrazie wały się ogołoczone z części maszyny. Obraz z tego lodowatego, odizolowanego świata sprawił, że Geary poczuł znajomy zimny dreszcz.

– Potrafi pani sobie wyobrazić, jak czują się ludzie uwięzieni w takim miejscu? – zagadnął Desjani.

Spojrzała na obraz, skrzywiła się, ale nic nie powiedziała.

– Wszyscy na pokładzie – zameldowała pułkownik Carabali. Nalegała, żeby uznano tę misję za operację desantową, podlegającą gestii korpusu piechoty przestrzennej. – Rękawy ewakuacyjne zostały zwinięte. Start wahadłowców za trzy minuty.

– Jakieś problemy, pułkowniku? – zapytał Geary.

– Jeszcze nie, sir. – Mając do czynienia z niemal pięciuset Syndykami, Carabali musiała wierzyć, że problemy wkrótce się pojawią.

– Ptaszki startują zgodnie z planem – zameldował wachtowy z operacyjnego.

– Powrót na pokłady jednostek

macierzystych za jakieś dwadzieścia pięć minut.

Desjani uaktywniła swój komunikator.

– Pułkownik Carabali, proszę o potwierdzenie, czy wszyscy Syndycy zostali przeszukani na okoliczność posiadania broni i materiałów wybuchowych.

W głosie Carabali dało się wyczuć sporo oburzenia, chyba żaden komandos nie lubił, kiedy oficerowie floty pytali, czy dobrze wykonuje swoją robotę.

– Potwierdzam. Pełne skany. Niczego nie wykryto. Zresztą oni niewiele ze sobą zabrali.

Geary i Desjani zeszli do doku wahadłowców, aby przyjrzeć się syndyckim cywilom, których przydzielono na *Nieulekłego*. Przybysze wyłonili się z wnętrza wahadłowca otoczeni komandosami w pełnych zbrojach i z

bronią gotową do strzału. Niektórzy próbowali zachować rezon, ale już na pierwszy rzut oka widać było, że są przerażeni. W sumie pięćdziesiąt jeden osób, wszyscy nosili mocno zniszczone cywilne ubrania, w wielu wypadkach niedopasowane zarówno wymiarowo, jak i kolorystycznie, co uświadomiło Geary'emu, że łatali czym mogli niedostatki, gdy w magazynach kolonii skończyły się zapasy. Niemal każdy był wychudzony, co akurat nie dziwiło – w ciągu ostatnich lat z pewnością ograniczali wielkość racji dziennych, które także musiały być na wyczerpaniu.

Syndycy starali się nie patrzeć wprost na marynarzy Sojuszu i nie rozglądać po pomieszczeniach na pokładzie hangarowym. Geary uświadomił sobie, że ci ludzie nigdy nie widzieli obcego człowieka ani miejsca. Zagubieni w czasie

i przestrzeni, z dala od kolebki cywilizacji, byli kimś na kształt mieszkańców wyspy, do której przybijają pierwsi odkrywcy. I to nie na zwykłych statkach, ale od razu na okrętach wojennych, niosących na swoich pokładach ludzi, którzy według podań powinni być ich zaprzysięgłymi wrogami.

Desjani stała obok komodora sztywna jak drut, z jej twarzy nie dało się wyczytać niczego, gdy obserwowała ludzi przechodzących na pokład jej okrętu.

Geary wyłapał z tłumu człowieka, z którym rozmawiał przez komunikator, i zastąpił mu drogę.

– Witam na okręcie flagowym floty Sojuszu. Będziemy musieli trzymać was pod strażą, a okręty wojenne, jak pan zapewne wie, nie są przystosowane do przewożenia zbyt wielu pasażerów, tak więc proszę nie liczyć na wygody.

Mężczyzna skinął głową.

– Jestem burmistrzem... byłem burmistrzem Alfy. Nie będziemy narzekali na niewygodę, zaręczam. Wystarczy nam ciepło i możliwość swobodnego oddychania. Prawdę mówiąc, nie byliśmy nawet pewni, czy nasze systemy podtrzymywania życia dociągną do momentu, w którym nadlecą wasze wahadłowce. – W oczach tego człowieka wciąż można było wyczuć niedawny lęk przed oczekiwaniem na powolną agonię. – Ale przynajmniej mieliśmy nadzieję, że po nas lecicie. Nie widzieliśmy tutaj żadnej jednostki przestrzennej od momentu, w którym nasza korporacja wycofała się z systemu. Tuż przed odebraniem waszej informacji gotowi byliśmy losować tych, którym damy szansę na przeżycie, niektórzy proponowali nawet, by wykluczyć najstarszych z losowania, bowiem im i tak niewiele zostało.

Jak łatwo było wczuć się w myśli tych ludzi.

– Dlaczego nie zostaliście ewakuowani z tego systemu razem z innymi?

Geary wprowadził burmistrza w zakłopotanie tym pytaniem.

– Żebym to ja wiedział... Wszyscy, którzy pozostali, pracowali dla filii tej samej korporacji, nasz zarząd został ewakuowany na pokładzie ostatniego frachtowca przysłanego tutaj przez inną firmę. Powiedziano nam, że wkrótce wyślą po nas statki. Ale nikt nie przyleciał.

– Skoro zabierzemy was na Cavalosa, można powiedzieć, że jednak ktoś przyleciał po was.

Burmistrz uśmiechnął się nerwowo.

– Lepiej późno niż nigdy, jak powiadają. Wspomniał pan, że nazywa się John Geary. Znamy to nazwisko. W naszych kronikach są wzmianki o noszącym je

człowieku, chociaż podejrzewam, że w nieco innej formie, niż ujmują to wasze zapisy. Jest pan jego wnukiem?

Geary pokręcił głową.

– Nie, to ja we własnej osobie. Ale to długa historia – dodał, widząc, że burmistrz spogląda na niego z niedowierzaniem. – Na razie powiem tylko tyle, że walczyłem na Grendelu w pierwszej bitwie tej wojny i jeśli żywe światło gwiazd pozwoli, zobaczę także starcie, które ją zakończy.

Mężczyzna cofnął się mimowolnie, jego oczy się rozszerzyły. Kobieta stojąca za nim spoglądała na przemian to na niego, to na Geary'ego i na trójkę dzieci, którymi była otoczona. Najstarszy z nich, kilkuletni chłopczyk, widząc, że ojciec się cofa, oświadczył buńczucznie:

– Nie waż się skrzywdzić mojego ojca!
Zanim Geary zdążył zareagować,

zauważył, że Desjani staje koło niego i spogląda na chłopaka, zachowując kamienną twarz, choć z jej oczu wycierał bezbrzeżny smutek.

– Twojemu ojcu nikt nic nie zrobi, jeśli nie spróbuje wyrządzić jakichkolwiek szkód mojemu okrętowi.

Dzieciak przesunął się lekko, aby stanąć pomiędzy Desjani a swoją matką.

– Nie wierzymy pani. Wiemy, co nam zrobiliście.

Ku zdziwieniu komodora Desjani przyklęknęła, aby jej twarz znalazła się na poziomie oczu chłopczyka.

– Obywatelu światów Syndykatu – zwróciła się do dziecka, jakby mówiła do kogoś w wieku jego ojca – pod wodzą kapitana Johna Geary'ego flota Sojuszu nie walczy już z niewinnymi i bezbronnymi. Nawet kiedy go zabraknie na tym stanowisku, nie wrócimy już do tych

praktyk, ponieważ przypomniał nam, czym jest honor wojownika. Nie musisz bronić swojej rodziny przed nami.

Chłopak, zaskoczony takimi słowami, nie odpowiedział nic, tylko skinął głową.

Desjani wstała, raz jeszcze spojrzała na dziecko, potem na jego matkę, przesyłając jej czytelny sygnał. Kobieta potwierdziła jego odebranie jednym ruchem głowy. Dopiero wtedy Desjani rozejrzała się po hangarze i przemówiła tonem oficera, a jej głos zabrzmiał zwielokrotnionym echem w wielkim doku.

– Obywatele światów Syndykatu, nazywam się kapitan Desjani, jestem dowódcą okrętu liniowego floty Sojuszu o nazwie *Nieulekły*. Nie należycie do wrogich sił zbrojnych, więc dopóki nie zaczniecie działać przeciw temu okrętowi i jego załodze, będziecie traktowani jak wymagająca pomocy ludność cywilna.

Wykonujcie wszystkie polecenia i rozkazy, jakie otrzymacie. Każdy, kto nie będzie ich wykonywał albo zostanie złapany na próbie sabotowania okrętu bądź zaatakuje marynarzy Sojuszu, zostanie uznany za wrogię żołnierza i potraktowany zgodnie z prawami wojny. Potrzebujemy trzech dni na dotarcie do punktu skoku prowadzącego na Cavalosa, po kolejnych dziewięciu dniach spędzonych w nadprzestrzeni dotrzemy do tego systemu gwiazdowego. Według najnowszych przewodników, jakie znajdują się w naszym posiadaniu, jest to jeden z aktywniejszych ośrodków waszej społeczności. Dlatego natychmiast po pojawieniu się na Cavalosie przetransportujemy was w bezpieczne miejsce. – Desjani zachmurzyła się po zlustrowaniu stanu przybyszów. – Nakażę naszym służbom medycznym, aby

przeprowadziły konieczne badania. Radzę współpracować z nimi w waszym najlepiej pojętym interesie. Niestety nam też kończy się już żywność, więc nie spodziewajcie się za wiele po posiłkach. Czy macie jakieś pytania?

Jedna z kobiet w średnim wieku zabrała głos.

– Dlaczego? – zapytała.

Desjani rzuciła ukradkowe spojrzenie Geary'emu, ale komodor nie palił się do odpowiedzi, zostawiając jej pole do popisu. Kapitan stanęła przed kobietą i odparła oschle:

– Dlatego, że tylko ten, kto okazuje litość, może jej oczekiwać. Dlatego, że tego wymaga honor naszych przodków. Żołnierze, odprowadźcie ludność cywilną do wydzielonych pomieszczeń.

* * *

Pomimo obaw Geary'ego w ciągu kolejnych dwóch dni lotu w stronę punktu skoku na Cavalosa nie podjęto żadnej próby sabotażu. Syndycy cywile byli tak przerażeni, że nie sprawili najmniejszych nawet problemów. Gdy komodor zasiadł w fotelu admiralskim na mostku *Nieulętego*, aby wydać rozkaz wykonania skoku, zauważył, że Desjani siedzi ze spuszczoną głową i wpatruje się ponuro w ekran wyświetlacza, po którym przesuwała się Wendig Jeden.

– Czy coś jest nie tak? – zapytał.

Desjani zaprzeczyła ruchem głowy.

– Zastanawiałam się po prostu, co bym czuła, gdybyśmy teraz odlatywali pozostawiając ich własnemu losowi. Wiele nad tym myślałam, sir, i wydaje mi się, że postąpił pan naprawdę słusznie.

– My postąpiliśmy słusznie, kapitanie

Desjani.

Patrzyła mu w oczy i przytaknęła. Geary spojrzał po raz ostatni na planetę, która znów była całkowicie martwa, jak przez niezliczone milenia, zanim przybył tu człowiek, i wydał rozkaz:

– Do wszystkich jednostek Sojuszu, wykonać skok na Cavalosa.

* * *

Dziewięć dni lotu w nadprzestrzeni to szmat czasu, który można przeznaczyć na odpoczynek albo na myśli o tym, co się stałoby, gdyby nie wykryto w porę wirusów niszczących systemy napędowe. Geary znów spoglądał godzinami na bezkresną szarość i pojawiające się w niej z rzadka tajemnicze światełka, rozbłyskujące na moment i gasnące, znów czuł tę niewygodę, jakby jego skóra

niezbyt pasowała do ciała, każdego dnia doskwierało mu to bardziej, co rodziło w jego umyśle pytanie, jak długo zdoła wytrzymać uwięziony w nadprzestrzeni człowiek, zanim całkowicie postrada zmysły.

Syndycy cywile pozostali cisi i wylęknieni, załogi wciąż pracowały nad przywróceniem okrętom pełnej sprawności bojowej, jednostki pomocnicze produkowały dalsze uzupełnienia dla floty, a Geary bardziej obawiał się wrogów we własnej flocie niż potęgi militarnej wroga. Po raz pierwszy miał do czynienia z oporem, który skutkowałam próbami fizycznej eliminacji jego i okrętów.

Piątego dnia lotu w nadprzestrzeni odebrał krótką wiadomość, tylko tyle można było przesłać w tak nietypowych warunkach. Kapitan Cresida poczyniła pewne postępy. Gdyby udało jej się

rozwiązać problem redukcji zagrożenia za strony wrót hipernetowych, wciąż grożących zagładą całej ludzkości, zdjęłaby tym samym ogromny ciężar spoczywający na jego barkach.

Dziewięć dni, jedną godzinę i sześć minut po wejściu w nadprzestrzeń w punkcie skoku na Wendig okręty Sojuszu pojawiły się w systemie Cavalos z bronią gotową do natychmiastowego użycia i wszystkimi systemami nastawionymi na poszukiwanie celów. Ale nie natrafili na pola minowe ani na eskadrę strzegącą systemu, nawet okrętów kurierskich nie było. Najwidoczniej niespodziewana przegrana na Lakocie sporo namieszała w syndyckim systemie obrony.

Na Cavalosie życie naprawdę tętniło. Planeta o całkiem znośnych warunkach krążyła w odległości ośmiu minut świetlnych od tutejszej gwiazdy, a sześć

kolejnych, dość znacznych globów obiegało słońce po znacznie szerszych orbitach, wśród nich dały się zauważyć trzy gazowe giganty, dość typowa liczba w tego rodzaju układach. Przy jednym z nich wciąż roilo się od kopalń i innych instalacji przemysłowych. W pobliżu zamieszkaney planety stacjonował mocno przestarzały syndycki lekki krążownik z towarzyszącymi mu jeszcze starszymi korwetami „za dychę”.

Geary raz jeszcze sprawdził odczyty i odwrócił się do Desjani.

– Mamy do czynienia ze standardowym systemem zabezpieczeń obronnych typowych dla systemu leżącego głęboko w przestrzeni Syndykatu. Nie ma tu zagrożeń dla naszej floty.

– Ale i tak powinniśmy zniszczyć te okręty, jeśli sytuacja na to pozwoli – odparła, wzruszając ramionami.

– Wiem, ale nie spodziewam się, żeby byli na tyle głupi i zaatakowali nas, a w innym wypadku nie są warci czasu i paliwa zużytego na próbę ich doścignięcia.

Desjani tym razem przytaknęła.

– To tylko złom. Od czasu pojawienia się zagrożeń wewnętrznych postawiliśmy na nogi wszystkich oficerów zajmujących się systemem zabezpieczeń, ale nie mam meldunków o nowych próbach sabotażu.

Nic na razie nie zagraża flocie. Zatem można się pomartwić o los Syndyków z Wendiga.

– Ten system gwiazdny nie ucierpiał zbyt wiele od momentu uruchomienia sieci hipernetowej. Może wysadzimy naszych pasażerów na którejś ze stacji orbitalnych? Będziemy przelatywać blisko jednej z nich, a przy okazji unikniemy wchodzenia do centrum systemu. – Syndycka stacja krążąca wokół gazowego giganta

znajdowała się w odległości siedemdziesięciu pięciu minut świetlnych od aktualnej pozycji floty i tylko o kilka stopni od wektora, który prowadził wprost do punktu skoku na Anahalta i Dilawę, dwie kolejne gwiazdy wybrane przez Geary'ego. Nie musieli zbytnio oddalać się od obranej trasy. Jediną istotną stratą będzie spowolnienie tempa marszu floty, aby wahadłowce mogły dostarczyć ładunek i powrócić, co spowoduje niewielkie opóźnienie i kolejny bolesny ubytek w stanie baterii paliwowych.

Czekająca na raporty czujników floty Desjani nerwowo przygryzała wargę.

– Mam na odczytach sporo wychłodzonych sektorów, co wskazuje na możliwość ich ponownego uruchomienia, jeśli zajdzie taka potrzeba. Mogą też zwiększyć wydajność systemów podtrzymywania życia w aktualnie

zajmowanej części bazy. Nie powinni mieć żadnych problemów z przyjęciem do siebie cywilów z Wendiga.

– Pani współprezydent? – zapytał Geary.

– Zdaję się na pana profesjonalizm w tej sprawie – odparła Rione.

– Zatem postanowione. – Geary zebrał myśli i aktywował komunikator. – Mówi kapitan John Geary, głównodowodzący floty Sojuszu, to otwarty przekaz do wszystkich obywateli i władz światów Syndykatu znajdujących się w systemie Cavalosa. Nie podejmiemy żadnych ofensywnych działań, o ile sami nie zostaniemy zaatakowani. Jeśli jednak dojdzie do ataku, odpowiemy z całą stanowczością... – przerwał. – Mamy na pokładach naszych okrętów pięciuset sześćdziesięciu obywateli światów Syndykatu, których ewakuowaliśmy z systemu Wendiga na ich własną prośbę po awarii

systemów podtrzymywania życia w tamtejszej kolonii. Zamierzamy dostarczyć ich do największej instalacji przemysłowej znajdującej się na orbicie gazowego giganta odległego o pięć godzin osiemnaście minut świetlnych od tutejszej gwiazdy. Atakując nasze jednostki podczas wykonywania tej operacji, wystawicie waszych współbraci na niebezpieczeństwo, sugeruję więc zachowanie pełnej powściągliwości. – Zaczerpnął tchu i kontynuował: – Nasza flota znajdowała się w systemie gwiazdnym Lakota w czasie, gdy okręty wojenne światów Syndykatu zniszczyły tamtejsze wrota hipernetowe, wywołując tym zabójczy impuls energetyczny, który wyrządził ogromne zniszczenia w całym układzie, nie wyłączając jedynej zamieszkałej planety. Prześlemy do wszystkich jednostek przestrzennych, instalacji orbitalnych oraz

na powierzchnię planet szczegółowe zapisy dotyczące tego wydarzenia oraz wezwania pomocy nadawane przez ludzi ocalałych po kataklizmie na Lakocie Trzy. Ludność tej planety desperacko potrzebuje waszej pomocy, dlatego sugerujemy, abyście jak najszybciej przekazali informację o tym do sąsiednich systemów. Powtarzam, każdy atak na tę flotę spotka się ze zdecydowaną odpowiedzią. Na honor naszych przodków. – Usiadł wygodniej i spojrzał na Desjani. – Brzmiało wystarczająco groźnie?

– Jeśli mają odrobinę oleju w głowach.

Nikogo nie dziwiło, że Syndycy nie zareagowali bezpośrednio na przekaz Geary'ego i informacje z Lakoty. Wszystkie frachtowce Syndykatu albo uciekały w stronę najbliższych punktów skoku, albo chroniły się w stacjach orbitalnych, nie zauważono także żadnych

prób reakcji na pojawienie się floty Sojuszu prócz standardowych i spodziewanych działań obronnych na powierzchni zamieszkaney planety. Także ukryci we flocie sabotażyści nie podjęli kolejnych prób, co jednak martwiło Geary'ego, nie był bowiem pewien, czy nie przeoczył jakiegoś szczegółu.

W chwili gdy flota zbliżyła się na odległość niespełna dwu godzin lotu do syndyckiej stacji orbitalnej, pojawiła się pierwsza reakcja.

– Odbieramy transmisję z syndyckiej instalacji przemysłowej – zameldował wachtowy z działu komunikacyjnego.

Geary otworzył połączenie, na ekranie pojawiła się kobieta o siwych włosach i rozbieganym spojrzeniu.

– Nie zbliżajcie się do tej stacji. Wasze wahadłowce nie mogą tutaj wylądować – oznajmiła.

– Ale wylądują – zapewnił ją Geary. – Przekażemy wam obywateli światów Syndykatu, a potem odlecimy.

– Będziemy się bronić, jeśli spróbujecie wdrzeć się w głąb bazy.

– Nie mamy zamiaru wdzierać się do żadnej stacji w tym systemie. Ale wahadłowcom będą towarzyszyć uzbrojeni komandosi. Upewnijcie się, że w pobliżu miejsca lądowania maszyn z waszymi obywatelami nie pojawi się nikt uzbrojony. Natychmiast po wylądowaniu cywilów komandosi i wahadłowce opuszczą waszą bazę.

Kobieta pokręciła głową, z jej głosu przebijał strach.

– Nie mogę pozwolić na obecność jakichkolwiek sił Sojuszu na terenie naszej stacji. Będziemy się bronić.

Geary nigdy nie lubił biurokratów, zwłaszcza takich, co nie są w stanie pojąć

rzeczy, które kłóca się z przepisami.

– Słuchaj, kobieto. Jeśli ktokolwiek odważy się zaatakować moje okręty, wahadłowce albo ludzi przewożących waszych obywateli, rozpieprzę tę waszą stację tak, że nie zostanie atom na atomie. Zrozumiałaś? A jeśli ktoś otworzy ogień do cywilnej ludności, którą tam pozostawimy, dowalę wam jeszcze mocniej. To wasi obywatele. Ocaliliśmy ich z narażeniem życia, tracimy czas, którego nie mamy wiele, na to, by bezpiecznie odstawić ich do waszej stacji, więc lepiej zajmijcie się nimi tak dobrze jak my! – Geary podnosił głos w trakcie tej przemowy, kończąc ją tak głośnym krzykiem, że przeraził do reszty administratorkę bazy.

– Ta... tak. Ro... rozumiem – dukała. – Zaraz przygotowujemy się na ich przybycie. Ale czynimy to pod przymusem. Mamy

tutaj nasze rodziny na stacji...

– Tym bardziej nie powinniście robić problemów – odparł Geary, starając się wrócić do normalnego tonu. – Część ludzi, których zabraliśmy z Wendiga, ma zbyt poważne problemy ze zdrowiem, abyśmy mogli im pomóc u siebie. Zrobiliśmy, co się dało, ale będą wymagali długiego leczenia. Powiem wprost: uważam za odrażające, że wasi przywódcy potrafią zostawić swoich ludzi na pewną śmierć w koloniach, które nie posiadają sprawnych systemów podtrzymywania życia.

– Nie zamierzacie nas zabijać? Ani niszczyć stacji? – Administratorka miała najwyraźniej spory problem z ogarnięciem sytuacji.

– Nie. Wartość strategiczna waszych urządzeń nie jest warta cierpień, jakie spowodowałibyśmy wśród cywilnej populacji tego systemu.

– I naprawdę uratowaliście naszych obywateli z Wendiga? Sądziliśmy, że tam już nikogo nie ma. – Kobieta znajdowała się na krawędzi załamania nerwowego. – Wszyscy mieli być ewakuowani podczas opuszczania tamtego systemu.

– Ludzie ewakuowani z kolonii twierdzili, że statki, które podobno miały ich albo ich rodziców zabrać z Wendig Jeden, nigdy nie przyleciały. Oczywiście nie mieli bladego pojęcia, dlaczego tak się stało. Może wy im pomożecie rozwiązać tę zagadkę – zaproponował Geary.

– I... ilu ich jest?

– Pięćset sześćdziesiąt trzy osoby. – Mógł wyczytać z jej twarzy to samo pytanie, które wciąż zadawali sobie wszyscy Syndycy z Wendiga i wielu ludzi z jego floty: „Dlaczego?”. Zirytowała go myśl o pytaniu, na które przecież istniała prosta odpowiedź, i ostro zakończył tę

rozmowę: – To wszystko na ten temat.

Desjani po raz kolejny usiłowała udawać, że jej całą uwagę przykuwają odczyty.

– Kiedy rozpoczniemy przenoszenie Syndyków na pokłady wahadłowców? – zapytał wciąż wściekły Geary.

– Powinni już kierować się do doków – odparła Desjani podejrzanie łagodnym tonem. Zanim Geary zdecydował, czy ten sposób wysławiania pogłębił jego irytację, wstała i oświadczyła: – Zejdę i sprawdzę osobiście, jak przebiega załadunek.

Geary uspokoił się i również wstał.

– Mogę iść z panią?

– Oczywiście, sir.

W dokach trafili na identyczną scenę jak ta, którą mogli obserwować jedenaście dni temu, tyle że teraz rzeka Syndyków płynęła w przeciwną stronę, prosto do luków promu. Niektórzy z nich

przystawali na chwilę, by pomachać członkom załogi *Nieulekłego*, którzy zjawili się na galeriach hangaru i zegnali w milczeniu odlatujących. Komandosi, opancerzeni od stóp do głów, wyglądali równie przerażająco jak zawsze, ale Syndycy zdawali się tym nie przejmować tak bardzo jak za pierwszym razem.

Były burmistrz Alfy zatrzymał się przed Gearym i Desjani.

– Dziękuję za wszystko. Sam nie wiem, co mam powiedzieć. Nigdy nie zdołamy się wam odwdzięczyć.

Ku zaskoczeniu Geary'ego Desjani udzieliła mu natychmiastowej odpowiedzi.

– Odwdzięczycie się nam, jeśli w przyszłości zrobicie coś podobnego dla obywateli Sojuszu.

– Daję słowo, że nie tylko spróbujemy im pomóc, ale powiemy innym, aby też tak czynili.

Żona burmistrza wysunęła się do przodu i spojrzała w oczy Desjani.

– Dziękuję za uratowanie życia moich dzieci, proszę pani.

– Kapitanie – poprawiła ją Desjani, ale kącik jej ust zadrgał, jakby usiłowała się szelmowsko uśmiechnąć. Spojrzała w dół i skinęła na chłopczyka, który patrzył na nią z namaszczeniem, a potem zasalutował niezdarnie na syndycką modłę. Desjani oddała mu salut i spojrzała raz jeszcze na matkę.

– Dziękuję raz jeszcze, kapitanie – dodała kobieta. – Oby ta wojna skończyła się, zanim moje dzieci staną do walki z waszą flotą.

Desjani raz jeszcze pozdrowiła ją ruchem głowy, a potem obserwowała u boku Geary'ego, jak ostatni Syndycy szybko wchodzą do luków wahadłowców. Gdy ostatni z nich został zamknięty,

odezwała się tak cicho, że tylko Geary mógł usłyszeć jej słowa:

– Łatwiej jest, gdy nie mają twarzy.

Chwilę trwało, zanim zrozumiał, co miała na myśli.

– Chodzi pani o wrogów.

– Tak.

– Widziała już pani kiedyś Syndyka?

– Tylko jeńców wojennych – odparła Desjani wymijająco. – Obywateli światów Syndykatu, którzy chwilę wcześniej usiłowali zabić mnie i moich towarzyszy broni. – Zamknęła oczy. – Nie mam pojęcia, co stało się z większością z nich. Ale wiem, jaki był los nielicznych.

Geary powstrzymał się od zadania jakże oczywistego w tej sytuacji pytania. Wkrótce po objęciu dowództwa nad tą flotą przekonał się, że jeńców zabijano z zimną krwią, co było nieuniknionym skutkiem narastającej od niemal stu lat spirali

przemocy i okrucieństwa. Nigdy nie pytał Desjani, czy uczestniczyła w podobnych zbrodniach. A teraz ona sama otworzyła oczy, spojrzała na niego i powiedziała:

– Widziałam, jak to robiono. Nigdy nie nacisnęłam spustu, nie wydałam rozkazu, ale przyglądałam się i nie próbowałam temu zapobiec.

Skinął głową, starając się wciąż patrzeć jej w oczy.

– Uważała pani, że takie rzeczy są dopuszczalne.

– To nie jest wytłumaczenie.

– Pani przodkowie...

– Mówili mi, że źle czynię. – Desjani przerwała Geary'emu, co naprawdę rzadko jej się zdarzało. – Wiedziałam o tym, czułam to, ale nie słuchałam. Biorę całą odpowiedzialność za moje czyny. I wiem, że za nie kiedyś zapłacę. Może dlatego straciliśmy tak wiele okrętów w Systemie

Centralnym. Może dlatego ta wojna trwa już tyle lat. Ponosimy karę za to, że czyniliśmy zło wierząc, iż jest ono konieczne.

Nie zamierzał odtrącać ani potępiać kogoś, kto przyznał się do zła, które wyrządził. Czuł z kimś takim solidarność.

– Może właśnie za to jesteśmy karani...

Desjani zmarszczyła brwi.

– Sir? Dlaczego pan miałby być ukarany za to, co zrobiliśmy, kiedy pana wśród nas nie było?

– Ale teraz jestem z wami, nieprawdaż? Jestem częścią tej floty i służę Sojuszowi. Jeśli wy macie być ukarani, ja także powinienem. Nie wycierpiałem tyle co wy w ciągu tych stu lat, ale odebrano mi wszystko, co było mi bliskie.

Kręciła głową, smutniejąc jeszcze bardziej.

– Powiedział pan przed chwilą, że to

pańska flota i czuje pan odpowiedzialność wobec Sojuszu. Tego panu nie odebrano.

Geary poczuł się nieswojo; faktem było, że nigdy nie myślał o swojej sytuacji w ten sposób. Desjani przyglądała mu się z przejęciem.

– Przysłano pana, gdy najbardziej tego potrzebowaliśmy. Dano nam drugą szansę. Dano panu drugą szansę, nie pozwalając zginąć podczas bitwy o Grendela i potem w hibernacji, gdy systemy kapsuły ratunkowej mogły zawieść. Otrzymamy wybaczenie, jeśli okażemy się go godni.

Znów go zadziwiła takim postawieniem sprawy, a nade wszystko zaliczeniem do „nich”, do współczesnych jej ludzi. Nie był już samotnym bohaterem z legend, ale jednym ze swoich.

– Może ma pani rację... – powiedział. – Nie wygramy tej wojny na wyniszczenie, możemy jedynie zostać zmiecieni przez

wrota hipernetowe, co będzie oznaczało całkowitą zagładę naszego gatunku. Jeśli ta wojna ma się kiedyś zakończyć, będziemy musieli pokonać ich nie tylko na polu walki, ale także starać się wybaczyć Syndykom, pod warunkiem że wyrażą skruchę i żal za to, co nam uczynili. Może właśnie dajemy przykład, za którym pójdą inni.

Zamilkła na kilka chwil, a on nie przerwał tej ciszy. Wewnętrzne wrota śluzy zamknęły się, oddzielając hangar od wahadłowców, a potem zewnętrzne grodzie rozsunęły się, pozwalając ptaszkom na wyfrunięcie z gniazda i dostarczenie pasażerów na syndycką stację orbitalną. W końcu Desjani spojrzała w stronę komodora.

– Od tak dawna pragnęłam tylko karać Syndyków, krzywdzić ich tak bardzo, jak oni nas krzywdzili.

– Rozumiem dlaczego – odparł Geary. – Dlatego tym bardziej dziękuję za pomoc w ocaleniu tych cywilów. Wiem, że ta decyzja podważa wiele prawd, w które pani wierzy.

– W które wierzyłam – poprawiła go Desjani. Znów zamilkła na dłużej, ale Geary po prostu czekał, wiedząc, że doda coś jeszcze. – Spirala wiecznej zemsty nie ma końca. Właśnie to sobie uświadomiłam. Nie chcę zabić tego chłopca w przyszłości, gdy dorośnie na tyle, by z nami walczyć.

– Ja też nie. Tym bardziej jego ojca i matki. Ale nie chcę też, by on jako dorosły zabijał obywateli Sojuszu. Tylko jak zakończyć to szaleństwo, Taniu?

– Wymyśli pan jakiś sposób, sir.

– Bardzo dziękuję.

Chciał, by zabrzmiało to sarkastycznie, i dało się to wyczuć w jego głosie, ale

Desjani mimo wszystko uśmiechnęła się do niego.

– Widział pan, w jaki sposób na nas patrzyli? Najpierw się bali, potem nie dowierzali, a w końcu było widać w ich oczach wdzięczność. – Nagle przestała się uśmiechać i spojrzała w dal. – Lubię walczyć. Lubię stawać twarzą w twarz z najlepszymi Syndykami. Ale dość już mam zabijania takich ludzi jak oni. Czy uda nam się przekonać Syndyków, by zaprzestali bombardowania cywilnych celów?

– Możemy spróbować. Nasze uzbrojenie jest na tyle precyzyjne, że jesteśmy w stanie likwidować cele wojskowe i przemysłowe, oszczędzając skupiska ludności.

Na jej twarzy znów pojawił się smutek.

– Oni zabijają naszych cywilów, ale my przestaniemy zabijać ich obywateli?

– To musi być obopólna umowa. Gdy wrócimy, wyślemy im ultimatum: wy przestajecie bombardować nasze cele, a my powstrzymamy się od bombardowania waszych.

– A dlaczego mieliby... – przerwała w pół zdania i spojrzała na Geary'ego. – Mogą założyć, że i tak się powstrzymamy, skoro nie bombardowaliśmy ich miast teraz.

– To możliwe.

– I co będzie, jeśli nie przestaną?

– Będziemy niszczyli kolejne instalacje przemysłowe i cele wojskowe. – Desjani skrzywiła się. – Posłuchaj, Taniu: jeśli ci ludzie nie będą mieli jak pracować i czym walczyć, będą dla Syndykatu jedynie obciążeniem, które trzeba wykarmić i ochronić.

– Zbudują kolejne fabryki i instalacje obronne.

– A my je znów zniszczymy. – Geary wskazał ruchem głowy przestrzeń znajdującą się za grubym pancerzem *Nieulętego*. – Od dnia, w którym pierwszy człowiek wyruszył w Kosmos, posiadamy zdolność szybkiego i łatwego niszczenia celów naziemnych za pomocą głazów miotanych z przestrzeni. Ale na odbudowę z takich zniszczeń trzeba znacznie więcej czasu. Syndycy będą potrzebowali ogromnych ilości surowców i ludzi, ale ten system nie będzie już sprawnie funkcjonował.

Przemyślała jego punkt widzenia i zgodziła się z nim.

– Ma pan rację. Ale kierowaliśmy się podobną logiką, kiedy rozpoczynaliśmy bombardowania celów cywilnych razem z przemysłowymi i militarnymi. Dlaczego w ogóle zaczęliśmy to robić przed kilkudziesięciu laty?

– Nie mam pojęcia. – Geary próbował cofnąć się myślami do momentu, w którym ludzkość taka, jaką znał, zmieniła się mentalnie w społeczność współczesną Desjani. Ale nie było takiego wyraźnego punktu, pojedynczego momentu, raczej proces nazywany przez Wiktorię Rione „ślizgawką”, na której jedna zła decyzja wymuszała kolejną. – Może była to odpowiedź na zbombardowanie przez Syndyków jednej z naszych planet. Może zmiana taktyki na bardziej desperacką, skoro wojna jakoś nie mogła się zakończyć. Próba złamania morale przeciwnika. Studiowałem takie rozwiązania jako podoficer, ale wyłącznie teoretycznie jako rzeczy, których nie należy robić. Wiele narodów w historii bombardowało wroga, aby go zmusić do ustępstw, ale przeciwnik, gdy dochodziło do realnego zagrożenia jego domów i

rodzin, stawał się jeszcze bardziej nieustępliwy. To zupełnie nieracjonalne zachowanie, ale tacy są przecież ludzie.

– Syndyckie bombardowania nigdy nie skłoniły nas do myśli o poddaniu się – przyznała Desjani. – Byliśmy wściekli na naszych przywódców, ale chcieliśmy, by wygrali. Ale niezbyt wielu ludzi, nawet w tej flocie, wierzy, że oni są zdolni do osiągnięcia zwycięstwa. To dlatego...

Geary spojrział na nią badawczo, gdy znów się zacięła.

– Dlatego otrzymałem pewną ofertę od kapitana Badayi? Pani też o niej wiedziała?

– Tak, sir. Oczywiście, sir. Wszyscy o niej mówili.

– Ale ja tego nie chcę, Taniu. Nie zamierzam zdradzić Sojuszu, przyjmując ofertę zostania dyktatorem. Powiedziałem to Badayi. – Wbiła wzrok w pokład, z jej

twarży nie dało się nic wyczytać.

– Mam pytanie, sir, czy zaproponowano panu coś jeszcze? Oczywiście, jeśli wolno mi zapytać.

Usiłował sobie przypomnieć rozmowę z Badayą, gdyż widział, że ta sprawa z jakiegoś powodu jest dla niej ważna, lecz niestety nie potrafił.

– Nie. Nic konkretnego. Propozycja była bardzo ogólna.

– Jest pan pewien? – W jej głosie, chociaż nadal mówiła cicho, zdołał wyczuć gniew. – Niczego innego panu nie obiecano, kapitanie Geary? – Pokręcił głową, okazując zakłopotanie.

Niczego innego? A niby czego...? Był pewien, że zauważyła jego przerażenie.

– Ma pani na myśli siebie? – wyszeptał, niezdolny do podniesienia głosu.

Spojrzała na niego, wpatrując się intensywnie w jego twarz, ale tym razem o

wiele spokojniejsza.

– Tak, kilka osób nakłaniało mnie do... ofiarowania siebie. Zastanawiałam się, czy nie zaproponowali panu tego bez mojej wiedzy.

Geary czuł, że jego twarz płonie; zawstydzenie i złość napłynęły razem. Nie pamiętał, kiedy ostatnim razem przepełniała go taka wściekłość.

– Kto? – wyszeptał z furją. – Kto miał czelność zaproponować pani coś takiego? Pani nie jest nagrodą na strzelnicy. Proszę mi powiedzieć, kim są te osoby, a ja... – Przełknął kolejne słowa, zdając sobie sprawę, że nawet dowódca floty nie ma prawa grozić swoim podwładnym rozdarciem na strzępy i wyrzuceniem przez służbę powietrzną w przestrzeń.

Desjani uśmiechnęła się do niego przez zaciśnięte usta.

– Sama potrafię bronić swego honoru,

sir. Ale dziękuję, naprawdę dziękuję.

– Taniu, przysięgam, jeśli się dowiem...

– Proszę mi pozwolić się tym zająć, sir. Proszę. – Niechętnie skinął głową. – Powinniśmy teraz wrócić na mostek i monitorować naszą operację. – Kolejne skinienie głowy, jeden róg ust Desjani uniósł się minimalnie w górę. – Nie byłby pan zbyt dobrym dyktatorem, prawda?

– Chyba nie.

– Być może i to nie dzieje się bez przyczyny.

Spodziewał się, że coś może pójść nie tak, ale wahadłowce Sojuszu dostarczyły wszystkich pasażerów na stację i wróciły na macierzyste jednostki, nie niepokojone ani razu przez Syndyków.

– Czy naprawdę przeprowadziliśmy operację, podczas której Syndycy nie próbowali nas oszukać ani nie przygotowali żadnej pułapki? – spytała

Desjani.

– Na to wygląda. Na dodatek nasi spiskowcy także nie próbowali żadnych sztuczek. – Geary sprawdzał odczyty na wyświetlaczach równie zaskoczony jak Desjani. Wszystkie wahadłowce w dokach, flota już przyśpiesza po łuku do studni grawitacyjnej prowadzącej na Anahalta albo Dilawę. – Trzy dni do punktu skoku?

– Tak, sir. Chyba że wydarzy się coś nieprzewidzianego. – Desjani zacisnęła zęby, słysząc dźwięk dzwonków alarmowych. – Na przykład coś takiego.

W punkcie skoku, do którego zmierzali, pojawiły się syndyckie okręty wojenne.

DZIESIĘĆ

Dziesięć pancerników, dwanaście okrętów liniowych, siedemnaście ciężkich krążowników, dwadzieścia pięć lekkich krążowników, czterdzieści dwa ŁZ-ty – zameldował wachtowy z operacyjnego.

– Ponad połowa naszego stanu – zauważyła Desjani – chociaż mamy sporą przewagę w lżejszych jednostkach. Ciekawe, czy będą unikać walki?

– Zapewne otrzymali rozkaz powstrzymania nas albo przynajmniej opóźnienia. – Geary myślał na głos. – Ale żeby to zrobić, muszą walczyć.

– Mogą mieć niezłego stracha po tym, co zrobiliśmy z ich flotą na Lakocie... – Desjani przerwała, jakby nagle coś do niej dotarło. – Ale oni mogą nie mieć pojęcia o tym, co wydarzyło się na Lakocie. Mogą

zakładać, że siły pościgowe, które podążają za nami, lada moment się tutaj pokażą...

– Prawdopodobnie ma pani rację, zwłaszcza że przylecieli albo z Anahaltu, albo z Dilawy. – Geary przyglądał się, jak syndycka formacja oddalona o osiem godzin świetlnych wchodzi na nowy wektor. Syndycy mieli już przeszło osiem godzin na podjęcie decyzji o następnym kroku i jej wykonanie.

– Na razie zachowali standardową formację prostopadłościanu.

– Może ich DON okaże się równie głupi jak jego kolega z Kalibana – zasugerowała Desjani.

Wspomniany dowódca przeprowadził szarżę na przeważające siły Sojuszu, pozwalając Geary'emu na unicestwienie swojej floty dzięki umiejętnemu skoncentrowaniu ognia.

– To byłoby miłe z jego strony – przyznał Geary – ale nie powinniśmy liczyć na takie przypadki. Zaczynam mieć obawy, że zabijamy najgłupszych DONów Syndykatu szybciej, niż oni ich promują.

– Nie przeceniałabym wydolności systemu, który promuje głupców na takie stanowiska, sir.

Czując zbliżającą się walkę, Desjani odzyskała wigor, potrafiła nawet zdobyć się na żart, choć z drugiej strony Geary nie potrafił odmówić jej racji w kwestii oceny Syndykatu.

– Założmy więc, że ta osoba nie należy do grona głupców. Uważa pani, że wybierze szybkie ataki na nasze flanki albo jeśli nakazę ponowny podział floty, będzie atakować całą siłą pojedyncze zgrupowania?

Desjani rozważyła obie opcje.

– Sądzę, że będą walczyć w dobrze

znany nam sposób: szarżując na złamanie karku. Jeśli nawet spróbują jakichś bardziej wyszukanych form ataku, będzie to raczej szarża na któreś ze zgrupowań niż szybkie przejścia ogniowe na flankach czy atak na najdalej wysunięte formacje w stylu, którego pan nas nauczył. Moim zdaniem tak właśnie postąpią.

Na szczęście zdołał niedawno skoncentrować swoje siły w jedno wielkie zgrupowanie, które Syndycy musieli zaatakować. Ale w takim szyku nie mógł wykorzystać wszystkich swoich okrętów do uderzenia na znacznie mniejsze siły wroga, przez co tracił przewagę uzyskaną dzięki większej liczebności. Z drugiej strony, gdyby Syndycy faktycznie uderzyli dzisiaj w jedną z podformacji zamiast na główne siły floty, taktyka zastosowana na Kalibanie też nie przyniosłaby pożądanych rezultatów. Musiał wymyślić coś zupełnie

nowego.

Rione zdążyła już dotrzeć na mostek, skupiła się na odczytach wypełniających ekran wyświetlacza przed jej fotelem, a potem odezwała się do Geary'ego:

– Co zamierza pan zrobić?

Komodor wskazał palcem na własny wyświetlacz, na którym nowy wektor ruchu rozciągniętej syndyckiej formacji przecinał łuk marszruty jego okrętów, wyznaczając idealny kurs przejęcia floty Sojuszu. Linie stykały się w miejscu oddalonym o kilka godzin świetlnych, przypominając w tym momencie dwie bliźniacze skrzyżowane szable.

– Zamierzam spotkać się z wrogiem, pani współprezydent, za mniej więcej półtorej doby.

Rione sprawdziła na wyświetlaczu liczebność jednostek wroga, potem przeniosła wzrok na Geary'ego i pokręciła

głową.

– To mi przypomina walkę z hydrą – powiedziała. – Możemy zniszczyć każdą liczbę okrętów Syndykatu, ale zawsze pojawią się następne.

– Budują je nieustannie i w odróżnieniu od nas mogą liczyć na uzupełnienia – odparł Geary.

– Sugerowałabym schwytywanie ich DONa żywcem, kapitanie Geary. Ten człowiek może nam odpowiedzieć na wiele pytań.

* * *

– Kapitanie odbieramy wąskopasmowy, kierunkowy przekaz z zamieszkałej planety systemu. Jest adresowany do kapitana Geary'ego.

Desjani spojrzała na komodora z niepokojem. Do kontaktu z syndycką flotyllą pozostało jeszcze niemal osiem

godzin, nie rozpoczęli nawet przyjmowania właściwego szyku bojowego.

– Odbiorę – powiedział Geary i natychmiast polecił: – Kapitan Desjani też powinna widzieć przekaz.

W okienku, które pojawiło się przed jego twarzą, ukazała się siedząca za biurkiem starsza kobieta w mundurze DONa średniego szczebla.

– Zastanawia się pan, jak sędzę, dlaczego starszy oficer światów Syndykatu, a zarazem przywódca tego systemu gwiazdowego zwraca się do pana, kapitanie Geary, i to w sposób wskazujący na chęć ukrycia tego połączenia przed innymi czynnikami oficjalnymi. – Wskazała ręką zdjęcie leżące na blacie przed nią. – Miałam brata, sądziłam, że zginął przed laty w wypadku. Dzisiaj mam brata i wiedzę, że korporacja powiązana z członkiem najwyższych władz światów

Syndykatu wykreśliła jego i kilkuset innych pracowników zatrudnionych na Wendigu tylko po to, żeby poprawić niewielki niedobór w rocznym sprawozdaniu finansowym. Mam też bratową i kilkoro bratanków, o których nie wiedziałam, a wszyscy oni zawdzięczają życie panu. – Wreszcie rozpoznał twarz ze zdjęcia. Spoglądał na młodszego o kilka dziesięcioleci burmistrza Alfya. Kobieta piastująca stanowisko DONa planety pokręciła głową. – Nie wspomnę już o niezliczonych ofiarach wśród ludności tego systemu, gdyby zdecydował się pan na rozpoczęcie bombardowań. Ale słyszałam od ludzi z Corvusa, Sutrah, a nawet Sancere, że wszędzie zachowywał się pan podobnie jak tutaj, atakując jedynie cele militarne i przemysłowe w odwecie za nasze ataki na pańską flotę. Nie jestem w stanie zliczyć, ile milionów, jeśli nie

miliardów obywateli Syndykatu mógł pan zabić, ale wiem, że nie zrobił pan tego. – Syndyczka uśmiechnęła się ponuro. – Teraz dziękuję panu i pańskiej flocie za ich ocalenie, chociaż otrzymałam wyraźne rozkazy, aby podjąć wszelkie działania umożliwiające zniszczenie choćby jednego okrętu albo opóźnienie pańskiego marszu, i to bez względu na wysokość poniesionych strat także wśród ludności cywilnej tego systemu. Zdaję sobie doskonale sprawę z sytuacji, w jakiej się pan znajduje. Chyba z sześć razy słyszałam, że dowodzona przez pana flota została powstrzymana i wkrótce zostanie zniszczona. Tylko żywe światło gwiazd wie, jak udało się panu dotrzeć tak daleko. Fakt, że otrzymał pan możliwość dowodzenia tą flotą, kapitanie Geary, a cały potencjał światów Syndykatu nie był w stanie pana powstrzymać, każe mi

uwierzyć, że żywe światło gwiazd ma naprawdę coś do powiedzenia podczas tej wojny. A to, że używa pan potęgi stworzonej do zabijania, aby ocalić życie wrogom, każe mi być wdzięczną za jego interwencję. Jestem pana dłużniczką, kapitanie Geary, a zapewniam, że spłacam swoje długi. Pańska flota wyrusza do walki ze znacznymi siłami światów Syndykatu, nad którymi macie jednak sporą przewagę liczebną. Mimo że nasi przywódcy starają się ukryć wszelkie dane dotyczące pana i tej floty, po systemach krąży wiele nieoficjalnych raportów. Sądząc z ich treści, nasza flotylla nie przetrwa tego starcia, ale dzięki informacjom o pańskim dotychczasowym postępowaniu nie obawiam się. Pańska flota stanowi mniejsze zagrożenie dla ludności mojego systemu niż nasza własna Rada Najwyższa. – Po raz kolejny pokręciła

głową. – Nigdy nie zapomnę tego, co pan dla nas zrobił, kapitanie Geary. Wielu z nas zrozumiało już dawno, że ta wojna straciła sens w dniu, w którym wybuchła. Mamy już dość wiązania końca z końcem w wymiarze systemowym, kiedy nasi przywódcy trwonią cały dochód światów Syndykatu na wojnę, której nie da się wygrać. Proszę przekazać waszym przywódcom, kiedy dotrze pan do domu, że tutaj także są ludzie, którzy nie mają zamiaru dalej walczyć i będą otwarci na rozmowy... – Syndyczka zamilkła. – Dwadzieścia lat temu, kiedy zamykaliśmy nasze przedstawicielstwa na Dilawie, władze uznały, że nie opłaca się przewozić wszystkich surowców wydobytych w tamtejszych kopalniach. Sporo tego tam zostało, mówię panu o tym na wypadek, gdybyście potrzebowali uzupełnienia zapasów na dalszą drogę.

Okienko zamknęło się, a pograżony w myślach Geary opadł na oparcie fotela.

– Czy możemy jej zaufać? – zastanawiała się na głos Desjani.

– Nie mam pojęcia. Gdzie jest wiceprezydent Rione?

– W swojej kabinie, jak sędzę.

– Proszę przesłać jej kopię tego przekazu z prośbą o ocenę. – Desjani skrzywiła się, wprawdzie tylko na moment, ale Geary zdołał to dostrzec. – Nieważne. Sam to zrobię.

Pięć minut później Rione pojawiła się na mostku.

– Uważam, że była z panem szczerą.

– Chciała rozmów pokojowych, spodziewała się, że pokonamy syndycką flotyllę, i powiedziała, gdzie znajdziemy zapasy surowców dla naszych jednostek pomocniczych – wyliczał Geary. – Jeśli władze Syndykatu dowiedzą się o jednej z

tych rzeczy, straci głowę w okamgnieniu.

Rione spoglądała na Geary'ego, w zamyśleniu kiwając głową.

– Takie zachowanie wskazuje na znacznie większy stopień rozkładu panującego we władzach Syndykatu. DON systemu gwiazdznego powiedział nam otwarcie, że już nie popiera tej wojny.

– Co więcej, sympatyzuje z nami w obliczu walki z siłami Syndykatu – wtrąciła Desjani, najwidoczniej rozdarta pomiędzy wdzięcznością a odrazą. Zanim komodor zdążył jej odpowiedzieć, odezwała się Rione.

– Marynarka wojenna była głównym czynnikiem, dzięki któremu władze światów Syndykatu panowały nad swoimi terytoriami. Jeśli ktoś był zbyt niezależny, mógł się spodziewać rychłego przybycia okrętów wojennych, które wymuszały bezwzględne posłuszeństwo wobec decyzji

Rady Najwyższej. Im więcej okrętów niszczymy w walce, tym więcej swobody dajemy lokalnym przywódcom, takim jak ta kobieta.

– Ale w tamtej flocie służą jej ziomkowie. – Desjani zwróciła się do Geary'ego. – To, że zachęca nas do walki przeciwko nim, powinno mieć wpływ na naszą ocenę jej osoby.

Rione zaprzeczyła, kierując swoje słowa także prosto do komandora.

– Systemy gwiazdne, które ominął hipernet, zapewne wysyłają o wiele mniej ludzi na służbę w marynarce, w miarę upływu czasu maleje w nich też poczucie przywiązania do światów Syndykatu.

Geary odwrócił się do Desjani i w tym momencie zdał sobie sprawę, że obie kobiety mówią wyłącznie do niego, ignorując się wzajemnie, jakby znajdowały się w osobnych pomieszczeniach i miały

możliwość komunikacji tylko z nim. Desjani wzruszyła ramionami.

– Syndyczka, którą widzieliśmy, jest politykiem, a ludzie jej pokroju, jak sędzę, nie mają zbyt wielu wyrzutów sumienia, poświęcając życie własnych żołnierzy.

Widział, że Wiktoria zacisnęła zęby, ale nadal nie spojrzała na Desjani.

– Powiedziałam panu, co o tym sędzę, kapitanie Geary. A teraz, jeśli pan pozwoli, mam też inne sprawy do załatwienia. – Odwróciła się i opuściła mostek.

Geary przycisnął do czoła opuszki palców lewej dłoni, starając się powstrzymać tym gestem narastający ból głowy.

– Kapitanie Desjani – powiedział tak cicho, by nikt oprócz niej tego nie usłyszał – będę wdzięczny, jeśli zaprzestanie pani otwartej walki ze współprezydent Rione.

– Otwartej walki? – odparła Desjani

równie ściszym głosem. – Nie rozumiem, sir.

Spojrzał na nią groźnie, ale zauważył, że zerka w jego stronę, naprawdę nic nie rozumiejąc.

– Nie zamierzam wdawać się w szczegóły.

– Obawiam się, że będzie pan musiał, sir.

Desjani mogła wierzyć, że prowadzi go żywe światło gwiazd, jeśli chodziło o sprawy związane z dowodzeniem, ale w wypadku relacji z Rione miała z pewnością odmienne zdanie.

– Proszę się zachowywać, jakby znajdowała się w tym samym pomieszczeniu co pani.

– Ale jej tu nie ma, sir. Właśnie opuściła mostek.

– Czy pani kpi ze mnie, kapitanie?

– Nie, sir. Nigdy bym sobie na to nie

pozwoliła – odpowiedziała absolutnie serio. Na tyle, na ile ją znał.

Czas zakończyć to starcie. Nie mógł zagłębiać się w szczegóły, nie wpadając przy tym w gniew, a to nie uszłoby uwagi reszty załogantów przebywających aktualnie na mostku, czego zdecydowanie wolał uniknąć.

– Dziękuję, kapitanie Desjani. Cieszy mnie, że to słyszę. Wystarczy mi kłopotów.

Desjani wyglądała na lekko zmartwioną, gdy opuszczał mostek, by dogonić Wiktorię. Miał nadzieję, że będzie posiadała kilka nowych informacji, i chciał zadać jej jedno ważne pytanie. Nie szła zbyt szybko, dlatego udało mu się dogonić ją w połowie korytarza.

– Powiedz mi prawdę – zażądał. – Czy z Sojuszem też jest tak źle?

– Dlaczego pytasz? – Ton Rione był

obojętny jak zawsze.

– Ponieważ nie wyglądałaś na zachwyconą, gdy dowiedziałaś się, że u Syndyków jest równie źle. Twierdziłaś kiedyś, że armia Sojuszu jest niezadowolona z rządu, że wszyscy są już zmęczeni tą wojną, ale czy u nas jest tak samo źle jak u Syndyków? Czy Sojuszowi grozi rozpad?

Rione zatrzymała się ze wzrokiem wbitym w pokład i skinęła głową, nie podnosząc głowy.

– Sto lat wojny, John. Nie pokonaliśmy ich, oni też nie zdołali wygrać, ale obie strony wykrwawiły się niemal na śmierć.

– To dlatego wybrałaś się z flotą na tę wyprawę? Nie chodziło tylko o to, że admirał Błoch może chcieć ogłosić się dyktatorem, ale również o to, że jeśli wygra, wymęczony naród podąży za nim, ponieważ utracił wiarę w sens Sojuszu?

– Bloch nie mógł wygrać – oświadczyła ze spokojem w głosie Rione. – Zginałby, gdyby spróbował.

– Zabiłabyś go. – Skinęła głową. – Bloch musiał wiedzieć, że byłabyś do tego zdolna. Chyba zabezpieczył się na taką okoliczność.

– Zabezpieczył się – leciutki uśmiech zagościł na moment na ustach Wiktorii – ale niewystarczająco dobrze.

Geary spojrział na nią zdumiony.

– A co wtedy stałoby się z tobą?

– Nie jestem pewna. Zresztą to nie miałoby żadnego znaczenia. Liczyło się tylko powstrzymanie dyktatora.

Nie dostrzegął w jej postawie żadnej kpiny ani nieszczerości. To były jej prawdziwe myśli.

– Zginęłabyś, byle zyskać pewność, że i on nie przeżyje. Wiktorio, czasem przerażasz mnie jak cholera.

– Czasami sama siebie przerażam jak cholera. – Nadal zdawała się mówić poważnie. – Mówiłam ci o tym, John. Uważałam, że człowiek, którego kochałam, poległ *na* tej wojnie. Nie miałam po co żyć. Gdyby Sojusz upadł, nie pozostałoby mi zupełnie nic. Skoro mój mąż mógł zginąć za Sojusz, mogłam i ja.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym na samym początku?

Rione długo wpatrywała się w niego, zanim odpowiedziała:

– Gdybyś był kimś pokroju admirała Blocha, nie potrzebowalbyś żadnego wsparcia. A gdyby okazało się, że jesteś jednak *Black Jackiem*, nie uwierzyłbyś mi. Pomysł, że Sojusz może upaść, wydałby ci się nie do przyjęcia. Musiałeś przekonać się na własne oczy, jak trudna jest sytuacja. A ja mówiłam ci o rzeczach,

których mogłeś nie dostrzec. – Rione potrzęsła głową. – Sondowałam cię, obserwowałam, robiłam wszystko, aby mieć wpływ na sposób, w jaki podejdziesz do dzisiejszej sytuacji.

– Co znaczy: wszystko? – To zdanie zabrzmiało zbyt chłodno nawet jak na Rione. – Kiedyś powiedziałaś, że nie prześpisz się ze mną tylko dlatego, żeby mieć na mnie wpływ.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Bo to nie był jedyny powód. Ale po części dla niego spałam z tobą. Zadowolony? Posiadłeś moje ciało, ja twoje, a w ciemności nocy szeptałam ci o konieczności obrony Sojuszu przed ludźmi, którzy nie zawahają się go zniszczyć, twierdząc, że niosą mu ratunek. Ale nie zaprzeczam, lubiłam kochać się z tobą. Przyznaję się bez bicia. Jednakże przyszedł taki dzień, w którym

zrozumiałam, że już nie muszę się ciebie obawiać, i pojęłam, że zaczynam zdradzać mojego męża, którego wciąż kocham, a przecież on może jeszcze żyje gdzieś tam w syndyckim obozie pracy. Nie oddałam jej ciebie dlatego, że jestem taka szlachetna, John. Zrobiłam to dla siebie, ponieważ wykonałam już swoją robotę.

Nie potrafił w to uwierzyć. Ani jej wygląd, ani ton nie uległy zmianie, ale wciąż pamiętał słowa, jakie wypowiedziała w stanie upojenia alkoholowego, i nie potrafił ich wyrzucić z pamięci, nawet gdy starał się bezstronnie ocenić jej dotychczasowe poczynania. Nadal też nie potrafiła wymówić imienia i nazwiska Desjani.

– Nikomu mnie nie oddałaś. I daj spokój kapitan Desjani.

– Możesz okłamywać sam siebie, John, ale nie próbuj robić tego ze mną.

– Dlaczego wciąż przebywasz na pokładzie *Nieulekłego*? Nadal mamy we flocie sporą liczbę ocalonych jednostek republiki Callas, mogłaś na nie wrócić w każdej chwili.

– Ponieważ będziesz mnie potrzebował, gdy wrócimy do domu. Nie jako wroga, ale jako sprzymierzeńca. Wiem, jak polityczni przywódcy Sojuszu zareagują na twój powrót. Oto powraca *Black Jack*, zbawca floty i całego Sojuszu. Nie możesz wziąć tego, co oferują ci niektórzy z nich w zamian za umocnienie ich władzy. Nie możesz zrobić tego, czego pozostali będą się obawiali, i przywłaszczyć całej władzy sobie. Nie, John – powtórzyła Rione. – Musisz stać na przedmurzu Sojuszu i chronić go przed wszystkimi wrogami, zarówno zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi, ponieważ to jest twoja rola, rola człowieka ze znacznie prostszej

przeszłości. Tylko ja mogę ci pomóc walczyć przeciw tym, którzy będą cię chcieli wykorzystać albo zgładzić ze strachu.

– Zgładzić mnie? Uważasz, że rząd Sojuszu będzie stanowił dla mnie zagrożenie?

– Gdybym była członkiem Rady Najwyższej w chwili twojego powrotu, także głosowałabym za twoim natychmiastowym aresztowaniem i ogłoszeniem ludności, że wyruszyłeś na kolejną ściśle tajną misję. Zrobiłabym to w obawie, że jesteś kimś w rodzaju admirała Blocha albo kapitana Falco. Będąc tutaj, dowiedziałam się, że jest inaczej, i chcę się podzielić tą wiedzą z pozostałymi senatorami. Uwierz mi, będziesz mnie potrzebował – podkreśliła Rione. – Nawet ci politycy, którzy mnie nie znoszą, a jest ich całkiem sporo, wiedzą, że za nic nie

zdradziłabym Sojuszu. Moje słowa będą dla nich wiele znaczyć.

Geary odwrócił wzrok, rozmasował kark dłonią, starając się rozważyć jej słowa. Bez względu na to jak trudne wydawało mu się zadanie dostarczenia tej floty w jednym kawałku do przestrzeni Sojuszu, życie w domu po powrocie wydawało mu się proste. Miał złożyć urząd, udać się do jednego ze znanych mu kiedyś miejsc, aby ukryć się tam przed legendą Black Jacka i wydumanymi oczekiwaniami tych, którzy wciąż by uważali, że został przysłany przez żywe światło gwiazd, aby ocalić flotę i cały Sojusz. Trzymał się kurczowo tej wizji, by nie przytłoczyły go wydarzenia ostatnich miesięcy, chociaż pomysł odejścia od tych okrętów i ludzi wydawał mu się z dnia na dzień coraz mniej właściwy. A teraz musiał przyznać, że będzie musiał stawić czoło jeszcze wielu

przeciwnościom, zanim zdoła opuścić stanowisko głównodowodzącego.

– Dziękuję, Wiktorio. Wiem, że twoja pomoc będzie nieoceniona.

– Nie dziękuj mi – poprosiła. – Nie robię tego dla ciebie.

– Tak czy inaczej, dziękuję. Chcesz porozmawiać o zbliżającej się bitwie?

– Poradzisz sobie. Zawsze ci się udaje.

Tym razem z trudem pohamował się od wybuchu.

– Do cholery, ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję ja albo ktokolwiek w tej flocie, jest zbytnia pewność siebie! Postaram się zminimalizować straty, ale to starcie nie będzie wcale proste ani bezbolesne!

Rione uśmiechnęła się w sposób, który doprowadzał go zawsze do białej gorączki.

– Widzisz. Już wiesz o wszystkim. Nie muszę ci niczego mówić. Chcesz czegoś jeszcze?

– Tak – powiedział Geary. – Może porozmawiamy o tym, gdzie flota uda się po dotarciu na Anahalta albo Dilawę?

Rione rozłożyła ręce w geście bezsilności.

– Podążaj za swoim instynktem, kapitanie Geary. Jest o wiele lepszy niż mój, przynajmniej dopóki nie opuścimy przestrzeni Syndykatu.

– Zależy mi też na twojej opinii w sprawie tej Syndyczki, nie wiem, czy mogę jej zaufać.

– Oczywiście, że nie możesz. Co wcale nie znaczy, że tym razem kłamała. Sprawdź, czy to co mówiła o Dilawie, pasuje do zapisów, jakie posiadamy na temat tego systemu. – Rione odwróciła się, a potem rzuciła jeszcze na odchodnym przez ramię: – To rada polityka. Jeśli chcesz rady żołnierza, zwróć się do tej swojej pani kapitan. Tym sposobem

zyskasz kolejne dwie sposobności do miziania się z nią na służbie.

Obserwował w milczeniu odchodzącą Wiktorię, wiedząc, że każde jego zdanie spotka się z bolesną ripostą.

* * *

Cztery godziny do kontaktu z Syndykami. Flotę Sojuszu dzieliło od formacji wroga niespełna pięćdziesiąt minut świetlnych, oba zgrupowania leciały z prędkością około 0.1 świetlnej, dzięki czemu mogły osiągnąć w czasie przejścia ogniowego maksymalną celność. Geary mógł obserwować działania wroga podjęte przed niespełną godziną, podobnie zresztą jak Syndycy. Miał jeszcze sporo czasu do zmiany szyku na bojowy, a nie zamierzał zbyt wcześnie informować syndyckiego dowódcy o swoich zamiarach.

– Kapitanie Geary. Chcielibyśmy panu coś pokazać.

Rozpoznał głos Desjani i udał się do przedziału, w którym przebywała, próbując nie okazywać strachu mijającym go członkom załogi *Nieulekłego*. Mimo że musiał skupić się na przygotowaniach do bitwy, wciąż rozpraszał go niepokój o kolejne kroki spiskowców. A to wezwanie sugerowało, że znów uderzyli.

Przedział, do którego go wezwano, był jedną ze stacji kontroli głównych systemów okrętu, co od razu potwierdziło jego obawy. Gdy zamknął za sobą właz, zobaczył kapitan Desjani, komandora porucznika odpowiedzialnego za bezpieczeństwo na okręcie i wirtualny wizerunek kapitan Cresidy.

– Co mamy tym razem?

Desjani i jej podwładny spojrzeli równocześnie na Cresidę, która właśnie

manipulowała przy modułach blokowych stojących tuż za nią.

– Zastanawiałam się nad tym problemem, sir – zaczęła mówić po chwili.

– Zastanawiałam się, jak Obcy mogą nas śledzić. Ta sprawa z wirusami kazała mi się bliżej przyjrzeć naszym systemom, czy przypadkiem nie mamy tam czegoś jeszcze.

Geary zmarszczył brwi.

– Obcy? Nie chodzi o nowe wirusy wyprodukowane przez spiskowców z floty?

– Nie, sir. Znaleźliśmy coś, co z pewnością nie pochodzi ze źródeł wewnętrznych floty. Musieliśmy wtajemniczyć w sprawę oficera do spraw bezpieczeństwa z *Nieulekłego*.

– Jesteście pewni, że to nie robota kogoś z naszych? – Geary spojrzał z zakłopotaniem na Desjani i komandora

porucznika. – To nie wszystko, co znaleźliście?

Cresida przytaknęła.

– Tak, sir. Zastanawiałam się właśnie nad kwestią, czy nie mamy w systemie czegoś jeszcze, czegoś, co pozwoliłoby Obcym na śledzenie naszych ruchów, i nad tym, gdzie mogliby to ukryć. Wiedziałam jedno: nie ukryto tego w żadnym miejscu ani programie, który sprawdzalibyśmy albo chcielibyśmy sprawdzać w razie sytuacji alarmowej. Dlatego sprawdzałam wszystko inne, każdy podręczny sprzęt, szukając czegoś nietypowego, co nie powinno znajdować się w naszych systemach.

Komandor porucznik nacisnął jakiś klawisz i pojawił się przed nimi wyświetlacz, na którym widać było dziwny obraz przedstawiający całą serię zachodzących na siebie fal.

– To przedstawienie graficzne rozkazów przesyłanych przez system nawigacyjny, sir – wyjaśnił oficer. – Nie kody, ale propagacja sygnałów elektronowych. Oczywiście przeskalowana do częstotliwości zauważalnych dla nas. Kapitan Cresida zauważyła, że ktoś albo coś wykorzystuje te fale do przenoszenia innych danych. – Wskazał na poruszające się szczyty i boki fal.

Cresida także na nie wskazała.

– Nie wiem, jak oni tego dokonali, ale uaktywnili wirusy za pomocą samoreprodukujących się modulacji w skali kwantowej. Każda cząsteczka tego sygnału ma charakterystykę kwantową. A Obcy zapisali w tych charakterystykach pewien rodzaj programu. Wiem, że to nie dzieło natury, ponieważ w takim wypadku mielibyśmy do czynienia z wieloma różnicami występującymi w cząsteczkach

składających się na sygnał. A tutaj ich nie ma. To powtarzające się wzory. Nie wiemy, do czego one mogą służyć ani jak działają, ale z pewnością nie powinno ich tutaj być.

Desjani wskazała głową na ekran.

– Wydaje mi się, że wykryliśmy naszego agenta Obcych, kapitanie Geary.

– Szlag... Są w naszych systemach nawigacyjnych?

– I w komunikacyjnych. Sprawdzamy jeszcze pozostałe systemy, ale na razie nie wykryliśmy niczego podobnego.

Zadziwiony Geary obserwował obrazy na ekranie wyświetlacza.

– Tym sposobem ustalają, gdzie aktualnie jesteśmy, i przekazują tę informację dalej. Czy to coś może przekazywać wiadomości z prędkościami nadświatelnymi?

Cresida wyglądała na mocno

sfrustrowaną.

– Nie wiem! Nie wiem nawet, jak to działa, nie mówiąc już o tym, do czego służy. Wiem tylko tyle, że nie powinno tutaj być.

– Żaden z naszych programów kontrolnych ani firewalli nie był w stanie wykryć tych modulacji – wtrącił komandor porucznik. – Były dla nich zbyt, hmm... obce, przepraszam za wyrażenie.

– I nic z nimi nie możemy zrobić? – zapytał Geary. – Mamy pozwolić, żeby coś takiego zainfekowało wszystkie nasze systemy?

Tym razem Cresida uśmiechnęła się paskudnie.

– Nie, sir. Może nie wiem, jak one działają, ale potrafię je zlikwidować.

– Po raz pierwszy słyszę, że wyraża się pani jak rasowy komandos, kapitanie Cresida. Jak je zlikwidujemy?

Cresida wskazała ponownie na ekran.

– Jestem pewna, że zdołamy wytworzyć wzory fal kwantowych posiadające charakterystyki znoszące widoczne modulacje. W efekcie gdy nałożymy je na siebie, dojdzie do usunięcia nadpisanych zakłóceń. Nie musimy wiedzieć, jak działają te wzorce ani w jaki sposób są w stanie powołać do życia tak krótkotrwałe negatywy samych siebie. W chwili gdy zneutralizujemy nadpisane treści do zerowego prawdopodobieństwa, zniknie groźba ich odtworzenia, może poza jakimiś szczątkowymi emisjami, które jednak nie zdołają odtworzyć całości.

Geary skrzywił się, nie potrafił pojąć wszystkiego.

– W jaki sposób mogą pojawić się szczątkowe emisje, skoro neutralizacja sprowadzi je do niemal zerowego prawdopodobieństwa?

– To... specyfika kwantów, sir. Dla nas nie ma większego sensu, ale na ich poziomie to norma.

Komandor porucznik poparł ją.

– Kapitan Cresida zaproponowała stworzenie programu antywirusowego opartego na wzorcach prawdopodobieństwa kwantowego, który potrafi wykrywać modulacje i je usuwać. To zupełnie nowatorska idea, ale jesteśmy w stanie napisać taki program.

– Dziękuję, kapitanie Cresida. Nie przesadzę, jeśli powiem, że cała ludzkość jest dzisiaj pani dłużnikiem. Chciałbym, aby pani wprowadziła w tę sprawę także porucznika Igera. Macie już jakieś pomysły, jak to się dostało do naszych systemów?

Wymienili się spojrzeniami, ale tylko Desjani odpowiedziała.

– Zastanawiałam się nad tym od

momentu, w którym kapitan Cresida pokazała mi te modulacje. Podejrzewa pan, że wrota hipernetowe są dziełem Obcych, sir. *Nieulekły*, podobnie jak wszystkie pozostałe jednostki floty, posiada na pokładzie osobny klucz, który ma własny system operacyjny.

Cresida zrobiła wielkie oczy.

– A one współpracują z systemami nawigacyjnymi okrętów. Pani może mieć rację. Trzeba zajrzeć do kluczy i sprawdzić, co tam znajdziemy.

Jej wypowiedź wyraźnie zmartwiła komandora porucznika.

– Co zrobimy, jeśli źródłem infekcji okaże się klucz? Odizolujemy go? Tym sposobem możemy go uszkodzić.

– Słuszna uwaga – przyznała Cresida. – Musimy zachować najwyższą ostrożność przy kluczach. Ale możemy przecież postawić zapory antywirusowe pomiędzy

kluczami a resztą systemów okrętu, jak tylko uruchomimy nasz program.

– Zróbcie tak – rozkazał Geary. – Jeśli będziecie czegoś potrzebowali, a ktoś wam odmówi, dajcie mi znać.

– Dobrze, sir, ale wolałabym rozpocząć prace już po bitwie.

– Bitwa? – Geary omal nie uderzył się dłonią w czoło. Rozwiązując problemy związane z wewnętrznymi wrogami i nieprzyjawnymi Obcymi, na moment zapomniał o najbardziej realnym zagrożeniu. Tak, oczywiście, zaraz po bitwie. Jeśli wydarzy się coś jeszcze w tej sprawie, a nie będzie wymagało natychmiastowej interwencji, proszę wstrzymać się z meldunkami.

Nie mogę się teraz rozpraszać. Zbyt wiele okrętów tej floty może zostać zniszczonych, jeśli nie skupię się na największym zagrożeniu. Modulacja wy-

kryta przez Cresidę nie powinna mieć wpływu na przebieg najbliższego starcia, ale na dłuższą metę może Obcym mocno utrudnić pomoc Syndykom. Zdaje się, że odkryliśmy jedną z waszych sztuczek, wy cholerne bękarty. A kiedy odkryjemy ich więcej, przyjdzie pora, by porozmawiać o tym, co ludzie zrobią z Obcymi, którzy śmieli nimi manipulować.

* * *

Pozostała godzina do starcia, o ile obie formacje nie zmieniają prędkości i wektora podejścia. Geary obserwował obraz wrogiej flotyli sprzed dwunastu minut. Syndycy wciąż zachowywali prostopadłościenny szyk, zwrócony najmniejszą ścianą w stronę floty Sojuszu. Wyglądało to tak, jakby gigantyczny młot szykował się do zadania miażdżącego

uderzenia.

– Gotowi? – Komodor zapytał Desjani.

– Teraz? – odpowiedziała pytaniem wpatrzona w ekrany, na których widniała flotylla wroga.

– Tak, nie mogłem wykonać tego manewru wcześniej, aby wróg nie zauważył, że zadziałamy niezgodnie z tradycją, ale teraz dam dowódcy Syndyków czas na reakcję, aby w odpowiednim momencie skontrolować jego posunięcie. – Geary nacisnął klawisz komunikatora. – Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, formować szyk Echo Cztery, czas trzy zero, oś formacji względem okrętu flagowego.

Gdy nadszedł wyznaczony czas, wielka formacja delta złamała szyki, wszystkie jednostki rozpoczęły skomplikowany taniec, wyruszając na nowe pozycje w pięciu zgrupowaniach.

– Przypomina mi szyk zastosowany na Lakocie za pierwszym razem – zauważyła Rione, gdy flota zakończyła manewr.

– Jest podobny – potwierdził Geary. – Zgrupowania przypominające monety są bardzo elastyczne. Mogę nakazać im bardziej skomplikowane zwroty, ponieważ mają odpowiedni kształt i są o wiele mniejsze. Ale tym razem rozmieszczę je nieco inaczej niż w Echo Pięć, zastosowanym na Lakocie.

Cztery mniejsze monety, zwrócone płaszczyzną w stronę wroga, utworzą czworokąt, a w jego centrum, ale nieco z tyłu, będzie się znajdowało największe zgrupowanie z *Nieulęktym* w środku.

– Jednostki pomocnicze znów będą służyć za przynętę?

– Nie. Tym razem będziemy je chronić. Zatrzymałem je na zapleczu mojego zgrupowania, ponieważ mam dla nich

zadanie i jeśli Syndycy zdecydują się na nie uderzyć, trafią na bardzo nieprzyjemną niespodziankę.

Geary czekał, wszyscy czekali, minuty upływały, a Syndycy podlatywali coraz bliżej. Było pewne, że dowódca wroga nie zamierza po prostu uderzyć w sam środek, ale jego okręty wciąż nie wykonywały zwrotu i wciąż nie wiadomo było, gdzie uderzą. Dwadzieścia minut do kontaktu. Piętnaście minut do kontaktu. Czy ten Syndyk nie potrafi podjąć właściwej decyzji, jest totalnym głupcem, a może zwleka do ostatniej chwili ze zmianą kursu własnej formacji?! – pieklił się Geary.

Byli już zbyt blisko, prostopadłościan syndyckich okrętów mógł uderzyć w którekolwiek zgrupowanie Sojuszu. Komodor wiedział, że nie może już dłużej czekać. Błyskawicznie porównał możliwe w tej sytuacji rozwiązania, ustalając

reakcje swoich jednostek, które musiały wykonać bardzo skomplikowany manewr. Nie zapomniał uwzględnić sił działających na okręty podczas tak gwałtownego zwrotu. Mając nadzieję, że uniknął krytycznej pomyłki, wydał kolejny rozkaz.

– Formacja Echo Cztery Dwa, jednoczesny zwrot i zmiana kursu na bakburtę zero osiem pięć stopni, góra jeden zero, czas jeden pięć. – Ten manewr powinien zmienić płaską jak ściana formację w klin przypominający ostrze noża, które przetnie syndycką flotyllę od lewej w górę. – Formacja Echo Cztery Trzy, jednoczesny zwrot i zmiana kursu na sterburtę zero osiem jeden stopni, dół jeden zero, czas jeden sześć. – To samo, tylko ustawiona na jego lewej flance formacja uderzy od prawej w dół.

Musiał zaczerpnąć tchu, zanim wydał pozostałe dwa rozkazy.

– Formacja Echo Cztery Cztery, jednoczesny zwrot i zmiana kursu na: góra zero dziewięć zero stopni, *czas* jeden siedem. Formacja Echo Cztery Pięć, jednoczesny zwrot i zmiana kursu dół zero dziewięć pięć stopni, *czas* jeden osiem. – Tym sposobem góra i dół prostokąta powinny przejść prosto przez środek wrogiej flotyli.

Nadszedł *czas* na ustawienie największego zgrupowania okrętów Sojuszu, tego, w którym znajdował się *Nieulekły* i jednostki pomocnicze.

– Formacja Echo Cztery Jeden, zwrot w dół, zero dziewięć zero stopni, według osi okrętu flagowego, zmiana kursu góra zero jeden zero stopni, *czas* dwa zero. Wszystkie jednostki Sojuszu, zezwalam na otwarcie ognia natychmiast po wejściu w zasięg strzału piekielnych lanc i rakiet.

Desjani uniosła obie brwi, przyjmując

kolejne rozkazy.

– Jeśli nie zmieni teraz kierunku, będziemy go mieli na widelcu.

– Miejmy nadzieję, że nie zmieni. – Geary nie spuszczał oczu z ekranu wyświetlacza, na którym syndyckie okręty zbliżały się do jego formacji z prędkością dziesiątek tysięcy kilometrów na sekundę. Miał już przekaz wizualny niemal w czasie rzeczywistym, tylko o kilka sekund opóźniony przez odległość, jaką musiało pokonać światło.

– Cholera, robią zwrot.

Syndyckie okręty skrzyły lekko w górę, biorąc na cel najwyżej położone zgrupowanie okrętów Sojuszu. Lecz jego już tam nie było, bo wykonywał własny zwrot w stronę nadlatującego wroga, ciasny na tyle, na ile pozwalały przeciążenia. Syndycy rozpoczęli ostrzał pozycji, na których według ich rozeznania powinny

się znajdować okręty Sojuszu, ale kartacze i rakiety zamiast uderzyć w tarcze i kadłuby, pomknęły w pustą przestrzeń. Rakiety wykonały ostre zwroty, ruszając w pościg za celami, które przeszły bokiem.

Syndycka flotylla dokonała zbyt małej korekty kursu, dzięki czemu kolejne zgrupowania Geary'ego przeszły obok ich wektora lotu tuż przed tym, zanim wróg zdążył odpalić własne rakiety. Większość widm trafiła w czołowe okręty flotylli Syndykatu, siejąc zniszczenie wśród małych jednostek i kierując pancerniki oraz liniowce umieszczone w tej części sztyku.

– Cholera – wyszeptał Geary. Zmiana kursu Syndyków nie była zbyt wielka, ale wystarczająca. Zgrupowania okrętów Sojuszu uniknęły ostrzału, ale same także znalazły się poza zasięgiem skutecznego ognia po pierwszej salwie. Jedno dobre, że

nie stracili żadnego z tak cennych w tej sytuacji kartaczy.

Niestety to musiało się zmienić w momencie, gdy Syndycy zetrą się z największym zgrupowaniem okrętów Sojuszu. Jednostki pomocnicze znajdujące się na tyłach formacji wykonały ostry zwrot w górę, podczas gdy reszta okrętów zawróciła w poziomie, kierując się lekko w górę, aby osłonić je przed ogniem zbliżających się Syndyków, którzy powinni przejść tuż pod zgrupowaniem.

– A mówił pan, że już po nich – mruknęła Desjani, nie odrywając wzroku od ekranów.

– Może jeszcze nie wszystko stracone – odparł Geary, szybko naciskając przycisk komunikatora. – Do jednostek w formacji Echo Cztery Jeden, zezwalam na użycie całego uzbrojenia łącznie z kartaczami.

Nieulekty i wszystkie towarzyszące mu

jednostki wystrzeliły salwy rakiet i posłały w stronę wroga gęste pola stalowych kul. W syndyckiej flotyli znajdowało się nieco więcej okrętów niż w zgrupowaniu Geary'ego, ale wszystkie jednostki Sojuszu uformowane w cienką monetę miały możliwość wejścia w kontakt bojowy z wrogiem, a tylko kilka górnych warstw prostopadłościanu mogło im odpowiedzieć.

Okręty lecące najbliżej zgrupowania Sojuszu zadrżały trafiane kolejnymi salwami rakiet i lecących tuż za nimi kartaczy, które uderzały w cel przez znacznie dłuższy czas niż zwykle, gdy jedna ze ścian prostopadłościanu musiała minąć całe rozciągnięte lico monety zgrupowania Sojuszu. Syndycy nie mieli czasu na przeładowanie wyrzutni rakiet wystrzelonych przeciw mniejszym zgrupowaniom, ale odpowiedzieli

zmasowanym ogniem kartaczy.

W ułamku sekundy, jaki trwało to przejście, wiele piekielnych lanc także dotarło do celu, trafiając w osłabione wcześniejszym ostrzałem tarcze i same okręty, które najmocniej ucierpiały w pierwszej fazie walki.

Geary wiedział, że nie ma czasu na ocenianie strat, jakie zadali wrogowi, i przekrzykując wachtowych meldujących o uszkodzeniach, zaczął wydawać kolejne rozkazy, zanim jeszcze umilkły echa eksplozji pocisków spadających na *Nieulętego*.

– Formacja Echo Cztery Dwa, zwrot na starburcie, jeden jeden zero stopni, góra zero dwa stopni, czas dwa cztery. Formacja Echo Cztery Trzy, zwrot na bakburcie, jeden jeden osiem stopni, góra jeden sześć stopni, czas dwa cztery. Formacja Echo Cztery Cztery, zwrot na

starburte, zero pięć stopni, dół jeden trzy jeden stopni, czas dwa pięć. Formacja Echo Cztery Pięć, zwrot na starburte zero osiem stopni, góra jeden pięć dwa stopni, czas dwa pięć. – Zaczepnął tchu i kontynuował: – Formacja Echo Cztery Jeden, zwrot na starburte zero trzy stopnie, góra jeden sześć zero stopni, czas dwa pięć.

Ten skomplikowany manewr powinien ustawić wszystkie pięć zgrupowań okrętów Sojuszu, po wykonaniu zwrotów w różnych kierunkach, na wprost syndyckiej floty. Tym razem Geary zamierzał poczekać na ruch wroga i dopiero reagować, do tego czasu nie musiał wydawać szczegółowych rozkazów.

Wreszcie nadszedł moment wytchnienia, który pozwalał mu na sprawdzenie stanu okrętu i całej floty. Większość rakiet

ścigających formację Echo Cztery Pięć zostało zniszczonych przez systemy obrony, zanim namierzyło cele, ale zanotowano też sporo trafień. Ciężki krążownik *Klin* utracił napęd, lekkie krążowniki *Kote* i *Kotewka* zostały zniszczone, niszczyciel *Cep* eksplodował po otrzymaniu kilku bezpośrednich trafień. Także dwa liniowce, *Chrobry* i *Odważny*, zostały uszkodzone, ale nadal pozostawały w szyku.

Brutalna wymiana ognia z formacją Echo Pięć Jeden kosztowała siły Syndykatu znacznie więcej niż Geary'ego, ale i tak stracił niszczyciele *Ndziga* i *Tabar*, a lekki krążownik *Obęcz* zamienił się w martwy wrak. Zdrowo oberwały także dwa ciężkie krążowniki, *Armet* i *Szyszak*. Również *Waleczny*, jeden z pancerników kieszonkowych, utracił cały napęd oraz wszystkie systemy uzbrojenia i

powoli oddalał się od reszty zgrupowania. Wiele okrętów zostało uszkodzonych, ale pancerniki, co było zrozumiałe, trzymały się najlepiej.

Wierzchnie warstwy syndyckiej flotylli przyjęły na siebie zmasowany ogień rakiet, zanim weszły w kontakt bojowy z Echem Cztery Jeden. Przewaga ogniowa okrętów Sojuszu skupiła się głównie na lekkich krążownikach i ŁZ-tach tam, gdzie flota miała największą przewagę liczebną. Z dwudziestu pięciu lekkich krążowników, które przystąpiły do bitwy, dwanaście zostało zniszczonych bądź uszkodzonych w stopniu uniemożliwiającym dalszą walkę, natomiast spośród czterdziestu dwóch ŁZ-tów przetrwało może z dwadzieścia. Pięć ciężkich krążowników zostało wyeliminowanych, ale co najlepsze – udało się także uszczuplić siły wroga o cztery okręty liniowe. Jeden eksplodował,

trzy były niemal martwymi wrakami. Na deser został jeden z pancerników, który po utracie większości silników nie mógł utrzymać miejsca w szyku i oddalał się szybko od formacji zawracającej, aby dokonać kolejnego ataku na okręty Sojuszu.

Spieprzyłem tę fazę bitwy, pomyślał Geary ze złością. Syndycki dowódca zareagował tak późno, że nie mogłem zsynchronizować ataku.

Desjani za to była wniebowzięta.

– Proszę popatrzeć na te uszkodzenia! Nie przetrwają drugiego takiego przejścia.

Geary nie odpowiedział, skupił się na ruchach Syndyków. Nadal wykonywali szeroki zwrot, jaki był konieczny przy prędkościach rzędu 0.1 świetlnej. Czuł, że znów zaatakują Echo Cztery Jeden, być może licząc na trafienie jednostek pomocniczych w drugiej wymianie ognia.

Wydał szybko rozkazy dla pozostałych zgrupowań, kierując je na wektor podejścia, po którym powinna poruszać się flotylla wroga, jeśli zechce po raz kolejny zmierzyć się z jego formacją, ale jego nerwowy ton nie umknął uwadze Desjani.

Lecz i tym razem się nie pomylił. Zgodnie z jego przypuszczeniami Syndycy nadlatywali prosto na Echo Cztery Jeden, nieco z dołu i od bakburty, a cztery kolejne zgrupowania dokonały szybkich przejść ogniowych, atakując czoło flotylli i zadając jej poważne straty. Wkrótce okręty z tylnych linii musiały zastąpić nie nadające się do dalszej walki jednostki prowadzące flotyllę do boju. Coraz więcej wrogich krążowników, zarówno lekkich, jak i ciężkich, eksplodowało, ŁZ-ty rozpadały się na części, wybuchały albo gdy ich załogi miały więcej szczęścia, po prostu wpadały w dryf, kiedy wysiadły

ostatnie systemy. Dwa kolejne okręty liniowe Syndykatu odpadły z szyku, wkrótce w ich ślady poszedł trzeci, ale lecące teraz na szpicy pancerniki wciąż się trzymały, chociaż zbierały niezłe ciągi.

Syndycy mogli odpowiedzieć każdemu ze zgrupowań tylko raz, więc nie udało im się spowodować poważniejszych zniszczeń, chociaż trafili wiele jednostek.

– Echo Cztery Jeden – wychrypiał Geary. – Zwrot na bakburtę zero osiem stopni, góra jeden cztery stopni, czas cztery trzy.

Syndycki prostopadłościan wciąż parł do przodu. Syndycki dowódca albo nie dostrzegł w porę tego manewru, albo jego okręt flagowy był tak uszkodzony, że nie mógł przekazać swoim ludziom dokładnych rozkazów na czas. Echo Cztery Jeden wykonało piękny zwrot w poziomie, znajdując się ponownie ponad szykiem

wroga i zyskując możliwość pełnej koncentracji ognia, podczas gdy Syndycy nie mogli odpowiedzieć.

Desjani wydała z siebie cichy okrzyk satysfakcji, gdy jeden z pancerników wroga rozpadł się w szeregu eksplozji po przejściu ogniowym z jej formacją, chwilę później drugi pancernik zniknął z pola walki po przeładowaniu rdzenia reaktora, pociągając za sobą jeden z liniowców.

Ale Geary nie potrafił oderwać oczu od ekranów, starając się poskładać elementy coraz bardziej rozległej układanki w dającą się ogarnąć całość. Syndycy robili teraz nawrót po jego starburcie, kierując się lekko w dół. Zgrupowania okrętów Sojuszu także zawracały, ale z czterech różnych kierunków, a na dodatek każde z nich znajdowało się w innej odległości od okrętu flagowego. Geary starał się uprościć tę sytuację, skoordynować ruchy

wszystkich zgrupowań, ale nie potrafił. Stracił panowanie nad sytuacją, wydając zróżnicowane rozkazy przed pierwszym przejściem ogniowym, a chaos pogłębiło drugie starcie, kiedy musiał wydać serię rozkazów znacznie bardziej pogłębiającą różnice w czasie reakcji. Nie mógł jednak nakazać flocie rozpoczęcia pościgu za wrogiem. Jeszcze nie. Gdyby wszystkie okręty ruszyły na wroga w takiej masie, łatwo byłoby o kolizję, ale przede wszystkim straciliby sporo z przewagi liczebnej, która teraz znacznie wzrosła. Lecz nie mógł również przekazać obliczeń tych manewrów sztucznej inteligencji, ponieważ ta skupiłaby się na łatwych do przewidzenia wariantach rozwoju sytuacji, co byłoby niemal równe popełnieniu kolejnego błędu.

Nie zdawał sobie przy tym sprawy, że wpatruje się od dłuższego czasu w jeden z

ekranów wyświetlacza, w milczeniu starając się objąć umysłem niezwykle skomplikowaną sytuację, podczas gdy cenne sekundy umykają jedna po drugiej. Nagle usłyszał, że Rione szepce mu do ucha:

– Co się dzieje? Nasze straty nie są przecież wysokie.

– Sytuacja jest zbyt skomplikowana – westchnął Geary. – Nie mogę skoordynować...

– Zaufaj swoim podwładnym, kapitanie Geary! – odpowiedziała Rione, ale tym razem gniewnie. – Daj wolną rękę wszystkim dowódcom zgrupowań, a ty zajmij się tylko swoim!

Cholera. Ona ma rację. Dlaczego sam o tym nie pomyślałem? Przecież wybrałem na dowódców zgrupowań ludzi zaufanych, którzy zawsze wykonują dobrą robotę, dlaczego więc nie mam pozwolić im na

swobodę działania.

– Kapitanowie Duellos, Tulev, Badaya, Cresida, zezwalam na indywidualny kontakt bojowy z formacją wroga.

Nagle stopień komplikacji, z jakim Geary miał do czynienia, zmalał do poziomu wykonalności, teraz mógł się skupić na manewrach tylko jednej formacji, obserwując spokojnie postępy czynione przez pozostałe zgrupowania. Przełknął ślinę, czuł, że odzyskuje kontrolę nad sytuacją, i uświadomił sobie, że dzieje się tak, mimo iż nie kontroluje osobiście wszystkich czynników. Zapamiętaj to sobie – pomyślał. To nie jest solówka, tylko robota zespołowa. Zaczynałeś już myśleć, jakbyś naprawdę był *Black Jackiem* – skarcił sam siebie.

– Echo Cztery Jeden, zwrot na bakburte, jeden siedem pięć stopni, dół dwa jeden stopni, czas pięć siedem.

Co ciekawe, mimo że wciąż trwała bitwa, ludzie zgromadzeni na mostku *Nieulętego* wydawali się całkowicie odprężeni. Dopiero po dłuższej chwili Geary zrozumiał, że jego wściekłość i irytacja rzutowały na zachowania pozostałych. Rozejrzał się po mostku z wymuszonym uśmiechem.

– Dobrze nam idzie. Załatwmy tę sprawę definitywnie.

Kapitan Desjani kończyła właśnie wydawanie pilnych rozkazów dotyczących rozpoczęcia napraw najpoważniejszych uszkodzeń, jakie *Nieulętki* odniósł podczas pierwszego przejścia ogniowego, i uśmiechnęła się do niego jak lwica, która już wyczuła ofiarę.

– Powinni się wycofać po pierwszym przejściu. Jeśli zdołamy w drugim złamać ich szyk, ocalałe jednostki nie przetrwają pościgu.

– Może uda nam się osiągnąć coś więcej. – Geary skinął na Desjani. – Czy może pani spróbować połączyć mnie z flotyllą Syndyków?

Desjani uniosła pytająco brew, potem wskazała palcem wachtowego z działu komunikacji, marynarz szybko przebiegł palcami po klawiaturze i uniósł dłoń z czterema wyprostowanymi palcami.

– Gotowe, sir. Kanał czwarty.

Geary wypuścił z płuc powietrze, uspokajając się, nacisnął klawisz rozpoczęcia przekazu i przemówił najspokojniej, jak potrafił:

– Do wszystkich jednostek światów Syndykatu biorących udział w tym starciu, mówi kapitan John Geary, głównodowodzący floty Sojuszu. Zapewne spodziewaliście się przybycia wielkiej flotylli pościgowej, którą nasza flota napotkała w systemie Lakoty około dwóch

tygodni temu. Uprzedzam jednak, że zniszczyliśmy całkowicie tamto zgrupowanie, dlatego nie liczcie, że pokaże się tutaj czy gdziekolwiek indziej. Sugeruję, abyście poddali się w tym momencie, co oszczędzi kolejnych bezsensownych strat wśród waszych załóg.

Zauważył, że Desjani słysząc jego słowa poweselała.

– Chce pan złamać ich morale, sir.

– Taki właśnie miałem zamiar.

– Zobaczmy, jak bardzo *Nieulekły* zdoła ich pognać fizycznie.

Echo Cztery Jeden właśnie wykonało pełen zwrot, tym razem zbliżając się do Syndyków pod ostrym kątem. Zanim jednak formacja Geary'ego zdołała dotrzeć do wroga, Echo Cztery Trzy i Echo Cztery Pięć uderzyły na czoło syndyckiego prostopadłościanu, eliminując z walki kolejny pancernik wroga.

– Wystrzelić resztę kartaczy – rozkazała Desjani oficerowi obsługującemu systemy uzbrojenia, gdy Echo Cztery Jeden i Syndycy znów zostali sam na sam.

Kolejne mgnienie oka kontaktu bojowego i Geary sprawdzał na ekranach dane dotyczące strat wroga po przejściu Echa Cztery Dwa i Echa Cztery Cztery, które zaatakowały z dołu i z góry. Trzy ostatnie okręty liniowe Syndyków utraciły wcześniej wszystkie tarcze i zostały dosłownie zmasakrowane z dużego dystansu, gdy kolejne dwa zgrupowania Sojuszu weszły w zasięg strzału. W szyku pozostało zaledwie sześć ciężkich krążowników, reszta okrętów tej klasy albo została całkowicie zniszczona, albo bezwolnie dryfowała za głównymi siłami, znacząc szlak, jaki przebyła w przestrzeni formacja wroga. Oprócz nich przetrwało zaledwie pięć lekkich krążowników i tuzin

ŁZ-tów, ale trzon sił Syndykatu nadal stanowiły pancerniki, z których pięć wciąż pozostawało w niemal idealnym stanie.

Geary miał nadzieję, że dowódcy Echa Cztery Dwa i Echa Cztery Cztery nie będą kusić losu w starciu z tymi gigantami, gdy dojdzie do ostatniego przejścia ogniowego, i zamarł, gdy okazało się, iż oba zgrupowania przeszły dosłownie o włos od wroga.

Efektem tego ataku był kolejny dryfujący pancernik wypadający z prostopadłościennego szyku. Zniknęły także dwa z trzech okrętów liniowych. Ale *Odważny*, *Niesamowity* oraz *Znamienity* zostały poważnie uszkodzone, ciężki krążownik *Gusoku* eksplodował, podobnie jak niszczyciele *Cestus* i *Baka*.

– To nie jest dobra bitwa – mruknął Geary do siebie, ale Desjani go usłyszała.

– Syndycy nie popełniają tym razem

błędów – odparła. – Ale to im niewiele pomoże. Jeszcze jedno przejście ogniowe i...

– Łamią szyk! – ryknął radośnie wachtowy z operacyjnego.

– Dziękuję, panie Gaciones – odparła Desjani. – Nie musi pan krzyczeć.

Zawstydzony wachtowy wrócił do swoich zajęć, a Geary obserwował na swoim wyświetlaczu dezintegrację syndyckiej formacji. Dwa pancerniki trzymały się razem, w osłonie miały trzy ŁZ-ty, ale każdy pozostały okręt Syndykatu uciekał w innym kierunku, mając nadzieję na wyślizgnięcie się siłom Sojuszu.

To ułatwiało Geary'emu robotę.

– Do wszystkich jednostek w formacjach Echo Cztery Dwa, Echo Cztery Trzy, Echo Cztery Cztery i Echo Cztery Pięć, zarządzam pościg. Rozwiązać szyki i

nawiązać kontakt bojowy z wrogiem na własną rękę. Echo Cztery Jeden uderza na pancerniki, które pozostały na kursie.

Łatwiej było powiedzieć, niż zawrócić wszystkie jednostki zgrupowania na nowy kurs w tak małej przestrzeni, ale wrogie pancerniki znajdowały się naprawdę blisko i nie mogły w żaden sposób umknąć przed siłami Sojuszu. W czasie gdy jego formacja wykonywała skoordynowany zwrot, Geary obserwował rozpad pozostałych zgrupowań, który następował tak szybko, jakby rozsadziły je niewidzialne, ale niezwykle potężne eksplozje. Pojedyncze okręty Sojuszu wchodziły na kurs przejęcia uciekających Syndyków i natychmiast otwierały ogień. Każda z wrogich jednostek musiała się liczyć z wieloma podobnymi atakami. Na ekranie taktycznym przewidywane kursy wszystkich okrętów stworzyły splątana

sieć, z której Syndycy usiłowali się za wszelką cenę wydostać.

– Co do cholery robią *Znakomity* i *Inspiracja*? – zapytała zdziwiona Desjani.

Geary przyjrzał się bliżej tym jednostkom. Dwa okręty liniowe wyłamały się z szyku, pozostawiając *Dokładnego*, należącego do ich dywizjonu, i przyśpieszały, aby wejść na kurs przejęcia dwóch pancerników. Geary poczuł złość na myśl o konsekwencjach takiego postępowania. Straciliśmy dzisiejszego dnia wystarczającą liczbę okrętów, a ci idioci ignorując moje rozkazy, zamierzają stanąć sam na sam z pancernikami.

– Dopadną je przed nami – zaprotestowała Desjani, w jej głosie dało się wyczuć zawód. – Ale dlaczego? Przecież nie mają szans na rozwalenie choćby jednego z nich.

– Nie mają – przyznał Geary. Nacisnął

klawisz komunikatora mocniej niż zazwyczaj. – *Znakomity, Inspiracja*, tutaj kapitan Geary. Natychmiast zaprzestańcie przejścia ogniowego z tymi dwoma syndyckimi pancernikami.

Czekał. Sprawdził, ile czasu potrzebują wiadomości na dotarcie do obu okrętów liniowych i ile potrwa odpowiedź. Ale gdy ten czas minął, nikt nie odpowiedział, a oba okręty nadal podążały tym samym kursem. Wtedy też zauważył, że *Dokładny* także wykonuje zwrot i rusza za bliźniaczymi jednostkami na przejście pancerników. Tym razem potrzebował kilku głębokich wydechów, żeby się opanować.

– *Znakomity, Inspiracja* i *Dokładny*, rozkazuję wam natychmiastowe przerwanie przejścia ogniowego z pancernikami wroga.

Minęło trochę czasu, który formacja

Echo Cztery Jeden wykorzystwała na ustawienie się do przejścia jednostek Syndykatu.

– Nie mamy już czasu na wysłanie kolejnej wiadomości do nich – zauważyła Desjani.

Geary poczuł ból w zaciśniętych szczękach, próbował się więc opanować, spoglądając na trzy okręty liniowe, które ruszyły do bezsensownej szarży na o wiele silniejszego wroga.

Znakomity i *Inspiracja* weszły w pole rażenia pierwsze, koncentrując ogień na jednym z nich i zbliżając się na tyle, by odpalić pola zerowe, piekielne lance i resztki kartaczy. Tarcze pancernika jarzyły się oślepiającym blaskiem, ale wytrzymał do momentu uderzenia drugiego pola zerowego, które unicestwiło część silników jednostki, spowalniając ją znacznie. Ale i Syndycy nie próżnowali,

ostrzeliwując się gęsto. *Znakomity* oberwał najmocniej, wszedł w dryf, tracąc wszystkie silniki i większość stanowisk ogniowych.

Dokładny leciał sam, prosto na dwa o wiele potężniejsze okręty wroga. Syndyckie piekielne lance szybko skruszyły słabsze tarcze okrętu liniowego i wbiły się w jego kadłub. Tylko ogromna prędkość lotu pozwoliła *Dokładnemu* na przebicie się przez okręty wroga, ale i tak został przy tym naprawdę poważnie uszkodzony.

– Jeśli dowódca *Dokładnego* przeżył, osobiście go zabiję – warknął Geary, zastanawiając się, ilu marynarzy Sojuszu zginęło w tej bezsensownej akcji.

– Jeszcze sześć miesięcy temu pozdrawiałabym go oklaskami – w głosie Desjani dało się wyczuć zwątpienie – ale dzisiaj widzę, że taki sposób walki nie ma

sensu. Jaki cel może mieć brawura, która jedynie pomaga wrogowi w zniszczeniu twojego okrętu? – Jej głos nagle spoważniał. – Do roboty, *Nieulekty!* – krzyknęła do obecnych na mostku. – Odpłaćmy Syndykom za to, co zrobili *Dokładnemu*.

Trzy okręty liniowe zdołały osłabić tarcze pancerników, chociaż zapłaciły za to wysoką cenę. Jednostki wchodzące w skład Echa Cztery Jeden dokończyły tę robotę, uderzając raz po raz, dopóki nie usunęły wszystkich osłon, a wtedy do akcji wkroczyły cztery pancerniki stanowiące trzon zgrupowania, które zamieniły jeden z okrętów wroga w dymiący wrak, a drugi pozbawiły większości systemów bojowych.

– Do wszystkich jednostek formacji Echo Cztery Jeden, zarządzam pościg. Rozwiązać szyk i szukać kontaktów

bojowych na własną rękę. – Geary przełączył się na obwód wewnętrzny. – Poruczniku Iger, proszę sprawdzić, czy w którejś z kapsuł ewakuacyjnych znajduje się DON wrogiej floty. Mam do niego kilka pytań.

To była chaotyczna i okupiona wysokimi stratami bitwa, chociaż siły Sojuszu nie wykrwawiły się tak jak Syndycy. Ale obserwując wrak *Dokładnego*, dryfujący wolno w przestrzeni, Geary nie czuł zbytnej satysfakcji z tego faktu.

JEDENAŚCIE

Nie zdołamy uratować *Dokładnego*. – Kapitan Tyrosian kręciła głową z niezadowolenia. – Zbyt wiele uszkodzeń, zbyt wiele zniszczonych systemów. Nawet gdybyśmy zdecydowali się na holowanie wraku, musielibyśmy pozostać tutaj przez kilka dni, aby wzmocnić elementy kadłuba, w innym wypadku okręt rozpadnie się na kilka części.

Geary wczytywał się w raport, który właśnie otrzymał, była na nim lista strat poniesionych przez siły Sojuszu. Dowódca *Dokładnego* i jego zastępca zginęli, podobnie jak niemal czterdzieści procent załogi okrętu. Komodor wbił wzrok w poszycie pokładu, nie potrafił bowiem zwalczyć uczucia gniewu wywołanego rozmiarami strat, których nie musieli

ponieść. Potem skinął głową.

– Zniszczymy wrak. Wymontujcie z niego wszystko, co może się nam przydać na innych okrętach liniowych. Macie na to cztery godziny, tyle czasu potrzebujemy na ewakuację załogi.

– Tak jest, sir. A co z *Walecznym*? – zapytała Tyrosian. – Nie wiem, dlaczego ten okręt jeszcze się nie rozpadł, ale przy pierwszym skomplikowanym manewrze na pewno do tego dojdzie. Dlatego pytam.

– Cóż, wysadzimy i *Walecznego*. – Dywizjon pancerników kieszonkowych został zredukowany do *Wyjątkowego*. – A co z innymi poważnie uszkodzonymi jednostkami?

Tyrosian spojrzała w bok, robiąc poważną minę, zapewne sprawdzała raporty na własnych wyświetlaczach.

– Ciężkie krążowniki *Klin* i *Szyszak* są właśnie naprawiane, aczkolwiek przez

jakiś czas z pewnością nie będą mogli uczestniczyć w walkach. *Klin* ponadto będzie wymagał wizyty w stoczni, zanim przywrócimy mu całkowitą sprawność bojową. Lekki krążownik *Kotewka* utracił większość systemów, ale nadaży za flotą. Cztery okręty liniowe, *Odważny*, *Znamienity*, *Znakomity* i *Chrobry*, odniosły poważne uszkodzenia. *Odważny* i *Znakomity* są praktycznie wyłączone z walki, ale naprawiliśmy już część ich jednostek napędowych.

– Dziękuję, kapitanie Tyrosian. – Geary opadł na oparcie fotela, ledwie wizerunek dowódcy jednostek pomocniczych zniknął z ekranu, myśląc o tym, że doświadczeni oficerowie ze wspomnianych przed chwilą liniowców dowodzili także całymi dywizjonami tych jednostek. Najwidoczniej duch szarży na złamanie karku wciąż był w nich żywy, a wydawało

mu się, że tak dobrze zdążył ich poznać. Ich okręty ocalały tylko dlatego, że siły Sojuszu przejęły kontrolę nad całym polem bitwy. Gdyby flota została zmuszona do odwrotu, straciliby te cztery liniowce bezpowrotnie.

Nagle rozległ się brzęczyk przy włązie. Do kabiny Geary'ego weszła Desjani, wyglądała na zmęczoną, ale i zadowoloną. Miała się z czego cieszyć – zważywszy na ogrom strat ponoszonych w ostatnich kilku dziesięcioleciach, nie zapłacili zbyt wysokiej ceny za ostatnie zwycięstwo.

– Mamy Syndyckiego DONa, kapitanie Geary – zameldowała. – Wprawdzie to nie głównodowodząca, ta zginęła na pokładzie zniszczonego liniowca, ale mamy jej zastępcę.

– Coś mi się wydaje, że powinniśmy być wdzięczni losowi za to, że popełniający tak mało błędów dowódca wroga opuścił już

ten świat – zauważył Geary. – Jak mocno oberwał *Nieulekły*?

Tryumf na twarzy Desjani błyskawicznie zniknął.

– Dwudziestu pięciu zabitych, trzech ciężko rannych, ale mamy szansę na ich uratowanie. Straciliśmy kompletną baterię piekielnych lanc i obawiam się, że jej już nie odremontujemy bez względu na ilość przydzielonych części i modlitw.

Geary skinął głową, czując, że ogarnia go odrętwienie.

– Jeśli potrzebuje pani ludzi z *Dokładnego* do uzupełnienia strat, proszę dać mi znać.

Desjani skrzywiła się.

– *Dokładny* zostanie wysadzony? Szlag. Widziałam, że jego dowódca zginął.

– Poszedł w ślady kapitanów Caligo i Kili ze *Znakomitego* i *Inspiracji* – dodał z żalem Geary.

– Co pan zamierza w związku z tym zrobić, sir? Jeśli oczywiście mogę spytać?

Spojrzał na nią badawczo. Zbyt ostrożnie zadała to pytanie.

– Obawiam się, że chce mi pani uświadomić, iż większość dowódców wyraża dla nich uznanie.

Desjani wahała się, ale w końcu potwierdziła jego przypuszczenia.

– Tak, sir. Uderzenie na wroga bez względu na szanse, tak to wygląda. W oczach innych oficerów to usprawiedliwia zlekceważenie pańskich rozkazów.

– Zatem flota sprzeciwiłaby się, gdybym chciał ich ukarać? – Geary pokręcił głową.

– Myślałem, że...

– Że się już wystarczająco wiele nauczyliśmy? – zapytała Desjani. – To prawda, sir. Ale musimy także zachować ducha walki bez względu na szanse wygrania. Wie pan przecież, jak ciężko jest

odrzucić coś, w co się wierzy. To przeciwieństwo tych rzeczy, których dopuścili się Casia i Yin. Nie wykonali rozkazów, aby uniknąć walki. Caligo i Kila nie posłuchali ich, aby walczyć. Wszyscy potępili Casię i Yin, ale gdyby postawił pan podobny zarzut wobec Kili i Caligo, mało kto poparłby pańskie zdanie. Sugerowałabym ostrożniejsze podchodzenie do tej kwestii, sir.

– Tak, dziękuję za radę.

Wysoce wyspecjalizowana akcja na polu walki, coś, co sprawi, że reszta floty będzie cię uwielbiać, chociaż ceną za to uwielbienie będzie utrata własnych okrętów. Poczuję się nieswojo, gdy pomyślał, że ludzie instalujący wirusy w systemach napędowych floty mogli myśleć podobnie jak Caligo i Kila. Ale jeśli nawet, nie może z tego wysnuć wniosku o powiązaniu obojga kapitanów ze

spiskowcami. Choć powinien przemyśleć tę sprawę, przedyskutować ją z Rione.

– Ja sam popełniłem tym razem wiele błędów – powiedział.

Desjani spojrzała na niego groźnie.

– Może pierwsze przejście nie poszło idealnie, ale cała reszta wyszła panu świetnie. – Nie odpowiedział, więc nasrożyła się jeszcze bardziej. – Powtarzał mi pan przy każdej okazji, jak daleko panu do ideału, ale teraz najwyraźniej usiłuje pan obwiniać siebie za to, że nim nie jest. Z całym szacunkiem, ale dostrzegam w tym pewną niekonsekwencję i przesadę.

Rozbawiła go do tego stopnia, że uśmiechnął się do niej łobuzersko.

– Z całym szacunkiem? Ciekawe, co by pani powiedziała, gdyby nie ten szacunek?

– Powiedziałabym, że okazałby się pan kompletnym idiotą, gdyby pozwolił pan, żeby jedno potknięcie pozbawiło pana

całej pewności siebie, sir. Ale oczywiście tego nie powiem.

– Bo taka wypowiedź oznaczałaby brak szacunku? – zapytał Geary. – Szkoda, bo zabrzmiałoby to jak rada, której warto wysłuchać. Dziękuję. A co z tym syndyckim DONem?

– *Kururi* przejął kapsułę ewakuacyjną z nim na pokładzie, aby dostarczyć ją na *Nieulekłego*.

– Dobrze, proszę przypomnieć porucznikowi Igerowi, żeby powiadomił mnie, kiedy nasz gość będzie gotów do spotkania. Myślę, że i pani powinna na nim być. – Desjani potwierdziła przyjęcie polecenia. – Współprezydent Rione również.

Twarz dowódcy *Nieulekłego* pozostała nieprzenikniona.

– Tak jest, sir.

Nagle Geary uświadomił sobie, że

zwyczajowe „tak jest” nie oznacza wcale, że zgodziła się z jego słowami.

– Taniu, ta kobieta jest naszym ważnym sprzymierzeńcem. Ma pojęcie o sprawach, których my nie rozumiemy. To polityk. A Syndyk, z którym będziemy mieli do czynienia, też należy do tej klasy ludzi.

– Wygląda na to, że będą mogli ze sobą pogadać – oświadczyła Desjani tonem, który nie pozostawiał wątpliwości, że według niej Rione i syndycki DON posiadają jeszcze wiele innych wspólnych cech. – Teraz rozumiem, dlaczego, uważa pan, że będzie dla nas użyteczna. Powiadomię porucznika Igera o pańskim życzeniu, sir.

* * *

Siedzący w sekcji wywiadu mężczyzna w mundurze syndyckiego DONa starał się

zachowywać godnie, zapewne dlatego, że obawiał się, że nagranie z przesłuchania mogłoby zostać rozpowszechnione w światach Syndykatu jako materiał propagandowy. Na jego nienagannie skrojonym mundurze wciąż widać było ślady niedawnej ucieczki ze zniszczonego okrętu. Włosy miał potargane, choć jego fryzura wciąż wyglądała na wartą więcej, niż kosztuje przeciętny niszczyciel. Geary odwrócił wzrok do porucznika Igera.

– Znaleźliście już coś?

Iger przytaknął, na jego usta wypełził uśmiešek.

– Tak jest, sir. Nie powiedział niczego, ale obserwowałem wszystkie jego reakcje, nie wyłączając skanowania fal mózgowych podczas każdej odpowiedzi. Zaprzecza wiedzy o istnieniu obcej inteligencji, ale zanotowaliśmy, że mocno się wystraszył, słysząc to pytanie.

– Strach?

– Tak, sir – powtórzył przymilnie Iger. – Nie ma co do tego wątpliwości. Ten DON boi się Obcych.

– Jest pan pewny, poruczniku, że nie wystraszył się samego pytania? – zapytała Rione. – Albo tego, że zdradzi niezwykle ważną tajemnicę Syndykatu?

– Albo tego, że wiedzieliśmy, jakie pytanie zadać? – dodała Desjani.

Iger ukłonił się z szacunkiem obu kobietom.

– Zadawałem to pytanie na różne sposoby, pani wiceprezydent, i sprawdzałem dokładnie, która część mózgu reaguje. Nerwowość jeńca niepomiaralnie wzrosła, gdy zacząłem zadawać pytania na ten temat, ale nie w sposób, jaki wskazywałyby na obawę przed tym, że my coś wiemy. Widzi pani te zapisy? – Porucznik nacisnął klawisz i na

wyświetlaczach unoszących się przed nimi pojawiły się skany mózgu DONa. – Proszę spojrzeć tutaj. To rejon odpowiedzialny za osobiste bezpieczeństwo. Ten natomiast reaguje, gdy ktoś chce nas zmylić: zabłąśnie, jeśli przesłuchiwany skłamię. Proszę zobaczyć, w jaki sposób odczyty ulegały zmianie przy różnych wersjach pytania. – Obraz rozjaśniał się i ciemniał w różnych miejscach. – Odpowiedź ujawniła głęboko ukryty strach, gdy pojawił się ten temat, i był to rodzaj lęku znany ludzkości od zarania.

– Strach przed nieznanym, strach przed Obcymi? – zapytał Geary.

– Tak, coś w tym rodzaju, sir – przyznał Iger.

– Ale nadal twierdzi, że nic nie wie?

– Zgadza się, sir.

Geary przeniósł wzrok na Rione i Desjani.

– Wydaje mi się, że powinienem tam wejść i porozmawiać z nim. Porucznik Iger będzie monitorował wszystkie reakcje. Może jedna z was pójdzie ze mną... albo nawet obie?

Desjani potrząsnęła głową.

– Lepiej, żebym została tutaj, sir. Z trudem powstrzymuję się od rozwalenia tej ściany i zaciśnięcia dłoni na krtani tego syndyckiego sukinsyna za całe zło, które nam wyrządził.

Rione nachmurzyła się, raczej do własnych myśli niż ze względu na oświadczenie Desjani.

– Myślę, że powinien pan zacząć w pojedynek, kapitanie Geary. W sytuacji sam na sam DON może być chętniejszy do rozmowy. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, mogę się włączyć do rozmowy i przycisnąć go albo zachęcić, my, politycy, potrafimy to robić na różne sposoby.

– W porządku. – Iger podszedł do nich i mamrocząc przeprosiny, przykleił coś za uchem Geary'ego.

– Cóż to takiego?

– Urządzenie komunikacyjne bliskiego zasięgu pracujące na częstotliwościach, które nie zakłócają odczytów aparatury – wyjaśnił Iger. – Dzięki niemu otrzyma pan informacje o wszystkich reakcjach Syndyka na pańskie pytania. Urządzonek jest niewykrywalne, ale jeśli on zna wszystkie techniki przesłuchań, będzie podejrzewał, że ma pan jakiś kontakt z osobą monitorującą tę rozmowę.

Kilka sekund później Geary wszedł do sali przesłuchań i zamknął za sobą włącznik. DON siedział na jednym z krzeseł znajdujących się na wyposażeniu tego pomieszczenia. Oba były przymocowane na stałe do podłogi. Mężczyzna wstał, gdy Geary podszedł do niego, ale uczynił to

niezdarnie, widać było, że się boi.

– Jestem oficerem światów Syndykatu i... – Geary uniósł dłoń w ostrzegawczym geście i DON zamilkł, lecz nadal stał.

– Słyszałem już chyba każdą wersję tego zdania – poinformował schwytanego DONa. – Niewiele się zmieniło w ciągu ostatnich stu lat, jak widzę.

DON słysząc to, wzdrygnął się mimowolnie.

– Domyślam się, że za chwilę usłyszę, iż jest pan tym Johnem Gearym, ale...

– Ale to niczego nie zmieni – przerwał mu Geary. – Wiem, że pana przełożeni już dawno sprawdzili moje dane i przeszedłem ten test pozytywnie. – Usiadł, starając się zachować pełną swobodę, i wskazał przesłuchiwanemu krzesło. DON skorzystał z zaproszenia po chwili, ale nadal się nie rozluźnił. – Czas, abyśmy zaprzestali tych gier, panie dyrektorze

Cafiro. Tych, które kosztowały zarówno Sojusz, jak i Syndykat tak wiele ofiar i surowców utraconych podczas wojny, której nikt nie może wygrać.

– Światy Syndykatu nie ustąpią – oznajmił przesłuchiwany.

– Tak jak i Sojusz. Zakładam, że po stu latach wojny chyba wszyscy już to zrozumieli. Zatem o co w tym chodzi? O co pan walczy, dyrektorze Cafiro?

– O światy Syndykatu – przesłuchiwany spojrzał z niepokojem na Geary'ego.

– Doprawdy? – Geary pochylił się lekko. – To dlaczego robicie to, czego chce obca inteligentna rasa zamieszkująca rubieże waszej przestrzeni?

– Nie ma tam niczego takiego. – DON patrzył na komodora z wyraźnym strachem.

Kłamie – szept porucznika Igera dotarł do ucha Geary'ego, ale komodor i bez tego

wiedział, że Syndyk nie powiedział mu prawdy.

– Nie mam zamiaru pokazywać panu wszystkich dowodów, które udało nam się zebrać. Zapewne o części z nich świąty Syndykatu nie mają pojęcia. – Niech się DON wystraszy jeszcze bardziej. – Ale my doskonale wiemy, że oni tam są. Wiemy też, że Rada Najwyższa zawarła z nimi układ, na mocy którego zaatakowała Sojusz. A co najlepsze, wiemy, że Obcy wykiwali waszą Egzekutywę i musicie walczyć z nami bez ich wsparcia. – Wszystko, o czym mówił, należało raczej do sfery przypuszczeń niż potwierdzonych faktów, ale tego Geary nie zamierzał uświadamiać DONowi w tej chwili.

Syndyk wpatrywał się w komodora szeroko otwartymi oczami i nie trzeba było aparatury Igera, żeby wiedzieć, kiedy kłamie.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

Częściowe kłamstwo, ale zaobserwowaliśmy też szok, kiedy wspomniał pan o wykiwaniu. Mógł o tym nie wiedzieć.

Geary spojrział na Syndyka z niedowierzaniem i pokręcił głową.

– Wiem, że nazywa się pan Niko Cafiro. Osiągnął pan drugi poziom członkostwa w Egzekutywie. To wysoki stopień... – DON obserwował Geary'ego z niesłabnącym niepokojem, ale nic nie mówił. – Na tyle wysoki, by powierzyć panu stanowisko zastępcy dowódcy floty, którą rozgromiliśmy w tym systemie. – Oczy Syndyka były pełne wściekłości i strachu. – Dzisiaj nasze szanse się powiększyły, dyrektorze Cafiro – oznajmił Geary. – Światy Syndykatu nie mogą przeciwstawić nam przeważających sił. W ciągu ostatnich miesięcy zniszczyliśmy wystarczająco wiele

waszych okrętów.

On coś ukrywa – wyszeptał Iger. – *Gdy wspomniał pan o liczbie okrętów Syndykatu, wywołał pan istną lawinę reakcji.*

Co to miało znaczyć? Syndykom pozostało w okolicznych systemach jeszcze wiele okrętów? Czy może słysząc o tak wielkich stratach Syndyk starał się za wszelką cenę zachować spokój, żeby nie potwierdzić przypuszczeń Geary'ego?

– Zbliżamy się już do przestrzeni Sojuszu – kontynuował Geary. – Jeszcze kilka skoków i dotrzemy do granicznego systemu gwiazdowego. A stamtąd prostą drogą do domu.

Wreszcie udało mu się wywołać jakąś reakcję.

– Wasza flota zostanie zniszczona!

– Nasza flota powróci do domu – odparł spokojnie Geary.

– Wszystkie siły, jakie posiada Syndykat, będą czekały na granicy i powstrzymają was. – Cafiro podtrzymał swoje zdanie, ale w jego głosie nie dało się już wyczuć pewności. – Wasza flota nigdy nie zobaczy przestrzeni Sojuszu.

– Może i tak – zgodził się Geary – ale jak dotąd świąty Syndykatu nie odniosły wielu sukcesów. Zresztą wie pan równie dobrze jak ja, że nie muszę doprowadzić całej floty do przestrzeni Sojuszu, żeby zmienić losy tej wojny, wystarczy, że tylko jeden okręt się przedrze. Ten, na którego pokładzie znajduje się klucz hipernetowy do waszej sieci. – Tym razem DON wzdrygnął się wyraźniej. – A wy nie wiecie, który to okręt. Jak więc powstrzymacie go przed wykonaniem skoku do przestrzeni Sojuszu? A kiedy już dotrze do portu przeznaczenia... – Geary zaakcentował te słowa, pochylając się

jeszcze bardziej – Sojusz zduplikuje ten klucz i światy Syndykatu będą musiały zniszczyć swoje wrota hipernetowe jedno po drugich, aby wróg nie mógł z nich korzystać. Tym sposobem zyskamy nad wami ogromną przewagę. Wie pan chyba, co dzieje się, gdy wrota są niszczone?

Strzelał w ciemno, ale rozwścieczony Cafiro odwrócił wzrok.

– Chciałem, żeby powiadomiono o tym Effroen.

– Effroen?

– DONa kierującego siłami pozostawionymi na Lakocie. Otrzymała rozkaz powstrzymania was od użycia wrót za wszelką cenę, ale część z nas, ludzi posiadających wiedzę na temat efektów kolapsu wrót na Sancere, była temu przeciwna, obawiając się skutków podobnego działania na Lakocie. Niestety zostaliśmy przegłosowani.

Zdaje się mówić szczerze – zameldował Iger. – Pojawia się kilka odczytów złości, gdy pracują rejony odpowiedzialne za pamięć, najwidoczniej niektóre wspomnienia wywołują jego wściekłość.

– Pańscy przełożeni byli gotowi na wiele ryzykownych zagrań – powiedział Geary. – Nawet bardzo ryzykownych, takich jak wciągnięcie naszej floty w głąb waszego terytorium.

– To... to nie był mój pomysł.

– Chodzi o zasadzkę w Systemie Centralnym? Czy o podstawienie podwójnego agenta, który wciągnął naszą flotę w tę pułapkę?

– Nigdy nie podjąłbym podobnego ryzyka.

Geary pokręcił głową.

– Przecież to było pewne zwycięstwo. I prawie wam się udało, gdyby nie jeden szczegół.

– To przez pana! – krzyknął Cafirow z twarzą poczerwieniałą ze wściekłości. – Gdyby pan się nie pojawił... – Zamilkł raptownie, a czerwień szybko odpłynęła z jego twarzy, ustępując trupiej bladości strachu.

– Tak – zgodził się Geary. – Pojawiłem się. – Syndyk nerwowo przełknął ślinę i wytrzeszczył oczy. – Niech się pan nad tym zastanowi. Ktoś, jeśli tym słowem można określić przedstawicieli obcej nam rasy, namawia światy Syndykatu do wypowiedzenia nam wojny. Wasza Egzekutywa wchodzi w to i daje ciała, do czego nie chce się przyznać. Teraz Sojusz pozbawi was wszystkich wrót hipernetowych, ponieważ Egzekutywa nawaliła na całego po raz kolejny. Rozpoczęli tę wojnę i teraz ją przegrywają. A pan chce być lojalny wobec nich, kiedy rozmawiamy o zminimalizowaniu strat?

Cafiro dokładnie przemyślał słowa Geary'ego. Gdy odpowiadał, jego oczy wyglądały zupełnie inaczej.

– Pan... negocjuje?

– Proponuję panu rozważenie alternatyw.

– Dla dobra światów Syndykatu.

– Zgadza się. – Geary skinął głową, zachowując spokój.

– Chce pan zakończenia wojny? – prowokował DON.

– Pan i ja wiemy, że ludzkość stanęła przed wspólnym wrogiem. Może nadszedł już moment, w którym powinniśmy przestać się zabijać na życzenie podstępnej obcej rasy.

Znów przemyślenia. Cafiro unikał wzroku Geary'ego przez kilkanaście sekund.

– Skąd mamy wiedzieć, że dotrzyma pan słowa?

– Znajdzie pan na to dowody w każdym układzie planetarnym, przez który leciała nasza flota po opuszczeniu Systemu Centralnego. Proszę nie udawać, że pan o tym nie słyszał.

DON Cafiro złożył mocno dłonie i przycisnął palce do ust, myśląc intensywnie.

– To za mało. Jak na tę chwilę. Powiem panu szczerze: dopóki istnieje choćby cień szansy na powstrzymanie pana, nikt nie przeciwstawi się obecnym członkom Egzekutywy.

Mówi prawdę, podszepnął zdumiony porucznik Iger.

– A jeśli flota dotrze do przestrzeni Sojuszu?

DON zmierzył wzrokiem Geary'ego.

– Wtedy porażka będzie ogromna, a jej koszty niewyobrażalne. Ale nawet w takiej sytuacji obecny skład Egzekutywy nie

będzie skłonny do negocjacji. Nie zgodzą się na to, bo wina spadłaby wyłącznie na nich.

Geary skinął głową, pamiętał, że Rione powiedziała mu dokładnie to samo.

– Ale – dodał DON z zaciętą twarzą – w takim wypadku większość światów Syndykatu nie będzie ryzykowała swojego istnienia dla dalszego wspierania Egzekutywy winnej takich błędów.

Zapytaj go, czy to oznacza bunt czy obsadzenie Egzekutywy nowymi członkami – ponagliła Rione.

Geary skinął głową, jakby w odpowiedzi na słowa Cafi, ale naprawdę skierował ten gest do Wiktorii.

– Twierdzi pan, że będziemy mieli do czynienia z rewoltą czy raczej z obsadzeniem Egzekutywy przez nowych ludzi?

– Nie mam pojęcia. – Oczy DONa znów

się zweziły.

Kłamie – odpowiedział Iger.

– Przypuśćmy, że chodzi o nowych członków Egzekutywy – naciskał Geary. – Czy oni będą bardziej skłonni do negocjowania warunków zakończenia tej wojny?

– W takiej sytuacji? Z pewnością. Ale wszystko będzie zależało od warunków.

Prawda – potwierdził Iger.

– Będą współpracować z nami przeciw Obcym i przestaną wreszcie udawać, że oni nie istnieją?

– Tak, ja... – Cafiro znów oblał się rumieńcem, tym razem był zły sam na siebie za to, że przyznał w końcu, iż wie o obcej rasie.

– Obaj znamy prawdę – powiedział Geary – i chcemy tego samego. Końca tej bezsensownej wojny i zjednoczonego frontu skierowanego przeciw zagrożeniu,

jakie zawisło nad ludzkością. To powinny być podstawy naszej przyszłej współpracy.

DON skinął głową, tylko jeden raz.

Mów o korzyściach, jakie on odniesie – zażądała Rione – nie wspominaj o interesie ludzkości, nawet nie o światach Syndykatu, ale o tym, co on osobiście zyska. Nie został przecież DONem Syndykatu dlatego, że jest altruistą.

Rione miała rację. Geary zmusił się do uśmiechu.

– Mówiąc o współpracy, miałem oczywiście na myśli kogoś, kogo znam. Kogoś, kto rozumie sytuację.

Ośrodki mózgowie odpowiedzialne za korzyści właśnie się rozjarzyły – zameldował Iger.

Cafiro znów skinął głową, tym razem bardziej przyjaźnie.

– Jak pan powiedział, powinniśmy przemyśleć obopólne korzyści z tego

płynące.

– Oczywiście – odparł Geary obojętnie, choć miał ochotę plunąć DONowi w twarz. Dlaczego Rione nie chciała załatwić tego osobiście? No tak, ją Syndyk mógł potraktować jak pozostałych przywódców Sojuszu, przecież pokłady nienawiści i nieufności narastały przez całe dziesięciolecia wojny. On, będąc outsiderem nawet teraz, miał zupełnie inny status. Ale nie znał odpowiednich formułek, a Rione nie kwapiła się z podpowiedziami, może sądziła, że sam dobrze wie, co ma mówić. Może i wiedział. Geary przywołał wspomnienie przełożonego, pod którym miał nieszczęście służyć przez kilka lat, człowieka, który nieomal spowodował jego wystąpienie z floty swoim politykierstwem i wiecznym manipulowaniem ludźmi. Wciąż pamiętał wiele powiedzeń

stosowanych przez tego człowieka.

– Sojusz potrzebuje właściwych ludzi do współpracy – oświadczył, kładąc nacisk na słowo „właściwych”.

Cafiro o mało się nie roześmiał, a w jego oczach pojawił się zapł.

– Tak, znam ludzi, którzy mogą współpracować ze mną. Z nami. – Teraz Syndyk obdarzył Geary'ego wymuszonym uśmiechem. – Ale jako więzień niewiele zdziałam w tej sprawie.

– Widzę, że się zrozumieliśmy. – Geary uzyskał więcej, niż chciał. DON Syndykatu okazał się ambitny i pazerny na władzę, inny przecież nie zostałby drugim po Bogu w takiej flocie. Dlatego zareagował tak, a nie inaczej na propozycję złożoną przez Geary'ego. Inni DONowie, którzy mniej uwagi skupiali na sobie i bardziej dbali o wspólne dobro – jak na przykład zarządzająca systemem

Cavalos – bardziej nadawali się do tego rodzaju układów. Ale Geary musiał wykorzystać człowieka, którego ofiarował mu los.

Nawet jeśli była to osoba godna pogardy. Taka, która negocjowała swoje uwolnienie, nie zajmując się nawet przez moment losem pozostałych jeńców schwytanych po rozgromieniu floty. Geary z wielkim wysiłkiem opanował chęć zaciśnięcia obu dłoni na szyi Syndyka, by wzorem Desjani dusić go, aż oczy wyszłyby mu na wierzch. Zamiast tego przemówił z obojętnym wyrazem twarzy:

– Uważam, że pańskie uwolnienie przyniesie wszystkim wiele korzyści. – Chyba że wezwę tutaj wcześniej Desjani, byśmy mogli cię udusić wspólnie, pomyślał. Na koniec wspomniał o pozostałych Syndykach pozostających w rękach floty Sojuszu. – Pan jest naszym

jedynym jeńcem. Część kapsuł ewakuacyjnych wystrzelonych z waszych okrętów wygląda na uszkodzone, ale według nas powinny dotrzeć do stref bezpieczeństwa.

– Ach... Oczywiście. – Cafiro zgodził się po krótkim wahaniu.

– Światy Syndykatu dostaną od nas wiadomość, dyrektorze Cafiro. Jak tylko nasza flota powróci do domu. – Geary wstał, kończąc tę rozmowę, i opuścił salę przesłuchań.

– Jest zdenerwowany – zameldował porucznik Iger, gdy komodor dołączył do pozostałych. – Chyba zastanawia się, czy naprawdę go uwolnimy.

– Czy on narobi problemów Syndykom, jeśli go wypuścimy? – Geary zadał to pytanie Rione i Igerowi, a oni oboje skinęli zgodnie głowami. – Zatem proszę go usunąć z pokładu tej jednostki, poruczniku

Iger.

– Tak jest, sir. Wróci do swojej kapsuły ewakuacyjnej i zostanie wystrzelony w przestrzeń w ciągu pół godziny.

Geary wyprowadził Desjani i Rione z sekcji wywiadu.

– Wolałbym raczej układać się z Obcymi – powiedział, nie mając pewności, do jakiego stopnia żartuje.

– Niewykluczone, że i do tego dojdzie – odparła całkiem serio Rione. – Jeśli nasze domysły są słuszne, Obcy podjęli działania ofensywne przeciw Sojuszowi, ponieważ mieli do czynienia z władzami Syndykatu. Być może chcą tylko, aby pozostawiono ich w spokoju, albo usiłują zabezpieczyć się przed nami. Usunie pan zagrożenie ze strony ludzkości, a Obcy będą mogli zająć się ogromnymi przestrzeniami dostępnymi po pozostałych stronach ich granic.

– O ile za tamtymi granicami nie ma

kolejnych Obcych – powiedziała Desjani niby do siebie, spoglądając w głąb korytarza.

Geary zmarszczył brwi i nagle poczuł ukłucie strachu.

– Jeśli istnieje jedna obca rasa...

– Mogą istnieć także inne. I z pewnością istnieją – wyszeptała Desjani. Obejrzała się na Geary'ego. – Musimy zrozumieć postępowanie tych istot, to niezwykle ważne w naszej sytuacji. Być może uważają, że znaleźli się w potrzasku pomiędzy dwoma groźnymi potencjalnymi wrogami. Być może toczą w tej chwili wojnę na niewyobrażalną dla nas skalę, walkę, której nie można nawet porównać do naszych starć z Syndykami. Może dlatego doprowadzili do takiego klinczu pomiędzy nami. Chcą po prostu chronić swoje flanki. A to może oznaczać, że możemy zyskać potencjalnych

sprzymierzeńców pośród ich wrogów. Albo gorzej, trafimy na kolejnych wrogów.

Rione wyglądała, jakby właśnie połknęła coś wyjątkowo obrzydliwego.

– Musimy się z czymś takim liczyć. Nie mamy jednak możliwości, aby stwierdzić, czy to prawda. Zbyt wielu rzeczy jeszcze nie wiemy.

– Wiele już odkryliśmy. A wkrótce dowiemy się znacznie więcej. – Geary miał nadzieję, że się nie myli.

* * *

Za flotą Sojuszu, lecącą wprost na punkt skoku prowadzący na Anahalta i Dilawę, pozostał rosnący wciąż obłok szczątków, z których jeszcze niedawno składały się wraki *Dokładnego*, *Walecznego*, ciężkiego krążownika *Armet* i lekkiego krążownika *Obręcz*. Geary nakazał zmniejszyć

prędkość marszową do 0.04 świetlnej, aby mocniej uszkodzone okręty, takie jak *Odważny* czy *Znakomity*, mogły nadażyć za resztą floty, licząc jednak na to, że silniki tych jednostek zostaną szybko naprawione. Nie odnotowano kolejnych prób zainfekowania systemów floty wirusami. Geary zastanawiał się, czy oznacza to, iż ludzie odpowiedzialni za poprzednie ataki są zbyt zajęci naprawianiem szkód na własnych jednostkach czy raczej szukają nowych dróg dostępu dla kolejnych wirusów albo zostali zmuszeni do przemyślenia taktyki działania po tym, jak większość floty potępiła ich występki. Nie sądził bowiem, że się poddali.

Nadal też nie miał pewności, do którego systemu gwiazdowego mają teraz skoczyć. Nie miał też ochoty na zastanawianie się nad tym problemem w tym momencie.

Flota utraciła w ostatniej bitwie wielu ludzi, nie mówiąc już o kilku okrętach. Spędził wiele czasu, służąc we flocie za czasów pokoju, sto lat temu, i stoczył jedną bitwę, nie mając żadnych szans na zwycięstwo, zanim nie pogrążył się w hibernacyjnym śnie. Inni ludzie w tym czasie toczyli setki potyczek, przyzwyczajali się do ogromnych strat wśród załóg i okrętów. Geary chciał za wszelką cenę ich uniknąć, ale coraz jaśniej widział, że nie zdoła. Musiał zaakceptować cenę, jaką trzeba było zapłacić za zwycięstwo, musiał się też zaznajomić z aktami osobowymi, aby poznać cenę, jaką zapłacili kiedyś ludzie, których teraz poznał. Był im to winien. Ściągał więc kolejne foldery i przeglądał je uważnie. Kapitan Jaylen Cresida z planety Madira. Pierwszym jej przydziałem był działon na niszczycielu *Shakujo*. Poślubiła pięć lat

temu innego oficera floty. Owdowiała, gdy jej mąż zginął na pokładzie okrętu liniowego *Niewyciężony* podczas obrony systemu gwiazdowego Kana przed syndyckim atakiem. To nie był ten *Niewyciężony*, którego stracili na Ilionie, ale poprzednia jednostka nosząca tę nazwę.

Cresida wspomniała kiedyś, że jeśli zginie, ktoś będzie na nią czekał.

Geary zamknął na moment oczy, próbując zdławić ból, jaki narastał w nim w miarę czytania akt. A potem zagłębiał się w nie dalej, zmuszając do poznania ceny, która odmieniła oblicze znanego mu niegdyś Sojuszu, i rozgryzając osobowości otaczających go od niedawna ludzi.

Matka i brat Cresidy także należeli do ofiar tej wojny. Matka zginęła, gdy Jaylen miała zaledwie dwanaście lat. Geary nie chciał poznać danych dotyczących osób z

jej rodziny poległych w poprzednich pokoleniach, dlatego zamknął folder.

Zmusił się do otwarcia następnego, oznaczonego nazwiskiem Duellos. Jego żona była naukowcem pracującym w bezpiecznym systemie gwiazdnym, znajdującym się z dala od linii frontu, ale ojciec i wuj kapitana polegli. A jego najstarsza córka będzie podlegać poborowi do armii już w przyszłym roku.

Kapitan Tulev stracił żonę i trójkę dzieci podczas syndyckiego bombardowania jego rodzinnej planety.

No i kapitan Desjani. Twierdziła, że jej rodzice nadal żyją, i nie kłamała. Miała także wuja, o którym wspomniała kilkakrotnie. Ale nie powiedziała nawet słowa o ciotce, która poległa podczas walk lądowych na planecie należącej do Syndykatu. Ani o tym, że straciła brata sześć lat temu – został zabity podczas

wykonywania pierwszej misji bojowej.

Przypomniiał sobie syndyckiego chłopczyka, z którym rozmawiała, kiedy syndycy uchodźcy z Wendig wchodzili na pokład *Nieulętego*; sposób, w jaki Desjani traktowała dziecko, i to spojrzenie, kiedy malec stanął w obronie rodziny. Czy wiedziała w nim swojego młodszego brata?

Geary spędził szmat czasu przed ekranem wyświetlacza, a potem nacisnął kolejny klawisz, przywołując dane, których tak bardzo się obawiał. Zapisy dotyczące losów jego własnej rodziny.

Folder oznaczony nazwiskiem Geary. Wielu ich było. Nie miał żony ani dzieci, co dzisiaj wydawało mu się błogosławieństwem. Ale wciąż pozostawał jego brat, siostra, kuzyni, no i ciotka. Większość z nich doczekała się dzieci. A one w zdecydowanej większości skończyły we flocie. Geary wciąż pamiętał gorzkie

słowa syna bratanka. Po ludziach noszących nazwisko Geary spodziewano się wstąpienia na ochotnika do floty. I wielu z nich decydowało się na taki krok, aby zginąć. Wciąż starał się ogarnąć myślą bezmiar tych tragedii, gdy usłyszał sygnał brzęczyka przy włazie.

– Wejść.

Kapitan Desjani weszła, ale zatrzymała się niemal natychmiast, spoglądając na niego uważnie.

– Czy coś się stało?

– Nie... przeglądałem tylko stare akta.

Zawahała się, a potem przeszła za jego plecy, by spojrzeć na ekran zza jego ramienia. Milczała tak długo, że komodor zaczął się zastanawiać, co powinien teraz zrobić, ale w końcu usłyszał, jak mówi łagodnie:

– Nie czytał pan ich wcześniej?

– Nie. Nie chciałem.

– Wszyscy płacimy za tę wojnę. Ale pańska rodzina zapłaciła więcej niż inne.

– Z mojego powodu – wyszeptał Geary. Desjani nie odpowiedziała, najwyraźniej nie chciała zaprzeczać prawdzie, która dla nich obojga była oczywista. – Dlaczego nigdy nie powiedziała mi pani o bracie?

Znów milczała przez dłuższą chwilę.

– Nie lubię rozmawiać o takich rzeczach.

– Naprawdę mi przykro. I wie pani, że wysłuchałbym wszystkiego...

Odpowiedź nadeszła po kolejnej chwili.

– Tak. Wiem też, że pan by mnie zrozumiał. Ale sądziłam, że ma pan już wystarczająco dużo problemów na głowie. Ofiary w mojej rodzinie nie są niczym specjalnym.

– Owszem, są – zaprzeczył Geary. – Każdy człowiek jest kimś specjalnym. Sto lat tego szaleństwa, cały wiek poświęcania

ludzkiego życia na wojnie, która nie ma najmniejszego sensu. To cholerne marnotrawstwo.

– Tak. – Poczul na swoim ramieniu dłoń Desjani, jej lekkie zaciśnięcie, gest, którym towarzysze broni pocieszają się wzajemnie, dzieląc ból, a może i coś więcej. Geary uniósł rękę, by odwzajemnić uścisk.

– Dziękuję.

Nagle poczuł, że ma tego wszystkiego dosyć. Obowiązków, bólu, którym ta wojna tak wielu doświadcza, skrywanego za wszelką cenę uczucia do Desjani. Musiał doprowadzić *Nieulekłego* do domu, musiał dostarczyć do przestrzeni Sojuszu klucz hipernetowy Syndyków, ale miał też inne powinności do wypełnienia. Ci ludzie oczekiwali, że zrobi znacznie więcej. Geary czuł, że ten nacisk go przytłoczy, zadusi, a jedyną liną ratunkową, jaką miał

teraz do dyspozycji, była dłoń Desjani spoczywająca na jego ramieniu. Puścił ją i wstał, odwracając się do niej.

– Taniu...

– Tak? – zapytała, chociaż nie był pewien, czy wiedziała, czego nie zdołał powiedzieć, czy wręcz przeciwnie, starała się uniknąć tych słów. – Zbyt wiele odpowiedzialności jak na jednego człowieka. Ale pan to zakończy, sir – dodała ciepło. – Pan zakończy tę wojnę, uratuje naszą flotę i cały Sojusz.

Każde z jej słów było kolejnym gwoździem do jego trumny.

– Na miłość moich przodków, proszę oszczędzić mi takich przemówień.

– To nie przemówienie – zaprotestowała Desjani.

– Niestety tak! To tylko marzenia na temat tego, kim jestem i czego mogę dokonać!

– Nie. To prawda. Proszę zobaczyć, czego pan już dokonał! – Desjani wskazała palcem na ekran wyświetlacza. – Pan może powstrzymać to szaleństwo. Wiem, że wybrańcowi żywego światła gwiazd musi być ciężko, ale pan zdoła tego dokonać!

– Nie zdaje pani sobie sprawy, co czuje człowiek, od którego oczekuje się takich rzeczy!

– Widzę, jak to się na panu odbija, ale wierzę, że da pan radę. W innym wypadku nie zostałyby pan wybrany.

– Może ktoś tam popełnił jednak błąd! – Geary nieomal krzyczał. – Może nie jestem w stanie ocalić w pojedynkę całego cholernego wszechświata!

– Nie jest pan sam! – Desjani także się zdenerwowała, na jej twarzy, gdy patrzyła na Geary'ego, mieszały się nadzieja, strach i coś jeszcze, coś znacznie bardziej złożonego.

– Ale tak się czuję! – Komodor machnął gniewnie ręką w stronę wyświetlacza, który znajdował się teraz za jego plecami. – Wszyscy ci polegli oraz ludzie, którzy oczekują, że uratuję wszechświat. Kto może dokonać podobnej rzeczy? Ja na pewno nie! – Czy kiedykolwiek wypowiedział te ostatnie cztery słowa do kogoś, czy jedynie kołatały się przez cały czas w jego umyśle, od czasu gdy zmuszono go do przejęcia dowództwa nad flotą?

– Czego jeszcze oczekuje pan ode mnie? – zapytała zdesperowana Desjani. – Wiem, że pomocy. Proszę tylko powiedzieć jak, a pomogę. Zrobię dla pana wszystko. – Zbladła, gdy ostatnie zdanie wysliznęło się z jej ust, i stała wystraszona, wpatrując się w twarz Geary'ego.

Kiedy to zobaczył, opuściła go cała złość. Coś, co do tej pory pozostawało

poza jego polem widzenia, teraz stało się całkiem jasne.

– Wszystko?

– Ja nie... – Przełknęła nerwowo ślinę i odpowiedziała z wymuszonym spokojem:

– Nie mam już honoru. Wiem.

– Przestań, Taniu. Nie szafuj tak łatwo honorem.

– Kobieta honoru nie może czuć czegoś takiego wobec swojego dowódcy! Nie może o tym mówić! Nie może wyrazić chęci... – nagle zabrakło jej słów, więc znów wbiła wystraszone oczy w Geary'ego.

Mógł ją mieć, wystarczyło wyciągnąć rękę. Tutaj i teraz. Geary opuścił wzrok na swoje dłonie, myśląc o cenie, jaką tak wielu musiało zapłacić. Wykorzystywał Wiktorię, kiedy tylko mu się oddawała, podobnie jak i ona jego wykorzystywała. Ale nie mógł tego zrobić Tani. Nawet

mając świadomość, że zarówno ona, jak i większość marynarzy tej floty nie miałoby mu za złe, usprawiedliwiając ten czyn potrzebą bohatera przybyłego z przeszłości. Po prostu nie potrafił jej tego zrobić. Nawet myśl o tym odrzucała go. I właśnie to sprawiało, że wiedział, iż jego uczucie do niej jest prawdziwe, że nie znajdzie innej bezpiecznej przystani, gdy fale sztormu odpowiedzialności zrobią się zbyt wysokie. – Nie odbiorę pani honoru – wyszeptał.

– Już pan to zrobił – odparła Desjani zdławionym głosem.

– Nie. Nie wezmę niczego, jeśli nie ofiaruje mi pani tego sama.

– Już dałam. Przysięgam, że nie chciałam, przysięgam, że próbowałam walczyć, ale stało się.

Geary podniósł wzrok i ujrzał jej rozpacz.

– Możemy oboje przeżyć i dotrzemy do przestrzeni Sojuszu, ale możemy także zginąć. Ale jeśli przeżyjemy...

Desjani skinęła głową.

– Zrezygnuję ze stanowiska. To wprawdzie nie przywróci mi honoru ani nie oczyści pańskiego, ale...

– Zrezygnuje pani ze stanowiska? Taniu, przecież bycie oficerem floty to twoje marzenie! Kochasz tę robotę! Nie pozwolę ci obciążyć mojego sumienia!

– Każdy oficer, który nie może wykonywać swoich obowiązków zgodnie z regulaminem floty, powinien... – zaczęła mówić Desjani, a jej twarz znów stężała.

– To ja zrezygnuję – przerwał jej Geary.
– Jak tylko dotrzemy do domu. Nigdy nie chciałem tej odpowiedzialności, a kiedy doprowadzę flotę do przestrzeni Sojuszu, nikt nie będzie miał prawa wymagać ode mnie czegoś więcej. A skoro nie będę już

oficerem floty, nikt nie będzie mógł podważać pani honoru i...

– Nie! – Teraz Desjani wyglądała na potwornie przerażoną. – Nie może pan! Ma pan misję do wykonania!

– Ja się o nią nie prosiłem...

– Została panu nadana! Dlatego, że żywe światło gwiazd wiedziało, iż pan może jej podołać. – Cofnęła się, kręcąc głową. – Nie mogę pozwolić, by moje uczucia zmusiły pana do takiego kroku. Los zbyt wielu ludzi jest od pana zależny. Jeśli przeze mnie zejdzie pan z tej drogi, oni mnie przeklną i będą mieli rację. Nie może pan tego zrobić. Proszę powiedzieć, że nie to miał pan na myśli. – Geary spoglądał na nią w milczeniu. – Proszę powiedzieć! Jeśli pan tego nie powie, przysięgam, że doprowadzę ten okręt do przestrzeni Sojuszu, a potem uczynię wszystko, by dzieliła nas cała przestrzeń,

jaką poznał człowiek! – Komodor wciąż zbierał słowa, a Desjani cofnęła się o kolejny krok. – Jeśli uzna pan, że należy pozbyć się pokusy, jaką oferuję, z pokładu tego okrętu, odejdę z przyjemnością. Zrobię co trzeba.

Wreszcie zdołał wydobyć z siebie głos.

– Nie. Proszę. Jest pani dowódcą *Nieulętkęgo*. Ten okręt należy do pani. Obiecuję... Obiecuję, że nie złożę rezygnacji, dopóki ta wojna się nie skończy. – Słowa parzyły jego usta niczym kwas, ale musiał wypowiedzieć to, czego spodziewali się po nim wszyscy, a czego nie chciał za nic zaakceptować.

– Nie mnie powinien pan przyrzekać – odparła Desjani, na jej twarz i do głosu powracał spokój.

– A jednak – nalegał. – Do tej pory unikałem tej deklaracji, ponieważ cholernie się jej bałem. Ale myśl, że mogę

pani już nigdy nie zobaczyć, wystraszyła mnie znacznie bardziej. Gratuluje.

– Ja... ja nie...

– Nie, skąd. Pani nigdy nie próbowała mną manipulować dla swoich celów. – W przeciwieństwie do Wiktorii, uświadomił sobie nagle. – Dokonałem wyboru. Będę wykonywał tę misję. Do momentu, kiedy pani nie złoży rezygnacji. Potrzebuję pani, jeśli mam mieć szansę na wykonanie tego zadania. A kiedy misja zostanie wypełniona, kiedy przestanę być dowódcą tej floty, wtedy usłyszy pani słowa, które chciałbym wypowiedzieć już teraz.

Desjani skinęła głową.

– Dziękuję, kapitanie Geary. Wiedziałam, że zrobi pan, co trzeba.

– Za to ja nie bardzo wiem, co zrobić teraz...

Ku jego zdziwieniu roześmiała się.

– Gdybyśmy mogli teraz robić, co

chcemy, bylibyśmy zupełnie innymi ludźmi. Ale chociaż naprawdę mi z tym ciężko, pozostanę tutaj, zamiast podejść do pana bliżej. Znacznie bliżej. Nie. Ma pan mój honor. Ja mam pańską obietnicę. Jeśli mój honor da panu siłę do wykonania tego zadania, poświęcę go z ochotą.

– Teraz uważa pani, że taka jest cena uratowania mojej misji? – zapytał Geary.

Desjani potwierdziła ruchem głowy, ale uśmiech zniknął z jej ust.

– Najcenniejszą rzeczą, jaką posiadam, jest mój honor. Jaką posiadałam. Wiem, że nie użyje go pan przeciw mnie, wiem też, że w pana rękach jest bezpieczny. Ale były takie momenty w moim życiu, kiedy wydawało mi się, że tylko on mi pozostał. Dlatego oddaję go z żalem.

– Zatem obiecuję, że pani honor pozostanie bezpieczny do momentu, w którym będę mógł go pani zwrócić.

– Ale... ja go straciłam. Wstyd mi za to, ale... już go nie mam.

Teraz Geary zaprzeczył ruchem głowy.

– Ja chcę go pani zwrócić, a pani chce, żebym go bezpiecznie przechował. Istnieje sposób na załatwienie obu tych spraw.

– Jak to możliwe, żeby... – Wydawała się przerażona, na moment odwróciła wzrok, a potem skupiła go ponownie na Gearym. – Ma pan na myśli to?

– Nie mogę po prostu wstać i powiedzieć, co do pani czuję, tak samo jak pani nie może tego zrobić, dopóki wojna się nie skończy, a ja nie przestanę piastować stanowiska dowódcy tej floty, ale przysięgam na honor moich przodków, że właśnie to mam na myśli.

Desjani mrugnęła, przełknęła raz jeszcze ślinę, a potem spojrzała surowo na Geary'ego.

– Powinien pan o czymś wiedzieć,

kapitanie Geary. Teraz jest pan moim dowódcą i muszę na pana poczekać. Ma pan boską misję do wypełnienia i dopóki jej pan nie wypełni, podążę na pana rozkaz do samego piekła. Ale kiedy zrobimy co trzeba i ta wojna się skończy, pewien mężczyzna odda mi honor i siebie. Nie jakiś tam zwykły mężczyzna, ale ten jeden, jedyny, tylko że tam, w moim domu, moim życiu nie będę już niczyją podwładną. Ten mężczyzna będzie moim partnerem, kimś równym mi, stojącym obok mnie na dobre i złe. I musi się pan na to zgodzić, jeśli chce pan kiedykolwiek dzielić życie z Tanią Desjani.

Geary skinął głową.

– Każdy mężczyzna, który zna Tanie Desjani, z radością przystanie na te warunki i nigdy ich nie złamie.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Nie jest łatwo i obawiam się, że będzie

jeszcze trudniej, kiedy to wszystko się skończy. Ale kiedy nadejdzie ten dzień, w którym zakończy pan swoją misję, odbiorę od pana mój honor ze wszystkimi tego czynu konsekwencjami.

Pozostało mu jedynie doprowadzić tę flotę do przestrzeni Sojuszu i wygrać wojnę, która nie mogła znaleźć rozstrzygnięcia od stu lat. No ale przecież nigdy też nie przypuszczał, że uda mu się zająć aż tak daleko, zrobić to wszystko, czego już dokonał... Gdyby jednak udało mu się zakończyć tę wojnę, ten przelew krwi...

Ale teraz – po raz pierwszy od momentu, w którym wybudzono go z hibernacji – wiedział, że czeka na niego coś więcej niż tylko obowiązki. Krążyli już wokół tego tematu wcześniej i zapewne niestety nie poruszą go tak bezpośrednio, dopóki ta wojna się nie skończy, ale oboje

wiedzieli, co do siebie czują i co sobie obiecali.

– W takim razie, kapitanie Desjani, spójrzmy na holomapę sektora i ustalmy następny ruch na naszej drodze do domu. Mamy flotę do ocalenia i wojnę do zakończenia.

Jack Campbell